

KRESOWY Serwis Informacyjny

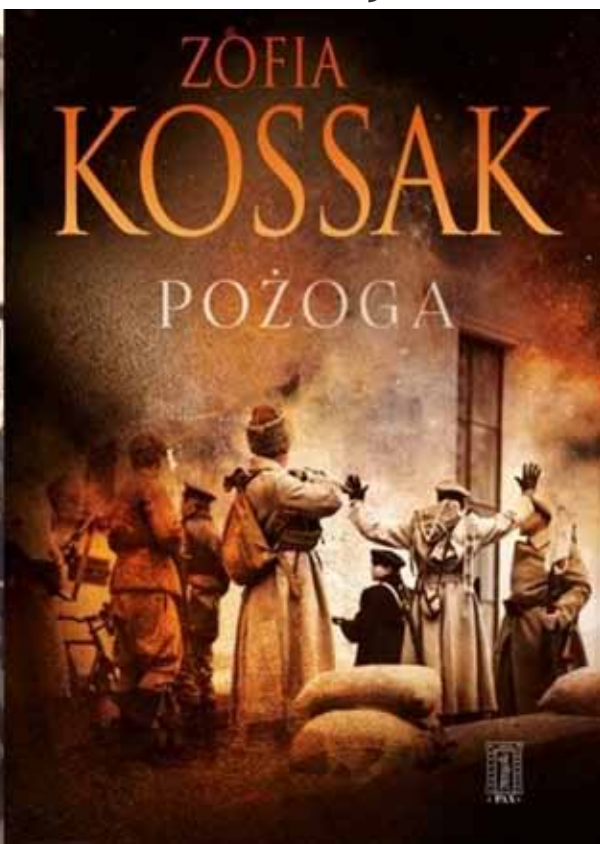


PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 5/2023 (144), e-miesięcznik
1 maja 2023

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

Pamięci Zofii Kossak-Szczuckiej



55 lat temu zmarła Zofia Kossak-Szczucka autorka wydanej, w okresie międzywojennym, książki „Pożoga”. Autorka opisała własne przeżycia z Wołynia 1917 - 1919 r., piekło rewolucji bolszewickiej i krwawe ukraińskie mordy na Polakach. Książka wydana w 1922 r., pięć lat później została przetłumaczona na angielski i następnie ukazała się w językach: francuskim, japońskim oraz węgierskim. A był to debiut literacki autorki. Pisarka pochodziła ze znakomitej rodziny Kossaków – jej dziadkiem był malarz Juliusz Kossak, ojcem – major kawalerii Tadeusz Kossak, a stryjem – inny znakomity malarz Wojciech. Była stryjeczną siostrą wybitnej poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz humorystki – Magdaleny Samozwaniec i malarza Jerzego Kossaka. Dalszy ciąg na stronie 7

3.05.1791r - Uchwalenie Konstytucji 3 maja



Ustawa Rządowa z dnia 3 maja – uchwalona 3 maja 1791 roku ustawa regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powszechnie przyjmuje się, że Konstytucja 3 maja była pierwszą w Europie i drugą na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 r.) spisaną konstytucją. Uchwalona przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wraz ze stanami skonfederowanymi w liczbie podwójnej naród Polski reprezentującymi. Została zaprojektowana w celu zlikwidowania obecnych od dawna wad oparte-

go na wolnej elekcji i demokracji szlacheckiej systemu politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Konstytucja zmieniła ustrój państwa na monarchię dziedziczną, ograniczyła znacząco demokrację szlachecką, odbierając prawo głosu i decyzji w sprawach państwa szlachcie nie posiadającej ziemi (golonie), wprowadziła częściowe zrównanie praw osobistych mieszczan i szlachty oraz stawiała chłopów pod ochroną państwa, w ten sposób łagodząc nadużycia pańszczyzny. Konstytucja formalnie zniósła liberum veto.

26.05.1831r. - Początek upadku powstania listopadowego

26 maja – w 1831 roku w bitwie pod Ostrołęką wojska rosyjskie pokonały armię powstańczą. Rankiem 26 maja, gdy przeprawa wojsk polskich przez Narew jeszcze trwała, niespodziewanie zaatakowały Polaków nadchodzące oddziały Dybicza. Wojska rosyjskie po zartych walkach zajęły Ostrołękę, której broniła brygada Ludwika Bogusławskiego, następnie czołowe oddziały rosyjskie przeprawiły się na prawy brzeg Narwi. W tym momencie w zasięgu rosyjskiej

artylerii, prowadzącej ogień z lewego, wyższego brzegu Narwi, znalazły się polskie przeprawy oraz pozostałe pozycje wojsk Skrzyneckiego. Walki toczyły się przez cały dzień zarówno w samej Ostrołęce, jak i na jej przedpolach. W trakcie walk miasto bardzo ucierpiało – pożary trwały zarówno przed południem, w czasie walki wręcz na ulicach i podwórzach z udziałem mieszczan, jak i po południu jako rezultat ostrzału artyleryjskiego z obu stron.



W gazecie jeszcze m.in:

Tu wymagało się zaprzeczenia wszystkiego, ojca i matki, Boga i sumienia, prawa i etyki, miłości bliźniego i uczuć osobistych

W sobotę 29 kwietnia Kościół katolicki obchodzić będzie Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego w czasie II wojny światowej ...strona 5

Nam chodzi po prostu o polskie interesy narodowe

Dojrzały umysł staje się zwolennikiem idei tylko przez wszechstronne poznanie wszystkiego, co jej dotyczy, ...strona 8

Banderowskie pomniki w Polsce i antypolskie na Ukrainie . Cz.2

Redaktor „Gazety Wyborczej” Paweł Smoleński, absolwent ukraińskiego liceum w Legnicy, biegał w 2000 roku ...strona 9

Walki sublokatorów z Narodem Polskim na licencji Moskwy i Niemiec

Stalin wydał na Ferdynanda Ossendowskiego wyrok śmierci za napisanie Lenina. Ten znakomity polski pisarz ...strona 16

Kalendarz ludobójstwa: Maj - lata 1943-1947

Kolejny obszerny kalendarz maja z lat 1943-1947.

W nocy z 30 kwietnia na 1 maja - 1944 roku: We wsi Dobraczyn pow. Sokal banderowcy zamordowali 20.....strona 17

Samoobrona wsi Janówka koło Zasmy

Jakiś czas temu znalazłem przypadkiem w internecie „Bazę Kresowych Żołnierzy Armii Krajowej”, projekt ...strona 26

Polskie podziemie niepodległościowe wobec terroru nacjonalistów ukraińskich

Antypolskie akcje ukraińskich nacjonalistów zaskoczyły swoim gwałtownym rozwojem, zasięgiem, natężeniem ...strona 29

Oszmiańskie historie - Stanisław Dobosz.

Nauczyciel i prezes ZNP Wilno, działacz społeczny, poseł

Oszmiańskie historie – Stanisław Dobosz. Nauczyciel i prezes ZNP Wilno, działacz społeczny, poseł Powiat oszmiański...strona 31

Moje Kresy – Helena Partyka -Czoppa cz.11

Ganiałszy pomiędzy odkrytymi wagonami, które kierowane były na wschód, do Rosji. Przeskakowaliśmy na inne ...strona 33

We Lwowie muzy śpiewały zawsze.

„Ta to jest wprost nie do wiary”, śpiewała Włada Majewska w „Wesołej Lwowskiej” ...strona 35

Polscy badacze Syberii. Syberia przybrana ojczyzna Polaków

Fakty mówią za siebie, problematyka syberyjska zawsze budziła i budzi emocje, poruszając serca Polaków. Polska obecność na Syberii zaczęła się znacznie wcześniej niż w wiek ...strona 37

Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej

Polskie święto wprowadzone na mocy ustawy z 20 lutego 2004, obchodzone między świętami 1 maja (zwanym Świętem Pracy) i 3 maja (Świętem Narodowym 3 Maja).

2 maja nie jest dniem wolnym od pracy, jednak wielu Polaków bierze w ten dzień urlop, ze względu na to, że ta data jest jedyną w kalendarzu występującą pomiędzy dwoma dniami wolnymi od pracy.

Tego samego dnia obchodzony jest Dzień Polonii i Polaków za Granicą.

6 maja – Parada Polskości w Wilnie

Redakcja za L42.lt

Związek Polaków na Litwie zaprasza Rodaków do udziału w tradycyjnej świątecznej paradzie. Uroczystym pochodem w sobotę 6 maja br. uczymy obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz kolejną rocznicę Konstytucji 3 Maja.

Zapraszamy do przybycia w dniu 6 maja br. na plac Niepodległości w Wilnie - przy litewskim parlamencie, skąd o godz. 12.00 wyruszymy w świątecznej paradzie ulicami Wilna w kierunku Ostrej Bramy, gdzie o godz. 14.00 przed obrazem Matki Bożej Miłosierdzia zostanie odprawiona Msza św.

Po uroczystej Mszy Świętej, o



godz. 16.00, odbędzie się koncert na placu Ratuszowym.

Połączmy się w Paradzie Polskości, bądźmy razem!

Prezydent Ukrainy odznaczony Orderem Orła Białego

Andrzej Łukawski za prezydent.pl



Ze strony prezydenta:

„05 kwietnia 2023

Postanowieniem Prezydenta RP Andrzeja Dudy,

w uznaniu znamienitych zasług w pogłębianiu przyjaznych i wszechstronnych stosunków między Polską a Ukrainą, za rozwijanie współpracy na rzecz demokracji, pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz niezłomność w obronie niezbywalnych praw człowieka

odznaczony został

Orderem Orła Białego

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

Andrzej Duda zaznaczył podczas

uroczystości, że Order Orła Białego jest najstarszym i najcenniejszym polskim odznaczeniem i jest wręczany wyjątkowym osobom, które swoim życiem, służbą publiczną, pracą dokonały wyjątkowych zasług dla Rzeczypospolitej, w szerokim znaczeniu, także w znaczeniu sąsiedztwa i tego, co ją otacza.

– *Nie ma wątpliwości, że jest Pan, Panie Prezydencie, jesteś Wołodymirze, człowiekiem absolutnie wyjątkowym – podkreślił Prezydent RP. – Obserwując Twoją służbę dla Ojczyzny trudno ukryć tży wzruszenia – dodał.. [...]*

Prezydent zaznaczył, że postawa Wołodymyra Zelenskigo, w połączeniu z bohaterstwem ukraińskich żołnierzy uratowała Ukrainę. – Jesteś dzisiaj wzorem przywódcy państwa i narodu, ale także człowiekiem, który niezłomnie stoi na straży praw człowieka, praw obywatelskich, prawa do suwerenności, niepodległości, samostanowienia narodu – akcentował Andrzej Duda.”

Tyle ze strony prezydenta z której wpis zamieściłem właśnie w dziale aktualności aby czytelnik mógł wykreować własne zdanie i własną ocenę wszechobecnej w Polskiej przestrzeni publicznej proukraińskiej/probabanderowskiej narracji.

Przepraszam czytelników za fotografię uszczęśliwionych -nie wiedzieć czemu- prezydentów, którzy w „przyjaznym geście przyjaźni” nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, że wybijający się na pierwszy plan tryzub na dresie Zeleńskiego stanowi jeszcze, nawet po 80. latach od zamiecionego pod dywanem ukraińskiego ludobójstwa traumę i nie gojącą się ranę dla wielomilionowej populacji Polaków którzy w wyniku ludobójstwa stracili rodziny.

Flagi w m.in. 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa

Redakcja za akcją na FB



Kresowy Serwis Informacyjny solidaryzuje się ze społeczną akcją:

„*W 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa wywieś biało czerwona*”

a w dniu 11 lipca, o godzinie 22:00 wystawiamy w oknach

„*Światelka Pamięci*”

Już 1 maja, oraz w *Święto Flagi Państwowej* zaczynamy akcję wywieszania flag pamiętając że drugiego maja jest

Dzień Polonii i Polaków za granicą.

Dzień Polonii i Polaków za granicą, ustanowiony został przez Sejm RP z inicjatywy Senatu RP w 2002 roku.

To niezwykle moment, by przypomnieć, że poza granicami kraju mieszka ponad 20 mln Polaków, rozsiansych po całym świecie.

Z tej okazji, Redakcja Kresowego Serwisu Informacyjnego wraz z czytelnikami składa wiele serdeczności Polakom za granicą.

Polakom na objętych działaniami militarnymi strefach możemy życzyć wytrwałości w tych niełatwych dla Waszego przetrwania czasach.

Pamiętaliśmy, pamiętamy i nadal będziemy pamiętać o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa dlatego że wszystkim OFIAROM SIĘ TO PO PROSTU NALEŻY.

Pamięci nie są w stanie zakłócić rozwieszane w całej Polsce na masową skalę sino-żółte barwy bo pamięć mamy głęboko w naszych sercach.

Nie są w stanie zatrzeć jej nawet jak na jarmarkach upstrzone w sinożółto barwy budynki administracji z sejmem/senatem włącznie i tak samo i nie są w stanie zatrzeć tej pamięci ukraińskie polskojęzyczne głównego ścieku stacje TV w których od sinożółtych barw aż się przelewa.

Wywieszajmy więc w oknach POLSKĘ bo mimo że od ponad trzydziestu lat jest okradana z POLSKOŚCI, Konstytucji, praw obywatelskich i Polskiej Racji Stanu to nadal jest Polską, NASZĄ POLSKĄ!



Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

80 lat temu w Janowej Dolinie

Redakcja

W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 oddziały UPA zgrupowały się wokół Janowej Doliny. W ataku, rozpoczętym około północy wzięły udział pierwsza sotnia UPA pod dowództwem „Jaremy” oraz sotnia „Szauli”. Oddziałom UPA towarzyszyli mieszkańcy okolicznych ukraińskich wsi (w tym duża grupa osób ze Złaznego), którym wyznaczono

zadanie podpalania zabudowań. Całością osobiście dowodził Iwan Łytwyńczuk ps. „Dubowyj”.

W Wielki Piątek 23 kwietnia 1943 w wyniku napadu oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz tzw. czerni – okolicznego ukraińskiego chłopstwa wymordowano około 600 polskich mieszkańców Janowej Doliny na Wołyniu



Autorstwa Paweł Duński - Praca własna (own work by uploader), Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=6099274>

Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

Fundacja Wołyn Pamiętamy

Fundacja Wołyn Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Seredecznie dziękuję wszystkim darczyńcom

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>



Zeleński na Zamku Królewskim. - Co to miało być?

Andrzej Łukawski



Pomimo szumnych zapowiedzi rządowo-medialnych ośrodków decyzyjnych i propagandowych w sprawie dostępności na spotkanie Zeleńskiego z Dudą na Zamku i Placu Królewskim w Warszawie było jak zwykle, czyli „tak sobie”.

Mnie interesowały potencjalnie społeczne protesty wobec tej wizyty ale nic takiego wbrew zapowiedziom na społecznościowych portalach nie miało miejsca.

Ogrodzony Plac Zamkowy świecił pustkami jednak przed bramkami kontroli osobistej i za barierami odbywał się jakiś ruch bardziej przypominający spacer a ciągnąca się dość długa kolejka przed bramkami przypominała wejście na stadion na mecz podwyższonego ryzyka.

W miarę szybko odnalazłem na placu patriotów POLAKÓW z którymi stanowiliśmy stałą trzyosobową grupkę.

Pani Magda dumnie prezentowała POLSKĄ flagę natomiast ja z Panem Kamilem prowadziliśmy wśród spacerowiczów „edukację” dla ogromnie zdziwionych naszymi

mi flagami Ukraińców.

Część przechodzący obok nas ludzi pokazywali nam podniesio-



ny w grę kciuk a starszy Pan, nie ukrywając wzruszenia powiedział: „dobrze że tu jesteście”.

Jeszcze inni podchodzili do nas i ściskali nam ręce..... ale było też sporo ukraińskiej młodzieży, młodzieży w której znani politycy z PiS widzą „przyszłe elity rządzące Polską”.

Oczywiście te „przyszłe elity” nie oszczędzali gardeł krzycząc do nad „ruskie onuce” bo tak zostali przeszkoleni. Nienawiść do nas Polaków była wypisana

w ich oczach, gestach i słowach. Jedną dobrze wykształconą przez Polskę nastolatkę nazwała Panią Magdę „nazistką” dlatego tylko, bo ośmieliła się mieć POLSKĄ FLAGĘ.

To była chyba na Pl. Zamkowym jedyna biało czerwona flaga tego dnia.

Najbardziej zdziwiła mnie postawa (chyba jednak) Warszawiaków którzy pukali się w pustą bo wypraną z mózgu głowę i krzyčili z dezaprobatą: **Jak śmiecie, przecież Ukraina broni Polski.**

Było kilka stoisk z flagami i powstańczymi opaskami ale wzbudzało to we mnie niesmak nad poziomem wiedzy historycznej sprzedających.

Jak można nie znać pacyfikacji Powstania Warszawskiego m.in. przez Ukraińców których flagi były głównym towarem obok powstańczych opasek.

Poprzez wizytę Zeleńskiego w Polsce, jeden z głównych placów stolicy europejskiego Państwa w środku Europy zmienił się w ukraiński majdan na którym nie było widać „przyjaźni i braterstwa” które zapowiadali politycy i polskojęzyczne korporacyjne media głównego ścieku.



Z prasy polskiej na Kresach

Wdzięczność i pamięć: W Przebrażu uporządkowano Polski Cmentarz Wojenny



Mieszkańcy wsi Hajowe (dawne Przebraże) na terenie Hromady Terytorialnej Kiwerce zorganizowali wiosenne sprzątanie na Polskim Cmentarzu Wojennym. W akcję porządkowania nekropolii włączyli się wolontariusze z fundacji charytatywnej «Dobra Sprawa». Bielili, myli i czyścili pomniki oraz krzyże na cmentarzu. Grabili

też suche liście i trawę, poprawiali szarfy i znicze.

Switłana Wozna pracuje jako bibliotekarka w Hajowem. Już drugi rok z rzędu bierze udział w sprzątaniu, przed tym czasem też sporadycznie się przyłączała do tej inicjatywy. Mówi, że deszczowa pogoda uniemożliwiła w tym roku sprzątanie przed Wielkanocą.

VI Międzynarodowy Konkurs piosenki „Do słów Agnieszki Osieckiej” Znad Wilii



Konkurs jest skierowany do solistów, duetów, zespołów wokalnych oraz wokально-instrumentalnych, wykonujących utwory w różnych stylach: folk, pop, rock i innych.

Uczestnicy zobowiązani są do przygotowania dwóch wybranych piosenek:

Piosenka do słów Agnieszki Osieckiej * Piosenka dowolna (mile widziana własna kompozycja)

Kryteria oceny konkursowej:

Komisja będzie oceniała sposób zaprezentowania dwóch utworów według poniższych kryteriów:

bezbłędne wykonanie*utworów
odpowiedni dobór repertuaru*
wrażenie artystyczne*własna interpretacja.

Wszelkiej informacji na temat konkursu można zasięgnąć u koordynatora konkursu Janiny Stupienko pod numerem telefonu +370 652 77 116.

ZPL upamiętnił rocznicę wyzwolenia Wilna

L24

Związek Polaków na Litwie upamiętnił 104. rocznicę zwycięskiej wyprawy wileńskiej w ramach wojny polsko-bolszewickiej.

W kwietniu 1919 roku polska ofensywa dowodzona przez Józefa Piłsudskiego przegoniła z Wilna bolszewików.

19 kwietnia Edyta Tamošiūnaitė – wiceprezes Związku Polaków na Litwie, wicemer Wilna wraz z radną stołecznego samorządu Edytą Szyszko złożyły wieniec na grobie Matki i Serca Syna na wileńskiej Rossie.



Upamiętnienie kolejnej rocznicy wyprawy wileńskiej wpisuje się w cykl organizowanych przez ZPL

impres historyczno-patriotycznych, które są jednym z priorytetów działalności organizacji.

„Współpraca będzie”: pierwsze posiedzenie Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego

KURIER WILEŃSKI



17 kwietnia odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego kadencji 2023—2027. Zaprzysiężenie złożyli wszyscy nowo wybrani członkowie Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego, a także mer.

Zostały powołane również komitety rady i frakcje. Nie zatwierdzono jednak wicemerów, dyrektora administracji samorządu i przewodniczących komisji.

Zbyt wcześnie na ocenę

— Na razie wszystko udaje się robić zgodnie z terminami. Udało się już zatwierdzić komitety. W najbliższych planach jest ułożenie punktów programowych i wspólna ich realizacja. Na razie zbyt wcześnie jest coś oceniać, musimy wspólnie usiąść i porównać nasze chęci, zamiary. Mam na-

dzieję, że już wkrótce będziemy mieli pełny skład administracji. To bardzo ważne wydarzenie, bo od jej pracy wiele zależy — ocenia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Robert Duchniewicz, mer rejonu wileńskiego.

Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego

W 31-osobowej Radzie Samorządu Rejonu Wileńskiego 19 przedstawicieli ma koalicja AWPL-ZChR i Aliansu Rosjan, 6 — koalicja centro-prawicowa, 4 — socjaldemokracy, 2 — Partia Pracy.

— Z mojej strony robię wszystko, co tylko jest możliwe, żeby ta współpraca była. Rozmowy z radą idą, nie będę wdawał się w szczegóły, jak one idą, ale rozmawiamy. Na razie nie mogę ocenić współpracy, ale idzie wszystko w stabilnym kierunku. Dopóki nie

omówiliśmy punktów programowych z członkami rady, jest zbyt wcześnie mówić o wicemerach — zaznacza mer rejonu wileńskiego.

Waldemar Urban, nowy przewodniczący frakcji AWPL-ZChR w radzie, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zaznaczył, że ma nadzieję na owocną współpracę.

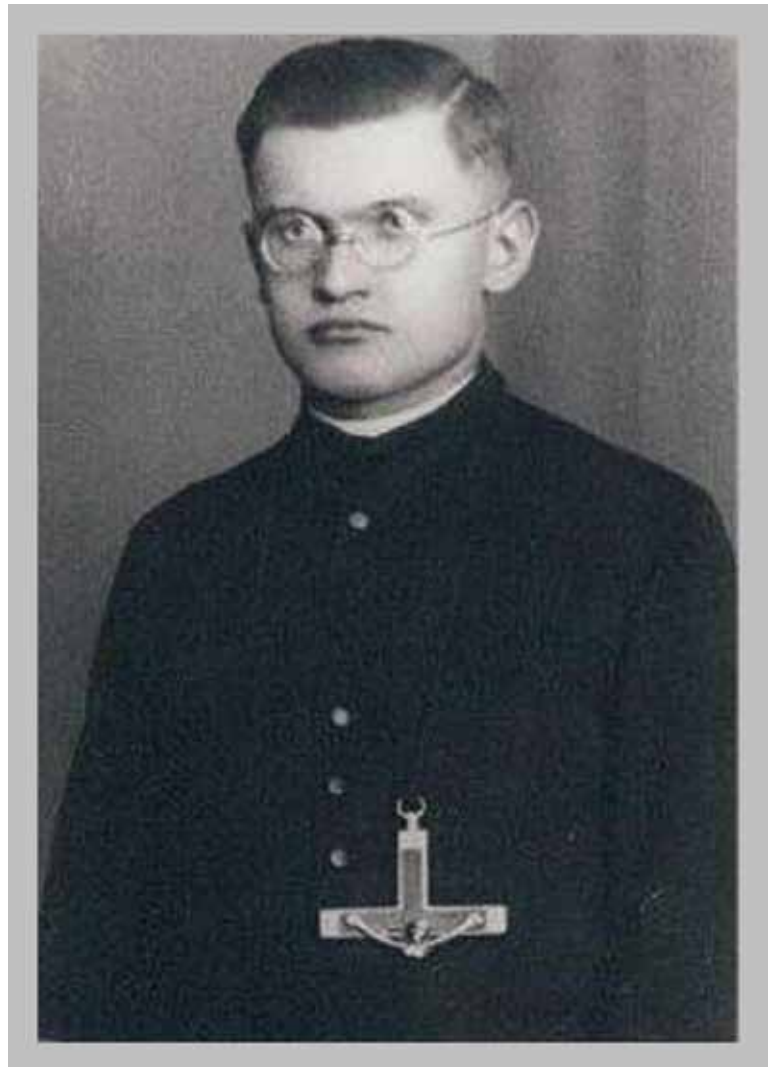
— Rozmowy i współpraca w jednym czy innym formacie będą. Jeżeli odbędzie się rozmowa, to będziemy rozmawiać o programie. To tutaj musimy szukać wspólnych punktów. A stanowiska przechodzą do drugiego etapu, jeżeli pierwszy przejdzie pomyślnie. Współpraca będzie, ale jaka ona będzie, dopiero się okaże — komentuje Waldemar Urban.

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcjaksi@btx.pl

Ta historia mną wstrząsnęła. Uważam, że i Wy powinniście ją poznać

Bożena Ratter



/ O. Ludwik Wrodarczyk Archiwum Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=55829362>

W sobotę 29 kwietnia Kościół katolicki obchodzić będzie Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego w czasie II wojny światowej.

„List do przyjaciół”
Zuziu, Antku, Kubo!

Opowiem Wam o tej potwornej zbrodni, o morzu cierpienia, torturach i bohaterstwie na przykładzie Ojca Ludwika Wrodarczyka – temat *Martyrologia duchowieństwa polskiego na Kresach Wschodnich* podjął 14-letni Szymon Stradomski w pracy nagrodzonej I miejscem ex aequo w konkursie *historycznym Wołyń Pamięć Pokoleń*, współorganizowanym i pod patronatem ministra Michała Wójcika.

Ten sprawiedliwy, szlachetny, pełen wiary duszpasterz oddał życie za ludzi, za miłość, dobro i wiarę. 6 grudnia 1943 r. bandy UPA napadły na Okopy. Część mieszkańców ukryła się w lesie, ale Ludwik odmówił. Mógł uciec. Nie zrobił tego. Nie chciał opuścić Najświętszego Sakramentu, miejsca obecności Jezusa. Poszedł do kościoła, by tam trwać przy Chrystusie. Gdy płonęły już pierwsze domy, on klęczał, leżał krzyżem przed ołtarzem i modlił się czekając, aż po niego przyjdą ukraińscy bandyci.

Myślę, że do końca miał nadzieję, pokładał wiarę w Bogu, ale wierzył też w ludzi. Przeliczył się. Ci co wtargnęli do wioski to nie byli ludzie, to bestie. Rozpoczął się prawdziwy horror – kontynuuje Szymon.

Jego konkursowa praca wraz z innymi nagrodzonymi w pierwszej edycji konkursu *Wołyń – pamięć pokoleń*, zainicjowanego w lipcu 2021 r. przez panią Danutę Skalską, rzeczniczkę Światowego Kongresu Kresowian podczas XXVII Światowego Zjazdu i Pielgrzymki Kresowian, została umieszczona w wydanej przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu (SUOZUN) bezpłatnej publikacji podsumowującej konkurs, dofinansowanej przez biuro posła do PE - pani Beaty Kempy. Bardzo się cieszę, że na organizowany po raz pierwszy konkurs, wpłynęło tak dużo prac- napisała w słowie wstępnym Beata Białowas, członek Zarządu Województwa Śląskiego.

Dziękuję również wszystkim Nauczycielom za ich zaangażowanie i pomoc w przygotowaniu uczniów do udziału w konkursie. Cieszę się również z faktu, że tak jak kilkadziesiąt lat temu Śląsk – Górny i Dolny – stał się drugim domem dla Mieszkańców Kresów, tak teraz te dwa Województwa dalej starają się pamiętać o historii i o korzeniach swoich już Mieszkańców.

Efektom pracy Stowarzyszenia UOZUN, które od 30-lat zajmuje się badaniem i upamiętnianiem ofiar zbrodni popełnionych od pierwszych dni wojny we wrześniu 1939 r. na ówczesnym obszarze państwa polskiego, aż do ustania zorganizowanej zbrodniczej działalności nacjonalistów ukraińskich

w kilka lat po wojnie na obecnym terytorium państwa, są 22 pomniki i blisko 300 tablic upamiętniających losy Polaków z Kresów Wschodnich II RP oraz archiwum publikowane w czasopiśmie historycznym *Na Rubieży* (tysiące relacji bezpośrednich świadków ludobójstwa, a także unikalne dokumenty nie piśmiennicze jak fotografie, rysunki, mapy), także zjazdy, konferencje, pielgrzymki. W roku 2008 Prezes SUOZUN Szczepan Siekiera oraz Henryk Komański wydali pracę *Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez OUN i UPA na Kresach Południowo Wschodnich II RP oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich 1939-1947 z nazwiskami 160 księży i osób duchownych i zakonnych obrządku łacińskiego poddanych bestialskiemu torturom, którzy w okropnych męczarniach oddali w ofierze za wiarę i umiłowanie Ojczyzny swoje życie. Wielu z nich zostało zamordowanych wraz z wiernymi w czasie sprawowania Mszy św. w kościołach rzymskokatolickich. Są w tej pracy również nazwiska dziesiątek rannych, aresztowanych, więzionych i prześladowanych przez nacjonalistów ukraińskich.*

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” -to jest generalna reguła obowiązująca nas katolików. Przebaczenie nie może być jednak przekreśleniem zaistniałych faktów, a już, broń Boże, pamięci o setkach tysięcy polskich ofiar ludobójstwa na Wschodzie. Prawdę trzeba ujawniać z tym większą determinacją, im jest tragiczniejsza. Żeby się już nie powtórzyła- o. Mieczysław Albert Krapiec, jeden z najwybitniejszych filozofów polskich, teolog i humanista; główny twórca Lubelskiej Szkoły

Filozoficznej, która stanowiła w latach PRL ośrodek wolnej myśli filozoficznej w czasie marksistowskiego zniewalania umysłów.

29 kwietnia modlimy się i wspominamy duchownych i zakonnych obrządku łacińskiego bestialsko zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich i duchownych zamordowanych w niemieckim obozie Dachau. Każdy z nich zasługuje na naszą pamięć i modlitwę.

Cierpienie ludności polskiej w latach drugiej wojny światowej wpływało głównie z jednego źródła: mianowicie z nienawiści względem Polaków, którym wypadło żyć na ziemi geograficznego położenia, na którym ścierały się bezustannie w ciągu minionych wieków wpływy przeróżnych mocarstw wschodnich i zachodnich; w tej trudnej strukturze geograficznej i układzie sił Polacy musieli zachować swoją narodową egzystencję i wolność – pisał ks. Bp. Wincenty Urban sufragan wrocławski w pierwszej pracy o losach duchowieństwa wydanej w 1971 roku : *Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach 1939-1945*. Ukraińcy mordowali ludność polską z premedytacją, banderowcy niejednokrotnie badali ofiary swej nienawiści pytaniem, czy umieją po rusińsku modlitwę „Ojczyzna”, jeśli ktoś nie umiał w tym języku, ginął bezlitośnie z ich ręki jako Polak – ks. Bp Wincenty Urban.

Przez wiele lat nie można było pisać o zbrodniach ludobójstwa na Kresach Południowo Wschodnich w latach 1939 -1945 – napisał ks. Prof. Józef Pater w przedmowie do publikacji Szczepana Siekierki. I dzisiaj jest z tym problem, szkoda iż na XXVIII Targach Wydawców Katolickich nie było najnowszej publikacji dotyczącej

Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego w czasie II wojny światowej dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich opracowanej przez prof. ks. Józefa Mareckiego *Mysterium iniquitatis* nawet na stoisku IPN, który patronuje tej pracy.

Niestety, problem istnieje też wewnątrz stowarzyszeń, których obecni zarządcy zaniedbują realizację określonych przed kilkudziesięciami laty przez ich założycieli statutowych celów. Członkowie i przyjaciele TMLiKPW z całej Polski zaproszeni przez Zarząd Główny na pielgrzymkę zorganizowaną 1-2 kwietnia 2023 na Jasnej Górze nie usłyszeli o konkursie historycznym *Wołyń – pamięć pokoleń* zorganizowanym pod patronatem honorowym MEN i naukowym IPN, nie dowiedzieli się o finale konkursu skierowanego do uczniów szkół średnich i VII-VIII klas szkoły podstawowej, nie została im polecona publikacja konkursowa, nie został odczytany choćby fragment pracy konkursowej.

A może dla ocalałych i ich potomków wciąż oczekujących na ujawnienie prawdy o zbrodni na ich rodzinach, słowa 14-letniego Szymona Stradomskiego skierowane do rówieśników byłyby pocieszającym: Piszę do was, ponieważ niedawno trafiłem na zwiastun filmu Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”. Przed obejrzeniem postanowiłem trochę poczytać o banderowcach i zbrodni wołyńskiej. Ta historia mną wstrząsnęła. Uważam, że i Wy powinniście ją poznać. (Szymon Stradomski, *Szkoła Podstawowa nr 39 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Częstochowie „Martyrologia duchowieństwa polskiego na Kresach Wschodnich na przykładzie Ojca Ludwika Wrodarczyka”*)



/ Duchowni – wołyńscy męczennicy. <https://zbrodniawolynska.pl/zw1/czytelnia/czytelnia-1/215,Duchowni-wolynscy-mecznicy.html>

UKRAIŃSKI NACJONALISTA „BOHATER” OUN-UPA

- WSPÓŁTWÓRCA W FORMOWANIU UKRAIŃSKIEJ 14 DYWIZJI GRENADIERÓW SS

Aleksander Szumański



/ Wołodymyr Kubijowycz i Hans Frank z ukraińską delegacją dożynkową. Wawel 1943

Izraelski dziennik „Jerusalem Post” odnotowuje, że jedna z ulic w Kijowie może wkrótce nosić imię Wołodymyra Kubijowycza, kolaborującego z władzami III Rzeszy Niemieckiej y nacjonalisty, który był jednym z pomysłodawców utworzenia

i który aktywnie brał udział w formowaniu ukraińskiej

14 Dywizji Grenadierów SS.

Wołodimir Kubijowycz, zwolennik Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-M),

18 kwietnia 1941 roku złożył na ręce gubernatora Hansa Franka memoriał, w którym domagał się wydzielania w Generalnym Gubernatorstwie terytorium Łemkowszczyzny, z której mieli zostać wysiedleni Polacy i Żydzi.

W 1943 roku odegrał kluczową rolę w sformowaniu dywizji Waffen-SS „Galizien”. Po wojnie dostał się na Zachód, gdzie w 1949 r. został głównym redaktorem Encyklopedii Ukrainoznawstwa, następnie wydawcą tejże encyklopedii.

Był również redaktorem dwutomowej „Encyklopedii

Ukrainy” (części Encyklopedii Ukrainoznawstwa). Wołodimir Kubijowycz zmarł w 1985 roku w Paryżu.

Przez wielu Ukraińców jest

ceniony ze względu na swoją pracę nacjonalistyczną, pomi-

mo nazistowskiej przeszłości. „Głos” Toronto nr 15. 04.2023



/ Wołodymyr Kubijowycz na kopercie okolicznościowej Poczty Ukrainy 2000

Pamięci Zofii Kossak-Szczuckiej

Bogusław Szarwiło

...dokończenie ze strony 1

Zofia Kossak urodziła się 10 sierpnia 1889 roku w Kośminie k. Lublina, dzieciństwo i młodość spędziła na Lubelszczyźnie i na Wołyniu. Wywodziła się ze środowiska ziemiańskiego, młode lata spędziła w dobrach hr. Józefa Potockiego, gdzie jej ojciec był administratorem. Dzięki samokształceniu zdobyła wiedzę i kulturę humanistyczną. Dlatego w 1906 roku została nauczycielką w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie. Jednak w 1912/1913 r. podjęła studia malar-

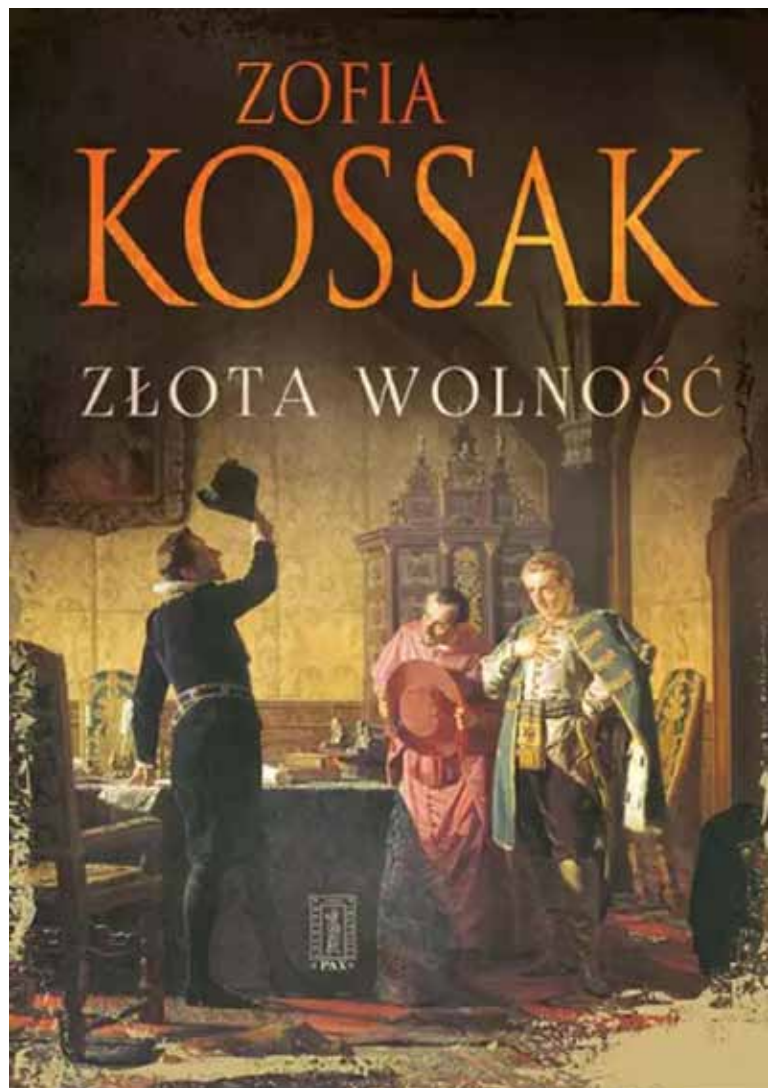
stwa w pracowni Karola Tichego w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, a w latach 1913–1914 – rysunku w École des Beaux-Arts w Genewie. Mimo tego nie zapisała się w historii jako następnymalarka z rodziny Kossaków. **W 1915 roku wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego i zamieszkała z nim w Nowosielicy na Wołyniu.** Tam urodziła podczas I wojny światowej dwóch synów: Juliusza w 1916 r. a rok później Tadeusza. Niestety już 1917 roku była świadkiem rewolucji bolszewickiej, krwawych wystąpień

chłopskich i ukraińskich mordów na Polakach. Zagrożenie utraty życia spowodowało, że w przebraniu chłopskim uciekła w 1919 r. z dziećmi i matką, przez linię frontu do Lwowa. **Zofia Kossak-Szczucka** wszystko to opisała bardzo wyraziście w swojej pierwszej książce „**Pożoga**” wydanej w 1922 r. Niestety w 1923 r. we Lwowie zmarł jej mąż. Zofia raptownie została z dwójką dzieci bez środków do życia. Zmusiło ją to do zamieszkania z rodzicami we wsi Górki Wielkie na Śląsku Cieszyńskim. **Natomiast 14**

kwietnia 1925 roku ponownie wyszła za mąż, za Zygmunta Szatkowskiego, oficera Wojska Polskiego i historyka. W 1926 roku na świat przyszedł jej trzeci syn, Witold Szatkowski, ale zmarł pierworodny, **Juliusz Szczucki.** W 1928 roku urodziła się jeszcze córka, **Anna Szatkowska.** Większość jej dzieł docenionych przez krytykę powstała w dwudziestoleciu międzywojennym, opublikowała przynajmniej 27 większych utworów (powieści, zbiorów opowiadań i esejów). Znalazły się tu przede wszystkim wielkie powieści historyczne: „**Złota wolność**”, „**Trembowla**”, „**Beatum scelus**” i trylogia, która przyniosła jej światowy rozgłos: „**Krzyżowcy**”, „**Król trędowaty**”, „**Bez oręża**”. Jej książki były rekordy tłumaczeń : ukazały się m.in. w językach: angielskim, chorwackim, czeskim, duńskim, fińskim, francuskim, hiszpańskim, holenderskim, japońskim, niemieckim, norweskim, portugalskim, słowackim, szwedzkim, węgierskim, włoskim. Książki Zofii Kossak na Zachodzie cieszyły się rosnącą popularnością. Trafiły na listy bestsellerów, a powieść „**Bez oręża**” znalazła się na czele **Book of the Month w Stanach Zjednoczonych.** Autorka w roku 1932 roku została odznaczona nagrodą

literacką województwa śląskiego. W 1936 roku otrzymała **Złoty Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury**, najważniejszej instytucji polskiej kultury okresu międzywojnia, a w 1937 roku została odznaczona **Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.** Otrzymała także **hiszpański Krzyż Zasługi Zakonu Rycerskiego św. Łazarza I klasy.** Nadszedł jednak 1939 r., pisarka, będąc u szczytu literackiego powodzenia, zmuszona została do ucieczki przed Niemcami i opuszczenia wraz z rodziną miejscowości Górki Wielkie. Mimo, że kierowała się na wschód, to po 17 września wróciła do Warszawy. Tu w 1941 roku wraz z przyjaciółmi oraz księdzem Edmundem Krauze z parafii Św. Krzyża, utworzyła **Front Odrodzenia Polski** i stanęła na jego czele. Współpracowała również z **utajnioną polityczno-wojskową katolicką organizacją Unia.** Współredagowała także pierwsze pismo podziemne „**Polska Żyje**”. **1 sierpnia 1942 roku** – w kilka tygodni po rozpoczęciu likwidacyjnej Akcji Reinhardt w getcie warszawskim, skąd Niemcy wywozili ludność żydowską do obozu zagłady w Treblince – opublikowała swój „**Protest!**”, w nakładzie pięciu





tysięcy sztuk. „Protest!” określał stanowiska polskich katolików wobec zagłady Żydów, dokonywanej przez władze niemieckie na terytorium okupowanego kraju. Dokument piętnował milczenie światowej opinii publicznej wobec odbywającego się właśnie holokaustu Żydów. **27 września 1942 r.**, Zofia Kossak i Wanda Krahelska-Filipowiczowa powołały Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, który **4 grudnia przekształcono docelowo w Radę Pomocy Żydom „Żegota”**, działającą przy Delegaturze Rządu RP na Kraj. W 1943 roku w niemieckim obozie koncentracyjnym **Auschwitz-Birkenau zginął drugi syn pisarki, Tadeusz Szczucki**. Ją samą gestapo aresztowało **27 września 1943 r.** na skutek donosu hr. Plater-Zyberka. 5 października 1943 r. została wywieziona do KL Auschwitz-Birkenau (numer obozowy 64 491; po wojnie operacyjnie go usunęła). Niemcy po kategorycznej odmowie

współpracy skazali ją na śmierć. Uwolniona z końcem lipca 1944 roku, wzięła udział w powstaniu warszawskim jako aktywna publicystka i redaktorka powstańczej prasy. Po kapitulacji znalazła się w Częstochowie, gdzie spisała swoje obozowe wspomnienia w książce „**Z otchłani**”.

W 1945 roku wyjechała z misją Polskiego Czerwonego Krzyża do Londynu. Niestety na zachodzie oskarżano ją o to, że jest agentem komunistycznym a w kraju wszystkie jej książki ludowa ojczyzna uznała za niecenzuralne, wycofała ze sprzedaży i bibliotek, odbierając autorce polskie obywatelstwo. Tym sposobem pozostała przez 12 lat na wymuszonej emigracji wraz z mężem i córką na farmie Troswell w Kornwalii (zapadły wiejski kąt). Po październikowym przełomie powróciła do Polski w 1957 r. i ponownie osiadła w Górkach Wielkich, w tzw. domku ogrodnika, znajdującym się przy spalonym w 1945



/ Powitanie powracającej w 1957 r. do Polski Zofii Kossak-Szczuckiej Foto: PAP/CAF

roku starym dworze. Jej książki wydawała oficyna podległa Stowarzyszeniu „Pax”, zrzeszającemu katolików współpracujących z komunistycznymi władzami. Budziło to spore wątpliwości wśród czytelników Kossak-Szczuckiej.

Jednak kardynał Stefan Wyszyński, zwracał uwagę, że w rzeczywistości PRL pisarka nie miała innych możliwości druku. **W 1964 roku przyłączyła się do protestu pisarzy w obronie swobody wypowiedzi, stając się sygnatariuszką Listu 34.** Dwa lata później odmówiła przyjęcia Nagrody Państwowej I Stopnia: „Nie mogę przyjąć nagrody od Władz Państwowych, wprowadzających własnych i prawowitych, lecz odnoszących się wrogo do spraw dla mnie świętych”. Miała na myśli „wypadki znieważania kultu Matki Bożej raniące boleśnie

serca wierzących Polaków”, co w roku milenijnym wyrażało się osobliwym „polowaniem” służb resortu wewnętrznego na peregrynującą po kraju kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. **Pisarka zmarła w Bielsku-Białej 9 kwietnia 1968 roku.** Zofia Kossak została pochowana na cmentarzu parafialnym w Górkach Wielkich obok ojca Tadeusza Kossaka, i syna Juliusza Szczuckiego. Warto wspomnieć, że wnukiem pisarki jest **François Rosset**, profesor literatury francuskiej na Uniwersytecie w Lozannie (Szwajcaria). Świadcstwo życia Zofii Kossak-Szczuckiej łączy pokolenia, aktualizuje pytanie o postawy patriotyczne, skłania do refleksji. W ubiegłym roku było 100 - lecie debiutu literackiego Zofii Kossak-Szczuckiej. To niezwykła postać, mimo iż wielu Polakom jest znana coraz

rzadziej w ostatnich latach. Dlatego naszym obowiązkiem jest rozpowszechnianie i kultywowanie pamięci o Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatkowski.

Informacji zaczerpnąłem z n/p:

1) Janusz R. Kowalczyk: „Zofia Kossak-Szczucka „

<https://culture.pl/pl/tworca/zofia-kossak-szczucka>

2) W „Biuletynie IPN” o Zofii Kossak-Szczuckiej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/93681,W-Biuletynie-IPN-o-Zofii-Kossak-Szczuckiej.html>

3) 55 lat temu zmarła Zofia Kossak-Szczucka, Sprawiedliwa Wśród Narodów Świata <https://www.polskieradio.pl/39/156/artukul/2932553,55-lat-temu-zmarla-zofia-kossakszczucka-sprawiedliwa-wsrod-narodow-swiata>



/ Pomnik Zofii Kossak-Szatkowski znajduje się w parku dworskim. Ufundowany został przez mieszkańców gminy Brenna w kwietniu 1993 roku, w 25-rocnicę śmierci pisarki.

Nam chodzi po prostu o polskie interesy narodowe

Bożena Ratter

Dojrzały umysł staje się zwolennikiem idei tylko przez wszechstronne poznanie wszystkiego, co jej dotyczy, słowem, przez **znawstwo przedmiotu** - z przemówienia Feliksa Konecznego „*Słowianoznawstwo a słowianofilstwo*” na założenie Towarzystwa Słowiańskiego w Krakowie w 1913 roku. Toteż założyciele „Towarzystwa Słowiańskiego dalecy są od tego, żeby chcieć krzewić jakieś **mgliste** „sympaty słowiańskie”, o których nie można by powiedzieć jasno, **do czego właściwie mają zmierzać!**... Nam chodzi po prostu o **polskie interesy narodowe** i z otwartą przyłbicą, z całą szczerością wyznajemy i głosimy wobec całej Słowiańszczyzny, że zapatrujemy się na nią **ze stanowiska polskiego**.

Feliks Koneczny zakazany wraz ze swoim wielkim naukowym dorobkiem z historii, kultury, filozofii, polityki Rzeczypospolitej i Europy, badacz Słowiańszczyzny i redaktor *Świata Słowiańskiego poświęconego słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego* zakazany po 22 lipca 1944 roku. Feliks Koneczny to nadal największy **koszmar lewaków** – dlaczego? Wyjaśnia w PCH24TV wydawca tego dzieła.

Czy rozdział **Polityka narodowościowa władz polskich II RP** w rozdawanej na **Kongresie Pamięci Narodowej** książce prezentuje **znawstwo przedmiotu** czego wymaga polski interes narodowy czy uzasadnia **mgliste** antypatie mniejszości narodowych? Według mnie jest powieleniem **komunistycznej, antypolskiej propagandy** w ocenie II RP i to nie tylko w kwestii mniejszości narodowych (Żydów, Rusinów), również postaw narodowych II RP (karanych

śmiercią w czasie sowieckich rządów) co doskonale służy obecnym atakom na Polskę, wyjaśnił to **Prof. Włodzimierz Konopczyński** w 1920 roku:

Wydarzenia we Lwowie odwróciły częściową uwagę Europy od naszych **praw i krzywd**, skierując ją raczej na nasze grzechy, **rzekomo** popełniane wobec mniejszości wyznaniowych i narodowościowych. Niestety, rozruchy się odbyły, zostały **rozgłoszone w rozmiarach dziesięciokrotnie przesadzonych i mogą nam zaszkodzić ogromnie**. Znów, jak przed półtora wiekiem, „postępowa” Europa rozprawia o polskiej nietolerancji i skłonnościach przesładowczych.

Warto w perspektywie dziejowej spojrzeć na **nietolerancję dawnych Polaków**. Warto przypomnieć sobie, jak traktowano u nas **mniejszości wyznaniowe** w czasach, kiedy antagonizm religijny grał w polityce podobną rolę, jak dziś przeciwieństwo narodowościowe...

Żydzi zawsze zwalczali **stronictwa narodowe** na wyborach, grali i grają pierwsze skrzypce wśród najgorszych **wrogów ładu społecznego, komunistów**. Nie poprzestając na tem, gdy doszło do walki z Rosją, która miała zdecydować o całości lub o rozbiórce ziem polskich, dysydenci podali rękę najeźdźcom, przyczyniając się do klęsk i niedoli konfederatów.

Tak samo Żydzi wobec **zamachu ukraińskiego na Lwów** sprzymierzili się czynnie z Rusinami; na nich spada znaczna część odpowiedzialności za krew tysięcy Polaków, przelaną w Galicji. Wówczas nastąpił jedyny w Polsce współczesnej pogrom lwowski:

wśród walki ulicznej, którą sami podniecali, spotkało Żydów to, co przedwcześnie i kłamliwie rozgłaszali po świecie Brandes i towarzysze już w r. 1914, padło kilkudziesięciu winnych i niewinnych, z czego zaraz agencje berneńskie, sztokholmskie i inne zrobiły 1100, albo nawet 11 000 ofiar. (prof. *Władysław Konopczyński*)

W ocenie autora rozdziału **Polityka narodowościowa władz polskich II RP** „*stosunki między Polakami a mniejszościami narodowymi częściej układały się konfliktowo niż przyjaźnie*” – 200 000 Polaków zamordowanych z zaskoczenia przez sąsiadów a nawet małżonków, braci, ojców - Ukraińców (Rusinów) - z którymi dzień wcześniej wspólnie pracowali, śpiewali, świętowali, chodzi do szkoły, dzielili się pierogami, żenili się, rodzili dzieci w mieszanych małżeństwach - zupełnie tezie tej **przeczy**.

Konflikt mniejszości z władzami II RP przejawiał się według autor w tym, „*ż władze polskie nie zawsze respektowały konstytucyjne prawa mniejszościowe; znamienne były wypowiedzi polityków prawicy po wyborach prezydenckich w grudniu 1922 że o stanowiskach głowy państwa mogą decydować wyłącznie Polacy*” – w końcu **to była Polska i narodem większościowym byli Polacy** - a po śmierci Piłsudskiego **wrócono do polityki asymilacji narodowej, nierzadko stosując metody przymusu, czego symbolem było niszczenie na Chelmszczyźnie opuszczonych cerkwi prawosławnych**.

No tak, to były powód by w 1939 roku służyć agresorom Rzeczypospolitej Niemcom i Rosjanom napadając na oddziały wojska polskiego i uciekinierów, donosząc czyli zsyłając Polaków do niemieckich obozów i sowieckich łagrów (ks. bp. Wincenty Urban).

Jeszcze ciekawsze jest stwierdzenie: *Najgorzej układały się stosunki z Ukraińcami, których część dążyła do wywalczenia niepodległego państwa*. A jak mają się **układać stosunki rządu państwa z obywatelami tego państwa**, który jawnie przeciw rządowi występują, szerząc **propagandę antypolską**, namawiając swoich ziomeków świeckich i duchownych a przede wszystkim **młodzież** do ataku na

urzędników, pracowników instytucji, kradzież pieniędzy państwowych, palenie siedzib państwowych? Ten fakt ocenia negatywnie przywódca duchowy Ukraińców, ukraiński biskup Grzegorz Chomyszyn.

W państwie gdzie liczba **szkół ludowych ruskich** prawie dorównywała szkołom polskim, gdzie zakładano **gimnazja z językiem wykładowym ruskim**, wspierano **towarzystwa oświatowe i gospodarcze** (prof. *Marian Dzieduchowski*), gdzie dotacje dla duchowieństwa grecko-katolickiego rząd polski wpłaca na ręce biskupów nie tylko ryczałtowo, ale i bez kontroli zużytkowania tych sum (**Eugeniusz Romer, światowej sławy kartograf, geograf, statystyk- również koszmar lewaków**).

Ponad 10 % Ukraińców stanowiła inteligencja - pracownicy spółdzielni, nauczyciele, duchowni – pisze autor.

Wobec zarzutów autora do polityki RP względem Ukraińców przytaczam fakty:

Ukraińcy to nie tylko pracownicy ale właściciele spółdzielni - obrót np. „Centrosojuz” wyniósł w 1935 roku 17 mil., to właściciele sklepów, zakładów rzemieślniczych, banków- obroty banku „Zemelnoho Banku Hipotecznego” w latach 1928-1929 przekraczają 10 mln zł.

Zajmowali posady w administracji państwowej (wg autor *Ukraińców nie zatrudniali w administracji państwowej i na kolei* (sic!)), byli urzędnikami, gajowymi, leśniczymi, lekarzami, posiadali kancelarie prawnicze- stan adwokatury z roku 1936 : Polacy 215 Ukraińcy 417 Żydzi 1734. Byli właścicielami ziemskim, kamienic w miastach. Wskutek parcelacji gruntów na południowym wschodzie Polski Rusini zdobyli 213 000 ha gruntów a Polacy 96 000 ha. Liczba szkół powszechnych w 1924/1925 z językiem wykładowym polskim 2598, z językiem wykładowym ruskim 2176. Mieli swoje **wydawnictwa, własną prasę, publikowali w prasie światowej**, otrzymywali wsparcie od kanadyjskiej i amerykańskiej diaspory ukraińskiej zarówno ekonomiczne jak i ideologiczne (**antypolskie**). Byli studentami na uniwersytecie w Gdańsku gdzie pracowali ukraińscy naukowcy a Polacy mieli problemy.

„W szkołach podstawowych

trzech południowo-wschodnich województw język ukraiński był przedmiotem obowiązkowym. Uczniowie Polacy dopiero w gimnazjum mieli prawo zrezygnować z tego przedmiotu, choć w dalszym ciągu i tam go wykładano. Nawiasem mówiąc, rozporządzenia Grabskiego zezwalały obywatelom narodowości ukraińskiej pisać podania, skargi, petycje, kierowane do władz i urzędów, w swoim rodzimym języku i w tejże mowie oczekiwać odpowiedzi. Taki to panował, dzisiejsi panowie historycy, ucisk narodowościowy na naszych kresach. Na życzenie zawsze do usług moje szkolne świadectwa i kopie rozporządzeń”. (**Jerzy Janicki Czkawka**).

Brak tych danych niezbędnych do obrony szkalujących Polskę choć mamy obecnie dostęp do wielu źródeł, z których możemy korzystać dla polskiego interesu a nie dla interesu wrogów. Czy to przypadek czy przeoczenie, że Kongres Pamięci Narodowej wspiera **antypolską ocenę** historii Polski zamiast przedstawiać ją w oparciu o fakty, dokumenty, badania naukowe. Edukacja ma na tym polegać (każdy uczestnik KPN otrzymał egzemplarz tej książki)?

Feliks Koneczny Polskie Logos a Ehos(1921):

Tolerancji narodowej nie trzeba by nas dopiero uczyć, zwłaszcza gdy chodzi o stosunek do ludności niepolskiej na wschodzie. Myśmy ocalili przed ostateczną zagładą narodowość litewską, **my wytwarzaliśmy dwa razy narodowość ruską**. A jednak... Jakżeż tedy? Nie tylko obcy, ale i Polacy sami utykają w tej sprawie na jakichś wątpliwościach, bo zachodzą takty i objawy nie bardzo zrozumiałe... Sprawa w tem, że we wschodniej Słowiańszczyźnie. z którą mamy wiele do czynienia, mało mamy do czynienia z ideami narodowymi, bo po rozległych obszarach tej Słowiańszczyzny **grasują wciąż w najlepsze pierwiastki cywilizacji turańskiej**, obchodzącej się najzupełniej bez pojęcia narodowości. My prowadzimy z ludnością tych obszarów całymi stuleciami rozmowę, w której nie sposób „dogadać się”, bo odwołujemy się, a co więcej, postępowanie nasze stosujemy do pojęć tamtym zgola niezrozumiałych. **Zachodzi odmienność cywilizacji**. (*Feliks Koneczny*)



/ Ostatnie posiedzenie sejmu II RP

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Banderowskie pomniki w Polsce i antypolskie na Ukrainie . Cz.2

Stanisław Żurek



/ Pomnik UPA w Lubaczowie <https://zlubaczowa.pl/news/wydarzenia/2506-czy-na-terenie-powiatu-lubaczowskiego-jest-wiecej-pomnikow-upa>

Redaktor „Gazety Wyborczej” Paweł Smoleński, absolwent ukraińskiego liceum w Legnicy, biegał w 2000 roku po Pogórzu Przemyskim krzycząc, że ksenofobiczni Polacy nie pozwalają na pochówek poległych w ataku na Birczę „partyzantów UPA”. Nie chodziło o pochówek, ale o postawienie pomnika chwały dla zbrodniarzy w miejscu poświęconym krwią ich polskich ofiar. Bez problemów pochowani zostali na cmentarzu wojskowym Strzelców Siczowych w Pikulicach pod Przemyślem, 7 lipca 2000 roku podczas ich pochówku, grekokatolicki ks. Stefan Dziubina gloryfikował upowskie zbrodniarzy i twierdził, że bronili oni „bezbронnych ludzi, jakich w tym czasie tysiącami okrutnie mordowano tylko za to, że urodzili się Ukraińcami”. Podobnych bredni i kłamstw wypowiedział znacznie więcej (Jacek C. Kamiński: *Polacy nas wyrzynali*; w: „Myśl Polska o Kresach” [dodatek „Myśli Polskiej”] z września 2000 r.). I okazało się, że Ukraińcy złamali prawo, zmienili uzgodnione z polską stroną napisy na pomnikach. A ów redaktor oczywiście milczał w tej sprawie. Gdy odpowiednie służby zdemontowały te tablice, przemyski oddział Związku Ukraińców w Polsce zgłosił sprawę do polskiej prokuratury. Oni mogą w Polsce łamać prawo, Polakom nie wolno go egzekwować! Kulisy tego „incydentu”, bardzo charakterystyczne dla relacji polsko-ukraińskich, ujawnia Jacek Borzęcki w artykule „Tablice w „areszcie”

(<http://www.dziennik.krakow.pl/public...j/002/002.html>). Pisz on: „Ukraiński Cmentarz Wojenny z czasów po I wojnie światowej znacznie poszerzono i ogrodzono na koszt państwa, po czym na mogiłach stanęły zbudowane również na koszt państwa nagrobki czekające na położenie upamiętniających tablic. Problemem była treść tablic, o czym mieli zdecydować przedstawiciele obu państw. Oprócz tej sprawy, gorącym problemem w dwustronnych stosunkach była już wówczas kwestia nierespektowania przez stronę ukraińską dwustronnych uzgodnień dotyczących odbudowy Cmentarza Orląt Lwowskich. Oba te problemy stały się tematem dwustronnego spotkania, jakie odbyło się w Warszawie 3 sierpnia 2000 r. Oprócz przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika, a z drugiej strony wiceministra spraw zagranicznych Ukrainy Petra Sardaczuka i ambasadora Ukrainy w Polsce Dmytra Pawłyuczki w spotkaniu uczestniczyli też (w charakterze obserwatorów) ówczesny mer Lwowa Wasyl Kujbida, wicemer Lwowa Wasyl Biłous oraz prezes Związku Ukraińców w Polsce Miron Kertyczak. Zgodnie z zawartym wówczas porozumieniem strona ukraińska miała zadbać o respektowanie przez władze lwowskie zawartych wcześniej uzgodnień co do zakresu prowadzonej na koszt strony polskiej odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie (chodziło o napis na Grobie Nieznanego

Żołnierza oraz o pomniki lotników amerykańskich i strzelców francuskich). Strona polska miała na swój koszt przygotować tablice w języku ukraińskim o treści: „Powstańcom ukraińskim poległym za wolną Ukrainę 7 stycznia 1946 roku w Birczy” (imiona i nazwiska, pseudonimy oraz daty urodzenia). „Powstańcom ukraińskim straconym za wolność Ukrainy 22 maja 1947 roku w Lisznej” (imiona i nazwiska, pseudonimy, daty urodzenia). „Powstańcom ukraińskim straconym za wolność Ukrainy 22 maja 1947 roku w Lisznej” (imiona i nazwiska, pseudonimy, daty urodzenia). Po uroczystym podpisaniu porozumienia strona ukraińska jakby przestała się interesować jego realizacją, a władze miejskie Lwowa nadal sprzeciwiały się wykonaniu kompromisowych uzgodnień zawartych na płaszczyźnie międzyrządowej. W tej sytuacji strona polska wstrzymywała się z zamontowaniem uzgodnionych tablic na pomnikach nagrobnych UPA na ukraińskim cmentarzu wojennym w Przemyślu Pikulicach. Tymczasem 23 sierpnia 2003 r., w Dzień Niepodległości Ukrainy, organizacja grupująca głównie byłych upowców w Polsce (Związek Ukraińskich Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego), która właśnie w tym czasie odbywała w Przemyślu IV zjazd, samowolnie umieściła na obu mogiłach tablice w języku ukraińskim o treści niezgodnej z podpisanym porozumieniem: „Tu spoczywają żołnierze Ukraińskiej Powstańczej Armii polegli w walce za wolną Ukrainę podczas ataku na garnizon Wojska Polskiego w Birczy, w dniu 7 stycznia 1946 roku” (imiona

i nazwiska, pseudonimy oraz daty i miejsca urodzenia). „Tu spoczywają żołnierze Ukraińskiej Powstańczej Armii straceni 22 maja 1947 roku w Lisznej na podstawie wyroku polskiego Sądu Wojskowego w Sanoku” (imiona i nazwiska, pseudonimy oraz daty i miejsca urodzenia). Gdy wieść o tym dotarła do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, przewodniczący Andrzej Przewoźnik zwrócił się do wojewody podkarpackiego z prośbą „o działanie wynikające z przepisów obowiązującego prawa”, czyli po prostu o usunięcie nielegalnych tablic. Na wiadomość o zniknięciu tablic bardzo ostro zareagował przewodniczący przemyskiego Oddziału Związku Ukraińców w Polsce Jarosław Sidor, który 15 grudnia ub.r. wniósł do prokuratury zawiadomienie o „przestępstwie” oraz wypowiedział się w publikacji ukraińskojęzycznej „Naszego Słowa”, iż „polska władza z nakazu podkarpackiego wojewody ukradła tablice”. (JACEK BORZĘCKI ; w: <http://www.dziennik.krakow.pl/public...j/002/002.html>).

Maciej Pieczyński mówi do Wiatrowycza: „Komentując umieszczenie na Grobie Nieznanego Żołnierza tablic poświęconych żołnierzom walczącym z UPA, stwierdził pan, że „teraz w Polsce będą czczeni cześciści”. Oprócz komunistów z banderowcami walczyły spontanicznie tworzone oddziały samoobrony oraz AK. Porównując

ich do czekistów, obraził pan Polaków.”

Wołodmyr Wiatrowycz odpowiada: „Chodziło o to, że akurat na terenach, które dziś należą do Polski, większość ofiar UPA to byli żołnierze różnych oddziałów komunistycznej bezpieki. Wśród wymienionych na tablicach miejsc walk są Bircza, gdzie oprócz polskich żołnierzy z Ukraińcami walczyło również NKWD, czy też inne miejscowości, w których po stronie polskiej ginęli żołnierze wspomagających NKWD „istriebitielnych batalionów”. To nie oznacza, że Polaków bronili wyłącznie NKWD-ziści, ale nie można też stwierdzić, iż ich wśród obrońców w ogóle nie było. Oczywiście Polacy mają prawo czcić pamięć swoich obrońców z AK i spontanicznie tworzonego oddziałów, ale upamiętnianie komunistów to już przekroczenie granic”. (Z banderowcami walczyli cześciści; Z Wołodmyrem Wiatrowyczem, przewodniczącym Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej rozmawia Maciej Pieczyński. „DoRzeczy”, listopad 2017)

Internauci:

Gregor: „Panie Wiatrowycz rozkaz WYMORDOWANIA 200 000 cywilów w tym głównie Polaków ale także żydów, Czechów, Ormian i innych narodowości nie wydała AK a OUN - UPA i tego nie zamieciecie pod dywan. Ja zgadzam się że Polacy też mordowali ale spontanicznie w odwecie bez rozkazu AK bo ten był jedyny bronić polskiej ludności. Jeżeli Ukraina będzie czciła UPA ale gdzie będzie powiedziane wprost kto jest odpowiedzialny za ludobójstwo na dawnych kresach to nawet Polacy się z tym oswoją bo nie ma co zakłamywać w ludobójstwie na Kresach brała udział tylko część UPA i ludność ukraińskiej. Nie wszyscy dowódcy zgadzali się z rozkazem wymordowania Polaków. Ale to trzeba czarno na białym napisać i podpisać i wtedy droga do dobrosąsiedzkich stosunków otwarta. Wam wystarczy Rosja jako wróg i nie szukajcie sobie kolejnego w Polsce bo przegracie niepodległość na rzecz Moskwy”.

Robert: „Dlaczego promujecie na swoich łamach Goebbelsa banderowskiej propagandy??? Dlaczego publikuje się wywiad z miłośnikiem OUN-UPA który wciska nam swoje senne kity? Nie słyszałem aby na współczesnej Ukrainie drukowano poglądy polskiego historyka który, delikatnie mówiąc, reprezentuje odmienne zdanie niż Wiatrowycz”.

Szacki: „Zwykły żołnierz LWP broniący polskich cywilów przed bandami ukraińskimi miał tyle samo wspólnego z komunizmem, co żołnierz 202. batalionu broniący mordowanych Polaków na Wołyniu z nazizmem. Czyli nic. Więc niech

Wiatrowycz nie opowiada bzdur o rzekomym „upamiętnianiu komunistów”. Bo to jest właśnie przekraczanie granic przyzwoitości.”

Emeryt 1946: „Po słowach Wiatrowycza „na terenach, które dziś należą do Polski” Pieczyński powinien zakończyć rozmowę. Te słowa należy rozumieć, że Ukraina istniała od Dona do Sanu i taki ma cel - tak jest w ukraińskim hymnie, taktycznie czasowo zmienionym. Pan Pieczyński w pytaniu podzielił walczących z UPA na dobrych AK-wców i złych komunistów. To jest zwykle sku...ństwo. Mój stryj - antykomunista - w wieku 20-stu lat został wcielony do KBW Kraków. W walkach z UPA stracił cztery palce prawej ręki. W rok po wyjściu z wojska został oskarżony za propagandę antypaństwową, czyli za krytykę rządu w zakładzie pracy podczas przerwy śniadaniowej. Skazano go na rok więzienia. Wyszedł po siedmiu miesiącach ze względu na stan zdrowia - nabawił się przewlekłej choroby nerek. Zmarł w 1952r. Takich „komunistów” walczących z UPA zapewne było wielu. Dzisiaj Wiatrowycz i jemu podobni piszą na nowo fałszywą historię Ukrainy, historię jawnie antypolską a tacy jak Pieczyński świadomie im w tym pomagają. Hańba DoRzeczy za udostępnienie szpalt takim Pieczyńskim.”

10 listopada br., w przeddzień Święta Niepodległości minister obrony narodowej odsłonił na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie tablice z nazwami dwudziestu wsi i miasteczek na Wołyniu i Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej, które stały się opór napastnikom z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Armii Powstańczej. Obrońcami byli członkowie samorzutnie tworzonych samoobron, wspierani przez żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Wielu z nich poległo, ale dzięki ich heroicznej postawie miejscowości uratowano od zagłady, a ich mieszkańców od okrutnej śmierci. Odsłonięcie tablic było efektem wieloletnich starań rodzin ofiar UPA oraz różnych organizacji kresowych i patriotycznych. Wsparcia udzieliło też kilku posłów, w tym Michał Dworczyk i Tomasz Rzymkowski, a także działacze społeczni np. Ewaryst Fedorowicz i Marcin Palade. Jednak na parę dni przed uroczystością, która była zaplanowana na 11 listopada, doszło do kolejnych nieporozumień pomiędzy MON a Kancelarią Prezydenta RP. Skutkiem tego pan prezydent Andrzej Duda nie wziął udziału w odsłonięciu tablic, a sama uroczystość została przesunięta o dzień wcześniej. Zresztą to nie pierwszy, kiedy to prezydent Duda uchyla się od upamiętnienia ofiar UPA i SS Galizien. Największym jednak zaskoczeniem było podmienienie tablic, które zamontowane zostały na Grobie Nieznanego Żołnierza parę dni wcześniej. Jeszcze wieczorem 9 listopada na jednej z tablic widniała nazwa Birczy na Podkarpaciu, która w latach 1945 i 1946 została trzykrotnie obroniona przez polskich żołnierzy. Nazwa ta znik-

nęła dnia następnego, co od strony technicznej wymagało podmienienia tablicy w porze nocnej. Pomimo zapytań ze strony dziennikarzy przedstawiciele tak MON, jak i Kancelarii Prezydenta RP, dawali wymijające odpowiedzi. Jednak z informacji nieoficjalnych wynika, że uczyniono to pod presją strony ukraińskiej, a zwłaszcza Wołodymyra Wiatrowycza, szefa IPN w Kijowie, który od lat neguje banderowskiej ludobójstwo na Polakach, Żydach i innych narodowościach oraz atakuje polskich patriotów. W tych dniach zarzucił on publicznie, że polskich wiosek przed UPA bronili „czekiści”. Tej narracji, popieranej przez prezydenta Petro Poroszenkę, w niesłuchanie uległy sposób podporządkowali się niektórzy przedstawiciele obecnego obozu władzy w Polsce.

Co do meritum sporu o Birczę, to wbrew twierdzeniom Wiatrowycza i polskich sympatyków nacjonalizmu ukraińskiego wioski tej nie broniło ani UB, ani radzieckie NKWD. Jedną z najlepszych badaczek tych spraw, Ewa Siemaszko pisze: „W Birczy, napadanej wielokrotnie, miały miejsce trzy ważne walki z UPA, które uratowały miasto. Po stronie polskiej ataki banderowskie odpierali żołnierze frontowi z 17 DP, 9 DP i 12 DP oraz milicjanci - byli akowcy, którzy specjalnie wstąpili do MO, by bronić ludności. Żołnierze wcześniej walczyli z Niemcami, byli wśród nich kresowianie (np. żołnierz 27. WDP AK, Stefan Dominik Demczuk „Ryś”, przedwojenny zawodowy żołnierz, podoficer, w „Dwudziestej Siódmej” był w zwiadzie konnym I/19 pułku Zgrupowania „Osnowa”. Generalnie zarzut, że walczący z UPA w Birczy to komuniści, nie ma podstaw. Nie było tam NKWD, jak podaje na podstawie kłamliwych źródeł ukraińskich Wikipedia. Dzięki desperackiej skutecznej obronie UPA nie dała rady spalić miasta i wyrznąć ludności. Spośród ludności cywilnej w Birczy z rąk UPA zginęło 44 Polaków znanych z nazwiska, straty obrony (żołnierze i milicjanci) to siedemdziesiąt kilka osób. (ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: Usunięto obrońców Birczy z Grobu Nieznanego Żołnierza. Żenada; <http://www.rmfm24.pl/tylko-w-rmf24/isakowicz-zaleski/blogi/news-usunieto-obroncow-birczy-z-grobu-nieznanego-zolnierza-zenada.nId,2464149>; 12 listopada 2017).

Przeciwko działaniom władz ws. usunięcia tablicy z nazwą Birczy stanowczo zaprotestowali podkarpaccy działacze patriotyczni, na czele z Mirosławem Majkowskim z Przemyśla. Swoje oburzenie „niegodziwym, haniebnym i jakże skandalicznym czynem” wyrazili także przedstawiciele władz samorządowych Birczy, a także innych gmin regionu. Ponadto, powstał komitet ds. walki o powrót nazwy Birczy na tablicę na Grobie Nieznanego Żołnierza, w skład którego weszli m.in. znani historycy i wykładowcy, działacze patriotyczni, samorządowi i politycy, działacze kresowi, osoby duchowne, dzien-

nikarze i publicyści czy ludzie sztuki i inni. W latach 1945-1946 Bircza była broniona przed atakami ze strony UPA przez „ludowe” Wojsko Polskie i milicję. Cześć zabitych bojówkarzy UPA, biorących udział w atakach na Birczę, spoczywa obecnie na ukraińskim cmentarzu wojskowym w Przemyśle-Pikulicach. Na terenach zagrożonych przez OUN-UPA w okolicach Birczy panował nieformalny rozejm pomiędzy polskim podziemiem a oddziałami „ludowego” Wojska Polskiego. Co więcej, żołnierze AK i BCh masowo wstępowali do oddziałów milicji po to, by móc dalej bronić swoich miejscowości przed OUN-UPA. W związku z tym nie dochodziło do walk między siłami formalnie podległymi komunistom a polskim podziemiem. (Kuriozalna odpowiedź MON ws. usunięcia BIRCZY z GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA; <https://kresy.pl/wydarzenia/kuriozalna-odpowiedz-mon-ws-usuniecie-birczy-grobu-nieznanego-zolnierza>; 1 grudnia 2017)

„Strona ukraińska nie wywiązuje się z porozumień w sprawie upamiętnienia miejsc pochówku polskich żołnierzy. Międzynarodowa umowa w tej kwestii jest lekceważona, dochodzi do zastojów w rozmowach, które w poszczególnych przypadkach trwają już dziesięć lat – alarmuje Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. (...) Prawda jest taka, że wnioski, które są kierowane, pozostają bez odpowiedzi, nie są załatwiane(...), wiele prac bezskutecznie czeka na wykonanie, nieraz zdarzają się wieloletnie zastoję sięgające nawet dziesięciu lat. Sztandarowym przykładem jest sprawa upamiętnienia zamordowanych polskich profesorów z uniwersytetu lwowskiego. Strona ukraińska od wielu lat nie zgadza się na napis informujący o tym, iż byli to polscy profesorowie. (...) Poza tym ukraińskie władze stawiają opór w upamiętnianiu mogił ofiar ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej” – informował Zenon Baranowski (Nasz Dziennik z dnia 18 lutego 2004 r.), relacjonując posiedzenie sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Ukraińska hucpa z Cmentarzem Obrońców Lwowa zwanym Cmentarzem Orłąt Lwowskich po 15 latach zakończyła się, ustępstwem polskim. Ukraińcy nie życzyli sobie lwów kamiennych, kolumnad, wielu symboli i napisów, a strona polska ustąpiła. Cmentarz miał być otwarty 1 listopada 1998 r. i jako obiekt zabytkowy w zmienionym kształcie sprzed II wojny. Ukraińcy nie zgodzili się na powrót kamiennych lwów stojących przed wojną przed łukiem triumfalnym Pomnika Chwały. Ten z lewej strony trzymał tarczę, na której umieszczony był herb miasta, a pod nim widniał napis: „Zawsze Wierny”. Lew po prawej trzymał tarczę z orłem w koronie, a pod nim był napis: „Tobie Polsko”. Herb Lwowa na lewej tarczy miał wkomponowany Krzyż

Virtuti Militari. Napis na Grobie Pięciu Nieznanych z Persenkowki przed wojną brzmiał: „Nieznany bohaterem poległym w obronie Lwowa i Ziemi Pd.-Wsch.”. Zamiast uzgodnionej wersji napisu „Nieznany żołnierzom polskim bohaterem poległym w obronie niepodległości Polski 1918 – 1920” Ukraińcy umieścili napis: „Nieznany wojakom polskim poległym w wojnie ukraińsko-polskiej 1918 – 1920”. Prezydent Kwaśniewski składając wieniec 12 maja 1999 r. udał, że zamiany treści napisu nie zauważył. W negocjacjach 13 grudnia 2000 r. uzgodniono treść napisu: „Nieznany żołnierzom bohaterem poległym w walce o Polskę”. Władze Lwowa zmusiły stronę polską do zgody na napis: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”. Na grobach Obrońców Lwowa na plakietkach na krzyżach były napisy: „Nieznany Obrońca Lwowa”, które zastąpiono tekstem: „Nieznany Żołnierz WP” – co nie zawsze jest zgodne z prawdą, gdyż są tu i uczniowie i harcerze i ochotnicy cywile. W koronach płaskorzeźb 6 aniołów były wkomponowane: Krzyż Virtuti Militari, Krzyż Obrońcy Lwowa oraz odznaka Orłąt Lwowskie, obecnie korony cierniowe są puste. Nawet na płytach nagrobnych nie można było zostawić oryginalnych napisów: „Odzn. Krzyż. Obr. Lwowa”, a tylko: „Odzn. Krzyż.”. Polacy ustąpili jeszcze kilku żądaniom strony ukraińskiej i 24 czerwca 2005 r. nastąpiło otwarcie Cmentarza Orłąt Lwowskich. We Lwowie „jednali” się prezydenci: A. Kwaśniewski i W. Juszczenko, natomiast w Warszawie 19 czerwca i we Lwowie 26 czerwca nastąpił „akt religijny pojednania” obrządku łacińskiego i grekokatolickiego. Do Warszawy nie został jednak zaproszony kardynał Marian Jaworski, „łaciński” arcybiskup Lwowa. Nie została także załatwiona sprawa zwrotu kościołów, będących wcześniej własnością katolików na Ukrainie. W tym „pojednaniu” nie załatwiono żadnego konfliktu, katolicy nie uzyskali zwrotu ani jednej świątyni, nie uzyskali zgody chociaż na jeden krzyż na grobie pomordowanych Polaków. W 2005 r. dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego rozpoczął procedurę zmierzającą do usunięcia miecza „Szczerbca” z płyty głównej Cmentarza Orłąt, gdyż uznał to za symbol polskiego militarysty. W zamian za zgodę na otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa wiele zobowiązań przyjęła strona polska, o czym nie informowano społeczeństwa, stąd znane są one tylko „z przecieków”. Polska zgodziła się m.in. na zalegalizowanie ponad 100 panteonów chwały postawionych nielegalnie „bohaterom” OUNUPA „poległym w walce o wolną Ukrainę na ojczyściej ziemi”, przywrócenie tablic z niezgodnymi z prawem napisami na cmentarzu ukraińskim w Pikulicach pod Przemyślem oraz na postawienie pomnika Ukraińcom rozstrzelanym a akcji odwetowej w Pawłokomie i uroczyste jego otwarcie z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy.

Na ścianie kamienicy we Lwowie jest tablica – płaskorzeźba upamiętniająca wybitnego polskiego uczonego, profesora Kacpra Weigla, z napisem ukraińskim, informującym, że tutaj mieszkał uczonego, rektor Politechniki Lwowskiej. O tym, że był Polakiem i został zamordowany razem ze swoim synem w lipcu 1941 roku – ani słowa.

„Dziennik Wschodni” z 12 kwietnia 2007 roku pisał: „Wojewoda wołyński Wołodymyr Bondar życzyłby sobie, by jedna z chelmskich ulic nosiła imię Mychajła Hruszewskiego, pierwszego prezydenta Ukrainy, a inna Kniazia Daniły Romanowicza. Wojewoda Bondar spodziewa się także poparcia dla ukraińskiej inicjatywy umieszczenia w Chelmie tablic pamiątkowych, poświęconych żyjącemu w latach 1201 – 1264 Danile oraz metropolicie Ilarionowi, czyli Iwanowi Ohijenko, który w okresie hitlerowskiej okupacji kierował chelmską parafią prawosławną. Hruszewski, który podobnie jak Ohijenko, był wybitnym ukraińskim historykiem, swoją tablicę w Chelmie już ma. – W przypadku metropolity Ilariona jestem przekonany, że nie jest to postać, którą z narodowego punktu widzenia powinniśmy u siebie gloryfikować – mówi Jan Paszkiewicz, chelmski historyk i regionalista. – Jego postać kojarzy mi się z faworyzowaniem przez okupanta społeczności ukraińskiej kosztem Polaków”.

Niestety, wojewoda lubelski nie wystąpił do wojewody wołyńskiego z „życzeniem sobie”, aby Włodzimierz Wołyński miał ulice chociażby książąt Ostrogskich, Lubomirskich czy Sanguszków, Cypriana Godebskiego, Gabrieli Zapolskiej, Tadeusza Kościuszki, Józefa I. Kraszewskiego i innych wybitnych Polaków związanych z Wołyniem. Łuck powinien mieć ulicę króla Bolesława Chrobrego (w 1004 r. pokonał on nad Styrem księcia Jarosława), Adama Naruszewicza, biskupa A. Szelągka. Kowel powinien mieć ulicę 27 Dywizji Wołyńskiej AK, Dubno ulicę hrabiego Aleksandra Chodkiewicza oraz Stanisława Skalskiego (asa polskiego lotnictwa). W Krzemieńcu poza upamiętnieniem Tadeusza Czackiego swój pomnik powinien mieć Alojzy Feliński, autor m.in. słów pieśni „Boże coś Polskę”. Tym bardziej, że w Polsce, w miejscowości Młyny koło Radymna postawiony został w 2004 r. pomnik kompozytora ukraińskiego hymnu narodowego („Szcze ne wmerła Ukraina”), gdyż tutaj pochowany jest jego autor Michajło Werhyćkyj. W przypadku braku takiej „wzajemności”, autora inicjatywy upamiętniania ważnych dla Ukraińców osób działających na terenie Polski podejrzewać należy o „sianie nienawiści”.

Gdy Kresowianie podjęli inicjatywę postawienia w Warszawie Pomnika Ofiar OUN-UPA, wnet pojawił się „list protestacyjny polskich intelektualistów” skierowany do Przewodniczącego Rady Miasta Stołecznego Warszawy, opubli-

kowany w... ukraińskojęzycznym „Naszym Słowie”. Wśród protestujących znalazł się Andrzej Wajda, do którego wystosowała list Leokadia Cias-Tylenda, a opublikowany on został w gazecie „Myśl Polska” z 3 czerwca 2007. Píše ona m.in.: „Panie Andrzeju! Pod wyrokiem skazującym Pana Ojca podpisał się – dzisiaj potępiany – Józef Stalin. Pod wyrokiem skazującym mojego ojca podpisał się – dzisiaj hołubiony – Kłym Sawur. Pana Ojciec zginął w Katyniu w 1940 roku. Mój Ojciec zginął w Wierzbicznie, powiat Kowel, na Wołyniu w 1943 roku. Pana Ojciec został zastrzelony strzałem w tył głowy. Mój Ojciec został zarżnięty nożem, z towarzyszącymi morderstwu słowami: „riżte, riżte pomaleńku, bo to dobry pan”. Pana Ojciec walczył w 1939 roku. Mój Ojciec walczył w 1920 roku. Pana Ojciec walczył pod wodzą Edwarda Rydza-Śmigłego. Mój Ojciec walczył pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Nie wiem gdzie walczył Pana Ojciec. Mój Ojciec walczył na Wołyniu i pod Lwowem. Pamięć Pana Ojca okrywała tajemnica prze 50 lat. Pamięć mojego Ojca okrywa dalsze milczenie, choć mijają już 64 lata. Pana Ojcu zbudowano pomnik w Katyniu, w miejscu zbrodni. Prochy mojego Ojca leżą gdzieś na pastwisku w Wierzbicznie. Pan może złożyć kwiaty na (wspólnym) grobie Ojca. Ja nawet nie wiem gdzie szukać prochów mojego Ojca. Ekshumacja nie dała rezultatu. Pan buduje pomnik swojemu Ojcu w postaci filmu o Katyniu. Pan stawia sprzeciw budowie pomnika mojemu Ojcu. Pan każe mi przebaczyć „winowajcom”, aby nie siać nienawiści między narodami. Pan sam do tej pory nie przebaczył swoim „winowajcom”. Pan, bez mojej zgody, przeprosił za Operację „Wisła”, która zakończyła przelew krwi w Bieszczadach. Ja w tej sytuacji nie muszę już wybaczać i przepraszać. Pan uczynił to za mnie, jako Senator. Pytam Pana tylko o jedno: dlaczego Pan dokonał podziału naszych Ojców. Mój Ojciec to równy, a Pana - równiejszy... Dlaczego buduje Pan pomnik swojemu Ojcu, a zakazuje Pan, abym ja zbudowała pomnik Ojcu mojemu?”. Pozostaje retoryczne pytanie: czy Andrzej Wajda na ten list odpisał?

6 listopada 2008 roku do ówczesnego premiera Donalda Tuska list skierował dr Andrzej Zapałowski: „Przed dwoma miesiącami na skutek nieodpowiedzialnych działań podległych panu służb doszło w Przemysłu do demontażu rzeźby na legalnie wybudowanym pomniku znajdującym się na cmentarzu, a upamiętniającym ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności m.in. polskiej, żydowskiej i ukraińskiej w latach II wojny światowej oraz po jej zakończeniu. Do demontażu doszło na skutek doniesienia pana Andrzeja Czornego (zastępcę przewodniczącego koła „kombatantów” UPA w Przemysłu), który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak, więc na wniosek członka organizacji ludobójczej demon-

owano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy ofiar i dokonały tego organy podległe rządowi RP! Stało się tak w imię walki z samowolą budowy nielegalnych pomników. Rozbiórkę rozpoczęto od symbolu przedstawiającego ofiary a nie katów. Od wielu lat kombatancki i rodziny pomordowanych zgłaszały do władz administracyjnych apele o rozebranie nielegalnych upamiętnień ludobójczej organizacji OUN-UPA w Polsce. Władze w tej sprawie nic nie robiły i nie widziały problemu. Teraz po protestach rozpoczął się dopiero ich spis. Mało, kto z rodzin pomordowanych wierzy, że te pomniki zostaną rozebrane.”

Newsweek z 6.07.2003 r. pisał o problemach, z jakimi napotkała się Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz konsul polski we Lwowie w uzyskaniu zgody na budowę pomnika pomordowanym 1100 – 1300 Polakom w Hucie Pieniackiej. Ukraińcy nie chcieli zwrotu „mieszkańcy zostali zamordowani”. „Sugerowano, że lepiej będzie, gdy napisze się o „tragiczne zmarłych”. Tak, jakby chodziło o wypadek drogowy. Potem żądali, by napisać, że mordowali Niemcy. – Po tych propozycjach zdębieliśmy. To jakiś absurd – mówi biorący udział w żmudnych negocjacjach polski wicekonsul ze Lwowa Marek Maluchnik”. Po „pojednaniu” w Porycku (11 lipca 2003) Ukraińcy sami postawili pomnik, głoszący o pomordowaniu mieszkańców „przez faszystów”, bez określenia, że była to ludność polska. Nowy pomnik oficjalnie poświęcony został 21 października 2005 r. Uczestniczący w uroczystości wiceszef administracji obwodowej (odpowiednik wicewojewody) Oleksander Hanuszczyn stwierdził: „Dziś trudno zgodzić się co do tego, kto w czasie wojny miał rację, kto nie.” Na uroczystości nie przyszli Ukraińcy mieszkający w sąsiednich wsiach (np. Żarki), uczestniczących w rzezi.

Pomnikowa hucpa osiągnęła nawet poziom tragikomicznej groteski. „Jednym z warunków podyktowanych stronie polskiej z okazji obchodów 65. rocznicy wymordowania około 1300 Polaków przez esesmanów ukraińskich z SS „Galizien” – „Hałyczyna” oraz UPA w Hucie Pieniackiej jest zapis, że „nie wolno podawać jako prawdziwych wersji wydarzeń niepotwierdzonych źródłami historycznymi”, a kolejny punkt nakazuje oddanie hołdu „wszystkim niewinnym ofiarom lokalnych konfliktów, które miały miejsce na Lwowszczyźnie w okresie II wojny światowej”. Wreszcie strona ukraińska domaga się od Polaków uzgadniania z nimi w przyszłości scenariuszy wszystkich podobnych obchodów” (Eugeniusz Tuzow-Lubański: Ukraińcy chcą kontrolować obchody”; w: „Nasz Dziennik” z 14-15 lutego 2009). „Podobne żądania stawiane były tylko przez reżim komunistyczny, i to w czasach stalinowskich. Do tej tradycji nawiązują obecnie nacjonaliści ukraińscy w „samostijnej” Ukrainie. Boją się prawdy? Sami

żadnego z tych wymagań nie przestrzegają, ani nie podają „prawdziwych wersji wydarzeń”, ani nie składają hołdu „wszystkim niewinnym ofiarom” ani nie „uzgadniają” swoich scenariuszy obchodów. Z cywilizowanym państwem nie ma to nic wspólnego”.

28 sierpnia 2009 roku na Ukrainę pojechała grupa Polaków pracować przy renowacji cmentarza w Hucie Pieniackiej. Józef Bernacki chciał odszukać miejsce, gdzie została zabita jego babcia, pochowana w rowie przydrożnym we wsi Opaki pow. Brody. Od mieszkańców wsi dowiedzieli się, że ciała zabitych zostały zabrane po wojnie do Oleśka i pochowane w zbiorowych mogiłach, złożono tam około 500 czaszek i kości. „Stoi tam mały krzyż, zarośnięty, zaniedbany. W pobliżu widzimy pięknie utrzymany pomnik i krzyże bojów z UPA i SS „Hałyczyna”, być może to ci sami, którzy brali udział w mordowaniu polskiej okolicznej ludności” (Wojciech Orłowski: *Aby odszukać mogiły bliskich...*; w: „Gazeta Polska” z 30 września 2009). Podczas prac na cmentarzu w Hucie Pieniackiej (położony w lesie, trudno do niego trafić), pojawili się członkowie partii „Swoboda”, pytając o pozwolenie na postawienie krzyża i odprawienie mszy. Msza odprawiona została wieczorem 31 sierpnia, gdy dojechali uczestnicy motocyklowego Rajdu Katyńskiego. „W trakcie mszy przyjechała ekipa nacjonalistów ze „Swobody” wraz z Olegiem Pankiewiczem, wiceprzewodniczącym Lwowskiej Rady Obwodowej. Deputowany stwierdził, że jesteśmy tutaj nielegalnie. Odpowiadamy, że jesteśmy na grobach naszych bliskich, tłumaczymy, że w Hucie Pieniackiej zbrodni na Polakach dokonali bandyci z UPA i SS „Hałyczyna” i dlatego chcemy upamiętnić to miejsce. Deputowany Pankiewicz jest wyraźnie wściekły. Powtarza jak mantrę, że to AK mordowało ukraińską ludność, a zbrodni dokonywali niemieccy policjanci – „karatieli”. /.../ „Kariatieli” to nazwa niemieckich oddziałów pacyfikacyjnych. Jednym z nich była ukraińska SS „Hałyczyna”, czemu uparcie zaprzecza deputowany Pankiewicz. /.../ Jak dotąd w wielu okolicznych miejscowościach wokół Huty Pieniackiej nie ma nawet krzyża na zbiorowych mogiłach. Tak jest w okolicach Podkamina, Huciska Brodzkiego, Majdanu, Huty Werchobuskiej – miejscach, w których wydarzyły się równie tragiczne morderstwa Polaków, jak w Hucie Pieniackiej” (Wojciech Orłowski: jw.).

„Pojechaliliśmy na mszę 28 lutego (2010 roku – przypis S. Ż.) w 66-tą rocznicę zagłady polskiej wioski Huta Pieniacka na Tarnopolszczyźnie, aby uczcić pamięć naszych bliskich zabitych przez szowinistów ukraińskich z SS Hałyczyna i UPA. W 1944r. zabito tam około 1215 osób. Na miejscu przywitały nas faszystujące grupki Swobody, które zablokowały drogę Polakom udającym się na modlitwę pod pomnik pomordowanych Żydów i Polaków w 1944 r. Uroczystości ku czci pomordowanych zakłócał harcownik

Oleg Pankiewicz, lider Swobody w okręgu lwowskim, który miał pretensje do naszych rodaków, że przyjeżdżają modlić się na ukraińskiej ziemi. W takiej sytuacji zmuszony byłem poinformować deputowanego Pankiewicza, że jego faszystująca partia Swoboda przyjeżdża na nasze polskie uroczystości bez zaproszenia. Na dodatek jego organizacja Swoboda ukrywa prawdę, że Żydów i Polaków mordowały UPA i SS Hałyczyna. Poprosiłem też, aby deputowany Pankiewicz nie krzyczał podczas uroczystości modlitewnych i nie unosił się gniewem. Nacjonaliści ze Swobody postawili nielegalną tablicę informującą jak wyglądała historia zagłady Huty Pieniackiej według jego partii. Przyznać należy, że Ukraińcy ze Swobody nie chcą uznać, że Stepan Bandera był tak naprawdę kolaborantem na usługach hitlerowskich Niemiec. Natomiast organizacje faszystowskich „Swobodników” specjalnie nasilają agresywny ton w kontaktach z polską ludnością. I to jest podstawowy problem w relacjach naszych państw” (Wojciech Orłowski; w: www.isakowicz.pl).

„Już na wjeździe na polanę było widać faszystowskie chorągwie Swobody oraz słyhać banderowskie piosenki. Ekspozowano banery sławiące morderców Bandere i Szuchewycza. Zatarasowano nam drogę i nie chciano przepuścić wozów. Na szczęście mądrzy chłopcy obsługujący furmanki nie dyskutowali z neobanderowcami tylko ich objechali. Z rozpaczą patrzyłem na urwane i zniszczone tabliczki informacyjne, które z synami zamontowaliśmy w zeszłym roku. Trzeba będzie je zrobić jeszcze raz. Pierwszą rzeczą po przyjeździe na miejsce było zastąpienie flagą naszego stowarzyszenia tablicy, którą Swoboda umieściła przy ogrodzeniu naszego pomnika pomordowanych. Treści nie warto przytaczać, to zwykle brednie nie warte zainteresowania. Ciekaw jestem co by było gdyby ktoś przy bramie obozu w Oświęcimiu umieścił tablicę informującą, że więźniów nie mordowali Niemcy. Na miejscu byli już konsul Generalny Grzegorz Opaliński, konsulowie Jacek Żur, Marcin Zieniewicz, Alicja Hermanńska. W imieniu Arcybiskupa Mokrzyckiego przybył proboszcz Żółkwi - ksiądz Bazyl Pawełko. Była też telewizja Rzeszów. Porządku pilnowała kilkunastu milicjantów i nieumundurowanych funkcjonariuszy departamentu bezpieczeństwa Brodów. Jakże śmiesznie wyglądała ta grupka błaznów ze Swobody na tle naszego zbiorowiska. Niestety rozpoczęcie opóźniło się, bo zaproszeni przez konsulata ksiądz grekokatolicki Jarosław z Żarkowa i pop cerkwi autokefalicznej Taras Dudar zamiast przyjść tam gdzie byli zaproszeni, cały czas przebywali na wiecu Swobody. Wreszcie zdenerwowany konsul Opaliński powiedział: zaczynamy bez nich. Już po rozpoczęciu, pospieszonym krokiem, przybyli obaj duchowni. Cała uroczystość była wspaniała, przemówienia, wspólna ekumeniczna modlitwa, składanie wieńców, szybko zatarła ten niesmak, jaki

wywołuje oglądanie barbarzyńców. Okazało się, że niezwracanie uwagi na wiecujących neobanderowców ma sens. To ich najbardziej rozwścieczyło. Nie mogąc się przebić z tymi głoszonymi bredniami, piosenkami, po zakończeniu uroczystości podeszli pod nasz pomnik, a główny animator, faszysta Oleg Pankiewicz udzielał sżnisteo wywiadu samemu sobie i swoim kamratom. My w tym czasie już wracaliśmy” (V-ce Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Bogdan Śmigielski; w: www.isakowicz.pl).

W Hucie Pieniackiej zniszczono pomnik poświęcony Polakom pomordowanym przez Ukraińców, w tym z UPA i batalionu policyjnego SS. Krzyż najpewniej wysadzono w powietrze, a tablice z nazwiskami ofiar pomalowano w barwach flag Ukrainy i OUN-UPA, rysując też runy SS. Do zniszczenia pomnika doszło w niedzielę 8 stycznia. Informacja o tym oraz o wysadzeniu pomnika była później, w poniedziałek, powtarzana na portalach rosyjskich, a także ukraińskich. Na zdjęciach i nagraniu wideo, opublikowanym 9 stycznia widać, że stanowiący centralny element pomnika krzyż został zniszczony, zapewne wysadzony w powietrze. Z kolei stojące po jego bokach tablice kamienne z nazwiskami ofiar zostały pomalowane farbami w barwach flagi Ukrainy oraz OUN-UPA. Na tle tej drugiej namalowano także czarna farbą runy SS. Na resztkach pomnika leży również śnieg, co pokazuje, że fotografie i nagranie wideo nagrano jakiś czas po zdarzeniu. Na miejscu pracują ukraińskie służby. /.../ Stowarzyszenie Huta Pieniacka zamieściło na swojej stronie internetowej oświadczenie ws. zniszczenia pomnika: - Z przykrością informujemy, że pomnik upamiętniający zbrodnię dokonaną w Hucie Pieniackiej został zniszczony. Stowarzyszenie Huta Pieniacka pozostaje w stałym kontakcie z odpowiednimi służbami w celu wyjaśnienia okoliczności tego zdarzenia. Jednocześnie pragniemy podziękować wszystkim, którzy ze szczerą troską i współczuciem informują nas o zaistniałej sytuacji. Składamy wyrazy głębokiej wdzięczności za wszelkie wyrazy wsparcia i solidarności, które dochodzą do nas tak z Polski jak i z Ukrainy. - Celem naszego Stowarzyszenia jest upamiętnienie zbrodni popełnionej na naszych przodkach - mieszkańcach wsi Huta Pieniacka i okolicznych miejscowości. Naszym pragnieniem jest zachowanie pamięci i modlitwa. W tym trudnym czasie o to właśnie prosimy wszystkich Państwa – czytamy w oświadczeniu, które ma ukazać się również na łamach polskiej prasy na Ukrainie. W rozmowie z Kresami.pl prezes zarządu stowarzyszenia Małgorzata Gośniowska – Kola mówi, że choć sprawa jest niezwykle bulwersująca i bolesna, to całe stowarzyszenie stara się podchodzić do niej na spokojnie. Jak poinformowała, w poniedziałek późnym wieczorem potwierdzono, że pomnik został zniszczony. Skontaktowała się również z polskimi służbami, które

zapewniają, że pomnik zostanie naprawiony, a sprawa wyjaśniona.

Ks. Isakowicz-Zaleski podkreśla, że wyjaśnienie sprawy jest w interesie zarówno Polski, jak i Ukrainy. – Dziś nie wiemy, czy zrobili to np. banderowcy ze Swobody, czy jest to prowokacja rosyjska, czy może stoi za tym ktoś trzeci – mówi ksiądz. Zwraca uwagę na skalę zniszczeń i na to, że przeprowadzenie takiej akcji nie jest proste i świadczy to o tym, że przeprowadziła to jakaś organizacja. (Zniszczony krzyż, barwy UPA i runy SS – zdewastowano pomnik ofiar rzezi w Hucie Pieniackiej; <http://www.kresy.pl/wydarzenia,spoleczenstwo?zobacz/zniszczony-krzyz-barwy-upa-i-runy-ss-zdewastowano-pomnik-ofiar-rzezi-w-hucie-pieniackiej-video-foto>; 10 stycznia 2017)

Strona ukraińska zapewnia, że dołoży starań, by jak najszybciej usunąć skutki zniszczeń, jednak zdaniem konsula Mazura zakończenie prac do końca lutego, gdy mają odbyć się obchody rocznicy mordu w Hucie Pieniackiej, może być trudne. Z kolei według ukraińskich śledczych, wielki krzyż stanowiący centralny element pomnika w Hucie Pieniackiej nie został wysadzony, ale rozbity, najpewniej przy użyciu ciężkich młotów. Na miejscu nie znaleziono śladów substancji wybuchowych. Stopień zniszczenia pomnika oceniono na 50 proc. Przedstawiciele Ukrainy twierdzą, że nie wiedzą, kiedy doszło do aktu wandalizmu, o którym dowiedzieli się dziś rano. Ukraińska policja również miała zostać poinformowana o tym dopiero w tym samym czasie. Na miejscu nadal pracują śledczy z policji, a także z SBU.

Ukraińskie media podając informacje dotyczące Huty Pieniackiej twierdzą jednak, że pomnik upamiętniał Polaków, którzy zginęli „z rąk hitlerowców”. Zdaniem znane negacjonisty wołyńskiego i szefa ukraińskiego IPN, Wołodymyra Wiatrowycza, że „zniszczenie pomnika Polaków zamordowanych we wsi Huta Pieniacka na zachodniej Ukrainie to prowokacja, której celem jest zaostrenie stosunków polsko-ukraińskich”. - Huta Pieniacka to polska wieś, zniszczona na rozkaz niemieckich okupantów w wyniku prowokacji działającego tam oddziału radzieckich partyzantów. Do udziału w operacji karnej (przeciwko Polakom) naziści świadomie zaangażowali składające się z Ukraińców oddziały policyjne – zaznaczył Wiatrowycz. Jego zdaniem, działania w Hucie Pieniackiej podobne są do aktów wandalizmu na ukraińskich cmentarzach w Polsce: - Są one analogiczne i mają ten sam cel: wywołanie wojny na pomniki. Niszczenie grobów i pomników po obu stronach granicy powinno spotkać się z jednakowym, zdecydowanym potępieniem w obu krajach, zarówno ze strony władz, jak i społeczeństwa obywatelskiego.

- Liczyłbym na wezwanie ambasadora Ukrainy do polskiego MSZ i wyjaśnienie tego typu sytuacji: legalnie postawiony pomnik ofiar

został zniszczony na terytorium Ukrainy – mówi Bakun. Dodaje, że domyśla się, jakie będzie tłumaczenie strony ukraińskiej: - Będą twierdzić, że to rosyjska prowokacja i dalej będą brnąć w ten temat. Tylko, że cokolwiek dzieje się na terytorium Ukrainy i Polski, co stawia Ukraińców w złym świetle, zawsze jest tłumaczone tym, że to rosyjska prowokacja. To tłumaczenie chyba powoli zaczyna się wypalać i przestaje brzmieć poważnie. (Ukraińskie władze i UIPN: zniszczenie pomnika w Hucie Pieniackiej to prowokacja; <http://www.kresy.pl/wydarzenia,polityka?zobacz/ukraińskie-władze-i-uipn-zniszczenie-pomnika-w-hucie-pieniackiej-to-prowokacja> 10 stycznia ; 2017)

Wg informacji, do których dotarł portal Kresy.pl, do dewastacji doszło w tym samym czasie co opisywana przez nas niedawno dewastacja pomników we Lwowie i Podkamieniu. Informację wraz ze zdjęciem przekazał nam p. Henryk Bajewicz ze Stowarzyszenia Podkamień, który o dewastacji pomnika dowiedział się w niedzielę od znajomego z Ukrainy. Dziś od tego samego znajomego otrzymał prezentowaną przez nas fotografię. Wg innych znajomych p. Henryka, dewastacji pomnika miała dopuścić się „Swoboda”. Informację o dewastacji potwierdziła nam również p. Małgorzata Gośniowska-Koli, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Pani Małgorzata rozmawiała dziś na ten temat z merem miasta Brody. Jutro z kolei ma rozmawiać z innymi przedstawicielami lokalnej administracji oraz z pracownikami polskiego konsulatu. Potwierdza także, że pomnik został zdewastowany w sposób widoczny na otrzymanym przez nas zdjęciu. Fakt sprofanowania pomnika w Hucie Pieniackiej potwierdzono na stronie ukraińskiej organizacji Zachodni Informacyjny Front na portalu Facebook, zaprezentowano także więcej zdjęć. W niedzielę, we Lwowie nieznanymi sprawcy sprofanowali polskie pomniki ku czci zamordowanych profesorów oraz pomordowanych przez UPA w Podkamieniu. Na obu upamiętnieniach umieszczono napisy „śmierć Lachom” (Polakom) oraz oblano je czerwoną farbą. Pomnik w Hucie Pieniackiej został zdewastowany zaledwie dwa miesiące temu, o czym informowaliśmy 10 stycznia bieżącego roku. Tuż przed obchodami rocznicy zbrodni pomnik został odnowiony przez stronę ukraińską. (Odnowiony pomnik w Hucie Pieniackiej został ponownie zdewastowany; <http://www.kresy.pl/wydarzenia,spoleczenstwo?zobacz/pilne-odnowiony-pomnik-w-hucie-pieniackiej-zostal-ponownie-zdewastowany>; 14 marca 2017)

W Hucie Pieniackiej odbyły się w niedzielę uroczystości upamiętniające 74. rocznicę tragedii jej polskich mieszkańców, wymordowanych przez oddziały ukraińskiej dywizji SS-Galizien. W uroczystościach uczestniczyły rodziny zabitych, polscy mieszkańcy Ukrainy

oraz przedstawiciele władz Polski, m.in. wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziędziczak i sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski, który odczytał list, wystosowany przez prezydenta Andrzeja Dudę. - *Spotykają się państwo dzisiaj w miejscu, które 74 lata temu w ciągu jednego dnia z dużej, tętniącej życiem wsi, zostało zamienione w martwe pustkowie. Zbrodnia ludobójstwa popełniona tutaj przez ukraińskich żołnierzy i policjantów na służbie hitlerowskiej III Rzeszy niemieckiej oraz ukraińskich nacjonalistów, przyniosła zagładę około tysiąca ludzi, polskich mieszkańców Huty Pieniackiej oraz ukrywanych przez nich Żydów i uciekinierów z innych miejscowości Wołynia i Podola - napisał prezydent. - W imieniu państwa i narodu polskiego pochylam dzisiaj głowę na znak hołdu dla męczeństwa ofiar. Ich niewinna śmierć, zadana jedynie dlatego, że byli Polakami, przeraża ogromem okrucieństwa – podkreślił. Andrzej Duda zaznaczył, że choć Huta Pieniacka nie istnieje, pamięć o niej wciąż trwa. Prezydent zaapelował o jej pielęgnowanie. - Pamięć o dokonanej tutaj rzezi niesie także zobowiązanie, by przyszłość opierać na solidnym fundamencie prawdy, nie zaś na fałszu, zapomnieniu, wyparciu. My, Polacy, chcemy dobrych relacji z Ukraińcami. Uważamy, że nasze narody potrzebują siebie nawzajem, aby oba nasze państwa były silne i bezpieczne. Dlatego też potrzebujemy pamięci i prawdy o tym, co zdarzyło się tutaj 28 lutego 1944 roku, aby nic podobnego nigdy więcej się nie powtórzyło i aby nasze relacje opierały się na mocnych podstawach i wzajemnym zaufaniu - napisał Andrzej Duda w swoim liście.*

Uroczystości odbyły się przed krzyżem pamięci ofiar tragedii Huty Pieniackiej; kilkaset metrów dalej pod czerwono-czarnymi flagami zebrała się kilkudziesięciosobowa demonstracja ukraińskich nacjonalistów. Podczas modlitwy ekumenicznej jej uczestnicy wykrzykiwali m.in.: „Bandera jest naszym bohaterem!”, jednak ze względu na wzmożoną ochronę policji nie doszło do incydentów. - *Jesteśmy przeciwni temu, by Polska narzucała nam swoją wersję naszej historii i wskazywała, kogo możemy traktować jako naszych bohaterów, a kogo nie - powiedział PAP Mychajło Hałuszczak z nacjonalistycznej partii Swoboda.*

Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka oceniła w rozmowie z dziennikarzami, że demonstranci to osoby, którym nie podoba się obecność Polaków w tym miejscu. - *Huta Pieniacka to miejsce, które uczy pokory. Od wielu lat nasze rodziny walczą o pamięć zmarłych. Dziś przyjechaliliśmy tutaj z modlitwą i to jest nasz główny cel. Są jednak osoby, którym nie podoba się nasz przyjazd. Widzieliśmy manifestację, flagi banderowskie, słyszeliśmy okrzyki. A Huta Pieniacka to przecież miejsce, gdzie zamordowano ponad tysiąc osób - podkreśliła.*

Polscy goście uroczystości w Hu-

cie Pieniackiej zwracali także uwagę na tablicę stojącą obok pomnika ofiar tragedii, na której po ukraińsku, po polsku i angielsku napisano, że za zbrodnię odpowiadają „niemieccy naziści”, a we wsi działały „polskie bojówki”. - *Jest to kolejny element prowokacji, z którym spotkaliśmy się w tym miejscu. Nie może być to odebrane inaczej, jak prowokacja ze strony pewnych sił ukraińskich, które chcą na nowo pisać historię. Bez względu na to, ile by się takich tablic nie pojawiło, nic nie zmieni faktu, że 28 lutego 1944 roku mieszkańcy Huty Pieniackiej zostali wymordowani przez Ukraińców w służbie niemieckiej - powiedział obecny na uroczystościach wiceprezes IPN Krzysztof Szwagrzyk. - Bolesnym jest także fakt, że witają nas tutaj flagi banderowskie. To chyba nie jest jeszcze czas, kiedy możemy mówić o pojednaniu. To jest jednak czas, kiedy możemy mówić, że państwo polskie spełni swój obowiązek wobec ofiar i jak nie dziś, to za 10 albo 50 lat zostaną odnalezione doły śmierci ze szczątkami Polaków mordowanych przez Niemców, Sowieców i Ukraińców - dodał Szwagrzyk. (Upamiętniono ofiary zbrodni w Hucie Pieniackiej. Zamordowano tam kilkuset Polaków; <http://www.stefczyk.info/wiadomosci/swiat/upamietniono-ofiary-zbrodni-w-hucie-pieniackiej-zamordowano-tam-kilkuset-polakow,22573534068> ; 25.02.2018)*

„Władze Kijowa wycofały się z postawienia pomnika Juliusza Słowackiego, który urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu, choć obecny rok z okazji 200. rocznicy jego urodzin Sejm RP ogłosił rokiem owego wieszca narodowego. Przywieziony z Polski postument, trafił więc do magazynu. I to w chwili, gdy prezydenci Polski i Ukrainy będą odsłaniać pomnik ukraiński na warszawskiej Woli” (ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski: *Asymetria*; w: „Gazeta Polska” z 9 września 2009).

Kolejna hucpa polskich władz samorządowych miała miejsce w Radrużu (gmina Horyniec) i dotyczyła krzyża postawionego polskim ofiarom zbrodni UPA. „Uważałam, że przycerkiewny cmentarz będzie najlepszym miejscem dla upamiętnienia tych 26 bezbronnnych mieszkańców naszej wsi, zamordowanych przez OUN-UPA. Przecież to obowiązek każdego chrześcijanina. Bez względu na ich narodowość – wyjaśnia powody postawienia krzyża pani Jadwiga Zarmeba. Postawienie krzyża sfinansowała z własnej nauczycielskiej emerytury. Część prac wykonała własnoręcznie. Jak dowodzi, o swoim pomysłem poinformowała władze gminy Horyniec-Zdrój. Na tej podstawie uznała, że starania o dalszą dokumentację mijają się z celem. Inicjatywa pani Jadwigi wywołała jednak oburzenie lokalnych urzędników, którzy zakwalifikowali krzyż jako pomnik, a nie nagrobek. Stawiając nagrobek, nie potrzebowaliby niczyjej zgody. Natomiast

w tym wypadku przedstawiciele Powiatowej Inspekcji Nadzoru Budowlanego z Lubaczowa uznali, iż jest to samowola budowlana. Fundatorka została zasypana nakazami rozebrania obiektu. Wyjaśnienia musiała składać m. in. na policji i w prokuraturze. Wspomniani przedstawiciele nadzoru budowlanego zarzucili jej, że, stawiając krzyż na cmentarzu, naruszyła przepisy dotyczące stawiania pomników. Urzędnicy nie potrafili jednak sprecyzować różnicy między pomnikiem i nagrobkiem. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że w odległości ok. 50 m od krzyża postawionego przez panią Jadwigę od kilku lat stoi postawiony nielegalnie pomnik ku czci „Bohaterów UPA”. – Kiedy przyszli do mnie urzędnicy z nadzoru budowlanego, zaczęli na mnie krzyżeć, że dopuszczam się samowoli budowlanej, że łamię przepisy. Wtedy zapytałam się, dlaczego nie wolno mi postawić krzyża ofiarom UPA, a nie mają zastrzeżeń do stojącego obok pomnika ich morderców. Wówczas odpowiedzieli, że pomnik „Bohaterów UPA” to nie pomnik, ale nagrobek, a na to nie potrzeba niczyjej zgody – opowiada pani Jadwiga. – Miejsca pochówku większości z wymordowanych mieszkańców Radruża są nieznanne. Ci ludzie nie mają nawet krzyża, dlatego zdecydowałam, że cmentarz będzie najlepszym miejscem dla upamiętnienia wszystkich, którzy w Radrużu zginęli z rąk banderowców. Na krzyżu umieściłam tablicę z nazwiskami ofiar, Polaków i Ukraińców, w sumie ponad dwudziestu osób. Nie włączyłam do tej liczby nazwisk dwóch osób narodowości żydowskiej, bo obawiałam się, że krzyż może się nie spodobać środowiskom żydowskim – dodaje. Zdaniem mieszkańców Radruża, w całej sprawie nie chodzi o łamanie przepisów budowlanych. Świadczy o tym choćby fakt, że w prokuraturze zażądano od pani Jadwigi oświadczenia o tym, że stawiając krzyż, nie chciała obrazić żadnych uczuć religijnych ani narodowościowych, mimo iż oficjalnie nikt nie postawił jej takiego zarzutu. Podobnie niezrozumiałe było zachowanie urzędników nadzoru budowlanego, którzy, zamiast ograniczyć się do swoich obowiązków, wdali się w dyskusje na temat stosunków polsko-ukraińskich”. (Mariusz Kamieniecki: *Pomnik dla UPA tak, krzyż dla Polaków nie?*; w: „Nasz Dziennik” z 2 grudnia 2009).

Głos w tej sprawie zabrał były europoseł, lider Podkarpackiej Ligi Samorządowej Andrzej Zapałowski. Zbulwersowany całą sprawą, skierował list do starosty lubaczowskiego Józefa Michalika, pisząc m.in.: „Proszę także o informacje, jak wyglądają działania służb starostwa lubaczowskiego w sprawie nielegalnych upamiętnień OUN-UPA na terenie powiatu.” („Życie Podkarpacia” z 2 IX 2009). Z kolei w liście do mgr inż. Stanisława Różyckiego, Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Lubaczowie, pisał: „Pierwsza kwestia, która nas zaskoczyła jest to sprawa potraktowania nagrob-

ka (potocznie nazywany w naszym regionie pomnikiem nagrobnym), pod którym spoczywa część ofiar mordów jako budowli-pomnika. Na jakiej podstawie potraktował pan ten obiekt jako budowlę? Tym bardziej, że nie jest to pomnik w rozumieniu przepisów dotyczących upamiętnienia miejsc walki i męczeństwa. Czy postawienie nagrobka dla ofiar mordów jest według pana w naszym kraju przestępstwem? Przecież to pan skierował sprawę do prokuratury, która umorzyła sprawę nie widząc w niej znamion przestępstwa. Jednocześnie na terenie powiatu lubaczowskiego toleruje pan nielegalne pomniki (w tym w Radrużu) poświęcone faszystującej organizacji OUN-UPA. Swoją drogą zdopingował nas pan do podjęcia inwentaryzacji fotograficznej i dokumentacyjnej wszystkich tego typu obiektów (tj. poświęconych OUN-UPA) na terenie Powiatu Lubaczów. Będziemy się stanowczo domagać od władz wyjaśnień, przez kogo zostały zbudowane, informacji czy została o tym fakcie powiadomiona prokuratura, gdyż poza faktem złamania prawa przy ich stawianiu (nie są to nagrobki, ale pomniki) gloryfikują one faszystującą organizację OUN-UPA, co jest w Polsce zabronione konstytucją. Kwestie obu spraw tj. budowa nagrobka dla ofiar mordów (Polaków i Ukraińców) i pomników ku czci morderców nie można rozdzielać. Do dzisiaj państwo polskie ma ogromne problemy z upamiętnieniem ofiar mordów OUN-UPA na obecnej Ukrainie. Na około 3000 miejsc mordów krzyże stoją tylko na kilku procentach mogił. Tym bardziej utrudnianie upamiętnienia miejsc spoczynku ofiar na terenie Polski nie można inaczej odebrać jak działanie przeciw interesom państwa polskiego! Jeżeli pani Zaremba (emerytka) z własnych pieniędzy chciała postawić krzyż wraz z obudową na grobie na cmentarzu, to zamiast jej doradzić czy nawet pomóc, potraktował ją pan jak przestępcę. Grób nie jest szopą czy nielegalnie wybudowanym kurnikiem! Czy podejmuje pan takie same działania w stosunku do budowy innych grobów na cmentarzach? A może także do zwyczajowych krzyży stawianych masowo przy drogach ofiarom wypadków? Czyn pani Zarembki powinien spotkać się z wdzięcznością lokalnych władz, gdyż to ona wykonała za samorządy ich obowiązki w postaci oznaczenia po katolicku grobu. Z posiadanych przeze mnie relacji wynika, iż pochowane w Radrużu osoby nie są umieszczone w trumnach, gdyż były chowane „na szybko” przez okoliczną ludność” (Prezes dr Andrzej Zapałowski, poseł na Sejm RP III kadencji, poseł do Parlamentu Europejskiego VII kadencji). Zarówno policja, prokuratura, urzędnicy jak i samorząd tolerują łamanie prawa przez grupkę ukraińskich szowinistów stawiających nielegalne pomniki ukraińskim faszystom. Robią natomiast wszystko, aby nie upamiętnić barbarzyńsko zamordowane ofiary polskie. Kto i co za tym stoi?

Jan Białowąg w książce „Pogrzeb

po sześćdziesięciu czterech latach” (Lublin 2009) opisuje swoje 15 letnie zmagania ze stroną ukraińską, aby na zbiorowej mogile ludności polskiej pomordowanej w Ithrowicy w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 roku można było postawić krzyż. Autokary z polskimi uczestnikami nie zdążyły dojechać na uroczyste poświęcenie i Mszę św., gdyż przez 5 godzin przetrzymywane były przez ukraińskie służby graniczne. Zaraz potem Tarnopolska Obwodowa Administracja Państwowa powołała komisję mającą na celu wykazanie nielegalności pomników i doprowadzenie do ich rozebrania (Adam Kruczek: Świadectwo w kamieniu i na papierze; w: „Nasz Dziennik” z 23 grudnia 2009).

W tym czasie, latem 2008 roku, okazało się, że na stoku góry Chryszczata w Bieszczadach został nielegalnie postawiony pomnik ku czci UPA. „Prawdopodobnie przez Ukraińców z Kanady, chociaż plotka głosiła, że dokonał tego mieszkaniec Komańczy, niejaki pan Mucha, sownie opłacony przez byłych zbrodniarzy banderowskich i ich potomków, mieszkających obecnie w Kanadzie i USA. Leśnicy tego faktu nie zauważyli, chociaż do jego budowy użyto dużych elementów stalowych i znacznej ilości cementu. Monument tworzą kamienny obelisk i siedem krzyży cmentarnych. Na obelisku widnieje tryzub i dwujęzyczny napis: „Cześć pamięci żołnierzom UPA poległym 23.01.1947 w walce z żołnierzami WP w obronie podziemnego szpitala. Cześć ich pamięci. Towarzysze broni” (Mariusz Kamieniecki: Pomnik UPA do rozebrania; w: „Nasz Dziennik” z 14 stycznia 2009). Obok pomnika postawionych zostało siedem krzyży, gdyż w tym miejscu zginęło 7 banderowców, podczas podjętej przez nich walki z WOP, po wykryciu szpitala podziemnego UPA – czym zresztą złamali konwencję międzynarodową. Specjalna komisja powołana przez wojewodę podkarpackiego orzekła, że pomnik powstał nielegalnie. Nielegalnych upamiętnień ukraińskich nacjonalistów na Podkarpaciu jest co najmniej kilkadziesiąt. „Jak zapewniła nas wicewojewoda podkarpacki Małgorzata Chonycz, w stosunku do wszystkich nielegalnych upamiętnień, niezależnie od tego, czy będą one polskie czy ukraińskie, zostaną podjęte kroki prawne, a w konsekwencji zostaną wydane decyzje o ich rozebraniu”.

Problem w tym, że „panteony chwały UPA” nielegalnie stoją już lat kilkanaście i jeszcze żaden z nich nie został rozebrany. Także w przypadku pomnika postawionego faszystom ukraińskim, mającym na swych rękach męczeńską śmierć ponad 1800 osób ludności polskiej na samym tylko terenie Bieszczadów, administracja polska okazała się w zadziwiający (i zastanawiający) sposób bezradna. „Władze nadleśnictwa w Komańczy nie wiedzą, co zrobić. – To samowolka, ale jak usuniemy krzyże i pomnik, to podniesie się alarm, że w Polsce niszczy się ukraińskie po-

mniki – uważa nadleśniczy Wiesław Budzyń (Józef Matusz: Nielegalnie czczą pamięć UPA; w: „Rzeczpospolita” z 18 – 19 października 2008). „Nie możemy się zgodzić na proponowaną przez Ukraińców zasadę wzajemności: pomnik za pomnik, bo skali nie da się porównać. Ukraińskich miejsc wymagających upamiętnienia w Polsce jest około stu, a naszych tylko na Wołyniu około trzech tysięcy” (Andrzej Przewoźnik, jw.). Oczywiście policja sprawców nie ustaliła, chociaż istnieją nawet zdjęcia ukazujące grupę około 30 osób, podczas poświęcenia tego pomnika. „M. Chomycz w listopadzie 2008 roku wystąpiła do gminy Komańcza, by rozebrała nielegalną budowlę. Ale wójt Stanisław Bielawka uważał, że powinien się tym zająć nadzór budowlany. O sprawie dyskutowali także radni powiatu sanockiego. Większość uznała, że pomnik należy rozebrać, a zostawić tylko krzyże, które zostały poświęcone. Przeciwno rozebraniu protestowała mniejszość ukraińska. Ostatecznie nadzór budowlany z Sanoka nakazał rozebranie nadleśnictwu w Komańczy. Nadleśnictwo odwołało się od tej decyzji. – Niech nadzór budowlany szuka tych, co ten pomnik postawili. My krzyże nie będziemy niszczyć – mówi nadleśniczy z Komańczy Piotr Łański” (Józef Matusz: „Zniszczono pomnik UPA”; w: „Rzeczpospolita” z 18 kwietnia 2009). Deklarację nadleśniczego z Komańczy „my krzyże nie będziemy niszczyć” można łatwo zweryfikować. Na terenie nadleśnictwa Komańcza, z ręki tychże „upamiętnionych żołnierzy UPA” zginęło około 500 osób narodowości polskiej, żołnierzy i ludności cywilnej, przy czym często ponosząc śmierć okrutną. Wystarczy postawić każdej z tych ofiar krzyż, w miejscu jej zamordowania, by sprawdzić, czy wówczas także polscy leśnicy „krzyże nie będą niszczyć”? Tym bardziej, że postawione byłyby ofiarom, nie sprawcom.

W połowie kwietnia 2009 roku jeden z turystów odkrył, że pomnik postawiony nielegalnie bandytom z UPA został częściowo zniszczony, ale nienaruszone pozostały krzyże. Prawdopodobnie stało się to tuż po ukraińskich świętach Wielkanocy. Oczywiście natychmiast podniósł się wrzask Związku Ukraińców w Polsce, z jego szefem Piotrem Tyma na czele. Dołączyła do niego Lwowska Rada Miejska, która w uchwale zażądała od prezydenta Wiktora Juszczenki i Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy wystosowania noty protestacyjnej do polskiego MSZ. „Uważamy, że takie nieodpowiedzialne działania pewnych przedstawicieli sił antyukraińskich w Rzeczypospolitej Polskiej są próbą pogorszenia stosunków między Ukraińcami a Polakami oraz godzą we współpracę naszych państw we wspólnocie europejskiej” – napisali radni. Domagają się też wyjaśnień od konsula generalnego RP we Lwowie, który nie zajął w tej sprawie stanowiska. Radni liczą, że polskie władze pomogą w odbudowie monumentu, a sprawcy zniszczenia

zostaną ukarani. W uchwale nie wspomniano jednak, że pomnik został postawiony nielegalnie (Józef Matusz: „Radni Lwowa: to akt wandalizmu”; w: „Rzeczpospolita” z 5 maja 2009).

Na reakcję ukraińskich neofaszyistów nie trzeba było długo czekać. Prawdopodobnie 8 maja 2009 roku zbezczeszczono we Lwowie znajdujący się na Wzgórzach Wuleckich pomnik pamięci zamordowanych w lipcu 1941 roku przez ukraińskich żołdaków z batalionu „Nachtigall” i Niemców profesorów lwowskich. Ukraińscy faszyci napisali na tablicy z nazwiskami zamordowanych czerwoną farbą „Smert’ Lacham” oraz namalowali swastykę. Jest to o tyle kuriozalne, że strona ukraińska nie chce umieścić na pomniku informacji, że byli to uczeni polscy. Napis na pomniku informuje, że poświęcony jest on „profesorom lwowskim”, a każdy Ukraińiec musi przyjąć do swojej świadomości, że Lwów od prądziejów był etnicznie ukraiński, a więc uczeni także. Takie to bywają konsekwencje meandrów współczesnej polityki historycznej szerzonej na Ukrainie. Oczywiście tutaj także sprawców nie wykryto, chociaż byli znani.

Po co nacjonalistom ukraińskim jest potrzebne takie nagłaśnianie każdej miejscowości, w której zginął jakikolwiek Ukraińiec, zwykle zresztą upowski zbrodniarz? „Cel główny, to zrelatywizowanie zbrodni, zrelatywizowanie przyczyn i okoliczności, wmówienie Polakom, że był to ciąg zbrodni popełnianych przez obie strony, a ich powody kryją mroki historii. Rzecz prosta, rzeczywistość wygląda zupełnie odmiennie. Eksterminacja Polaków, jako grupy etnicznej, była skutkiem wprost, przyjętej przez szowinistów ukraińskich ideologii nienawiści Dmytro Doncowa, będącej kopią ideologii hitlerowskiej i historycznie zakotwiczonej w kulcie Koliszczyzny (Hajdamaczyzny). Celem wyznawców tej ideologii była fizyczna likwidacja ciużynców (obcych) na ziemiach uznanych przez nich samych za wyłączną domenę narodu ukraińskiego. Tak też się stało w latach 1943-47. Żadne winy Polaków nie usprawiedliwiają podobnej zbrodni. Trzeba mieć doprawdy zwichnięty zmysł moralny, aby w ogóle takich usprawiedliwień szukać (i to jeszcze z powodów, i dla celów, politycznych). Jest to moralnie naganne i niewłaściwe, także z każdego innego punktu widzenia, dzisiaj, kiedy odrodzenie banderowszczyzny na Ukrainie stało się faktem. Polskich akcji odwetowych nie wolno stawiać na równi z akcją ukraińską. Polacy nie posiadali ideologii zakładającej eksterminację Ukraińców, niczego takiego nie planowali, ani praktycznie nie wykonywali” (Adam Śmiech: Sahryń – reaktywacja; w: „Myśl Polska” z 6 – 13 grudnia 2009).

„Ukraińcom należy postawić pytanie: czy chcą budować swoją tożsamość, rozwijając kulturę narodową, czy jedynie poprzestać na propagowaniu totalitarnej i prymitywnej ideologii OUN odrzucającej humanizm i sprawiedliwość – pyta

retorycznie dr Jan Musiał z Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu” („Nasza Polska” z 15 września 2009).

„Przed nami pomnik stojący przy ostatniej chałupie. I widok - dwu wzgórz przedzielonych drogą. Na tym po lewej stronie stała wieś. Nie ma po niej i po mogiłach śladu. Wszystko porasta trawa. Nikt się tu później nie osiedlił. Nie zbudowano domów na ludzkich prochach. Nikodem Stepanowicz Panasiuk, który mieszka w domu przy pomniku, pokazuje, gdzie kto mieszkał. O wszystkim opowiedział mu ojciec. Pokazuje też, gdzie mogą być mogiły. Wieś ciągnęła się dwa kilometry. Na horyzoncie widać las. Powtarzają, że to była śliczna kolonia. Budynki, sady.

- Mordu w Ludwikówce dokonali Niemcy we współpracy z nacjonalistami ukraińskimi - mówi Ewa Siemaszko, współautorka książki o ludobójstwie na Wołyniu. - Niestety, na krzyżu-pomniku w Ludwikówce widnieją tylko hitlerowcy. Gdyby strona polska chciała oddać całą prawdę, to prawdopodobnie taki krzyż tam by nie powstał. To nieprzyjemny, ale konieczny kompromis. Najważniejsze, żeby tam, gdzie zginęli ludzie, stał krzyż, żeby był ślad zbrodni”. (Roman Ludański: Rodziny ofiar z Ludwikówki pojechały na Wołyn w 66 rocznicę rzezi; 17 lipca 2009; w: http://www.pomorska.pl/publicystyka/art/7060647_rodziny-ofiar-z-ludwikowki-pojechały-na-wołyn-w-66-rocznicę-rzezi-zobacz-zdjęcia.id.t.html).

22 sierpnia 2010 roku, w pobliżu nadgranicznej wsi Tudorkowice (rejon sokalski) w obwodzie lwowskim odsłonięto pomnik „ofiar terroru i deportacji Ukraińców Chełmszczyzny w latach 1938-1947”. W uroczystości wzięli udział duchowni różnych obrządków oraz władze lokalne. Wicegubernator obwodu lwowskiego Liliana Hrymska w swoim wystąpieniu powiedziała: „Wielką tragedią było przymusowe wysiedlenie Ukraińców z ich odwiecznych ziem - Nadsania, Podlasia, Lubaczowszczyzny, Łemkowszczyzny, Chełmszczyzny. I ten pomnik nie pozwoli zapomnieć o tych stronach naszej historii. Tu każdy przechodzień będzie pamiętał o ukraińskich wsiach, świątyniach, cmentarzach, zabytkach historycznych, o poległych bohaterach, którzy zostali tam, w małej Ojczyźnie”. Przewodniczący Sokalskiej Rejonowej Administracji Państwowej Mykoła Mysak podkreślał z kolei, że pomnik będzie przypominał wszystkim o zbrodniach przeciwko narodowi ukraińskiemu oraz że te straszne czasy terroru i zniszczenia nie powinny się nigdy więcej powtórzyć. Budowa pomnika w Tudorkowicach rozpoczęła się w roku 2007, z okazji 60. rocznicy Akcji „Wisła”. Jego inicjatorem był Wołodmyr Bojczuk, któremu pomagali działacze lwowskiego oddziału Towarzystwa „Chełmszczyzna”. Sponsorami, dzięki któ-

rym możliwa była budowa obelisku, były Lwowska Obwodowa Administracja Państwowa, Sokalska Rejonowa Administracja Państwowa, Lwowska Rada Obwodowa, Sokalska Rada Rejonowa oraz prywatni sponsorzy i ofiarodawcy z ukraińskiej diaspory. Wieś Tudorkowice w pobliżu której postawiono pomnik, leży blisko granicy polsko-ukraińskiej. Zamieszkuje ją obecnie około 500 osób. Po II wojnie światowej weszła w skład Polski, powiatu hrubieszowskiego w województwie lubelskim. W 1951 roku Tudorkowice wraz z niemal całym obszarem gminy Chorobród została przyłączona do Związku Radzieckiego w ramach umowy o zamianie granic. (<http://ludobojstwo.blogspot.com/2010/08/ukraina-pomnik-polskiego-terroru-na.html?zx=e35c2f79c1c75287> ; 26 sierpnia 2010)

Na cmentarzu grekokatolickim w Wierzbicy (gm. Lubycza Królewska) stoi pomnik upamiętniający ponad 100 banderowców, którzy zginęli w latach 1942-1952. Po 1944 r. UPA napadała na naszych żołnierzy i pograniczników, m.in. w Lubyczy Królewskiej i Bełczu, ale dziś mało kto pamięta o zabitych funkcjonariuszach, w Wierzbicy czci się za to zbrodniarzy i stawia się im pomnik! – denerwuje się mieszkaniec jednej z przygranicznych wiosek. W 1947 r. Ukraińców z Wierzbicy przesiedlono na tzw. Ziemię Odzyskaną. O ich obecności na tej ziemi przypominają: mała kapliczka oraz założony na początku XIX w. cmentarz grekokatolicki, gdzie emigracyjne środowiska ukraińskie z Kanady postawiły granitowy pomnik. Znajduje się na nim napis w języku ukraińskim: „W WALCE ZA WOLNOŚĆ UKRAINY WE WSI WIERZBICA I Z RÓŻNYCH ODDZIAŁÓW UPA ZGINĘŁO PONAD 100 OSÓB. WIECZNA IM PAMIĘĆ”. Po dwóch stronach pomnika znajduje się lista z imionami i nazwiskami banderowców, rokiem urodzenia, a czasem z pełnią w UPA funkcją, np. przewodnik. Do upamiętnienia potrzebne są: pozwolenie na budowę, zgoda społeczeństwa z terenu, na którym ma stanąć pomnik, a także opinia Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. – Nie przypominam sobie, żebyśmy opiniowali budowę tego obiektu – mówi Waldemar Podsiadły, sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Lublinie. – Nie ma u nas dokumentów świadczących o tym, by gmina wydawała komuś stosowne zezwolenie – twierdzi Marek Kellner, sekretarz gminy Lubycza Królewska. Oznacza to, że po pomniku w Białymstoku, o którym jako pierwsi napisaliśmy, mamy do czynienia z kolejną samowolą budowlaną. Cmentarzem opiekuje się Stowarzyszenie „Ziemia Wierzbicka”. – Przyjeżdżają do nas co roku w czerwcu autokarami Ukraińcy z Polski i zagranicy, np. z Ameryki, Kanady, Francji i Włoch – mówi Zdzisław Snarski, sołtys Wierzbicy. Jak się nam udało dowiedzieć, w odprawianych przez

księży grekokatolickich nabożeństwach na cmentarzu biorą udział weterani UPA. Na cmentarzu odnaleźliśmy oddzielną mogiłę, w której spoczywa trzech członków UPA. Naszą uwagę przykuł też pomnik z napisem w języku ukraińskim o zagładzie Wierzbicy w 1947 r. Prawdopodobnie nie chodzi tu wyłącznie o upamiętnienie wysiedlenia związanego z Akcją „Wisła”, ale również o wydarzenia, które rozegrały się w połowie czerwca 1947 r. Gdy w Wierzbicy zamordowano siekierą polskiego żołnierza, który umówił się na randkę z miejscową dziewczyną, wioska została okrzęzona. W wyniku wymiany ognia zaczęły palić się zabudowania. Ludność cywilna zdołała uciec. Po zakończonej akcji w schronach pod zgłiszczami domów ujawniono zwłoki ponad 60 uzbrojonych banderowców. Albo pożar odciął im drogę ucieczki, albo popełnili zbiorowe samobójstwo. To byli członkowie sotni (oddziału) Iwana Szymańskiego „Szuma”, który wchodził w skład kurenia (batalionu) Iwana Szpontaka „Zaluzniaka” (UPA wiecznie żywa; <http://kronikatygodnia.pl/upa-wiecznie-zywa/> ; 1.10.2013)

W „Super Nowościach” Nr 34 (4113) z dnia 18.02.2013 r. ukazał się artykuł (autor Jacek Borzęcki) pt. „UKRAIŃSKA SAMOWOLKA na przemyskiej nekropolii”. Przedstawia duży brzoźowy krzyż, postawiony na Cmentarzu Głównym w Przemyślu (kwatery 58), a na nim tablica z tryzubem i napisem w języku ukraińskim: „Rozstrzelani przez Urząd Bezpieczeństwa w Przemyślu w latach 1945-1949”. Pod tym napisem w języku ukraińskim umieszczono 68 nazwisk członków UPA. Otóż stwierdzono niezbitnie, że w 1945 roku PUBP (Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) w Przemyślu nigdy nie rozstrzeliwał członków OUN – czy UPA. Zawsze Prokuratura Wojskowa, po sporządzeniu aktu oskarżenia, kierowała sprawę do Wojskowego Sądu Rejonowego. Skazywani byli w obecności składu sędziowskiego, ławników i prokuratora. Skazywani byli przezważnie przez sądy doraźne i wyroki wykonywali żołnierze z jednostek wojskowych. Skazani byli traceni na Zamku w Rzeszowie, w obecności prokuratora, lekarza więziennego i przedstawiciela więziennictwa. Wyrok wykonywali wyznaczeni funkcjonariusze więziennictwa, które podlegało pod Ministerstwo Sprawiedliwości. Tak przedstawiały się wyroki i ich wykonanie. Opublikowana lista członków UPA na cmentarzu w Przemyślu została sprawdzona – w Kwartalniku Nr 1 STUDIA RZESZOWSKIE, opublikowane w Rzeszowie w 1996 r., wydanym przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Rzeszowie. Na stronach 68-77 tego kwartalnika jest zamieszczona „Lista straconych i zmarłych w więzieniu na Zamku w Rzeszowie (sierpień 1944 – grudzień 1956)”. Na tej liście figuruje 9 członków UPA,

umieszczonych na cmentarzu w Przemyślu, ale oni straceni zostali na Zamku w Rzeszowie w 1946-1947, a więc w okresie trwania operacji wojskowej „Wisła”. W „Super Nowościach”, Nr 42(4121) z dnia 28.02.2013 r. ukazał się na ten temat kolejny artykuł pt. „UPA-(miętnianie) niezgodne z faktami”. W artykule, ten sam autor Jacek Borzęcki pisze: „Jak napisaliśmy w „Super Nowościach” z 18 lutego nielegalne upamiętnienie oddaje cześć 68 Ukraińcom (nie bandytom z UPA, a Ukraińcom), którzy jakoby mieli być „rozstrzelani przez UB w Przemyślu, w latach 1945-49”, Tomasz Bereza i Artur Brożyniak z rzeszowskiego IPN-u potwierdzają, że wymienieni na tablicy członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zostali skazani na karę śmierci, ale nie przez UB, lecz przez sądy wojskowe w Przemyślu i Rzeszowie. Listę tych nazwisk badali na zlecenie sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, prof. Andrzeja Kunerta.

Na cmentarzu został postawiony pomnik, na którym widnieje napis: „Pamięci mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, którzy zginęli 30 sierpnia 1943 r. Niech spoczywają w pokoju. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Rodacy”. Niestety, tylko tyle udało nam się wywalczyć. Był jeszcze orzeł w koronie, ale ktoś go usunął. W oryginalnym projekcie były jeszcze tablice: po lewej stronie miało być wymienionych z imienia i nazwiska 570 zamordowanych z Woli Ostrowieckiej, a po prawej 474 ofiary z Ostrówek. To jednak zostało zablokowane przez stronę ukraińską. Jako pamiątka po tamtych ludziach został jeszcze naturalnej wielkości posąg Matki Boskiej, który stał przed kościołem w Ostrówkach. Przez kilkadziesiąt lat leżał rozbity w rowie. Na początku lat 90. Ukraińcy złożyli go w całość. Matka Boska stoi tam dziś bez dłoni, bez głowy, jest cała poobijana. To bardzo symboliczny widok.” („Piekielna Trupim Polu”. Z dr. Leonem Popkiem rozmawia Piotr Włoczyk w: Wołyń ,43, dodatek „Do Rzeczy”, nr 41/2016 z 10-16 X 2016 r.).

W maju 2005 r. prezydenci Polski i Ukrainy spotkali się w Pawłokomie, gdzie wzięli udział w poświęceniu wybudowanej kwatery ofiar zdarzeń z marca 1945 r. Prof. Czesław Partacz w wypowiedzi do „Naszego Dziennika” z 15 maja 2006 roku („Ofiary rzezi na Wołyniu czekają na swoje krzyże”) powiedział o Pawłokomie: „Na pomniku w tej miejscowości Związek Ukraińców w Polsce umieścił napis, że zamordowano tam 356 osób, a w rzeczywistości oddziały poakowskie rozstrzelały 165 Ukraińców. Ekshumacji nie przeprowadzono, gdyż nie zgodziła się na to strona ukraińska”.

W grudniu 2009 roku władze obwodu wołyńskiego wzięły udział w odsłonięciu „pomnika Ukraińców, którzy zginęli z rąk Polaków”.

Okazję tę wykorzystano do propagowania banderowskiej wersji historii. Podawano, że w polskich akcjach odwetowych zginęło do 20 tysięcy Ukraińców, dodając oczywiście „pojedyncze” komentarze: „Pamięć o tych, którzy zginęli, nie jest nam potrzebna dla zemsty, lecz dla przebaczenia i budowania nowych relacji między narodem ukraińskim i polskim, których podstawą jest wzajemne zaufanie i szacunek” - podkreślił podczas uroczystości gubernator obwodu wołyńskiego Mykoła Romaniuk. – „Składając hołd pamięci Ukraińców, spełniamy nie tylko obowiązek chrześcijański, ale i powinność obywatelską oraz państwową”. Odsłonięty pomnik poświęcony jest ukraińskim mieszkańcom wsi Małyniówka i Marianiówka w dawnym województwie wołyńskim. Według ukraińskiej wersji podanej przez urząd gubernatora obwodu wołyńskiego 13 grudnia 1943 r. miejscowości te zostały otoczone przez Polaków ze wsi Perespa, którzy „zaczęli zabijać ludność cywilną, palić i rabować domy”, w wyniku czego zginęło 26 osób. Piotr Werstler pisze: „W grudniu 2009 r. polskie media obiegrała informacja o odsłonięciu pomnika Ukraińców zamordowanych przez Polaków we wsiach Młyniówka i Marianiówka na Wołyniu. Niestety z głębokim smutkiem muszę stwierdzić, iż polscy „żurnaliści” bezwiednie dali się wykorzystać jako tuba propagandowa ukraińskich nacjonalistów. Bezmyślne powielanie informacji spreparowanej przez speców od propagandy przyniosło doskonały efekt – dzięki „pożytecznym idiotom” cała Polska dowiedziała się, że to Polacy mordowali na Wołyniu, a Ukraińcy byli ofiarami. /.../ Na Ukrainie w ostatnich latach powstała ogromna masa literatury „historycznej” poświęconej zbrodniom dokonanej przez Polaków na ludności ukraińskiej. Wśród bardziej poczytnych tytułów warto wymienić „Zbrodnie polskich szowinistów”, szereg prac krajoznawcy W. Sergijczuka – m. in.: „Poliaki na Wołyni y roki drugoj switowej wijny”, Łuck 2003 oraz wiele wiele innych. Szczegółowością opracowania wyróżnia się jednak wydana ze środków Administracji Obwodowej Wołynia praca autorstwa Iwana Puszczyka zatytułowana „Tragedia ukraińsko-polskiego protystojania na Wołyni 1938 – 1944 roku”, Łuck 2009. Niestety nawet najbardziej dociekliwy badacz nie jest w stanie wyszukać w tej kupie książek żadnej informacji ani o Młyniówce, ani o Marianiówce. Najbardziej zastanawiające w tym wszystkim jest to, iż w odstępnie zaledwie kilku miesięcy Wołyńska Administracja Obwodowa najpierw finansuje wydanie wiekopomnego dzieła dokumentującego zbrodnię dokonane przez Polaków, a później stawia pomnik mieszkańcom wsi, których nie wymieniono w tak gruntownym i naukowym opracowaniu! Odpowiedzi są dwie – albo pomnik jest lipny, albo gruntowne opracowanie autorstwa pana Puszczyka jest stekiem kłamstw. Osobiście stawiam na jedno i drugie. /.../ Największe

przekrety robi się na zbieraniu relacji świadków. „Krajoznawca”, gdyż tak najczęściej tytułują siebie ukraińscy badacze „polskich zbrodni”, objeżdża po kolei wsie w danym rejonie i przepytuje żyjących świadków – na ogół babuszek, gdyż z racji ogólnie mówiąc niezdrowego trybu życia mężczyźni nie dożywają późnego wieku. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, iż babuszek w 99% przypadków mówią prawdę. Nie mają powodu kłamać. Wszystko zależy jednak od odpowiedniego postawienia pytania: Babciu, ilu w waszej wsi zabito Polaków? I babcia zgodnie z prawdą odpowiada, że we wsi nie zabito żadnego Polaka (no bo niby skąd w ukraińskiej wsi Polacy?). A ilu Ukraińców w waszej wsi zabili Polacy? I babcia zgodnie z prawdą odpowiada, że pięciu, w tym dziadka, wujka i trzech kuzynów. Dobrze to pamięta, bo choć była mała, to widziała i przecież była na pogrzebie. Ale ponieważ była wówczas małym dzieckiem, nie wiedziała (i do dzisiaj dnia nie wie) co ów dziadek, wujek i kuzynostwo robiło w sąsiedniej polskiej wsi dwa tygodnie wcześniej. Po prostu nie mogła tego wiedzieć z racji wieku. Na tym badanie jeszcze się nie kończy. Skoro jedna babuszka zeznała, że Polacy zabili pięciu Ukraińców, to może inne to potwierdzą. Na ogół we wsi znajduje się jeszcze pięć babuszek, które również były świadkami tragicznych wydarzeń. I tu dochodzimy do sedna problemu. Jeżeli w danej wsi pięć babuszek zeznało, iż na własne oczy widziało jak przyszli Polacy i zabili pięciu Ukraińców, to ile państwa zdaniem zginęło osób? Nie. Jesteście Państwo w błędzie. Nie pięć, tylko dwadzieścia pięć! No bo skoro każda babcia mówiła prawdę i zaklinała się na Pismo Święte, że nie kłamie, to suma prawd wynosi równo 25 (Piotr Werstler, Lwów: Młyniówka i Marianiówka – gdzie są dowody?; w: „Myśl Polska” z 31 stycznia – 7 lutego 2010).

W Bolszowcach koło Halicza na Ukrainie został postawiony dzięki staraniom grekokatolickiego księdza skandaliczny pomnik. Napis na nim głosi, że monument wzniesiono ku pamięci ukraińskich ofiar, które zginęły w akcji „polskich szowinistów i niemieckich nacjonalistów” 14 marca 1944 roku. Tymczasem prawda jest taka, że tego dnia doszło do akcji Polaków przeciwko bandom Ukraińskiej Powstańczej Armii, które mordowały polską ludność cywilną. Zginęło wówczas kilku Ukraińców, natomiast bandy UPA zamordowały kilkudziesięciu Polaków - tak w Bolszowcach, jak i pobliskich miejscowościach. To niby katolicki kapłan, a nie zna VIII przykazania Boskiego: „Nie mów fałszywego świadectwo przeciw bliźniemu twemu”. Poza tym ta tablica sieje nienawiść Ukraińców do Polaków, co także jest sprzeczne z nauką Boga i Kościoła. (Skandaliczny antypolski pomnik w Bolszowcach w Małopolsce Wschodniej; w: „Kressy.pl” z 22 lipca 2014 roku).

Wieś Skopów: „W 1945 została

spacyfikowana przez oddział Ludowej Straży Bezpieczeństwa pod dowództwem Romana Kisiela. Wydarzenie to upamiętnia pomnik postawiony ofiarom zbrodni, na którym błędnie podano sprawców – oddział AK, oraz znacznie zawyżono liczbę ofiar do 180 osób, która to liczba pojawia się jedynie w zeznaniach nielicznych świadków.” (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Skop%C3%B3w>) „W 1945 wieś została spacyfikowana przez oddział Ludowej Straży Bezpieczeństwa (formacja Batalionów Chłopskich) pod dowództwem Romana Kisiela „Sępa”. Meldunek milicyjny opisujący napad na Skopów z dnia 8 III 1945 roku, wymienia liczbę ofiar 11, w tym Polaków. Na nagrobku widnieją data 8 maj 1944 r. dlaczego nie wiadomo, błędnie podano sprawców - oddział AK. (za: <https://www.krzywca.eu/miejscowosci-gminy-krzywca/skopow.html>). „1945 marzec 22, Przemyśl – Fragment sprawozdania sytuacyjnego starosty przemyskiego dla Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie za okres 5 III 1945 r. – 20 III 1945 r. dotyczący mordu w Skopowie. „Dnia 6.3. br. około godziny 18 około 10 nieznanymi sprawcami uzbrojonych w różnego rodzaju broń palną, napadło na greckokatolicką plebanię w Skopowie, gmina Krzywca, gdzie wystrzelali wszystkich domowników, a to: 1/ Ks. Demiańczyka Jana, lat 80, miejscowego proboszcza, 2/ Ks. Konkolińskiego Stefana, lat 40, miejscowego wikarego, 3/ Konkolowską Marię, lat 44, żonę ad 2/, 4/ Demiańczyk Mirosławę, nauczycielkę, córkę ad 1/, 5/ Demiańczyk Wirę, córkę ad 1/, 6/ Muzykę Olę, służącą proboszcza ad 1/, 7/ Wolańskiego Jana, rolnika ze Skopowa, religii rzymskokatolickiej, 8/ Malinowskiego Jurka, lat 15, religii greckokatolickiej, 9/ Króla Jana, rolnika religii greckokatolickiej, 10/ Król Katarzynę, żonę ad 9/, 11/ Skrypskiego Władysława, lat 16, religii greckokatolickiej. Wszyscy zamordowani za wyjątkiem ad 7/ Wolańskiego byli narodowości ukraińskiej.” (Oryginał, maszynopis. APRz, UW Rz 373, k. 290. W: <https://www.apokryfruski.org/kultura/nadsanie/skopow/>)

Niewielkie podolskie miejscowości: Wielka Salicha, położona koło Antonin, obok nich polska wioska Mała Salicha. Dzięki polskiej firmie „Simadex” PPH Sławomir Soszyński i firmie ukraińskiej „Wschód” do Salichy przywieziono pomnik upamiętniający 150. rocznicę bitwy polskich powstańców styczniowych pod Salichą. W dniu 26 maja zjechali się do wsi mieszkańcy pobliskich miejscowości. Ponad 150 osób zgromadziło się, aby uczcić wydarzenie historyczne sprzed 150. laty. Zmieniło się około siedmiu pokoleń, niewiele zachowało się materiałów. Uczestników powstania skazano na srogie kary: pozbawiono życia, majątków, a car Mikołaj nakazał ich potępić. Po hymnach państwowych

Polski i Ukrainy, zagrano marsz strzelców Władysława Ludwika Anczyca: „Hej, strzelcy wraz! Nad nami Orzeł Biały, A przeciw nam śmiertelny stoi wróg, Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały, A lotem kul kieruje Zbawca Bóg.” Kiedy przecięto wstążkę i opadła biała narzuta z pomnika, na marmurowej tablicy można było odczytać napis: „Pamięci Powstańców Styczniowych 26 maja 1863 roku w Saliszy odbyła się bitwa polskoukraińskiego oddziału Różyckiego z carską armią. Zginęło około 400 osób. Rodacy” (Franciszek Miciński: Pomnik powstańców styczniowych pod Salichą”; w: „Nad Odrą”, nr 2 – 5/2013). Zapomnianym epizodem, z którym wiąże się pamięć o kilku wybitnych postaciach, jest udział Ukraińców (wówczas określanych jako Małorusini) w Powstaniu Styczniowym 1863–1864. Na stosunek Ukraińców do tego polskiego zrywu niepodległościowego rzucza na ogół cień tragedia Sołowiowki, Bulhaja i wielu innych miejsc, w których chłopska tłuszcza za podszeptem władz carskich wyrzynała powstańców, przesłaniając pamięć o tych, którzy z bronią w ręku dobrze zasłużyli się wspólnej sprawie wolności. Ponieważ ludzie ci przechodzili zazwyczaj do oddziałów polskich, porzucając służbę w wojsku rosyjskim, historiografii a niesłusznie traktowała ich jako Rosjan. (Kazimierz Krajewski: Ukraińskie miejsca pamięci narodowej na terenie Polski, Biuletyn IPN nr 7- 8 z 2010)

11 lipca 2015 roku (rocznica tzw. Krawaej Niedzieli w 1943 roku!) w miejscu, gdzie niegdyś była wieś Przebraża, a dziś jest wieś Hajowe, odsłonięto pomnik „ku czci 2 tysięcy Ukraińców”, którzy w sierpniu 1943 roku zginęli z rąk „polskich szowinistów”. Tę kuriozalną uroczystość zorganizowały: lokalny oddział partii „Swoboda”, Bractwo Weteranów OUN-UPA Regionu Wołyńskiego im. Pułkownika Kłyma Sawura oraz łucka organizacja więźniów politycznych i osób represjonowanych. W odsłonięciu pomnika udział wzięli także przedstawiciele Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej patriarchy kijowskiego z metropolitą łuckim i wołyńskim Michaiłem na czele. Na portalu volynnews.com można było przy tej okazji przeczytać: „Oni [polscy i sowieccy partyzanci] zaszli Ukraińców od tyłu i zaczęli strzelać im w plecy. Pod krzyżowym ogniem, w całym tym piekielnym kotle, według ocen badaczy, zginęło ponad 430 ukraińskich powstańców i blisko 1500 bezbronných Ukraińców spośród miejscowej ludności.” Latem 1996 r. władze ukraińskie nie wpuściły polskich pielgrzymów do Przebraża (zmienili nawet nazwę tej legendarnej z polskiej samoobrony przed UPA miejscowości na „Gajowe”), jadących na odnawiany polski cmentarz wojenny i zażądali zmiany uzgodnionej już wersji jego wyglądu.

11 lipca 2015 roku „deputowani wołyńskiej rady obwodowej z ra-

mienia Swobody uczcili znakiem pamięci miejsce, gdzie polska samoobrona Przebraża wraz z sowieckimi partyzantami Prokopiuka pobila bandę rezunów z UPA i SKW oblegającą Przebraże i szykującą się do rzezi polskich kobiet, dzieci i starców. Poniżej przetłumaczone fragmenty dwóch artykułów, pierwszy z 11 lipca, drugi wcześniejszy”. (<http://www.volynnews.com/news/society/osviatyly-pamiatnyy-znak-na-mistsi-vbytykh-pid-chas-volynskoyi-trahediyi/>) „Poświęcenie znaku pamięci w miejscu zbiorowej egzekucji [masowoho rozstrilu – tłum.] prawie 2 tysięcy Ukraińców odbyło się na leśnym uroczysku w pobliżu wsi Hajowe [dawne Przebraże – tłum.] w rejonie kiwerckim na Wołyniu. W sierpniu 1943 zginęło tu prawie 2 tysiące Ukraińców, z czego trzy czwarte – ludność cywilna. Poświęcenie odbyło się 11 lipca 2015 roku z inicjatywy wołyńskiej obwodowej organizacji WO „Swoboda”, Bractwa Weteranów OUN-UPA wołyńskiego kraju im. pułkownika Kłyma Sawura i łuckiego obwodowego związku więźniów politycznych i represjonowanych – informuje służba prasowa wołyńskiej obwodowej organizacji WO „Swoboda”. Obrzędy poświęcenia i panachidę na miejscu masowej śmierci ofiar „wołyńskiej tragedii” latem 1943 roku - ukraińskich powstańców i bezbronnej ludności cywilnej – odprawili duchowni Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu na czele z metropolitą łuckim i wołyńskim Michaiłem. [...] Jak zauważył Oleksandr Pyrożyk [zastępca szefa wołyńskiej rady obwodowej – tłum.], nadzwyczaj ważnym jest wyciągnięcie odpowiednich wniosków z „wołyńskiej tragedii”, spowodowanej przez Kreml: „Musimy sobie uświadomić, że mamy z Polakami wspólnego geopolitycznego wroga. Jest nim Rosja, jaka teraz rozpętała niewypowiedzianą wojnę z Ukrainą, i była głównym winnym ukraińsko-polskiego konfliktu. Dzisiaj Polacy wspierają Ukrainę w wojnie z Rosją. A w tamtych latach Ukraińcy byli zmuszeni bronić swojej ziemi i swojej ojczyzny przed wieloma okupantami, jacy ich najeżeli – Niemcami, Polakami, Rosjanami... Historia pokazuje, że oni nierzadko łączyli się w walce z Ukraińcami. Jaskrawy przykład – tragedia w pobliżu Hajowego, która jest jedną z najdramatyczniejszych stron „wołyńskiej tragedii”.”

Jak wskazują historycy, dramatyzm tragedii w pobliżu Hajowego wzmacnia to, że w zbrojną walkę między polskimi a ukraińskimi żołnierzami, jacy przybyli tutaj, aby bronić przed grabieżczymi napadami ukraińską ludność cywilną, wtrącili się „czerwoni” partyzanci, których Polacy poprosili o pomoc. Oni zaszli Ukraińców od tyłu i zaczęli strzelać im w plecy. Pod krzyżowym ogniem w tym piekielnym „kotle”, według obliczeń badaczy, zniszczono ponad 430 ukraińskich powstańców i prawie 1500 bezbronných Ukraińców, cywilów.” (<http://volynrada.gov.ua/news/d->

[eputati-oblasnoyi-radi-pobuvali-na-mistsi-masovogo-rozstrilu-ukrayintsiv-poblizu-sela-gaiowe-k](http://volynrada.gov.ua/news/d-eputati-oblasnoyi-radi-pobuvali-na-mistsi-masovogo-rozstrilu-ukrayintsiv-poblizu-sela-gaiowe-k)) „Pierwszy zastępca szefa wołyńskiej rady obwodowej Oleksandr Pyrożyk i deputowany obwodowej rady Mykoła Dawydiuk odwiedzili leśny masow w pobliżu wsi Hajowe (rejon kiwercki), gdzie latem 1943 roku odbyło się masowe zniszczenie Ukraińców przez polskich szowinistów i rosyjskich partyzantów. Deputowani chcą uwiecznić pamięć rozstrzelanych żołnierzy UPA i ludności cywilnej miejscowych wsi, stawiając na miejscu tragedii znak pamiątkowy. „To była jedna z najbardziej dramatycznych i najmniej zbadanych stron wołyńskiej tragedii. Dramatyzm sytuacji polega na tym, że do zbrojnego konfliktu między Polakami a Ukraińcami wtrącili się rosyjscy partyzanci, którzy zaczęli niszczyć nieuzbrojonych ukraińskich cywili. W tym nierównym boju prawie 200 żołnierzy UPA próbowało wyprowadzić spod ognia oddziałów polskiej samoobrony nieuzbrojonych ukraińskich mieszkańców, a w tym czasie tak zwani „czerwoni” partyzanci zaszli Ukraińców od tyłu i zaczęli strzelać im w plecy. W rezultacie zniszczono prawie 1500 bezbronných Ukraińców. Dokładne miejsce rozstrzelania do tej pory nie było ustalone, na miejscu, gdzie masowo przelewała się krew naszych rodaków, dotąd nie było nawet jednego prawosławnego krzyża” – określił cel poszukiwawczej ekspedycji Oleksandr Pyrożyk. Według świadectw historyków, do połowy 1943 roku we wsi Przebraża (teraz Hajowe) żyło w przybliżeniu 20 tysięcy Polaków. Tu przebywała tak zwana samoobrona, która była dobrze uzbrojona. Jako że tych żołnierzy trzeba było wyżywić, ich oddziały, jak mówią świadkowie tych wydarzeń, regularnie zajmowały się grabieżami, maruderstwem i poniżaniem ukraińskiej ludności, która żyła na pobliskim terytorium, w szczególności w rejonie Kolek, Cumania, Zwirowa, Ołyki. Miejscowi żołnierze UPA postanowili dać nauczkę polskim napastnikom. Po zmobilizowaniu się przy wsparciu oficerów OUN-UPA z Galicji i miejscowych Ukraińców, prawie 200 powstańców podeszło pod Przebraże. Bój odbywał się 31 sierpnia 1943 roku na wschód od polskiej kolonii Przebraża, na uroczysku Józefin. [...] W tym nierównym boju Ukraińcy zaznali wielkich strat i odnieśli porażkę. [...] W tych latach okupanci [jacy? – tłum.] rozgrabili, spalili do cna i w pełni zniszczyli tu kilka miejscowości: Józefin, Majdan Jeziorski, Zofiówka, Jaromel, Dobra. Teraz tam gdzie były te miejscowości są lasy, chaszczki i pola. Do tej pory nic nie upamiętnia wielkiej tragedii, jaka zdarzyła się wtedy na ziemi wołyńskiej. Natomiast na kraju Hajowego jest uporządkowany polski cmentarz i pamiątkowy obelisk. A Ukraińcom na swojej ziemi nie jeszcze nie udało się oddać należnej czci bohaterom. [...] Oleksandr Pyrożyk uważa, że ustalenie historycznej prawdy pomoże Ukraińcom i Polakom znaleźć porozumienie i uchwycić

to, kto naprawdę jest dla nas geopolitycznym partnerem a kto wrogiem. „Wielu historyków skłania się do tego, że „rzeź wołyńska” między Polakami a Ukraińcami była sprowokowana z Kremla. Rosjanie nigdy nie chcieli samostijnej Ukrainy i byli gotowi tymczasowo oddać nasze terytoria nawet Polakom. Dzisiaj rosyjska agresja na południu i wschodzie Ukrainy pokazała całemu światu, kto jest kim. I dzisiaj Polacy, którzy też zaznali rosyjskiego ucisku i represji, stają się pierwszym sojusznikiem Ukrainy. Jestem przekonany, że wspólna pamięć, wyznaczenie przez nas, że coś takiego było, że my o tym wiemy i o tym pamiętamy, nie szukając więcej winnych tej tragedii, pozwoli nam odbudować normalne, cywilizowane stosunki” – zauważył zastępca szefa obwodowej rady. Deputowany rady obwodowej Mykoła Dawydiuk będący historykiem, który od dawna badał opisany temat, także ma własną opinię odnośnie tych wydarzeń. „Jakoś i dla Polaków, i dla radzieckich partyzantów największym wrogiem byli nie tyle Niemcy, ile ukraińscy powstańcy. To świadczy, że ukraiński narodowy ruch był zawsze kością w gardle dla naszych sąsiadów, którzy mają pretensje do naszego terytorium. Powinniśmy mieć wyważony stosunek do tej kwestii, ale musimy patrzeć zgodnie z prawdą na naszą przeszłość i pokazywać przykład naszym sąsiadom Polakom. Trzeba patrzeć na historię nie tylko ze strony propagowanej prawdy swojego narodu ale i z obiektywnej strony historii.” – dodaje Mykoła Dawydiuk” (informacja mejlowa od Wiesława Tokarczuka z 14 lipca 2015 roku za pośrednictwem znanego pisarza i dziennikarza Adama Kulika. Z jego bardzo celnym komentarzem: „Mimo całej życzliwości i wspierania Ukraińców w ich walce z terrorystą Putinem, z dnia na dzień, coraz bardziej przekonuję się, że stosunek Ukraińców do nas, od czasu ludobójstwa na Wołyniu nie zmienił się. Oni nawet nie wiedzą, że myślą jak Sowietci, ze swoją życzeniową, zakłamaną historią. Nie przyjmują do wiadomości oczywistych faktów – ludobójstwa z lat 1943-44. Dajmy sobie z nimi spokój, Europa Zachodnia naprawdę kończy się na Bugu i nie zmienimy tego, choćbyśmy bardzo chcieli. Jeszcze parę lat temu w swojej naiwności, wierzyłem, że są nam mentalnie i emocjonalnie podobni.

Dzieli nas kosmiczna przepaść samoświadomości, kultury, nawyków, stosunku do siebie i innych. Przemilczanie ludobójstwa przez nasze kolejne rządy i sejmy zaczyna się nam odbijać coraz większą czkawką, i tak będzie aż do zajęcia oficjalnego stanowiska zgodnego z prawdą historyczną. W przeciwnym razie Ukraińcy będą sobie wymyślać coraz nowe bajeczki, byle tylko się wybielić, nie poczuwać do odpowiedzialności za prawdę. To naprawdę inny świat, nie ma co się łudzić.”.

C.d.n.

Walki sublokatorów z Narodem Polskim na licencji Moskwy i Niemiec

Bożena Ratter

Stalin wydał na Ferdynanda Ossendowskiego wyrok śmierci za napisanie *Lenina*. Ten znakomity polski pisarz światowej sławy, który wydał 80 mln egzemplarzy 77 tytułów przetłumaczonych na 20 języków został zakazany cenzurą komunistyczną podczas okupacji sowieckiej w Polsce po II wojnie światowej. Nie przywrócił pamięci o antykomunistycznym pisarzu Kongres Pamięci Narodowej 13-15 kwietnia 2023 roku - czy cenzura obowiązuje nadal?

W publikacji IPN wręczanej na kongresie (odbywającym się pod patronatem Prezydenta RP) wybitni twórcy kultury polskiej w II RP *to m.in. historyk Szymon Askenazy, poeci Marian Hemar, Bolesław Leśmian i Julian Tuwim, pisarz i malarz Bruno Schulz, pianista Artur Rubinstein, matematycy i logicy - Mugo Steinhaus i Alfred darski, mikrobiolog Ludwik Hirszfeld.* (**Od Niepodległości do Niepodległości Historia 1918-1989**)

Nie ma w publikacji zasłużonych dla Polski i świata Polaków, o których przekazana pokoleniom kolejnym pamięć, wzbudzała dumę z przynależności do Polski.

Nie ma Benedyka Dybrowskiego, Henryka Arctowskiego, Juliusza Makarewicz, Wacława Osuchowskiego, Aleksandra Jabłonowskiego, Kornela Makuszyńskiego, Kazimierza Twardowskiego, Feliksa Konecznego, Marii Dunin Kozickiej, Jana Kasprowicza, Andrzeja Panufnika, Wojciecha Kilara – i tysięcy innych skazanych na pamięciową i fizyczną banicję przez rządzących po II wojnie światowej.

Nie ma choćby listy profesorów polskich uczelni we Lwowie straconych na Wzgórzach Wuleckich czy w niemieckiej akcji AB - by czytający poznał wybitnych twórców polskiej kultury i nauki II RP.

Nie ma w niej tytułu: ludobój-

stwo na Polakach a jest tytuł rozdziału ludobójstwo na polskich Żydach. Czy wpłynęli na to ci sami doradcy, którzy w Cenzurze PRL (1951 r.) pod pozycją 1051. zamieścili Obrońca Lwowa 1-22 listopada 1918 r. a pod pozycją 898. Kornel Makuszyński Uśmiech Lwowa, 397. Ferdynand Goetel, 1090. Ferdynand Ossendowski, 304. Dunin Kozicka, 710. Kossak Szczucka itd?

Po 1898 roku cały dorobek literacki przedwojennej Polski a także emigracji powinien wrócić do świadomości Polaków, wróciło niewiele, na ile pozwolił Adam Michnik i jego szkoła oraz inne mniejszości narodowe.

W publikacji IPN jest wielokrotne odwołanie do Adama Michnika, Jacka Kuronia i innych luminarzy PRL. Może czas wyrzucić do kosza narrację dozwoloną przez sowiecki – rosyjski, komunistyczny reżim a opracować nową, zwłaszcza, że z inicjatywy IPN powstał projekt Giganci Nauki nie uwzględniony w tej publikacji.

Jest Ludwik Hirszfeld a nie ma Rudolfa Weigla, Polaka, który uratował świat przed tyfusem a we Lwowie życie wielu Polakom oraz Żydom - za co otrzymał tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – zatrudniając ich przy produkcji szczepionki.



W 1937 roku Rudolf Weigl na zaproszenie Ligi Narodów wygłasza i w Genewie wiele referatów na międzynarodowej konferencji specjalistów od zagadnień duru plamistego, a w dwa lata później na zaproszenie rządu włoskiego udaje się wraz ze swą asystentką Anną Herzig i laborantem Martynowiczem do Addis Abeby, by tam w Abisynii, zorganizować akcję zwalczania tyfusu.

Lwów był w tym czasie Mekką dla wszystkich parazytologów i zjeżdżali tu uczeni z Ameryki, Azji, Afryki i Australii. Charles Nicolle, chluba Francji i uczeń Pasteura, powie na konferencji w Paryżu: Weigl uratował życie tysiącom ludzi, jest to człowiek, który zasługuje na najwyższe uznanie, jako pierwszorzędna głowa, jako niezmordowany pracownik, jako fanatyk nauki. (...)

Nie znaleźli miejsca w publikacji IPN np. Józef Mehhofer, polski malarz, grafik, projektant tkanin, witraży, m.in. w gotyckiej kolegiacie św. Mikołaja we Fryburgu w Szwajcarii, Teodor Axentowicz - młodo-polski malarz, twórca wspaniałych kobiecych portretów czy Marian Kratochwil przyjaciel znakomitego polskiego kompozytora Andrzeja Panufnika (również nie ma go w tej publikacji) i poety Kazimierza Wierzyńskiego, oraz wielu innych malarzy, m.in. upamiętnionych przez prof. Jana Wiktora Sienkiewicza w dziele „Artyści Andersa”.

Marian Kratochwil wyjeżdżał często do Hiszpanii, za jego hiszpańskie krajobrazy, okrzyknięto go wkrótce pierwszym malarzem Toledo, pierś lwowską udekorowano Orderem Izabelii i Ferdynarda, przyznany przez króla za zasługi dla kultury iberyjskiej. Obrazy Kratochwila zdobią i



British Museum i Metropolitan Museum w Nowym Jorku. Nie ma w publikacji wielu znakomitych naukowców

światowej sławy jak Zygmunt Mitera, zamordowany przez NKWD w obozie w Starobielsku, jedyne Polaka, który miał stypendium rockefellerowskie czy straconego w Charkowie polskiego pediatry Kazimierza Dadeja, urodzonego w Drohobyczu, który **prowadził przez szereg lat wielki zakład na Bystrem pod opieką Uniwersytetu Jagiellońskiego dla najbardziej potrzebujących dzieci gruźliczych.**

Zygmunt Mitera doktoryzował się w studiach wiertniczo-górniczych w Colorado School of Mines w USA. Obok działalności naukowej, w latach 1934-1939, kierował Działem Geofizyki we Lwowskiej Spółce S. A. Pionier, a w latach 1936-1939 był organizatorem i współwłaścicielem spółki geofizycznej Geotechnika we Lwowie.



Wykładał także na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza (1938-1939). Członek Polskiego Towarzystwa Geologicznego, Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczej w Colorado, członek amerykańskiej korporacji „Sigma Gamma Epsilon”, członek American Institute of Mining and Metallurgical Engineers, członek Society of Exploration Geophysicists, członek Towarzystwa Przyrodniczego im. Mikołaja Kopernika oraz Stowarzyszenia Inżynierów Przemysłu Naftowego. W obozie był również jego szwagier kpt. Hoffman. Był to oficer zawodowy, skończył politechnikę w Belgii, pracował kilka lat w Szwecji, był ze Szwedka zaręczony. Wrócił do Polski, jako jeden z nielicznych specjalistów – fachowców od działek przeciwlotniczych. Opowiadał mi, jak jeszcze przed wojną fabrykę, która ten sprzęt wyrabiała, odwiedził generał angielski. Kupował te działka dla armii angielskiej...” (*Józef Czapski, Na niehumanitarnej ziemi*).

Nie ma dziekana na wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej **dr Thullie**, który ogłosił w *Beton u. Eisen* kilka prac o

obliczaniu belek żelazno-betonowych; w otworzonej nad jego artykułami rozprawie, brali udział uczeni niemieccy, francuscy i amerykańscy - po której on sam dodał „*Schlussfolgerungen aus der Debatte uber Schubspannungen*”.

Nie ma Dr Emila Niedzwirskiego (1900-1994), uczestnika obrony Lwowa 1918 roku, sędziego piłkarskiego, pułkownika lotnictwa, absolwenta Lwowskiej Medycyny, twórcy i wieloletniego kierownika Polskiej Kliniki Lekarskiej w Londynie. Na jego rękach zmarł Generał Władysław Anders.

W testamencie zapisał 120 tys. funtów na stypendia dla studentów Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

Jego marzeniem było spocząć po śmierci na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, władze ukraińskie nie wyraziły na to zgody.

Cenzura polskiej literatury i nauki to nie jedyna forma **walki sublokatorów** z Narodem Polskim na licencji Moskwy i Niemiec wspieranych przez kolaborujące z nimi mniejszości narodowe. Cenzurowane były przedwojenne poglądy i wojenne postawy Polaków i umieszczani byli ONI w **wykazach do niezwłocznego wycofania z życia** czyli **stracenia strzałem w tył głowy**, powieszania, barbarzyńskiego znęcania w licznych ubeckich katowniach czy umieszczania w wykazach do zsyłek i wyrzucania na margines -towarzyszyło temu zagarnięcie majątku- czy skazywaniu na banicję. Teraz za pieniądze polskiego podatnika finansowane są działalności powoływanych instytutów, muzeów, wystaw, konferencji (MKiDN, Prezydent, Premier itp.), które powielają narrację komunistyczną wspieraną interesem mniejszości, szerzącą dyskredytację narodu polskiego i jego wielowiekowego dziedzictwa.

Stanisław S. Nicieja, autor dziejów Cmentarza Łyczakowskiego pt. „Lwów ogród snu i pamięci” pisze: „na tej słynnej nekropolii w ciągu ponad 225 lat istnienia pochowano około 400 tysięcy osób, z których szacunkowo ponad 10 tysięcy przekroczyło, tzw. próg przeciętności, czyli czymś nadzwyczajnym się wyróżniło-zapisało swoje biografie w pamięci nie tylko rodziny.” Bratnia przyjaźń zezwala na zlikwidowanie śladów w pamięci i w polskiej nekropolii. Niestety, dla Ministra MKiDN, Prezydenta i innych opiniotwórczych środowisk jest to dziedzictwo ukraińskie.

Kalendarz ludobójstwa: Maj - lata 1943-1947

Stanisław Żurek



W nocy z 30 kwietnia na 1 maja

- 1944 roku:

We wsi Dobraczyn pow. Sokal banderowcy zamordowali 20 Polaków, w tym 3 rodziny oraz 1 Ukraińca.

1 maja

- 1943 roku:

W futorze Dąbrowa koło wsi Kąty /Kuty/ pow. Krzemieniec upowcy wylapywali Polaków, gromadzili w jednym domu, który potem podpalili - żywcem spalili co najmniej 28 Polaków, w tym rodziny 6 i 4-osobowe. „W odległości około 3 km od wsi Kąty, za niewielkim lasem, na polu zwanym Dąbrową, mieszkała rodzina Józefa Jasińskiego i jego żonaty syn Albin Jasiński. Dnia 1 maja 1943 roku grupa banderowców przez cały dzień wylapywała Polaków na polach Dąbrowy i gromadziła ich w zabudowaniach J. Jasińskiego. O zmierzchu pomordowano ich w okrutny sposób i podpalono mieszkanie oraz zabudowania gospodarskie. Na drugi dzień, 2 maja 1943 r. z Kątów wyjechało na pogorzelsko kilku uzbrojonych mężczyzn na 3 furmankach. Na miejscu zobaczyli szczątki pomordowanych dorosłych i żywcem spalonych dzieci. Tworzyły one czworobok, do którego wrzucano dzieci. Spalone szczątki zebrano do jednej skrzyni i pochowano we wspólnym grobie na cmentarzu w Kątach. /.../ Podawano, że zginęło tam około 23 osoby, w tym 12 dzieci”. (Leokadia Wawrzykowska: Relacja z ostatnich dni pobytu na Wołyniu ludności polskiej wsi Kąty /Kuty/ gm. Szumsk, pow. Krzemieniecki, w: Biuletyn Informacyjny 27 Dywizji Wołyńskiej AK, nr 4 z 1997 r.).

We wsi Sadki pow. Krzemieniec Ukraińcy z sąsiedniej wsi zamordowali w bestialski sposób rodzinę Bułkieckiego. Świadkowie zapamiętali m.in. ich córkę 22-letnią Marię, która ciężko okaleczona umierała przez kilka godzin w męczarniach na polu. Zamordowany został także ich sąsiad NN. Po 1 maja sołtys Ukrainiec zaprosił rodzinę Billewiczów do powrotu zapewniając im bezpieczeństwo, wracających witał razem z Ukraińcami z Sadek chlebem i solą, a po kilku dniach upowcy rodzinę tę wymordowali, tj. 6 osób, poza Marianem Billewiczem, który akurat przebywał poza domem. Łącznie w Sadekach Ukraińcy zamordowali co najmniej 33 Polaków. „Piękny maj w krzemienieckim powiecie, wszystko zakwita na łąkach i polach, ale w tym roku maj był straszny, bo ciągle słyszano się o zamordowanych Polakach, i to właśnie o takich, którzy byli najlepsi, jak na przykład Bułkiecki w Sadekach na

chutorze. Ludzie przestrzegali go: „Panie Bułkiecki, proszę uciekać”. On odpowiadał: „A co ja komu zrobiłem? Za co mogą mieć do mnie pretensje?”. Jednak sam opowiadał, że widział swoich sąsiadów wracających nad ranem z jakimiś rzeczami na wozach. Wkrótce został zamordowany przez sąsiadów z innej wsi, w straszny, bestialski sposób. Córkę jego ciężko ranili i zostawili w polu. Przez cały dzień umierała w męczarniach i nie doczekała się żadnej pomocy. Również w sąsiedztwie zabili ojca rodziny (nazwiska nie pamiętam) i wrzucili do lochu. Rodzina, która schroniła się w kościele w Dederkach, nie wiedziała, co się z nim dzieje. Wreszcie zaryzykowali i pojechali go szukać; znaleźli trupa w stanie rozkładu. Wtedy przykryli go, obleli karbolem i przywieźli, żebym go pochował.” (Relacja ks. dr. Józefa Kuczyńskiego – proboszcza w Dederkach, spisana jesienią 1977 r. IPN, 27 WDP AK, XI/9, k. 41.)

We wsi Tajkury pow. Zdobunów upowcy zamordowali 30 Polaków chodząc od domu do domu i rąbiąc siekierami oraz pałac zwłoki razem z budynkami. „W niedzielę, 23 czerwca 2013 r., na cmentarzu katolickim w Zdobunowie, proboszcz parafii zdobunowskiej ks. Andrzej Scisłowicz, poświęcił miejsce wybrane pod pamiątkowy krzyż upamiętniający mieszkańców wioski Tajkury, zamordowanych w 1943 roku w czasie Wołyńskiej Rzezi. /.../ Dawna mieszkanka Tajkur, złożyła na cmentarzu świadectwo nt. przeżytych wydarzeń w 1943 roku. Powiedziała ona, że w 1943 r. na cmentarzu w Zdobunowie pochowano osiem trumien-skrzyni ze szczątkami ośmiu rodzin zamordowanych w Tajkurach. /.../ Ostatni proboszcz tej parafii był świadkiem jej powolnego wymordowania. Odprawiał po kolei pogrzeby swoich parafian, aż w końcu poważnie zachwiało się jego zdrowie psychiczne. W 1943 roku Tajkury, Kopytków i okoliczne wioski stały się miejscem rzezi ludności polskiej (Kopytków – 15. VI, 17. VI, 18. VI; Nowosiółki – 18. VI; Stefanówka – 19. VI; Tajkury – 11. IV, 1. V, 18. VI i 28. VI). Według makularza księgi zgonów parafii Tajkury, prowadzonego przez ks. Waleriana Głowacza zginęły wówczas 29 osoby. Ostatnim proboszczem parafii Tajkury (od listopada 1939 r. do lipca 1943 r.) był ks. Walerian Głowacz. /.../ Zachował się raptularz (brudnopis) księgi zgonów parafii Tajkury, w którym zanotował wszystkie ofiary spośród swoich parafian, które zostały pochowane w Tajkurach lub Zdobunowie. Przy nazwiskach grzebanych parafian czynił dopiski: „zamordowany (-a) przez bandytów lub zamordowany (-a) przez Ukraińców”. W lipcu 1943 r. załamany i chory opuścił Tajkury udając się do Zdobunowa. Później duszpasterzował w Nowogrodzie Wołyńskim.

LISTA OFIAR TERRORU 1943 ROKU W TAJKURACH I KOPYTKOWIE OPRACOWANA NA PODSTAWIE RAP- TULARZA KSIĘGI ZGONÓW PARAFII TAJKURY

Nr; Imię i nazwisko, wiek, zawód, uwagi; Data i miejsce śmierci; Przyczyna śmierci. (Uwaga S. Ż.: poniżej ujęte zostały tylko ofiary z 1 maja 1943 roku we wsi Tajkury).

2. Władysław BUCZYŃSKI, s. Kazimiera i Marii, ur. 1903 (40 l.); pozostawił żonę Kazimierę i 3 dzieci: Stanisław, Tadeusz i Ryszard. 1. V 1943 Tajkury zamordowany przez Ukraińców

3. Jan BUDZISZEWSKI, rolnik pozostawił żonę Marię; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców;

4. Feliks BUDZISZEWSKI, s. Jana i Marii; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców

6. Edward CHORAŻECZEWSKI, s. Mariana i Leontyny z Machlewskich; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców;

7. Franciszek CHORAŻECZEWSKI; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców;

11. Maria JANUS, c. Wojciecha i Józefy z Derdów, ur. 1923; 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców;

12. Wiktor KIKINDER, ur. 1892; rolnik; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców;

18. Jan MARKIEWICZ, rolnik. 1. V 1943 Tajkury; zabity przez bandytów ukr.

19. Leon PAWIŃSKI s. Józefa i Scholastyki ur. 1911; rolnik; pozostawił żonę Annę i córkę Leokadię; 1. V 1943 Tajkury zamordowany przez Ukraińców

20. Michał PAWIŃSKI, s. Józefa i Scholastyki; pozostawił żonę Olę i 6 dzieci: Jan, Emilia, Elżbieta, Danuta, Tadeusz, Zbigniew Józef; 1. V 1943 Tajkury zamordowany;

22. Franciszka SŁOWIŃSKA, c. Wincentego Marciniaka i Marianny z Gajewskich; 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców;

24. Stanisława SZEROKA, c. Kazimiera i Magdaleny z Jakuszewskich, pozostawiła syna Waldemara; 1. V 1943 Tajkury; zamordowana

25. Antoni WITKOWSKI, syn Katarzyny z Medyńskich Witkowskiej, ur. 27. VII 1928; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców;

26. Józef WITKOWSKI, syn Katarzyny z Medyńskich Witkowskiej, ur. 16. XI 1923 r.; zamordowany;

27. Katarzyna WITKOWSKA z Medyńskich, ur. 1898; gospodyni; 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców;

28. Ludwika WITKOWSKA, córka Katarzyny z Medyńskich Witkowskiej, ur. 23. IV 1926 r.; 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców;

Uzupełnienie:

29. Józef SZEROKI zamordowany razem z żoną Stanisławą; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców.

Listę tę opracowałem na początku lat. 90 XX w. na prośbę p. Romualda Wernika, który w zmienionej postaci opublikował ją w swej książce: Romuald Wernik, „Tajkury – wioska, która była miastem”, Londyn, 1997. Kopię raptularza księgi chrztów i zgonów parafii Tajkury z lat 1939-1943 otrzymał ks. prof. Waldemar Witold Żurek SDB, który zawarte w niej informacje opublikował w swej pomnikowej pracy pt. „Wykazy osób z akt parafialnych diecezji łuckiej do 1945 roku” (t. VI, Lublin 2010, s. 1105-1128). Uczyniono tak, by ułatwić dostęp do archiwalnej księgi, dokumentującej martyrologię narodu polskiego na Wołyniu. Wielokrotnie modliliśmy się za te ofiary w Zdobunowie, Ostrogu i samych Tajkurach. W czasie nabożeństw żałobnych odczytywaliśmy listę zamordo-

wanych w Tajkurach i okolicy. Do Tajkur w latach 90. XX wieku dwa razy organizowaliśmy też pielgrzymkę w dniu 10 sierpnia z Ostroga i Zdobunowa. W pielgrzymkach tych brali udział m.in. klerycy z Krakowa: Piotr Janczy, Bolesław Karcz, Stanisław Molendys i Waldemar Szlachta. Było tak dopóki nie wtrąciła się SBU i Dziekan ks. Władysław Czajka z Równego, który sugerował by nie robić hałasu wokół Tajkur... A więc warto było jednak organizować te nie mile widziane pielgrzymki na początku lat 90. XX wieku...” (ks. Witold-Yosif Kovaliv: Pamięć o Tajkurach nie umiera; w: Wołanie z Wołynia nr 3 (112), Maj-Czerwiec 2013 r.; za: http://www.duszki.pl/wołanie_z_wołynia/artykuly/2013_05-06/WzW_3_112_b.pdf). Na powyższej liście istnieje także pod poz. 8. „Antoni CZERNIAKOWSKI, s. Czesława i Albiny z Sokołowskich, ur. 1898; rolnik; 11. IV 1943 Tajkury; zabity przez bandytów ukr.”.

- 1944 roku:

We wsi Lubliniec Nowy pow. Lubaczów upowcy zamordowali 2 Polaków.

W mieście Przemysłany woj. tarnopolskie został zabity przed domem przez Ukraińców Przyszlakowski Stanisław, lat ok. 30. (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysłany. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

- 1945 roku:

W miejscowości Bircza pow. Przemyśl na cmentarzu ma grób Kozimor Szczepan (Stefan) ur. 1924, który zginął z rąk UPA 1 V 1945.

We wsi Dobra Rustykałna pow. Sanok miejscowi banderowcy zamordowali 10 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Karczyńskich, oraz 3 kobiety i mężczyznę powiesili. „I V 1945 został powieszony wraz z żoną gajowy Józef Niesiewicz w czasie zbiorowego mordu dokonanego przez UPA” (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/martyrologium+le%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>).

W miasteczku Lubaczów woj. rzeszowskie Ukraińcy zamordowali Mikołaja Hasiuka.

We wsi Lubliniec Nowy pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 18-letnią Katarzynę Szynal.

We wsi Ujkowce pow. Przemyśl upowcy zamordowali Marię Lewicką

- 1946 roku:

We wsi Olszanica pow. Lesko w walce UPA poległ Kazimierz Borek, milicjant.

W nocy z 1 na 2 maja

- 1944 roku:

We wsi Hrusiatycze pow. Bóbrka banderowcy i miejscowi Ukraińcy zamordowali 22 Polaków, w tym całe rodziny.

1945 roku:

We wsi Bucyki pow. Skałat prawdopodobnie w nocy z 1 na 2 maja 1945 roku banderowcy zamordowali polską rodzinę liczącą co najmniej 3 osoby: „Wtedy co wieczór zostawialiśmy swój dobytek i uciekaliśmy do miasteczka [Grzymalów], i tam gdzie kto mógł, to nocował, bo tam było większe skupisko Polaków, a rano z powrotem do domu. Jednego ranka my wracali z nocki do domu, zauważyliśmy, że u nich otwarte drzwi. Ja poszłam zobaczyć, co one tak rano pootwierali, a ta rodzina cała leżała na podłodze pomordowana. Ja zobaczyła, że tu ucho leży, tam kawałek ciała leży, oczy wyklute, a moja koleżanka 17-letnia Kasia miała obcięte piersi. Ja miałam wtedy 17 lat. Tak się zlekłam, bo nigdy niczego takiego nie widziałam. Dostałam nerwicy, to jak się zbliżał wieczór; to mną trzęsło jak febra i tak to trwało, aż wyjechaliśmy na zachód. Ale to jeszcze było im mało. Jak zwykle poszliśmy na noc [do miasteczka]. W nocy [z 2 na 3 maja 1945 r.] zobaczyliśmy łuny, nasza wioska cała w płomieniach, nikt nie ratował, rano zastaliśmy tylko zgliszczą” (Maria Konopka: „Nigdy niczego takiego nie widziałam”, w: <http://www.martyrologiawspolskich.pl/mwp/wirtualne-mauzoleum/modul-iv-kresy-ii-rp/kresy-wschodnie/relacje/2510,quotNigdy-niczego-takiego-nie-widziałamquot-Mord-i-pozoga-we-wsi-Bucyki-gm-Grzym.html>) Komański..., s. 332, nie wymienia tej zbrodni.

2 maja

- 1943 roku:

W miasteczku Berezne pow. Kostopol zmarł 72-letni Gracjan

Urbanowicz poparzony podczas rzezi we wsi Lipniki, gdy został wrzucony żywcem do płonącego domu.

W kol. Jurydyka /Pokuta/ pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 63-letniego Franciszka Oronia.

We wsi Słobódka Strusowska pow. Trembowla: „Stanisław Skonecki – słuch. prawa l. 24 zamordowany 2.V.43 w Słobodce Strusowskiej koło Trembowli” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 – 174).

W kol. Smolarnia pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 49-letniego Józefa Łuszczaka.

We Włodzimierzu Wołyńskim upowcy lub policjanci ukraińscy zamordowali 2 Polaków, lat 21 i 33.

W kol. Wygoda pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 3 Polaków, w tym zmasakrowali matkę i jej 15-letniego syna.

2 maja w Ławrze Poczajowskiej na Wołyniu odbyła się narada przywódców OUN i UPA, na której zapadła decyzja o rzezi Polaków w gminie Szumsk pow. Krzemieniec (m.in. o likwidacji wsi Kały).

- 1944 roku:

We wsi Brusno Nowe pow. Lubaczów upowcy zamordowali 68-letniego Jana Motykę.

We wsi Burgau – Karolówka pow. Lubaczów miał miejsce drugi napad upowców, włącznie z pierwszym z 30 kwietnia zamordowali 27 Polaków.

We wsi Chotylub pow. Lubaczów upowcy zamordowali 6 Polaków.

We wsi Cieszanów pow. Lubaczów zamordowali Tomasza Gierasa.

We wsi Hanaczów pow. Przemysłany zamordowani zostali: Szerba, lat 75, zamordowany toporem; Wojtowicz Mikołaj, lat 18; Gawel Adam, lat 18. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 216 – 219).

We wsi Lubliniec Stary pow. Lubaczów Ukraińcy z SKW zamordowali w bestialski sposób na drodze uciekające 3 rodziny polskie liczące 18 osób i zrabowali ich dobytek, furmanki i konie.

We wsi Łukawica pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

- 1945 roku:

We wsi Burakówka pow. Zaleszczyki „ukraińscy powstańcy” wymordowali 8 Polek, żon Ukraińców. Jeden z mężów Polki, Ukrainiec, wystąpił w obronie żony, prosił aby zabito jego zamiast żony i też został zabity (Komański..., s. 1158).

We wsi Kołajce pow. Rawa Ruska Ukrainiec Iwan Szwed zamordował 2 Polaków: ojca z 13-letnim synem.

We wsi Kupna pow. Przemyśl Ukraińcy zamordowali Teodora Półkowskiego, lat 24.

- 1946 roku:

W okolicy wsi Huczvice pow. Lesko: „2 maja 1946 r. sotnia „Chrina” zaatakowała pododdział 18 pp, zdobywając działko kalibru 76 mm i rozpraszając siły polskie. W meldunku ukraińskim straty polskie oceniono na 37 zabitych”. Strona polska podała, że upowcy dobili 2 rannych żołnierzy. Wynika stąd, że upowcy z sotni „Chrina” zabili 35 osób cywilnej ludności polskiej. (Żurek..., s. 192)

- 1947 roku:

We wsi Kopysno pow. Przemyśl: „2 maja 1947 r. w wyniku ran odniesionych w Kopysnie podczas walk z UPA, zmarł w szpitalu ppor. Stanisław Włodarczyk, s. Piotra (28 pp).” (<http://kopysno.pl/historia.html>).

W nocy z 2 na 3 maja

- 1943 roku:

We wsi Eliaszkówka pow. Zdobunów upowcy wymordowali około 30 Polaków, „Feliks i Franciszek Sokołowscy mieli zmiażdżone ręce i nogi” (Siemaszko..., s. 983). Już od marca Ukraińcy z sąsiednich wsi Buszcza i Nowomalin dokonywali morderstw Polaków w Eliaszówce. Jedną z ofiar była nauczycielka Stanisława Jacurzyńska (Jacuszyńska?). W kwietniu z ich rąk zginęła rodzina gajowego z dwojgiem dzieci. Wieś obrabowana i spalona przestała istnieć.

- 1944 roku:

We wsi Bruchnal pow. Jaworów banderowcy wprowadzili 3 Polaków, którzy zaginęli.

We wsi Chołhynie pow. Jaworów zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę.

We wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew: „W dniu 2/3.05.1944 r. był wielki napad na Kłodno: 150 gospodarstw spalonych. Nacjonałisci ukraińscy udawali polską partyzantkę. Szczegółów brak. Wart odnotowania jest fakt, że dwaj Ukraińcy z Kłodna walczyli wraz z Polakami przeciwko banderowcom w obronie wsi. Byli to Duda Iwan i Pałyga Iwan. Niestety obaj zginęli.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016).

We wsi Maruszka i należącej do niej kol. Biała pow. Złoczów zamordowali 56 osób: 53 Polaków, 2 Ukraińców (męża Polki i żonę Polaka) oraz 15-letniego syna Ukraińca i Polki, którego wbili na pal w płocie (Komański..., s. 503). „Gdy na podstawie donosu Polaków Niemcy zabili Panasa Wasyla z Bezbrudów, zniszczono za to polski przysiółek Maruszka i zabito tam 8 mężczyzn i 16 kobiet.” (Sprawozdanie polityczne OUN z 4 lipca 1944 r.; w: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 71, k. 223–225; za: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005).

- 1945 roku:

We wsi Bycyki pow. Skałat bojówki OUN spaliły 100 budynków, samoobrona odparła atak, zginął Władysław Mróz a 6 osób zostało rannych i poparzonych.

3 Maja

- 1941 roku:

We wsi Koropuż pow. Rudka Ukraińcy zamordowali 2 Polaków; byli to: Antoni Kisielewicz oraz Piotr Kisielewicz.

- 1943 roku:

We wsi Owadno pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali Bolesława Bajewskiego, lat 42.

W kol. Perestaniec pow. Sarny jeszcze Nowy Rok 1943 witany był wspólnie przez Polaków i Ukraińców w wielkiej przyjaźni, a w okresie Wielkiego Postu razem postawiono dębowy krzyż z datą i napisem: „Boże zmiłuj się nad nami”. W dniu 3 maja upowcy mordują tutaj 11-osobową polską rodzinę, w tym ośmioro dzieci, a wkrótce po tym rodzinę 12-osobową z dziewięciorgiem dzieci, z których najmłodsze miało 6 miesięcy. Inni: 10 maja 1943 roku bestialsko wymordowali 11-osobową rodzinę Januszkiewiczów: babkę, rodziców i 8 dzieci.

W futorze Poczajów pow. Dubno Ukraińcy zamordowali Polaka wracającego do domu.

We wsi Szwejków pow. Podhajce spalili żywcem 4-osobową rodzinę polską: Rozalię Sobotkiewicz i jej 3 dzieci.

We wsi Zahajce Wielkie pow. Krzemieniec wymordowani zostali wszyscy Polacy, kilkadziesiąt osób, ich mienie zagrabione a domy spalone.

- 1944 roku:

We wsi Biłka pow. Przemysłany zostali zamordowani: „Herman Rozalia, 3.05.1944, lat ok. 45, żona Stanisława. Herman Bolesław, 3.05.1944, syn Rozalii i Stanisława. Herman Władysław, 3.05.1944, syn Rozalii i Stanisława. Herman Antoni, 3.05.1944, syn Rozalii i Stanisława. Herman Franciszek, 3.05.1944, syn Rozalii i Stanisława. Dzieci były w wieku od 5 do 12 lat.” (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich..., jw.). Oraz: „Oprócz członków rodziny Hermanów (matka i czworo dzieci) z Dusanowa, banderowcy porwali 3.05.1944 r. jeszcze osiemnastu Polaków z tej wioski, zamknęli w stodołę należącej do miejscowego Liegenschaft'u i żywcem spalili. Wśród porwanych była rodzina Gołębiowskich. Przyjęto jej skład jako czteroosobowy. Natomiast 14 osób potraktowano jako nieznaną nazwiska.” (SPOTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145)

W miasteczku Bukaczowce pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 65-letniego Polaka o nazwisku Błaszczak.

W miasteczku Cieszanów pow. Lubaczów upowcy z sotni „Zaliźniaka” obrabowali i spalili 1200 budynków i zamordowali 49 Polaków, którzy nie opuścili swoich gospodarstw.

We wsi Dublany pow. Sambor: patrz niżej: w przysiółku

Oleksięta.

We wsi Karolówka pow. Rohatyn banderowcy ze wsi Czerniów uprowadzili i zamordowali 4 Polaków, w tym starsze małżeństwo Wizer (60 i 65 lat) przecięli piłą stolarską.

We wsi Krowica Hołodowska pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 7 Polaków.

W przysiółku Oleksięta należącym do wsi Dublany pow. Sambor: „Dnia 3.V. Przysiółek Oleksięta – zamordowanych 15 osób, spalonych 30 gospodarstw. Tęgo samego dnia przysiółek Paprowszczyzna – 17 osób, 3 gospodarstwa” („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

We wsi Perehińsko pow. Dolina nocą banderowcy uprowadzili i zamordowali 20 Polaków.

We wsi Popowszczyzna pow. Sambor: „03.05.1944 r. zostało zam. 17 osób NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Woroniaki pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali 1 Polaka. „W drugi dzień świąt wielkanocnych 1944 roku (prawdopodobnie kwiecień) przed południem banderowcy weszli do domu i zabili Stanisława Goliczewskiego, wujka mojego dziadka Franciszka Goliczewskiego. Mój dziadek był świadkiem tego, był wtedy u wujka, przygotowywali się do wyjścia do kościoła do Złoczowa, Franciszka Goliczewskiego zostawili, bo jak spytali się go jak się nazywa to powiedział im że nazywa się Sawczuk, jego wujka wyprowadzili do ganek i zabili. Po tym zdarzeniu właśnie dziadek ze szwagrem i jakimś 2 kolegami ruszył na zachód za frontem i dołączył tam do 38 pułku Artylerii Lekkiej. W książce Siekierki odnalazłem, że Stanisław Goliczewski został zamordowany 3 Maja 1944 roku w Woroniakach w wieku 57 lat, a nie tak jak ja podawałem że to było w kwietniu w święta wielkanocne, ojciec pamiętał tylko z opowiadań mego dziadka to że było to w jakieś święto, więc nie była to Wielkanoc tylko 3 Maja. Reszta tego co podałem wiedzy się zgadza na 99% (konsultowałem także z wujkiem), jeśli pan chce może pan zamieścić informację o tym, lub przekazać informacje Panu Żurkowi, chyba że zna ten fakt, bo jest podane na pana stronie ze 3 Maja zginęła 1 osoba z Woroniak”. (Goliczewski Stanisław; w: www.stankiewiczze.com/lubobojstwo.pl).

- 1945 roku:

We wsi Monasterz pow. Jarosław upowcy zamordowali 1 Polkę Marię Lichołat.

We wsi Prusie pow. Lubaczów zamordowali 2 Polaków.

We wsi Radróż pow. Rawa Ruska miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: małżeństwo. „Gdy w 1945 roku przeszły przez nasze okolice wojska sowieckie, wypędzając Niemców i pozbawiając banderowców swobodnych działań, zaczęli wracać z Sanu Polacy do swoich gospodarstw. W wielu przypadkach nie było już do czego wracać, bo wszystko było spalone i zrabowane. Dlatego też szukano mieszkań na przykład w Horyńcu, skąd dojeżdżano do swoich pól w Radrużu, gdzie siano zbiorze i sadzono ziemniaki, by potem nie głodować. Niestety upowcy poukrywali się w lasach i dalej kontynuowali swoją terrorystyczną działalność, chcąc dalej zabijać Polaków. Franciszek Żelik z żoną Anną i trójką dzieci mieszkali wtedy tymczasowo w budynku starej leśniczówki za teatrem dworskim. W dzień jeździli na swoje pola w Radrużu, jak wielu innych, co powrócili, a na noc wracali i spali w Horyńcu. 3 maja 1945 roku upowcy zaczęli się w lesie Dębisko, między Horyńcem a Radrużem pod wieczór i czekali. Wracał akurat z pola Franciszek z żoną Anną, z zasady wyskoczyli napastnicy i zastrzelili ich. Odnalazł ich ciała dopiero na drugi dzień brat Franciszka. Położył ich w zrujnowanym budynku Teatru Dworskiego, gdzie schodzili się na modły żałobne horyńczanie. Pochowano ich na cmentarzu w Horyńcu. Oprócz wyżej wymienionych zginęli też w Radrużu: Michał Majdan, Antoni Hejnowicz, Jan Buczko, Michał Bodnar, Jan Jakimiec, dwóch Ukraińców: Tadeusz Jacyna i Grzegorz Taraban.” (<http://zlubaczowa.pl/index.php/news/wydarzenia/2084-w-radruzu-uczczaj-pamiec-mieszkancow-pomordowanych-przez-upa>).

- 1946 roku:

We wsi Wola Michowa pow. Lesko upowcy zamordowali 10 Polaków.

W nocy z 3 na 4 maja**- 1942 roku:**

We wsi Bazar pow. Czortków Ukraińcy zamordowali Juliana Peryla (Peryka?).

- 1943 roku:

We wsi Kąty pow. Krzemieniec na terenie kościoła św. Izydora Oracza walkę ze zgrupowaniem upowców „Kruka” i melnykowców „Chrina” stoczyła grupa polskiej samoobrony. W. i E. Siemaszko na s. 449 – 451 podają, że podczas tego ataku nikt z obrońców nie zginął, natomiast we wsi Ukraińcy zamordowali 53 Polaków o ustalonych nazwiskach oraz nieustaloną liczbę innych (Siemaszko..., s. 449 – 451). „O godzinie 23,20 we wtorek 4-go maja 1943 roku usłyszeliśmy strzały karabinowe naszych straży i zobaczyliśmy błyski kolorowych rakiet napastników. Kosyńnicy cofnęli się do budynków. Widzieli napastników atakujących wieś. Wybuchły pożary, kule przelatowały i uderzały w obronne budynki. Strzały się wzmożyły, kule gwizdały i biły w dach kościoła i „Kasy”. Odpowiedziano im strzałami z wieży kościoła i z balkonu „Kasy”. Kule coraz częściej padały na nasze budynki obronne i dziurawiły blaszane pokrycie dachów. Widzieliśmy dużo kul zapalających, ale one nie zapalały naszych dachów, gdyż belki i więźba dachowa w tych budynkach były oblepione gliną i często zwilżane. Bitwa trwała. Najgroźniej brzmiał nasz karabin dziesięcioprowadzowy, osadzony na balkonie „Kasy” i zabezpieczony workami z piaskiem. W czasie bitwy, łączności pomiędzy budynkami nie było. Tak się szczęśliwie złożyło, że bandyci nie atakowali nas od strony południowej. Tam było najmniej otworów okiennych i największe niebezpieczeństwo trafień. Atak posuwał się bliżej od strony zachodniej i północnej. Napastnicy kryli za ścianami budynków i strzelali. Rabowali co się dało w opuszczonych domach i stopniowo podpalali je. Ogień posuwał się z dwóch stron do środka wsi. Ze strychów w w budynkach widziało się morze ognia. Palilo się około 500 zabudowań z ogólnej ilości około 620. Palily się Kątki (ulice), Łąg, Zarzecza, Środek, Iserniańska. Jedynie Kątek Stachury i część budynków na futorach ocalały. Ocalało też kilkanaście domów z zasięgu obrony. Bojąc się naszego krzyżowego ognia, broniącego boki innych budynków, bandyci nie mogli dojść zbyt blisko i rzucać granatami. Bitwa trwała do godziny 3,30. Po tym czasie zorientowaliśmy się, że oni nas nie zdobędą. Raptem wszystko ucichło. Cofający się bandyci w stronę Suraza i Sadek palili domy na futorach. Ponad dwa tysiące ludzi odetchnęło. Zrobił się jasny dzień, napastników nie było. Ludzie wyszli z ukrycia i rozbiegli się patrząc na pogorzelska. Śwąd dopalających się koni, krów, świń był bardzo silny. Konie i krowy z popalonymi bokami latały jak szalone, popieczone ryczały, rżały i kwiczały, wzywając ludzkiej pomocy, ale ratunku nie było. Zaczęli nadchodzić ludzie, którzy przesiadzieli tę noc na łąkach i bagnach w krzakach. Niektórzy nawet leżeli w wodzie przez całą noc, bojąc się by ich nie dostrzeżono w blasku ognia. W obrębie obrony nikt nie zginął, a z tych którzy chowali się poza obrębem zginęło 18 osób. W mieszkaniu A. Kucharskiego zamordowano 4 osoby, w tym niemowlę. Zginęły starszki Tomaszewskie, trzech młodych mężczyzn z Pikulskiego, którzy chowali się w budynkach ukraińskich. Byli to bracia Zielińscy zabici bagnetami. Resztę zamordowano nożami i bagnetami. Sparaliżowanego staruszka Holca wyciągnięto z domu i zabito”. (Fragment opracowania Feliksa Jasińskiego „Kronika Losy Polaków Parafii Kąty Powiatu Krzemienieckiego, Województwa Wołyńskiego W latach 1939-1945”; w: <http://27wdpak.btx.pl/samoobrona/417-samoobrona-w-ktach-pow-krzemieniec>). Na drugi dzień w kolumnie liczącej około 2 tysięcy osób ewakuowali się w dramatycznych okolicznościach do Szumska, potem do Krzemienia. W. i E. Siemaszko nie wymieniają faktu, że po ewakuacji ludności w kościele pozostała grupa obrońców, która w kolejnym ataku została wymordowana. „Kąty – po męczeniu zabili dziecko, rozcięli usta od ucha do ucha, a między oczami przybili gwoździem kartę z napisem: „Polska od morza do morza” (AAN, DR, sygn. 202/III/200, k. 32 – 35). Imiennie ustalono 53 ofiary.

4 maja**- 1942 roku:**

W kol. Jachimówka pow. Horochów Ukraińcy zamordowali małżeństwo Władysława i Stanisławę Kawarskich.

- 1943 roku:

We wsi Omelanka pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 3 Polaków.

We wsi Tchory pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 3 Polaków: Stanisława Karczewskiego, Franciszka Sulikowskiego i Stanisława Myszakowskiego s. Piotra. „Stanisław Karczewski był spokrewniony po przez ożenek z Horoszkiewiczami. Po jego zwłoki pojechali więc Horoszkiewicz z Omelanki. Znaleźli go ukrzyżowanego na polnej gruszy, jego ręce i nogi były przywiązane do konarów drutem kolczastym. Widać był że przed śmiercią zadano mu potworne cierpienie. Pojechal uprawiać pole, pod sadzenie ziemniaków. Opowiadał mi o tym śp. Stanisław Horoszkiewicz s. Cypriana, zm. w Starym Żaganiu, ściągając go z tego krzyża, „Jego krzyża,.. Tchory znajdowały się pośród wielkich lasów. Ludność opuściła je już w kwietniu 1943 r. przenosząc się do Huty Stepańskiej.

Powracała jednak w celu uprawy pul, nie wszyscy też na noc wracali do Huty Stepańskiej. Ostateczną rozprawę banderowcy urządzili 4 V 1943 r. Ludność ostrzeżona przez córkę zaprzyjaźnionego Ukraińca zdołała uciec, tuż przed nadchodzącymi banderowcami. Nadchodzący banderowcy widzieli uciekających mieszkańców, widząc uciekającego Franciszka Sulikowskiego wołali „Franek nie uciekaj, wróć się, nie poznasz nas, nie wygłupiaj się, wróć się”, Franek uwierzył i się wrócił, więcej już nikt Franka nie widział. Banderowcy ze spaleniem Tchorów czekali do Krwawej Nocy 16 na 17 VII 1943 r. wcześniej jednak rozbierali domy, najpierw je jednak całkowicie ogołociono z wszelkiego wyposażenia”. (Janusz Horoszkiewicz; w: <http://isakowicz.pl/szlakiem-wolynskich-krzyzy-tchory-gm-stydyn-wielki/>).

- 1944 roku:

W miasteczku Cieszanów pow. Lubaczów upowcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Daszawa pow. Stryj: „Dn. 4 maja zamordowano jadącego autem ze Stryja do Daszawy inż. Zborowskiego i szofera Szramka.” („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 8; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=195>).

We wsiach Honoratówka i Młynisko koło Honoratówki pow. Rohatyn: „04.05 1944 r. zamordowano 5 Polaków NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Komarniki pow. Turka bojówka OUN zamordowała 8 Polaków. „Dnia 4 V 44 o godz. 24 okręgowa bojówka przeprowadziła akcję odwetową we wsi Komarniki powiat turczański. Wzięły w niej udział dwa roje. Wynik akcji: 9 spalonych gospodarstw i 8 zabitych mężczyzn. Reszta uciekła w pola, ponieważ z taką ilością ludzi nie można było otoczyć należycie całej wsi. Podczas akcji miały miejsce eksplozje amunicji i materiałów wybuchowych. Z naszej strony ofiar nie było. Akcję zakończono o godz. 1.30.” (Informacja ukraińskiego podziemia z 14 czerwca 1944 r. dotycząca antypolskich akcji w rejonie Stryja; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 269).

W mieście Lubaczów zamordowali rolnika z Ostrowca Bronisława Mazura lat 56 ur. 1888 r., (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

We wsi Łodyna Nowa pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy zamordowali 11 Polaków, w tym matkę z 2 małych dzieci.

W miasteczku Mikołajów pow. Żydaczów policjanci ukraińscy lub banderowcy przebrani w ich mundury zastrzelili 11 Polaków, w tym dowódcę plutonu AK. Inni: W przysiółku Radziejów: „4.V. Grupa młodych ludzi zamordowała buchaltera w młynie, b. sierżanta Wosk Polskich. Następnie ta sama grupa rozpoczęła dalsze mordy: dotychczas podano nazwiska 11 zamordowanych, niewiadomo jednak, czy cyfra ta obejmuje wszystkie ofiary” („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

We wsi Roźniatów pow. Dolina miejscowi banderowcy zamordowali 1 Polaka. („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 8; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: IPN, Kr. 075/9, t. 1, k. 252–254).

We wsi Żelechów Wielki pow. Kamionka Strumiłowa: „04.05.1944 r. zostały zam. 3 osoby, Polacy NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego, 2004; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015; w: http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2_Ksi_ka_tom_7.pdf).

- 1945 roku:

We wsi Burdiakowce pow. Borszczów: „04.05.1945 r. został zamordowany przez UPA 1 Polak NN z Istribitielnego Batalionu” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

W nocy z 4 na 5 maja**- 1943 roku:**

We wsi Kąty pow. Krzemieniec UPA oraz chłopci ukraińscy przełamali obronę Polaków w kościele i dokonali ich rzezi. Relacjonuje brat zakonny Cyprian: „Przewielebny Ojczy, zdarza się sposobność przesłania paru słów przez osobę,

która uchodzi przed nożami Ukraińców. Co się tutaj teraz dzieje, to brak słów na opis tych rzezi i mordów, popełnianych na polskich rodzinach. Opisy z „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza lub „Pożogi” Kossak-Szczuckiej błędą wobec wypadków obecnych. /.../ Zaraz po świętach w wioskach koło Szumska wymordowano do 600 Polaków, reszta schroniła się do Krzemieńca. Potem uderzono na Kutę, była to najbliższa parafia w powiecie krzemienieckim (4 tys. dusz). Gdy zaczęto mordować, ludność schroniła się do kościoła wraz z księdzem proboszczem. W kościele broniono się przez jedną noc, w ciągu dnia kobiety z dziećmi uszły do Krzemieńca, w kościele zostali mężczyźni, by go bronić – następnej nocy naszły liczniejsze hordy, kościół zburzono, a 200 Polaków w nim wyrżnięto. Z całej parafii nie została ani jedna dusza. Kościół licealny w Krzemieńcu obrócono na mieszkanie dla tych uchodźców, potem Niemcy zabrali młodych do robót do Niemiec, a starzy cierpią skrajną nędzę. Z początku maja schroniło się do nas dwóch księży proboszczów z Oleksińca i Kołodna. W oleksińskiej parafii już prawie wyrżnięto i zrabowano wszystkich Polaków, proboszcz, nie mając co robić, wyjechał wczoraj od nas do Generalnego Gubernatorstwa, kołodeński – również. Prawie codziennie widać łuny – palą osiedla Polaków, a tych, którzy nie uciekli, mordują w bestialski sposób. /.../ Uchodźcy wszyscy uciekają do Wiśniowca, gdzie w klasztorze żyją w oplakanych warunkach i cierpią straszną nędzę. Aż serce się kraje na widok tej nędzy i opowiadań o niej. Co rano przychodzą wieści – tam zabito, tam zrabowano, tam znów spalono dom wraz z ludźmi. I tak dzień po dniu upływa w męce i naprężeniu nerwów, bo nie ma wątpliwości, że gdy załoga niemiecka opuści Wiśniowiec (zamek), to pierwszej nocy wszyscy Polacy będą wymordowani. /.../ Jakże jest tutaj nasze życie, to z tego opisu Wielebny Ojciec sobie wystawi – jesteśmy gotowi na śmierć, bo trzeba by cudu Bożego i szczególnej opieki Matki Boskiej, byśmy z tej pożogi unieśli całe głowy. Bardzo więc prosimy o święte modlitwy, by Pan Jezus się zlitował i uspokojenie nastąpiło, bo naprawdę straszne przeżycia przechodzą tutejsi Polacy, których całą winą jest to, że się urodzili Polakami i są katolikami, bo nawet tych Ukraińców, którzy w czasach polskich przyjęli katolicyzm, mordują”. (1943, 21 czerwca – Pismo Delegata R.G.O. w Krakowie do Prezesa R.G.O. w Krakowie. Zawiera informacje dotyczące mordów na Wołyniu i problemu uchodźców z tego terenu. W załączeniu list zakonnik – brata Cypriana z Wiśniowca na ten temat. W: APKr, DOKr 16, s. 3-7). „W czasie naszego wymarszu w Szumsku pozostało a po kilku dniach wróciło do Kątów dwóch starców i dwóch chorowitych mężczyzn. Wkrótce wszystkich banderowcy pomordowali na ich własnych podwórkach - pogorzelskich. W naszej okolicy byli nieliczni wyznawcy sekty „Świadkowie Jechowy”, którzy myśleli, że ich nie ruszą. Również wszyscy w liczbie 16 osób zostali zamordowani, a byli to rodziny z przewagą dzieci.” (Fragment opracowania Feliksa Jasińskiego „Kronika Losy Polaków Parafii Kąty Powiatu Krzemienieckiego, Województwa Wołyńskiego W latach 1939-1945”; w: <http://27wdpak.btx.pl/samobrona/417-samobrona-w-ktach-pow-krzemieniec>).

5 maja

- 1942 roku:

We wsi Narajów pow. Brzeżany: „Marceli Świdziński, mąż Anny Szynklarz, lat 52, 5 maja 1942 roku Ab aggressoribus domi vulneratus et in nosocomio mortuus in Brzeżany (postrzelony przez napastników w domu, zmarł w szpitalu w Brzeżanach).” (1939-1945. Księgi metrykalne jako dowody zbrodni. Strona 68. W: <http://archiwumkresowe.pl/narajow-1939-1945-ksiegi-metrykalne-jako-dowody-zbrodni/>).

- 1943 roku:

Białopole pow., Chełm: miejscowi policjanci ukraińscy pozostający w służbie hitlerowskiej zastrzelili kobietę podejrzaną o współpracę z partyzantami.

W miasteczku Kolki pow. Łuck Ukrainiec zastrzelił 20-letniego Władysława Kraśnickiego.

W kol. Spomy Kąt pow. Zdołbunów Ukraińcy zamordowali 25-letniego Jana Łozińskiego uprowadzonego z sąsiedniej wsi Zielony Dąb.

We wsi Szkrótówka pow. Krzemieniec upowcy wymordowali 14 rodzin polskich liczących co najmniej 70 osób, które nie opuściły swoich domostw, ponieważ bezpieczeństwo gwarantowali im ich sąsiedzi, Ukraińcy.

We wsi Zawale pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 8 Polaków, w tym 6-osobową rodzinę Stankiewiczów; rodziców i 4 dzieci.

- 1944 roku:

W miasteczku Cieszanów pow. Lubaczów upowcy zamor-

dowali 8 Polaków.

We wsi Czerniów pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 3 Polaków: kobietę oraz ojca z córką.

We wsi Dzieduszyce Wielkie oraz wsi Zaderewacz pow. Stryj: „Dnia 5 V 44 powiatowa bojówka druha Pidkowy zlikwidowała 9 Polaków, a mianowicie: w Dzieduszykach Wielkich – 7, w Zaderewaczu – 2. Robota czysta.” (Informacja ukraińskiego podziemia z 14 czerwca 1944 r. dotycząca antypolskich akcji w rejonie Stryja; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 269). Siekierka, Komański i Różański tych zbrodni nie wymieniają.

We wsi Krukowiec pow. Sambor: „05.05.44 r. zamordowano ojca i syna Zazulaków.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Łukawica pow. Lubaczów zamordowali Kazimierza Ciećkię ur. 1901 r., (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

We wsi Olszanik pow. Sambor: „05.05.1944 r. została zam. kobieta l. 70 NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Strutyn Wyżny pow. Dolina: „05.05.44 r. zostali zamordowani: Krupicki Fryderyk; Krupicki Władysław; Krupnicki Michał; Głoniewski i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Tucznia pow. Przemysły: „05.05.1944 zostali zam. Mazur Anna l. 65; Mazur Stefania l. 21.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Turkocin pow. Przemysły: „Okolo 05.05.1944 r. został zam. młody mężczyzna NN”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

- 1945 roku:

We wsi i kolonii Horodno pow. Kamień Koszyrski: „Napał UPA nastąpił 5 maja 1945 r. Zostały zam. przez UPA następujące osoby: 1-2. córka WŁADYSŁAWY CZOPIK l. 5 oraz matka WŁADYSŁAWY i.n. l. 65 3. DIABELEK z d. Leśniak l. 59. 4. DIABELEK z d. Szlag i.n., l. 33 żona Władysława 5. GĄSIOR Tomasz l. 35 6-8. LEŚNLAK Franciszek l. 36, jego żona Karolina l. 35 i córka Liliana l.12.” (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Straty ludności polskiej w byłym województwie poleskim na skutek ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947, dane wstępne. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich; Kędzierzyn-Koźle 2017, tom 9).

W miasteczku Lubaczów woj. rzeszowskie Ukraińcy zamordowali Edwarda Ruba.

We wsi Ruda Różaniecka pow. Lubaczów został zamordowany przez UPA Zygarlicki Ludwik ur. 1909 r. drzewiarz. (<https://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/33416974/Cz.+III+Martyrologium+le%C5%9Bnik%C3%B3w+Podkarpacia+1938-49.pdf/>).

- 1946 roku:

We wsi Mołodycz pow. Jarosław zostali zamordowani przez UPA Jan Dudek i Piotr Dudek, milicjanci.

- 1947 roku:

Na cmentarzu w mieście Jarosław ma grób żołnierza WP Majerowicz Edward ur. 1925, który zginął z rąk UPA w obronie ludności polskiej.

Na cmentarzu w Przemysłu ma grób Włodarczyk Stanisław ur. 1922, który zginął z rąk UPA.

W nocy z 5 na 6 maja

- 1943 roku:

We wsi Głazewa pow. Kostopil, zeznania banderowca: „[zapędzili całą rodzinę Doskowińskich] za stodołę, gdzie nie zważając na gorące prośby darowania im życia – po kolei wszystkim członkom rodziny Doskowińskiego zaczęli toporem rąbać głowy. Stojąc w tym czasie na posterunku z drugim bandytą, ja wyraźnie słyszałem stłumione jęki zarabanych ludzi. Po zamordowaniu wszystkich członków rodziny Doskowińskiego członkowie bojówki SB „Pańka” zabrali całą ich majątek, zbudzili sąsiadów – Wasilejko Antona, Wasilejo Michajła, mieszkańców wsi Głazewa [ukr. Глажева] i wydali im rozkaz do rana zakopać te trupy, zlikwidować ślady krwi i nikomu o tym nie opowiadać. Ta polska rodzina żyła bardzo biednie i cieszyła się wielkim autorytetem i szacun-

kiem wszystkich mieszkańców wsi Głazewa. Po trzech dniach po zamordowaniu tej rodziny do wsi Głazewa przyjechali przeprowadzić zebranie informacyjne „Pańko” i rejonowy prowidyk OUN - „Niemiruszczyj”. Przed zebraniem w rozmowie z „Pańkiem” - „Niemiruszczyj, staniczny SB dla wsi Głazewa - „Jastrub” - Kozubowycz Anton, stanicznyj OUN wsi Głazewa - „Jaseń” - Hreszcziuk Ostap syn Wasyla, i ja, zapytaliśmy go, dlaczego on wydał rozkaz swojej bojówce likwidować dobrych ludzi, wskazując na rodzinę Doskowińskich. Na to „Pańko” odpowiedział: „Zlikwidować rodzinę Doskowińskich wydał rozkaz nie ja, lecz prowod [kierownictwo] OUN...” Wieś Głazewa, o której mowa w dokumencie, obecnie wchodzi w skład sołectwa Maszcza, w rejonie [powiecie] Kostopol. ([https://www.facebook.com/StowarzyszenieUOZUN/Lnsedfado o gfmoiddzinires hctS09](https://www.facebook.com/StowarzyszenieUOZUN/Lnsedfado%20o%20gfmoiddzinires%20hctS09))

We wsi Kamienna Góra pow. Równe Ukraińcy zamordowali 4 Polaków. Polacy na odgłos strzałów i widok łuny z kierunku Lipnik pochowali się, stąd wracająca z rzezi bojówka bulbowska przeszukując tutaj polskie domy znalazła tylko 4 Polaków, których zamordowała. Ukraińcy zachęcali Polaków do powrotu przekonując, że rzezi w Lipnikach dokonali partyzanci sowiecy. Tych, co wrócili, po żniwach powiązali drutem, zawieźli na trzęsawisko pod Lubomirkę Starą, zadźgali nożami i bagnetami, a następnie wdeptali ciała w błoto (11 osób).

W kol. Lipniki pow. Kostopol Ukraińcy podstępnie zgromadzili w jednym domu i zamordowali 22 Polaków. 3-letniego Stanisława Pawłaka zabili uderzając głową o ścianę; 29-letniego Jana Śnichowskiego obwiązali drutem kolczastym i zakuli ostrym narzędziem (Siemaszko..., s. 237) W rabunku mienia uczestniczyły także ukraińskie kobiety. Ofiary pochowane zostały bez trumien, w sadach. Jednemu Polakowi za trumnę posłużył ziób do karmienia koni. Zagrody polskie zostały spalone. Nie należy mylić tej miejscowości z noszącą taką samą nazwę i także znajdującą się w pow. kostopolskim, ale w gminie Berezne, gdzie nocą z 25 na 26 marca bulbowcy wymordowali 183 osoby. „To było takie osiedle male dziewięć domów, sami Polacy wspomina Helena Dziekońska z domu Myczkowska. W tymże powiecie znajdowały się dwie wsie - kolonie o tej nazwie. Druga z nich podlegała pod gminę Berezne. W dniu 5 maja 1943 roku na sadzeniu ziemniaków, oprócz niego samego, w Lipnikach spotkały się: dwie siostry (ich imiona to Andzia i Bronisława), liczne kuzynostwo oraz dobrzy znajomi i sąsiedzi. Po całym dniu ciężkiej pracy rodzina i znajomi zebrali się na wspólnej kolacji, podczas której ciotka zauważyła nieobecność w domu młodego ukraińskiego parobka. Ponieważ nikt nie mógł się czuć na Ukrainie w tamtych czasach bezpiecznie, wzbudziło to pewien niepokój. Wesole nastawienie, będące efektem całodniowej pracy w towarzystwie bliskich, przystąpiło niestety ostrożność i cała ekipa bez niepokoju udała się na zasłużony spoczynek. Dziadkowi, oraz dwóm kuzynom, jako najmłodszym, miejsce do spania przypadło poza przepelnionym domem. Majową noc mieli oni spędzić w stogu słomy w podwórzu. Zmęczeni zasnęli jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Ich sen nie trwał jednak długo. Wnet zbudził dziadka ogłuszający terkot wystrzałów charakterystyczny dla broni maszynowej. Według relacji naocznego świadka zamieszkałego w połączonej z Lipnikami wiosce Kamienna Góra, przed domem nagle wyrósł spod ziemi około trzydziusobowy oddział odzianych na czarno UP-owców. Najpierw ostrzelali oni fasadę budynku, a następnie wdarli się do jego środka. Strzelali do każdego, bez względu na płeć i wiek. W zasadzie tylko jednemu znajomemu, spośród wszystkich, którzy przebywali wewnątrz domu, udało się ująć stamtąd z życiem. Niegroźnie postrzelony z automatu udał upadek, desperacko wsuwając się pod jedno z łóżek. Gdy Ukraińcy opuścili dom, rozbijając okiennice wyskoczył przez zamknięte okno a następnie biegnąc co sił zniknął w ciemnościach. Po latach spotkał się z moim dziadkiem na Dolnym Śląsku. Miał wtedy okazję zdać mu relację z tego co działo się w środku chałupy. Jak mówił, cała podłoga domu w Lipnikach tonęła w krwi. W tym czasie dziadek razem z dwoma kuzynami, modląc się o szczęśliwy traf, ostrożnie wycofał się z miejsca kaźni. Podobno całą powrotną drogę do Kostopola przebyli biegnąc. Trauma, która musiała im towarzyszyć była porażająca i jak się później okazało, miała odtąd towarzyszyć im do końca życia. Trudno wprost sobie wyobrazić, jak wielkie piętno wywarło na nich tamto piekło. Śmierć dwóch sióstr osierociła całą rzeszę dzieci, którymi później zaopiekowała się reszta rodziny. W Lipnikach gdzie mieszkała moja rodzina, 5 maja 1943 r. zginęło 16 osób” (Wojciech Trojanowski: „Jak mojego dziadka zaprowadziłem do nieba”; w: http://www.miastowroclaw.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=73:mojego-dziadka-zaprowadzilem-do-nieba&catid=20:artykuly&Itemid=258). „I zaczęła się droga przez mękę, ukraińskie bandy grasowały. Zaczęły dochodzić słuchy że się piątkują, tzn. że będą napadać po pięciu na jedną rodzinę. W mieście to przerażało. Balam się. Mój mąż piątego maja w czterdziestym trzecim roku pojechał jak zwykle do naszego domu. Obok mieszkali moi rodzice. Oni nigdzie nie wyjeżdżali. Ojciec powtarzał, że nic nikomu nie jest winien, że mają go za co zamordować. Nie pomogły proś-

by. Powiedział zostają. Mąż mój pojechał, aby pomóc przy sadzeniu ziemniaków. Z mężem moim pojechała moja siostra córka, Halina Łoś 17-to letnia dziewczynka, żeby pomóc przy sadzeniu ziemniaków u dziadków. Zeszło do wieczora, a to było takie osiedle małe dziewięć domów, sami Polacy. Nazywali się to Lipniki Kostopolskie. [...] Teraz wracam do tego co zaszło po posadzeniu ziemniaków. Postanowili nie wracać do miasta bo to było niebezpieczne. Kawalek przez las. Postanowili przenoćować w lesie. Zaszyć się gdzieś w krzakach. Na środku tego osiedla mieszkał taki nazwiskiem Łoś Stanisław. tam się schodzili starsi, a młodszy wartowali. I jak się wybierali iść do lasu, mój brat Adam i mój mąż i mego męża brat Władysław i ta moja siostrzenica Halina, i ona właśnie mówi pójdę po Helenkę Łosiów niech idzie z nami do lasu. Ta już była w łóżku, ale Halina ją uprosiła żeby wstała i poszła do lasu i dała się namówić poszła do lasu. A moi rodzice też tam przyszli bo tam chodziła warta, to tam u tych Łosiów gdzie się schodzili. I godzina jedenasta przed północą Ukraińcy dali znać. Zaczęli wychodzić z lasu część otoczyła dom, tam gdzie byli zebrani, a inni ruszyli po domach i ogrodach gdzie kogo napotkali to prowadzili do tego domu. Kazali się kłaść na podłodze, a gospodarzowi przynosić jedzenie, pocieszała że nie zabiją jak się nasycili to gospodarzowi kazali się położyć na łóżku, bo już nie było miejsca na podłodze. A jeden chłopak nazywał się Paweł Jucewicz, biegł by zawiadomić matkę że się zbliża banda. Nie wiem ile lat miał. Znalam go, może czternaście i jego rodziców też znalazłam. Ojciec jego wtedy już nie żył, złapali go na ulicy i też tam zaprowadzili. On leżał na podłodze obok łóżka, na którym leżał gospodarz, zaczęli strzelać z pojedynczych pistoletów czy karabinów tego ja już nie wiem. Chłopak się wsunął pod łóżko zauważyli strzelali ale nie trafili. Wyszedł na podwórze, oblepił budynek benzyną i zapalili. Chłopak miał na tyle przytomności i odwagi, wygramolił się z pod łóżka i zaczął uciekać w stronę rzeki. Zauważyli strzelali ale nie trafili. To była mała rzeczka porośnięta krzakami, chłopak przesiadł do rana jak ci co wyszli z lasu żeby zobaczyć co się dzieje. Chłopca matka też gdzie przesiadła w sadzie gdzie rosło dużo krzewów porzeczek i jego siostra Ania 16-to letnia uciekła przez okno do ogrodu i nie znaleźli jej tak że cała rodzina miała szczęście. I właśnie wtedy zginęli moi rodzice. Rozpacz moja nie miała granic, bałam się o dzieci, które tak były małe że nie zdawały sobie sprawy z tego co może ich spotkać w najbliższych dniach. Postanowiliśmy gdzieś wyjechać. Ale gdzie? (Fragment z pamiętnika Heleny Dziekońskiej z domu Myczkowskiej pisanego w latach 1990-1995. Wprowadzenie tekstu do komputera: wnuk Sebastian Dziekoński - Świnoujście, wrzesień 2007 rok. W: http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/z_pamietnika_heleny_dziekonskiej.html. Zebrał i wstawił :Bogusław Szarwiło)

- 1944 roku:

We wsi Połonice pow. Przemyślany: „W nocy z 5/6.05.1944 r. zostali zamordowani: 1-2. Gawrońska Stefania z dzieckiem; 3-5. Kozakiewicz Franciszek z żoną Marią i synem Zygmuntem; 6-10. Szwarowska Anna i jej ciotka Maria oraz 3 ich dzieci.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7). Inni: Zostali zamordowani przez Ukraińców: „Kozakiewicz Franciszek, 6.05.1944, lat bd. Kozakiewicz Maria, 6.05.1944, lat bd. Kozakiewicz Zygmunt, 6.05.1944, lat 7, syn Franciszka. Marciniak i.n., (mąż), 6.05.1944, lat bd, uprowadzony. Marciniak i.n., (żona), 6.05.1944, lat bd, zabita w łóżku. Marciniak i.n., (syn), 6.05.1944, lat bd, uprowadzony. 1 – 20. Marki i.n., 6.05.1944 r. Kilka rodzin o tym samym nazwisku. 1 - 2. Tylutko i.n., 6.05.1944 r.” (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemyślany. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

- 1946 roku:

We wsi Sośnica pow. Jarosław upowcy spalili 280 gospodarstw oraz zamordowali 5 Polaków, w tym 75-letnią kobietę spalili żywcem. Inni: 5 maja 1946 r. ok. 21.00 banderowcy, szacowani na liczbę ok. 500 osób (jest to znacznie zawyżona liczba napastników, która pojawia się w raportach WOP, a w raportach milicji pojawia się nawet liczba 1 500 osób), spalili wsie Sośnica i Święte, które były częściowo zamieszkałe przez repatriantów. Podczas pożaru napastnicy zabrali od gospodarzy 103 konie i spalili 20 osób cywilnych. W raportach Zarządu Gminy w Młynach początek napadu określono na 5 maja na godz. 22.30 i w jego wyniku spalono Święte w 50%, a Sośnicę w 85%. Z kolei, w opisie napadu Starostwa Powiatowego w Jarosławiu czytamy: „5 V 1946 r. ok. 22.00 przybyło do Sośnicy około 1000 osób i po rabunku spalili 280 gospodarstw poukraińskich, a 20 częściowo. W gromadzie pozostało zaledwie około 50 domów. Banderowcy zrabowali 100 koni, 30 wozów, 35 krów, 20 świń, 80 par obuwia i ponad 300 sztuk garderoby. Spalono 1 kobietę 75 lat [Agnieszka Bielowska] i raniono 2 osoby. W tym samym czasie zostało spalone Święte 18 gospodarstw i częściowo 28 oraz 12 stajni. Zrabowano 4 konie”. We wspomnianym dokumencie brak jest informacji o spaleniu aż 20 osób cywilnych, o czym wspominał meldunek WOP. Jednakże meldunek MO mówi o uprowadzeniu kilkunastu młodych Polaków. (Andrzej

Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 128 - 129).

6 maja

- 1943 roku:

We wsi Chryniki pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 4-osobową rodzinę polską: ojca z 2 dzieci i szwagierką, mieszkańców wsi Złoczówka, natomiast 19 maja 7 mieszkańców Chrynik.

We wsi Klepaczków pow. Łuck upowcy wymordowali ostrymi narzędziami 2 rodziny polsko-ukraińskie oraz 25 Polaków, w tym dzieciom lat 3 i 6 wyłupali oczy. Hieronim Wardoch w książce „Świadkowie mówią” podaje, że mord ten nastąpił nocą z 7 na 8 maja, jednocześnie z sąsiednią wsią Katerynowka. W tym samym czasie wymordowani zostali Polacy w pobliskiej kolonii Retowo.

We wsi Milatyn pow. Zdołbunów Ukraińcy zamordowali Feliksa Śliwowskiego.

- 1944 roku:

We wsi Butryny pow. Żółkiew banderowcy uprowadzili do lasu i tam zamordowali 5 osób: 2 Polaków, 2 Ukrainki, żony Polaków, w tym jedną z jej 11-letnią córką.

We wsi Czeremosznia pow. Złoczów: „06.05.1944 r. zostali zam. dwaj Polacy NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Demenka Leśna pow. Żydaczów: „06.05 1944 r. zamordowano 3 osoby NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W okolicy miasta Dobromil woj. lwowskie bojówka SB OUN zamordowała Józefa Jurystę, którego uprowadziła 3 maja z miejsca pracy w lesie. 6 V 1944 r. był przesłuchiwany przez SB-OUN. Zapewne jeszcze tego samego dnia został zamordowany. Miejsca ukrycia ciała nie odnaleziono. J. Jurysta, ur. 22 III 1919 r. w Paławiu. Polak, wyznania rzymskokatolickiego, przed 1939 r. otrzymał stopień kpr. rezerwy WP (?). W okresie okupacji radzieckiej pracował w Oddziale Finansowym w Przemyślu. W okresie okupacji niemieckiej był poszukiwany przez policję ukraińską, w związku z czym ukrywał się. Od 1943 r. pracował jako praktykant w liegenschaftcie w Podliskach pow. Mościska. J. Jurysta sformował drużynę AK w Podliskach, następnie nią dowodził. 30 IV 1944 r. został zadenuncjowany przed okupacyjnymi władzami niemieckimi. W efekcie porzucił dotychczasową pracę i przebywał w rodzinnej miejscowości, w Paławiu. 2 V 1944 r. rozpoczął pracę jako manipulant w tartaku w Dobromilu. W jego sprawie SB-OUN przeprowadziła śledztwo. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 208).

W mieście Dolina woj. stanisławowskie upowcy napadli na przedmieściu na Polaków „dopuszczając się niesłychanych gwałtów na młodych Polakach, a następnie paląc zabitych”. Zamordowano ok. dwudziestu osób. Studenta Politechniki Lwowskiej, Wiktora Bidzińskiego, uprowadzili do pobliskiego zagajnika i tam go torturowali, między innymi wydłubali mu oczy i obcięli genitalia, Michałowi Leskiewiczowi wycięli język i genitalia. (Motyka Grzegorz: Ukraińska partyzantka 1942 – 1960; Warszawa 2006, s. 389).

We wsi Pełtew nad rzeką Pełtew pow. Lwów: „06.05.44 r. był masowy mord, ale brak bliższych danych.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). Józef Wyspiański podaje, że w 1944 roku zamordowano tutaj 50 Polaków.

We wsi Radruż pow. Rawa Ruska upowcy zamordowali Franciszka Zelika ur. 1910 r. i Annę Zelik ur. 1908 r., (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

W mieście Rozdół pow. Żydaczów zamordowali na drodze ze stacji kolejowej 20 Polaków, w tym 6 chłopców w wieku 16 – 18 lat, 2 małżeństwa oraz 1 Ukrainka, inwalidę, który występował w obronie Polaków.

We wsi Rożniatów pow. Dolina: „06.05.44 r. został zamordowany Krechowicki i.n., zostawił 9 dzieci.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

- 1945 roku:

We wsi Hurcze pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali Piotra Iwanickiego s. Włodzimierza lat 17. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

- 1946 roku:

We wsi Leszczawa Dolna pow. Przemyśl upowcy obrabow-

ali gospodarstwa polskie, spalili większość wsi (230 gospodarstw) oraz zamordowali 4 Polaków a 7 poranili.

30 kwietnia i 7 maja

- 1944 roku:

We wsi Gorajec pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 7 Polaków, w tym 4 kobiety. Inni: We wsi Gorajec pow. Lubaczów 30 kwietnia 1944 r. lub 7 maja 1944 r. zamordowali nieznanymi z imienia mieszkańców Kowalówki o imieniu Antoni i Szczepan, - (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa). (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

We wsi Kowalówka pow. Lubaczów zamordowali 27 Polaków. Inni: We wsi Kowalówka pow. Lubaczów 30 kwietnia 1944 r. lub 7 maja 1944 r. zamordowali: Rozalię Listkiewicz, Józefa Angielaszka, Michała Piotrowskiego, Elżbietę Piotrowską, Antoniego Szczepana, Adolfa Webera s. Jana lat 16. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

W nocy z 6 na 7 maja

- 1944 roku:

W przysiółku Bogdanówka należącym do wsi Połonice pow. Przemyślany Ukraińcy zamordowali 9 Polaków.

We wsi Połonice pow. Przemyślany: „W nocy z dnia 6 na 7 maja 1944 roku zamordowano 10 osób, w tym 4 kobiety i pięcioro dzieci.” (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009 s. 287).

W miasteczku Rozdół pow. Żydaczów: „Rozdół [Żydaczów] z 6 na 7 maja dokonano napadu na 3 fury wiozące podróżnych. Osoby napadnięte wylegitymowano i podzielono na dwie grupy: Ukraińców i Polaków. Pierwszych odesłano dwoma furami do Rozdołu, Polaków zaś w liczbie 18 osób zamordowano w pobliskim lesie. Wedle informacji mieli to być podróżni ze Lwowa i Brzeżan.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34).

- 1946 roku:

We wsi Hoczew pow. Lesko zamordowany został przez bojówkę SB-OUN Antoni Herbetko.

We wsi Olszanica pow. Lesko UPA zaatakowała linię kolejową na odcinku Uherce – Stefkowa pow. Lesko (Bieszczady) zdobywając między innymi stację kolejową w Olszanicy – liczba strat polskich nie jest znana. W ataku UPA na Olszanicę poległo wg Siekierki 11 żołnierzy WP oraz 9 osób cywilnych, wg Syrnyka 2 żołnierzy WP i jedna osoba cywilna. Inni: „W nocy z dnia 6 - 7.V.1946 r. o godz. 23.00 banda UPA dokonała napadu na odcinek kolejowy między Olszanicą a Ustianową pow. Lesko, ostrzelując stację kolejową w Olszanicy i mosty, w wyniku obrony tych obiektów przez oddział WP zabitych zostało dwóch żołnierzy” (E. Prus, s. 280).

7 maja

- 1943 roku:

We wsi Smyków pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 7 Polaków.

- 1944 roku:

We wsi Fraga pow. Rohatyn: „Fraga obok Rohatyna 7 maja urządzono napad zbrojny. Zabito 49 Polaków, klasztor OO. Bernardynów spalono.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34).

W okolicach wsi Kalwaria pow. Przemyśl: „7 maja 1944 r., w 6 miejscowościach w rejonie Kalwarii miało zginąć 18 Polaków.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 209).

We wsi Kowalówka pow. Lubaczów 7 maja 1944 r. zamordowali 27 lub 44 nieznanymi Polaków, 7 maja 1944 r. zabójstwa podczas napadu oddziału UPA pod dowództwem „Sidora” nieznanymi liczbą mieszkańców, (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

We wsi Rokitno koło Brzuchowic pow. Lwów: „Okolo 07.05.1944 r. zostali zamordowani Blicharski, syn soltysa i jego dwie siostry.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Rzepniów pow. Kamionka Strumiłowa: „07.05. 1944 r. spalono 25 gospodarstw i zamordowano 17 Polaków NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

W nocy z 7 na 8 maja

- 1943 roku:

W kol. Katerynówka pow. Łuck upowcy oraz okoliczni chłopcy ukraińscy ze wsi Rudnia, Swoz i Bodiaczów zamordowali 28 Polaków i 2 rodziny polsko-ukraińskie, razem 37 osób. Ofiary zarębywali siekierami, palili żywcem; 16-letniej Zofii Koper rozpruli brzuch; 3-letniemu Januszowi Mękalowi powyłamywali ręce i nogi, jego 30-letnią matkę Anielę zarębali siekierą a 5-letniego brata Lonię zakłuli bagnietami, 10-letniemu Władysławowi Morawskiemu rozpruli brzuch, 5-letniej Stanisławie Stafaniak rozpruli brzuch i powyłamywali ręce a jej 30-letnią matkę Marię będącą w ciąży zakłuli nożami (Siemaszko..., s. 607). „W nocy z 7 na 8 maja 1943 r. banda nacjonalistów ukraińskich napadła na Katerynówkę. Prawie jednocześnie zaczęły płonąć zabudowania polskich rodzin. Rozległo się wycie psów, ryk bydła, rżenie koni, kwik, pisk. Trzaski i szum olbrzymich płomieni zagłuszały wszystko. Powstało istne piekło. Każdy ratował się przed ogniem, bandyci zaś wylapywali wybiegających z domów i mordowali. Pomimo, iż posiadali broń palną, to morderstw dokonywali przy użyciu noży w najbrutalniejszy sposób. Rozpruwano i wypuszczano jelita, wylamywano ręce i nogi, dzieci zabijano tłukąc je głowami o ściany domów itp. /.../ Mord był okropny. Wszystko spalono, resztki jeszcze dopalały się, czuć było odór spalonych zwierząt, ciała ludzkie leżały obok siebie, niektóre na pół spalone. Pamiętam to wszystko jak by to było dziś. Gdy rozwidniło się obiegłem wszystkich pomordowanych, licząc, że komuś może być potrzebna pomoc. Niestety, jedynie male dziecko, dwuletni synek Piotra Mękala żył jeszcze. Miał obydwie rączki i nóżki wylamane, na wpół przytomny prosił pić i za chwilę zmarł. Drugą osobą, która dawała znaki życia była Zofia Koper, młoda dziewczyna. Miała rozpruty brzuch, jelita były zmieszane z ziemią, zbroczone krwią. W potwornych męczarniach zmarła. Pozostałe osoby już nie żyły. Niektóre były okrutnie poszlachtowane nożami, a każdy był na pół obnażony, tak jak ułożył się do snu”. (Hieronim Wardach: Ostatnia noc; w: Świadkowie mówią, s. 60 - 65).

We wsi Klepaczków pow. Łuck upowcy zamordowali 30 Polaków (Hieronim Wardach, w: „Świadkowie mówią”, s. 62).

We wsi Paszowa pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 4-osobową rodzinę polską.

W kol. Retowo pow. Łuck w napadzie UPA zginęła nie ustalona liczba Polaków.

8 maja

- 1943 roku:

W folwarku Jasinówka pow. Łuck: Raport niemiecki na temat napadu oddziałów UPA na folwark Jasinówka w powiecie łuckim, który odbył się 8 maja 1943 roku. Jasinówki oraz nieodległej Romanówki strzegło kommando składające się z 7 Niemców. Zarówno przed napadem na Jasinówkę, jak i w jego trakcie napastnicy proponowali Niemcom poddanie się. Po odrzuceniu przez Niemców pierwszej propozycji nastąpił ukraiński atak. W trakcie wymiany ognia Niemcy zaczęli wycofywać się z majątku. Trzem z nich udało się ucieczka. Pozostała część kommanda, w której było 2 rannych, w tym jeden raniony śmiertelnie, poddała się. Po rozbrojeniu Niemców oraz ograbieniu Jasinówki członkowie UPA uwolnili niemiecką załogę oraz zorganizowali jej transport wraz z rannymi do najbliższego szpitala polowego. Niemiecki raport podkreśla, że Ukraińcy bardzo dobrze potraktowali Niemców. Ta rycerska postawa napastników nie dotyczyła jednak pracujących tam Polaków. Jak podaje raport, Polacy zostali zamordowani. Od ran zadanych nożem w serce, kłatkę piersiową oraz kuli zginęli: administrator folwarku Kaliszewski wraz z żoną oraz synem i zastępca administratora Stanisław Regim. (DAWO, Meldung über Bandenüberfall auf Staatsgut Jassinowka, sygn. R-2/2/55, s. 53, 53a.)

W kol. Józefówka pow. Równe Ukraińcy zamordowali Wincentego Kościukiewicza.

W kol. Marianówka pow. Łuck „ukraińscy partyzanci” złapali 50-letnią Annę Krasnowolską, skrępowali powrozem, przywiązali do wozu i wlekli 2 kilometry do glinianki, gdzie ją już martwą wrzucili (Siemaszko..., s. 573).

W kol. Podsielecze pow. Kostopol zamordowali około 15 Polaków.

We wsi Rzeszniówka pow. Krzemieniec zamordowali około 10 Polaków.

W lesie koło wsi Sadów pow. Łuck miejscowi upowcy oraz chłopcy ukraińscy ze wsi Sadów zamordowali 17 Polaków z sąsiedniej wsi Koszów wysłanych przez wójta, Ukrainca, do zawiezienia kontyngentu zboża oraz jadące z nimi kobiety i

dzieci, konie i wozy zrabowali. Do dziś nie jest znane miejsce zakopania ich ciał.

W kol. Semigrany pow. Równe zamordowali 3 Polaków, w tym kobietę.

W kol. Smyga pow. Dubno upowcy w zasadzce zabili arcybiskupa Wołynia i Żytomierza, metropolitę autonomicznej cerkwi prawosławnej Ołeksę Hromads'kiego, jego sekretarza i szofera. Był on przeciwny mordowaniu Polaków. W tej też miejscowości zwiad AK natknął się na ciała polskich dzieci powbijanych na sztachety.

8 maja 1943 roku Sowietci zgodzili się na formowanie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Na początku liczyła ona 6 tysięcy osób, a pod koniec lipca 1943 roku 16 tysięcy osób.

- 1944 roku:

We wsi Brusno Nowe pow. Lubaczów upowcy zamordowali 1 Polaka.

W miasteczku Busk pow. Kamionka Strumiłowa na przedmieściu Wolany spalili większość polskich zabudowań, zginął Stanisław Podhalicz i 1 starsza Ukrainka Żółtaniecka, gdyż rozpoznała napastników.

We wsi Karolówka pow. Rohatyn banderowcy uprowadzili z drogi 3 Polaków, w tym 2 kobiety, którzy zginęli bez wieści.

W mieście Komarno pow. Rawa Ruska: „08.05.44 r. Śmiertelny postrzał otrzymał Graboń Józef.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

- 1945 roku:

We wsi Rudka pow. Jarosław został zamordowany przez UPA Władysław Nowak, ur. w 1927 r., milicjant.

8 maja 1945 roku nastąpiła kapitulacja Niemiec i koniec wojny w Europie.

- 1946 roku:

We wsi Leszczawa Dolna pow. Przemyśl za ucieczkę Władysława Halickiego przed poborem do UPA, banderowcy powiesili jego siostry i brata (trzy osoby). (https://pl.wikipedia.org/wiki/Leszczawa_Dolna)

W nocy z 8 na 9 maja

- 1943 roku:

W ukraińskiej wsi Paszowa pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 4-osobową rodzinę polską oraz ciężko poraniona została nauczycielka Jadwiga Anielówna; byli to jedyni Polacy mieszkający w tej ukraińskiej wsi. Wieś ta znajdowała się w gminie Boremel, w której w maju wymordowano wszystkich Polaków mieszkających we wsiach ukraińskich.

- 1944 roku:

We wsi Rudniki pow. Żydaczów banderowcy zamordowali 18 Polaków z 4 rodzin. „Nieczo dawniej (przed 9 maja 1944 – przypis S.Z.) dokonano mordu na 4 rodzinach w Rudnikach parafia Derżów, przy czym zginęło 18 osób”. (1944, 15 maja – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na ludności polskiej przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol. 16721/1, k. 257). „Ukraińcy we wsi Rudniki powiatu stryjskiego w nocy z 10 na 11 maja zamordowali 18 Polaków. Banda umundurowana była w mundury niem[ieckie] i milicji ukr[aińskiej]. Obecny ksiądz ruski zbuntował ludność. Cała młodzież ukr[aińska] poszła do band.” („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 8 ; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=195>). „Rudniki obok Piasecznej [Żydaczów]. Z 8 na 9 maja napadnięto i zamordowano 8 rodzin polskich.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34).

- 1947 roku:

We wsi Rudka pow. Jarosław upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 2 Polaków.

9 maja

- 1942 roku:

We wsi Ziemlica pow. Włodzimierz Wołyński policjanci ukraińscy zamordowali leśniczego Czesława Kobylarza, lat 35.

- 1943 roku:

W kol. Balarka pow. Łuck od lutego Polacy nocowali w lesie, kryli się na bagnach, w zbudowanych schronach. Były liczne odmrożenia, zwłaszcza wśród dzieci. Niektórzy nocowali na drzewach. Część uciekła do Huty Stepańskiej. Pozostało 25 rodzin, które zostały wymordowane 9 maja. Zagrody zostały spalone, wieś przestała istnieć. „Urodziłem się w miejscowości Balarka, gmina Silno, powiat Łuck, parafia Derażne. Rodzina: było nas dwoje braci – ja, Edward, urodziłem się [w] 1933 r., a brat Romuald [w] 1935, też na Balarce. Mieliśmy dwa hektary ziemi, nowy dom drewniany. Żyliśmy skromnie./.../ Banderowce napadli na naszą wioskę 9 maja 1943 r. Ojciec był w tym czasie w domu, gotował jedzenie, otwiera drzwi kuzynka i mówi „Wujek, uciekaj, bo jest napad”. Wyszedł z domu. Było już widać, jak z lasu zaczynają okrążać wieś. Ci, co byli [w swych zagrodach], zaczęli uciekać w kierunku małej rzeczki, tam szukali schronienia. Tam również Ojciec uciekł. Ta banda, jak weszła do wioski, zaczęli palić stare domy. Nasz[ego] nie spalili, gdyż był nowy i kryty był gontem. Parę osób zostało z naszej wioski zamordowanych. Ojciec nad ranem przyszedł do nas na Hutę. Z domu wszystko zabrali, nawet [to], co było zakopane – i to pochodzili i zabrali.” (Edward Szprigiel: Bóg nas uratował. W: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/842-bog-nas-uratowa.html>). „Atak na naszą kolonię rozpoczął się w drugą niedzielę maja 1943 roku. Dokładnie pamiętam ten dzień: W samo południe wraz z ojcem i jego młodszym bratem - Aleksandrem - po obiedzie wycieczaliśmy w sadzie. Dzień był słoneczny, upalny. Słońce miało tak silny blask, że aż raziło oczy. Gorące powietrze zastygło bez ruchu, że nawet liście osiki nie drżały. Wokół panowała, słodka, głucha cisza, jakby zatrzymał się czas. Ustał nawet szczebiot ptaków i kto żyw szukał cienia. Leżąc na ciepłej, pachnącej ziemi, w cieniu drzewa, słuchałem koncertu pasikoników w trawie. Czulem się senny. Nawet pies zasnął, uwięziony na łańcuchu przy budzie. Tylko ptactwo domowe leniwie snuło się po obejściu. W taki czas zapomina się o nie bezpieczeństwie. Błogi nastrój nagle i w brutalny sposób wdzierając się w ciszę niedzielnego popołudnia przerywał huk wystrzałów z broni palnej od strony puszczy. W jednej chwili stało się jasne - to napad. Zrazu ujrzelśmy palące się chałupy sąsiadów. Ojciec zauważył, że bandyci używają kul zapalających. Schroniliśmy się błyskawicznie w chacie, gdzie pod ścianą w rogu izby, przerażona matka tuliła płaczące siostry. Chwila wahania, co robić i błyskawiczna, jednomyślna decyzja, należy uciekać w kierunku rzeki na bagna i olsy. Wybiegamy z domu, i biegniemy z góry przez wieś w kierunku starego koryta rzeki. Widzę palące się zagrody. Słyszę świst kul nad głową i okropne krzyki przerażonych ludzi uciekających w tym samym kierunku. Staram się trzymać w pobliżu matki, która na rękę niesie dwuletnią siostrę Alfredę. Obok biegnie ojciec niosąc siostrę Teresę. Jestem piekielnie zmęczony, nad głową świszczą kule, lęk paraliżuje ciało, bolą okaleczone, bose stopy, nie mam siły biec, potykam się o radliny ziemniaków i raz po raz padam. Matka, ślaniając się na nogach, podnosi mnie. Ojciec nawołuje: szybciej i szybciej! Chcę odpocząć, zrobić siusiu – błagam. - Rób w spodnie - prosi matka. - Nie mogę nie potrafię, - odpowiadam płacząc. Biegąc, czuję jak z każdym krokiem narasta okropny ból brzucha, wydaje się, że za chwilę coś pęknie. Nagle ulga, mam pełne spodnie. Krańcowo wyczerpani, nie mamy już siły biec dalej, chronimy się więc w chacie stryja mojego ojca, która jeszcze się nie pali. On sam nie chce uciekać i namawia nas na pozostanie. Twierdzi, że nic złego nie zrobił Ukraińcom, więc nie musi przed nimi uciekać, jego synowie są innego zdania i błagają go, żeby uciekał. Stryj mojego ojca pomylił się strasznie i przepłacił to życiem, nie wiedział biedny, że Ukraińcy zakładają wymordowanie wszystkich Polaków, bez żadnych wyjątków, od niemowląt po starców. Ukraińcy nie tylko nie oszczędzali swoich sąsiadów Polaków, ale również swoich rodzin z małżeństw polsko-ukraińskich. W chacie u stryja ojca czuliśmy się w miarę bezpiecznie do pewnego momentu. Kiedy kule zaczęły wpadać przez szyby do środka i zaistniała obawa, że od którejś z kul zapalających chata stanie w płomieniach, ogarnął nas strach. - Uciekajmy! - Rozpaczliwie błagam rodziców. Rodzice też musieli się bać, skoro postanowili uciekać dalej. Kilkaset metrów, które pozostały nam do bagien, przebiegliśmy pod gradem kul. Jedyne jakiś cud sprawił, że nie trafiono w nikogo z nas, chociaż wiele osób zginęło lub zostało rannych. Na bagnach brodząc po pas w wodzie, posuwaliśmy szybko się w kierunku koryta rzeki. Bagna znałiśmy dobrze, niejednym raz chodziliśmy tamtędy do rzeki. W miejscach, gdzie było głębiej skalaliśmy z kępy na kępe. Parę razy, jak nie mogłem trafić na twardszy grunt, zapadałem się po uszy i wyciągano mnie z wody. Czulem na sobie zapach mułu i zgniłych liści. Byłem przemoczony do suchej nitki, a z ubrania ociekała strumieniami woda z błotem. Ukraińcy ostrzeliwali teren, ale na bagna nie zapuszczali się. Dla nas znających teren, olsy i bagna stanowiły naturalne zabezpieczenie przed wrogiem. Na bagnach przesiedzieliśmy do wieczora, aż ustały strzały. Po wyjściu z ukrycia, ujrzelśmy w oddali czerwoną łunę roztaczającą się nad całym widnokregiem. To płonęła nasza kolonia, a nad nią unosiły się kłęby gęstego dymu, łącząc czarnym, długim welonem ziemię z nie-

bem, zasłaniając zachodzące słońce, wyglądało to upiornie. Chaty z drewna pokryte słomą spłonęły szybko, tylko kikuty kominów stały w miejscu i wyły z bólu, glaskane czerwonymi językami płomieni. Dym klebił się i wirował wywołując napady kaszlu. Zatykaliśmy usta i nosy stojąc bezradnie w bezpiecznej odległości od ognia, który rozgrzewał powietrze do białości i palił twarze. Czulem smród dymu, spalonych ciał ludzi i zwierząt. Słyszałem łomot własnego serca i przeraźliwe krzyki mieszkańców. Nie miałem już siły dłużej stać. Padłem obolały na ziemi jak pień drzewa odcięty od korzeni, głodny i spragniony w strachu, że wrócą i nas zabiją jak zabilili tamtych. Czekaliśmy, aż dym opadnie i każdy z nas szukał wzrokiem swojej chaty, licząc po cichu, że jakimś cudem chociaż częściowo ocalała od pożaru. Niestety złudzenia szybko przysły, pozostała skrzecząca rzeczywistość. Cudu nie było, ogień zabrał nam wszystko, nie było czego ratować. Idąc w kierunku Huty Stefańskiej aby szukać schronienia przechodziliśmy obok jeszcze dymiących się zgliszczy zagrody stryja, który postanowił pozostać, widziałem zwęglone jego ciało na popiołach chaty. Zakłuty bagnetami przez Ukraińców, spłonął wraz z chatą. Świadcami jego śmierci byli synowie, którzy uciekli w ostatniej chwili niezauważeni przez okno z tyłu domu na bagna. Wędrując dalej skrajem wioski usłyszeliśmy z jedynej ocalałej od ognia chaty wołanie konającej kobiety. Chata była niska i przez okno bez trudu było widać pod łóżkiem leżącą w kałuży krwi kobietę pokłutą nożami. Umierając prosiła o pomoc. To była Janka Horoszkiewicz - nasza krewna. Schroniła się pod łóżko bo bała się że wrócą i będą ją dalej torturować. Zmarła na drugi dzień po przewiezieniu do szpitala w Rafałowce, przed śmiercią zdążyła opowiedzieć przebieg wydarzeń. Czulem, się niedobrze, miałem dość podobnych widoków, byłem słaby, wyczerpany, niezdolny do dalszej drogi, wymiotowałem. Tym brutalnym i okrutnym napadem ukraińscy barbarzyńcy zmusili mnie do oglądania tak okrutnych scen. Miałem wtedy pięć lat, a pamiętam tak wiele brutalnych i krwawych epizodów, które prześladają mnie do dzisiaj we wspomnieniach i śnią się po nocach. Zdarza się, że krzyczę we śnie budząc przerażoną rodzinę". (Fragment wspomnień Edwarda Horoszkiewicza zaprezentowanych w ramach autorskiego odczytu pt.: „Zbrodnie OUN- UPA na Wołyniu w latach okupacji” - Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w Kaliszu. Za: <http://wolyn.org/index.php/informacje/1062-atak-rozpoczal-sie-w-druganie-dziele-maja-1943-r>).

We wsi Dermań pow. Zdobunów Ukraińcy zamordowali 66-letniego Piotra Szawrońskiego.

W kol. Krzeszów pow. Kostopol bojówka UPA zamordowała Grzegorza Sawickiego.

- 1944 roku:

W miasteczku Barysz pow. Buczacz: „Dziadek mojego męża został zamordowany 9.05 1944 r. w miejscowości Barysz gm Buczacz, przeglądaliśmy listę ale nie ma na niej nazwiska dziadka. Mama mojego męża z rodzeństwem i swoją matką przez 6 miesięcy nie spały w swoim domu ze strachu przed napadnięciem mieszkali wtedy na ul. Zawale”. (Małgorzata; 15.07.08; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl) H. Komański, Sz. Siekierka..., na s. 140 – 144 nie odnotowali żadnego mordu popełnionego w dniu 9 maja 1944 roku, natomiast zgłaszająca „Małgorzata” nie podała bliższych danych swojego dziadka.

We wsi Czerniłowa pow. Jaworów w przysiółku Lasek banderowcy zamordowali 5 rodzin polskich; tj. 21 Polaków.

We wsi Niedzieliska pow. Przemysłany zamordowali 3 Polaków: Dziewałtowski Stanisław lat 5, Rura Adolf lat 17, Rura Jan lat 66. Oraz: Zamordowani zostali: Tereszczyn Adolf, lat 17; Tereszczyn Jan, lat 66. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 283).

We wsi Pasieczna pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 9.05.44. grupa Neczaja zlikwidowała we wsi Pasieczna 25 osób. Reszta uciekała do Bytkowa i Nadwórnej. Powodem był donos na Ukraińców, wskutek czego Niemcy aresztowali 5 osób. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-zakamania/). Siekierka podaje napad w nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 roku i mord 157 Polaków (s. 344, stanisławowskie).

- 1945 roku:

We wsi Basznia Dolna pow. Lubaczów upowcy zamordowali 3 Polaków, w tym 2 siostry Katarzynę Czerwonkę lat 17 i Marię Czerwonkę lat 25 zamordowała należąca do tej bandy „powstańców” Ukrainka o nazwisku Wołk (Wilk), córka kierownika szkoły z Czerwinek.

We wsi Czerwona Woda pow. Jarosław Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę.

We wsi Monasterz pow. Jarosław zamordowany został przez UPA Józef Polak.

We wsi Olszanica pow. Lesko upowcy zamordowali 9 Polaków. Inni: czasie nocnego napadu UPA na stację kolejową zginęło 11 żołnierzy i sokistów a 7 było rannych oraz 9 osób cywilnych a 6 było rannych.

Na terenie powiatu Przemysłany: „Poszukuję informacji o zbrodniach UPA w powiecie Przemysłany (wieś Chlebowce lub Chlebowice, Biskowice i Niedzieliska, z relacji świadka - mojej babci torturowano tamtejszego księdza ściągając z niego skórę pasami oraz wymordowano mieszkańców wioski w bestialski sposób) w roku 1945, dokładnie 9 maja 1945” (<http://www.genocide-pl.prv.pl/>).

- 1946 roku:

We wsi Sufczyzna pow. Przemysł upowcy zamordowali Jana Burdziaka.

- 1947 roku:

We wsi Majdan pow. Jarosław zamordowali milicjanta Stanisława Kalisza lat 22. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

We wsi Szczutków pow. Lubaczów zamordowali Józefa Macierewicza ur. 1923 r. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

Pomiędzy 3 a 10 maja:

- 1944 roku:

We wsi Brodzica pow. Hrubieszów zamordowali 5 Polaków. „Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa dokonanych w okresie od kwietnia 1944 r. do lutego 1946 r. w miejscowości Kolonia Peresołowice i innych miejscowościach województwa lubelskiego, polegającej na zabójstwie około 40 osób, a następnie podpaleniu zabudowań mieszkalnych i gospodarczych w miejscowości Brodzica, przez nacjonalistów ukraińskich, którzy dopuszczając się tych czynów działali w celu wyniszczenia polskiej grupy narodowościowej (S. 61/08/Zi). /.../ W podobny sposób napastnicy zamordowali w okresie pomiędzy 03 a 10 maja 1944r. w miejscowości Brodzica, co najmniej 5 osób spośród ludności cywilnej tej miejscowości, a mianowicie: Marię i Józefa rodzeństwa G., małżeństwo K. oraz Anastazję Sz.”

W nocy z 9 na 10 maja

- 1944 roku:

We wsi Derżów pow. Żydaczów banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali ponad 100 Polaków, w tym w kościele zamordowali 3 siostry zakonne (s. Weronika Melinger, s. Wiktoria Misiak i s. Agnieszka Poniecka), oraz 20 innych Polaków, a wewnątrz kościoła spalili (Siekierka..., s. 755; stanisławowskie). „Delegatura nasza w Siemianówce zawiadamia nas, że w nocy 9 maja br. banda ukraińskich bandytów, która od 2 dni obozowała w otaczających lasach napadła o godzinie 10-iej w nocy Derżów [Żydaczów], równocześnie z trzech stron, paliła domy polskie i mordowała nie tylko mężczyzn, ale kobiety i dzieci lub też żywcem paliła w domach, nie napotykając na żaden opór. Zginęło tam około 100 osób – domy zaś wszystkie zostały spalone, choć ludność polska stanowiła prawie 50 %. W kościele znajdowały się według relacji 3 Siostry Zakonne Szarytki i około 20 osób, które zostały zamordowane, po czym do kościoła nanoszono słomy i spalono całe urządzenie wewnętrzne, jak również dach oraz probostwo z budynkami. Większość ludności uratowała się ucieczką w lasy, potem do Stryja”. (1944, 15 maja – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na ludności polskiej przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol. 16721/1, k. 257). Grzegorz Motyka (Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”; Kraków 2011, s. 249 – 250) dokonuje konfrontacji dokumentu polskiego z ukraińskim. „W polskim czytamy: „banda wymordowała 65 osób, przeważnie starców, kobiety i dzieci. Mężczyźni bronili się zabijając 2 napastników. /.../ Około 20 osób i 3 siostry zakonne zamordowano w kościele, przy czym spalono całe urządzenie wewnętrzne kościoła”, w ukraińskim zaś: „Grupa Jawora z miejscowej powiatowej bojówki okrążyła wieś Derżów, w której żyło wielu Polaków, żeby rozpocząć czystkę polskiego elementu. Polacy zaczęli uciekać do kościoła i tam się zamknęli. Inni siedzieli po domach, ciężko było dostać się do środka. Z tego powodu zaczęto palić chaty, jak również spalono kościół, gdzie zamknęli się Polacy i nie można było ich wziąć żywcem. Do uciekających Polaków strzelano /.../, padło też kilku Ukraińców, którzy uciekali z Polakami. Podczas akcji zastrzelono 60 Polaków”. Kolejnych szesnastu Polaków z Derżowa banderowcy zabili w pobliskim lesie, gdzie próbowali się schronić”. Świadek Stanisława Kraszewska: „Jak nadchodziło południe, już wiedzieliśmy, co będzie tej nocy. Naprzeciw nas palili niektóre wioski,

napadali. Ludzie gadali, że kogoś porwali i zastrzelili, że pażnokcie obrywali. Podobno w lasach pod Lwowem się uczyli, co z Polakami mają robić. Był taki Wladek, zdolny chłopak, co z lepszymi się umawiał i radzili, co tu robić. Potem go z dziewczyną w lesie znaleźli zakopanych. U nas by jeszcze więcej wymordowali, ale jeden miał żonę z sąsiedniej wioski. Poszła do rodziców i kiedy wracała, widziała, że w lesie jakies ludzie są. Broń mają, drągi. Przyszła do domu i powiedziała. I tak jakoś jedni drugim dawali znać. Niby była lista Polaków do wymordowania, 36 nazwisk z naszej wsi na niej było. I Polacy dobrze wiedzieli, którzy są na tej liście, a którzy nie. Ale każdy myślał: na co im ja? Tych aktywnych wezmą, a ja im niepotrzebny. Tamtego dnia mąż mówi: „ja dzisiaj będę w domu nocował”. Całą zimę nie nocował – albo gdzie u dziadków, albo na strychu. Miał przy sobie widły i dwa granaty. I to było wszystko. „Ja taki zmęczony, że ja nigdzie nie pójdę. Ale pamiętaj, jakby ktoś przyszedł, choćby stryj, to żebyś w oknie nie stała, bo wtedy mogę rzucić granatem. A jak będę mnie wołać, to powiesz, że poszedłem tam, gdzie wódkę robią i nie przyszedłem jeszcze” – mówił. Ludzie się już wtedy bali. Dałam dzieciom łaszki, w których codziennie chodzą, żeby trzymały w nocy, zapięły, jak będą uciekać. I buty na nogi. W nocy słyszę dudududududu po kładce. Mówię do córki: „Marysia, wstawaj, ktoś jest”. A to brat męża Mikołaj i sąsiad. „Gdzie twój chłop jest?” – pytają. A oni nieraz tak robili – bagnet przystawiali i kazali wywołać. Więc ja mówię, że nie wrócił. A oni na to: „To tyłeś go widziała. Tam już wymordowali”. Kto? – pytam, bo wcześniej niemieccy żołnierze – a to Ukraińcy byli przebrani – po wsi chodzili i mówili, że żołnierz z frontu zdezerterował i we wsi być musi. To taka pułapka była. Myślałam, że może to Niemcy mordują. Ale Mikołaj mówi: „Ukraińcy palą!”. Sąsiady. Powiedziałam mu w końcu, że mąż na górze jest. A ten mówi, że nie będzie uciekał, tylko idzie i Ukraińców zabije. Niby dwa granaty miał, ale nieraz kupili przecież karabin, a on nic. Chcieli takiego Władka Najborowskiego obronić, co go żywcem palili. Ale nie strzeliło to i nic z tego nie było. Ten Najborowski przyjechał do domu, dzieci poszły konie rozbierać, krowy doić, a on poszedł kolację jeść. Żona właśnie chleb piekła. Jak zobaczył, że dzieci już mordują, a córkę Stasię razem z krową żywcem palą, to wiedział, że nic nie robi. Po drabinie wszedł na górę, ale drabiny nie zostawił. Jak żona zobaczyła, że drabiny nie ma, to deski wyrwała z drugiej strony i pobiegła za żywopłot. Jak uciekała, to jej udo przestrzelili. „Uciekajcie do lasu, dzieci swoje ratujcie, bo widzicie, że ze mnie krew leci, a moje dzieci i mąż już zamordowani” – wołała. A jej mąż krzyczał w płomieniach „Pod Twoją Obronę”. Coraz ciszej, ciszej... My powynosiliśmy niektóre rzeczy, pierzyny, ubrania. Bydło wypuściliśmy z obory, konie. Wszystko okropnie wyło. A mąż poszedł Ukraińców mordować. Trzech było takich mądrych, co będą się bronić. Nie wiedział, co ze mną, co z dziećmi. Tylko trzy razy widział, jak ogień bucha z mieszkania. Powiedziałam swoim dzieciom i dwójce od sąsiadów, żeby na łąki, za krzak poszły i do rowu. I tam przesiedzieliśmy do rana. Jeszcze widzieliśmy ich sylwetki. Jak wyciągają wszystko, palą... Mieliliśmy psa, co biegał od nas do ogniska i szczekał bez przerwy. Utrzymać go nie można było. Pokazywał do nas drogę. Cały czas się modliłam: Matko Boska, ratuj! Zabili 100 ludzi ponad. Trzy zakonnice zamordowali, skórę im z głowy poździerali. Po tym je potem poznali, że włosy ostrzyżone miały. I kościół spalili. Tylko mury zostały. Rano głucha cisza. Słońce weszło wysoko. Nie wiadomo, czy już poszli, czy jeszcze czekają. Mąż wrócił i drągiem grzebał w popiołach. Szukał, czy kości dzieci w pogorzeliu nie ma. Następnego dnia z wojskiem węgierskim poszliśmy do Stryja. Karabiny mieli, pilnowali nas. I już żeśmy do wsi nigdy nie wrócili.” Stanisława Kraszewska dożyła prawie do setki. Kiedy reumatyzm się do niej dobierał, zrywała świeżą pokrzywę i dla zdrowia rytmicznie uderzała nią nogi. Żeby zarobić na dzieci, szła sprzedawać sery i owoce na targ – 20 kilometrów w jedną stronę i 20 z powrotem. Zawsze lekko przygarbiona. Zawsze silna. Zawsze z różańcem. Najukochańsza prababcia. Gdyby tamtego dnia nie skryła się z dziećmi przed banderowcami, dziś by mnie nie było. (Dominika Cicha: „Mąż szukał w pogorzeliu kości dzieci”; w: <https://www.wykop.pl/link/4411951/maz-szuka-w-pogorzeliu-kości-dzieci-przeżyła-ludobojstwo-z-rak-upa/>; 11/07/2018). „Ciocia wypiekała właśnie chleb. Był wieczór 9 maja 1944 roku – zachowała w pamięci jej siostrzenica, Anastazja Barszczewska. – Dwoje starszych synów cioci poszło do stajni obrządzać. Za nimi podążyła ich kilkunastoletnia siostra. Żeby wydoić krowę. Wujek zamiatał podwórze. Dwoje najmłodszych dzieci leżało już w łóżkach. Ciocia krzątała się w kuchni. Wtem rozległ się przeraźliwy krzyk ze stajni. Banderowcy wdarli się do zagrody. - Oblali budynki benzyną i podpalili – wspomina pani Anastazja. – Siostra cioteczna dojąca krowę spaliła się żywcem, ciotecznych braci natomiast wywlekli ze stajni i zamordowali. Stryj w pośpiechu uciekł na strych, zaciągając za sobą drabinę. Stamtąd nawoływał w stronę wsi, żeby wszyscy Polacy się ratowali. Potem żarliwie zaczął odmawiać „Pod Twą obronę”. W końcu zamilkł pochłonięty przez płomień. W domu tymczasem ogień momentalnie zajął pokój, w którym spały najmłodsze dzieci. - Ciocia nie miała szans, żeby je stamtąd wydostać - przywołuje Barszczewska. – Sama ucie-

kając przed śmiercią, schowała się w pokoju obok kuchni. Kiedy dym zaczął w końcu ją dusić, wiedziała, że nie ma wyjścia – musiała wydostać się na zewnątrz. - Wydostała się przez podłogę na dwór - kontynuuje kobieta. – Banderowcy przestrelili jej udo, ale nie zabili. Ciocia pobiegła w stronę ogrodu, ukryła się w kukurydzy. Z dala obserwowała jak traci wszystko, co kochała...”. Tego dnia, w którym zginęła rodzina Justyny Najborowskiej, we wsi Derżów, gmina Rozdół, powiat żydaczowski, zamordowano osiem rodzin polskich, w tym również rodziny braci Justyny Najborowskiej – Mikołaja i Teodora Szajnowskich. Podpalono też polski kościół. Łącznie w zbrodni zginęło ponad sto osób. Justyna Najborowska wraz z innymi Polakami z okolicy początkowo ukrywała się w lasach, potem uciekła do miasta Stryj, skąd przedostała się na zachód.” (<http://hiberni.blox.pl/2011/08/Ucieczka-przed-banderowcami.html>). Oraz: „Nocą z 8/9 V 1944 r. grupa „Jawira” [wspólnie] z miejscową bojówką powiatową otoczyła wieś Derżów, w której znajdowało się wielu Polaków, w celu przeprowadzenia likwidacji polskiego elementu. [Część] Polaków uciekła do kościoła i tam się zamknęła. Inni siedzieli po chałupach pozamykani tak, że trudno było dostać się do środka. Zaczęto więc palić chałupy, kościół również został spalony. Do uciekających Lachów strzelano. W czasie tego zamieszania padło ofiarą kilkoro Ukraińców, którzy uciekali razem z Polakami. Podczas akcji zabito 60 Polaków. W jej wyniku wszyscy Polacy wyprowadzili się ze wsi. Policja nie wtrącała się w tę sprawę. W pobliskiej wsi stacjonowały węgierskie jednostki, do których Polacy zwracali się o pomoc i radę, co mają robić. Węgrzy odpowiadali: „Wyjeżdżajcie jak najszybciej z ziem ukraińskich, to będziecie żyć, w przeciwnym razie wszyscy zginiecie”. (Informacja ukraińskiego podziemia z 14 czerwca 1944 r. dotycząca antypolskich akcji w rejonie Stryja; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 269).

We wsi Dublany pow. Sambor miejscowi banderowcy oraz ze wsi Horodyszcze i Stopnica Ruska napadli na przysiółek Oleksięta obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali za pomocą siekier, noży, widel, bagnietów, lub spalili żywcem 30 Polaków a 12 poranili. „Pani Anna Cybulska miała syna Romana, który został zamordowany w nocy 9/10 maja 1944r. „Jednym z pierwszych zamordowanych był Roman Cybulski, człowiek bardzo lubiany we wsi. Wrócił z Francji, gdzie pracował zarobkowo. Został w bestialski sposób zamordowany przez banderowców Szadego. Wyprowadzono go z chałupy i na podwórzu roztrzaskano mu siekierą głowę, tak aż mózg wypłynął. Pozostawił malutką córeczkę Emilkę.” - cyt. z broszury o Oleksiętach autorstwa Edwarda Dzedzeja” (<https://www.facebook.com/oleksieta/>). „9/10.5. Oleksięta, [Sambor]. Zamordowani przez bandę: Cybulski Roman, lat 30; Danicki Józef, lat 70; Danicki Marcin, lat 39; Danicka Maria, lat 35; Danicka Maria, lat 36; Daszyniac Jan, lat 6; Dzedzej Mikołaj, lat 30; Dzedzej Anna, lat 60; Dzedzej Tomasz, lat 33; Dzedzej Emil, lat 17; Dzedzej Mieczysław, lat 6; Dzedzej Bronisław, lat 4; Fryszak Józef, lat 22; Paliwoda Paulina, lat 12; Pakos Józef, lat 70; Pakos Józef, lat 44. Ciężko ranni: Danicki Jan, lat 33 i Danicki Ludwik, lat 17. W Oleksiętach poszkodowanych rodzin polskich 27, zamordowanych mężczyzn 9, kobiet 3, dzieci 4. Spalono 21 domów, 10 budynków gospodarczych, 6 koni, 12 krów, 16 cieląt i 113 drobiu.” (1944, 25 maja – Wykaz mordów i napadów dokonanych na ludności polskiej w okręgu drohobyckim i byłych powiatach: samborskim i turczańskim sporządzony w PolKO w Drohobyczu. W: B. Ossol. 16722/1, s. 373-374’ oraz: 1944, 7 czerwca – Pismo PolKO w Drohobyczu do Delegata RGO we Lwowie zawierające sprawozdanie o mordach na ludności polskiej. Sprawozdanie z sytuacji w powiecie drohobyckim za czas od 21.IV. do 1.VI.1944 . W: B. Ossol. 16722/1, s. 365, 361-363). Patrz też 3 maja, w przysiółku Oleksięta...

We wsi Majdan pow. Gródek Jagielloński: „9/10.05.44 r. został uprowadzony Szmyrski Józef i jeden nieznaną chłopiec NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

- 1945 roku:

We wsi Stary Sambor pow. Sambor upowcy obrabowali 2 domy polskie oraz zamordowali lub spalili żywcem 14 Polaków.

10 maja

- 1942 roku:

W kol. Wisieńki pow. Zamość esesmani ukraińscy rozstrzelali 11 Polaków. Wieś ta w maju 1942 przeżyła jeszcze trzy kolejne pacyfikacje, w których zginęło w sumie 23 osoby.

- 1943 roku:

W kol. Dmitrówka pow. Łuck podczas wyrębu lasu został zakatowany na śmierć przez upowców Stefan Figa, lat 19.

W kol. Perestaniec pow. Sarny „ukraińscy partyzanci” bestialsko wymordowali 11-osobową rodzinę polską Januszkiewiczów: babkę, rodziców i 8 dzieci. Inni jako datę mordu podają 3 maja 1943 roku.

- 1944 roku:

We wsi Chlewiska pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali Władysława Ważnego.

We wsi Dąbrówka pow. Lubaczów zamordowali 3 Polaków, w tym 16-letnią Katarzynę Szynal.

We wsi Derżów pow. Żydaczów: „Dnia 10 V powiatowa bojówka druha Iskry zlikwidowała w zasadzce 16 Polaków, którzy uciekli do lasu ze spalonego Derżowa.” (Informacja ukraińskiego podziemia z 14 czerwca 1944 r. dotycząca antypolskich akcji w rejonie Stryja; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 269).

We wsi Folwarki pow. Lubaczów zamordowali 2 Polaków. Inni: We wsi Folwarki 10 lub 25 maja 1944 r. zamordowali Józefa Pawłowskiego lat 70 lub 78 i Piotra Pawłowskiego lat 42 lub 45. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

We wsi Gawliki pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 2 Polaków.

We wsi Hanaczów pow. Przemyślany zamordowana została Wojtowicz Rozalia. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 216 – 219).

We wsi Łany pow. Lwów: „Okolo 10.05.44 r. zabito 3 mężczyzn.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Olszanik pow. Sambor: „10.5. Olszanik, [Sambor]. Banda uprowadziła Mazurkiewiczza Franciszka, lat 60 oraz Bulkę Józefa, lat 8”. (1944, 25 maja – Wykaz mordów i napadów dokonanych na ludności polskiej w okręgu drohobyckim i byłych powiatach: samborskim i turczańskim sporządzony w PolKO w Drohobyczu. W: B. Ossol. 16722/1, s. 373-374).

We wsi Paproczyzna pow. Sambor: „10.5. Paproczyzna, przysiółek Starego Sambora [Sambor]. Banda zamordowała 4 osoby, a 9 żywcem spaliła.” (1944, 25 maja – Wykaz mordów i napadów dokonanych na ludności polskiej w okręgu drohobyckim i byłych powiatach: samborskim i turczańskim sporządzony w PolKO w Drohobyczu. W: B. Ossol. 16722/1, s. 373-374). „Pomordowani i spaleni sami Polacy.” (1944, 7 czerwca – Pismo PolKO w Drohobyczu do Delegata RGO we Lwowie zawierające sprawozdanie o mordach na ludności polskiej. Sprawozdanie z sytuacji w powiecie drohobyckim za czas od 21.IV. do 1.VI.1944 . W: B. Ossol. 16722/1, s. 365, 361-363).

We wsi Rudniki pow. Żydaczów: „10.05.1944 r. zostali zamordowani: 1-38. Migdał Franciszek z żoną i czworgiem dzieci; Migdał Marcin l. 52, jego żona Aleksandra l. 45 i ich dzieci: Paulina l. 16, Sabina l. 12, Kazimierz l. 14, Stanisław l. 10, Stefan l. 8, Helena półtora roku; Rajkowska Maria l. 22; Wenda Stanisława l. 45 z dzieckiem; Prócz tego zamordowano 5 rodzin (około 24 osoby) NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Siworogi pow. Przemyślany zamordowana została Kunicka Maria, lat 26, pielęgniarka. Maria Kunicka pracowała we Lwowie. Gdy wiosną 1944 r. przyjechała do Siworóg i zobaczyła swoje zabudowania spalone, w obecności sąsiadki użyła zwrotu: - Poczekajcie, jak wrócą Polacy, to wam pokażę. Kilka godzin później, po wyjściu z wioski, idąc do stacji Krosienko-Zacienne, z lasu padł jeden strzał, od którego Maria poniosła śmierć. ((Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 103). Oraz: „został zamordowany przez Ukraińców Kunicki Szczepan, brak daty, lat bd.”. (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemyślany. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

We wsi Więckowice pow. Sambor banderowcy zamordowali 5-osobową rodzinę polską z 3 dzieci, los pozostałych 2 rodzin polskich w tej wsi nie jest znany. „10.5. Władypol, przysiółek Więckowic, [Sambor]. Banda zamordowała Szajera, jego żonę, syna i 2 córki. Trzecia córka – Stanisława ciężko ranna przebywa w szpitalu w Przemyślu”. (1944, 25 maja – Wykaz mordów i napadów dokonanych na ludności polskiej w okręgu drohobyckim i byłych powiatach: samborskim i turczańskim sporządzony w PolKO w Drohobyczu. W: B. Ossol. 16722/1, s. 373-374).

We wsi Woroniaki pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali

25-letniego Marcina Wołyńca.

- 1945 roku:

We wsi Brzeżawa koło Birczy pow. Przemyśl upowcy spalili większość gospodarstw polskich i zamordowali 18 Polaków.

We wsi Dzików Stary podczas napadu miejscowej sotni na posterunek milicji zagrabiła ona znacznej części bydła i zamordowała 5 nieznaną cywilów oraz Piotra Kornagę lat 2. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

We wsi Hoczew pow. Lesko zamordowali Antoniego Herbetko.

We wsi Jędrzejówka pow. Lubaczów zamordowali 2 Polaków.

W wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew zabili 2 Polaków: jeden poległ w walce, drugi został uprowadzony i zamordowany.

We wsi Kołajce pow. Rawa Ruska zamordowali 1 Polaka.

We wsi Opole pow. Włodawa zamordowali Annę Kuszyk.

We wsi Sosolówka pow. Czortków zamordowali 2 Polaków

- 1946 roku:

We wsi Dzików Stary pow. Lubaczów porwali i zamordowali milicjanta Piotra Leszczyńskiego i cywila Adolfa Ozima. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

We wsi Kamienne pow. Sanok w walce z UPA zginęło 6 żołnierzy WP.

W kolonii Kopytów pow. Biała Podlaska z rąk UPA zginął Antoni Sobiech, rolnik z Kolonii Kopytów, bezpartyjny. Został zabity podczas napadu na jego dom, być może podejrzewany o współpracę z władzami. (Agnieszka Kolasa: Działalność OUN-UPA w regionie białkopodlaskim; w: Radzyński Rocznik Humanistyczny 7, 2009).

We wsi Leszczawa Dolna pow. Przemyśl: „Dnia 10 V 1946 r. banda UPA w czasie napadu na gromadę Leszczawa Dolna pow. Przemyśl zabila 3 osoby, zrabowała bydło i żywność mieszkańcom oraz spaliła 230 zabudowań gospodarczych” (Prus..., s. 281).

We wsi Płonne pow. Sanok w walce z UPA poległo 6 żołnierzy WP.

- 1947 roku:

We wsi Mołodycz pow. Jarosław upowcy zamordowali Mikołaja Rokosza, ur. 1.11.1920 r.

W nocy z 10 na 11 maja

- 1943 roku:

W majątku Nyry pow. Kowel upowcy wymordowali Polaków i spalili majątek.

W majątku Peresieka pow. Kowel wymordowali Polaków i spalili majątek.

W majątku Rokitnica pow. Kowel wymordowali Polaków i spalili majątek.

W majątku Woronna pow. Kowel wymordowali Polaków i spalili majątek

11 maja

- 1943 roku:

We wsi Dermanka pow. Zdołbunów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: ojca lat 90 i syna lat 56, wdowców.

We wsi Rzeczki pow. Równe bulbowiec Wasyl Grabowskyj zastrzelił na oczach całej rodziny 31-letniego Antoniego Wojciechowskiego, pomimo błagań jego żony, Ukrainki, której był kumem. W tymże roku ten sam „ukraiński powstaniec” zamordował 22-letnią Sabinę Bronowicką z kolonii Wodnik, skąd uciekła po napadach i mordach dokonywanych przez upowców. Jej ciało leżało przez dłuższy czas w lesie koło wsi (Siemaszko..., s. 695).

- 1944 roku:

We wsi Budomierz pow. Lubaczów banderowcy zamordowali 7 Polaków.

W kol. Stepankowice pow. Hrubieszów policjanci ukraińscy

zastrelili pracującego na polu 26-letniego Polaka

- 1945 roku:

We wsi Hurcze pow. Lubaczów zamordowali milicjanta Jana Dubiela s. Tomasz lat 23. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

W kol. Kopytno pow. Biała Podlaska upowcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Zarwanica pow. Złoczów zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę

- 1946 roku:

We wsi Hoczew pow. Lesko upowcy zamordowali 5 Polaków.

We wsi Kołonicze pow. Lesko: „11 maja UPA zaatakowała w rejonie wsi Kołonicze żołnierzy wysiedlających mieszkańców Żubraczego.” (Syrnyk, s. 323, w przypisie podaje za źródłem ukraińskim, że zginęło 3 żołnierzy).

Koło wsi Kalnica pow. Lesko na minach założonych przez UPA wyleciały w powietrze dwie furmanki z cywilną ludnością ukraińską.

W kolonii Kopytów pow. Biała Podlaska UPA w dniu 11 maja 1946 r. wieś obrabowała. Zabity został jeden gospodarz broniący swego dobytku, a wielu innych pobito. (Agnieszka Kolasa..., jw.).

We wsi Nowy Dwór pow. Sokal zamordowali 2 Polaków.

- 1947 roku:

We wsi Mołodycz pow. Jarosław upowcy zamordowali Józefa Zagrobelnego, ur. 12.03.1908 r.

W nocy z 11 na 12 maja

- 1943 roku:

W kol. Stanisławów pow. Włodzimierz Wołyński upowcy uprowadzili 6 Polaków, których w lesie po torturach zamordowali.

12 maja

- 1943 roku:

W kol. Chwoszczowata pow. Sarny: „Szukamy! Rodziny z gromady Chwoszczowata, gmina Niemowicze, powiat Sarny, woj. wołyńskie. Mowa o Bolesławie Olszewskim, gajowym oraz jego rodzinie z Chwoszczowatej, został on zamordowany przez banderowców w 1943 roku. Na podstawie dokumentów wiemy tylko tyle: W księgach metrykalnych kościoła rzymsko-katolickiego parafii Huta Stepańska za rok 1924, występuje w akcie nr 28: Bolesław Olszewski, kawaler lat 20, syn Wincentego i Heleny z Mokrzyckich z Romanówki parafii Bereźnieckiej zawarł związek małżeński z Józefą Kowalską, panną lat 20, córką Walentego i Franciszki z Tomaszów z parafii Stepańskiej, dnia 16 lipca 1924 roku w kościele parafii Huciańskim. Szuka wnuczka, Pani Halina. Dajcie znać i podajcie dalej!” (<https://www.facebook.com/wolynpamietam/posts/httpwwwwolynovhorg/305271286255437/>). Napad na wieś był 12 maja 1943. W. i E. Siemaszko na s. 786 podają: „Brak informacji o ofiarach”.

We wsi Czernysz pow. Łuck upowcy zamordowali 3-osobową rodzinę kowala: Zenona Sulikowskiego lat 34, jego żonę Helenę i ich 2-letniego syna.

W kol. Dołhe pow. Sarny napadli na polskie domy, brak informacji o ofiarach.

W kol. Dworzec Czernyński pow. Łuck zamordowali 6-osobową rodzinę polską: Helenę Krzaczkowską oraz 5 jej dzieci.

We wsi Harajmówka pow. Łuck zamordowali 5 Polaków, w tym starsze małżeństwo.

W kol. Jaźwinki pow. Sarny podczas napadu spalili kolonię i zamordowali około 50 Polaków, w tym 5-osobową rodzinę z 3 dziećmi oraz ojca z 3 dziećmi.

W kol. Karczemka pow. Sarny podczas napadu UPA zginął Bronisław Libidziwski z rodziną.

We wsi Katarzynówka pow. Sarny podczas napadu spalili 150 polskich domów i zamordowali około 30 Polaków, w tym dziewczynę Annę Lech.

W kol. Konstantynówka pow. Sarny podczas napadu upo-

wców w trakcie obrony kilku Polaków zostało ciężko rannych. „Jest mi wiadomo, że Lirnyk był członkiem bandy bulbowców oraz brał udział w paleniu polskich miejscowości. Na przykład, w maju 1943 roku, gdy bulbowcy palili wieś Konstantynówkę, mieszkałem w domu Placka we wsi Konstantynówce. O świcie bulbowcy zaczęli palić domy. Wyskoczyłem przez okno i ukryłem się w życie, skąd bardzo wyraźnie widziałem, jak ubrany w niemiecki mundur wojskowy Lirnyk stał obok płonącego domu i rozkazywał: „Szukajcie i rąbcie Polaków, żeby ślad po nich nie został”. Była z nim cała grupa bulbowców. Zorientowałem się, że jest źle i uciekłem do miasta Sarny. Owej nocy bulbowcy zarębali pewnego starca Gusiewa, lecz nie potrafię powiedzieć, kto konkretnie. Słyszałem też, lecz nie pamiętam od kogo, że Lirnyk zabił Liberę Witolda. Tego jednak nie mogę dokładnie stwierdzić. Poza tym zakłuto nożami Kotylę Franciszka, imienia ojca nie znam. Wszystkie wymienione zbrodnie popełnił Lirnyk wraz z grupą bandytów. Spalili 20 domów, zabrali bydło i uprowadzili je w kierunku Niemowicz.” (Fragment protokołu przesłuchania świadka Stefana Paszkowskiego z 26 lutego 1944 r. PA SBU, F. 13, spr. 985, k. 114–117)

W futorze Kopyszcze pow. Sarny zamordowali 2 rodziny: Dziekańskich i Filińskich, liczące 9 osób.

W kol. Mały Radzież pow. Sarny podczas napadu zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków i kolonię spalili.

W futorze Niekłukwin pow. Kostopol w czasie napadu zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków oraz spalili co najmniej 5 gospodarstw.

W kol. Płoskie pow. Sarny podczas napadu zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków i kolonię spalili.

W kol. Radzież pow. Sarny podczas napadu zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków i kolonię spalili. „Podczas potyczki w dniu 12 maja 1943 roku zginął na Radzieżu Libera Witold lat 20, członek AK. Zginął od kuli ukraińskiej, pozostawiając żonę i dwoje dzieci, córka 2 lata i syn 6 miesięcy”. (Emilia Głuszczyk: Trzeci kurhan; w: <http://dziennik.artystyczny-margines.pl/trzeci-kurhan-relacja-emilii-gluszczyk/>; 12 marca 2018).

W kol. Stachówka pow. Sarny w walce z UPA zginęło 32 Polaków z samoobrony oraz zamordowanych siekierami i spalonych żywcem zostało 18 osób. „12 maja 1943 r. na wieś napadli upowcy, którzy byli uzbrojeni w karabiny maszynowe i automatyczną broń ręczną. Polacy dysponowali kilkoma ręcznymi karabinami, które uzyskali od Niemców i, mimo przeważających sił napastnika, atak odparli. Po stronie polskiej straty wyniosły 32 zabitych, u przeciwnika - prawdopodobnie kilkunastu. W boju zginęli: Stanisław Bułgajewski l. 20; Marcin Bułgajewski; Bronisław Brodnicki l. 32; Stanisław Łoś l. 37; Edward Pinecki l. 36; Zygmunt Wilczyński l. 30, mężczyzna ze wsi Czajków, l. ok. 19. Ponadto z ludzi nie uczestniczących w walce zostali zamordowani m. in.: Stanisław Andrzejewski (zarąbany siekierą); Gruszkowski (złotki zastrzelonego upowcy porąbali, gdy znaleźli przy nich karabin), jego syn Franciszek (zarąbany siekierą); Albina Bułgajewska (zastrzelona i następnie spalona); Dominik Makarewicz l. 25 (zamordowany przez rozprucie brzucha bagnetem); Szczęsny Makarewicz (zastrzelony); Michalina Makarewicz (zastrzelona podczas ucieczki w pole); Gustaw Makarewicz l. 5 (zabity kijami); członkowie rodziny Pierzeckich; Wiktorowicz (zarąbany siekierą). Ofiar spośród ludności nie uczestniczącej w walce nie byłoby, gdyby nie panika, która powstała wśród przebywających w schronach (zwanych też okopami), gdy upowcy podpalili domy znajdujące się na peryferiach. Wtedy niektórzy opuścili schrony i rzucili się do ucieczki w pola. Podczas tej ucieczki byli wylapywani i mordowani. Wiele domów zostało spalonych”. (Fragment opracowania Zygmunta Bukowskiego „Poroda”; Wrocław 2008; za: http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/zygmunt_bukowski_poro-da6-7.html). W czasie napadu nacjonalistów ukraińskich na polu uprawnym państwa Bierutów - mieszkańców Stachówki, zostały zamordowane 22 osoby, w tym: Jan Andrzejewski, Albina Bułgajewska, Bronisław Bułgajewski, Stanisław Bułgajewski, Władysław Grejner z Mostów, Franciszek Grejner z Mostów, Jan Wiktorowicz z futoru, Zygmunt Wilczyński - z innej miejscowości. Wśród ofiar napadu było też kilkoro dzieci, które przestraszone hukiem strzałów wybiegły ze schronu. „Byłem w Stachówce z Łukaszem Kwolik w lipcu 2012 r. Babcia nam opowiadała, że po obu stronach drogi były wierzby i tak jest. Po jednej stronie całe pole w słoneczniku, a po drugiej żyto i tak jest. Czas tam się zatrzymał i tam gdzie jest wioska Kanonicze, domy, droga itp - tak jak przed wojną. Jedynie prąd jest podciągnięty do domostw. Byliśmy sami bez wycieczki. Gdy powiedzieliśmy, że jesteśmy z Polski i że rodzina pochodzi ze Stachówki, byli dla nas bardzo mili i gościnni. Często wiali czym mieli, mlekiem, słoniną i jakimś rosolem ze skwarkami. Pojechaliliśmy z nimi do Stachówki, bo sami byśmy nie trafili. Droga została i to wszystko. Pola pola i lasy. W koło gdzie była Stachówka zasiany jest owies, w środku jest łąka, rosną drzewa i chaszczce. Po lewej stronie

jest krzyż gdzieś w środku trawy. Nie ma mogiły, po prostu trawa i jeden mały znicz już dawno wypalony. Krzyż jest stary, popękany i nie ma na nim nic, żadnego nazwiska zamordowanego (beziemienny). Dalej jest lub był staw, gdzie chodzono się kąpać. Wyschnięty, chaszczce i trawa rośnie. Zostały dwie jablonie tam gdzie moja rodzina (Lebiedziejewskich) miała sad. Niestety, to wszystko co pozostało po Stachówce. I jeszcze to, że wszędzie są dziury pokopane jakby leje po bombach. Pytam się Ukraińca, co to jest, a on mówi: szukają złota i skarbów. To jest chore, przecież wioska była biedna, a oni dalej ich niepokoją. Tak zakończyła się nasza podróż tam gdzie są nasze korzenie, naszej kochanej rodziny i tam gdzie zamordowano tylu Polaków. Pamięć musi w nas pozostać nie tylko dla starych ludzi, ale dla młodego pokolenia.” (Ireneusz Skotnicki; w: <http://free.of.pl/w/wołyńskie/miejscas-stachowka-09.html>)

Na stacji kolejowej Tutowicze pow. Sarny podczas napadu upowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków.

W kol. Ugły pow. Kostopol za pomocą siekier, wideł, kos, noży i pałac żywcem zamordowali ponad 100 Polaków. 13-letniego Piotra Kucnera rannego w nogę oraz jego 4-letnią siostrę Kazimierę żywcem wrzucili w ogień, 38-letnią Katarzynę Orzechowską zakłuli widłami a jej rocznego syna Jarosława oprawca wziął za nóżki i roztrzaskał głowę o pieńnek (Siemaszko..., s. 302). „Los Ugłów był bardzo tragiczny. Banderowcy podobnie jak do Parośla zaszli 11 V 1943 r. do Ugłów podrywając się pod sowiecką partyzantkę, jedli i pili, wieczorem urządzono nawet potańcówkę inspirowaną z ich strony. Ludziom nie było do zabawy, wiedzieli że Niemcy rozliczą ich z przyjęcia partyzantów. To zachowanie przybyszów, było bardzo niepokojące, ponieważ Sowieccy Partyzanci potrzebując żywności wysyłali najpierw posłów, ludność przygotowywała jedzenie, a oni jedli nie zachodząc do domów i szli dalej. Banderowcy wyszli ze wsi, nie zdecydowali się na mord bezpośredni z powodu ich małej siły. Po wyjściu i zajęciu pozycji rozpoczęli ostrzał, słomiane dachy od razu się zapaliły, ludność w panice uciekała w stronę lasu, prosto w zasadzkę. Ocaleli w większości ci, co uciekali w stronę łąk, wbrew logice. Część ludności pochowała się we wsi, banderowcy wyszukiwali ich i mordowali. Zabito ponad 100 osób. Zamordowani leżeli nie pochowani prawie tydzień, dopiero kiedy przybyli uproszeni Niemcy z Sarn, zorganizowano pochówek. /.../ Naocznym świadkiem mordu była Stefania Orzechowska c. Stanisława z Folwarku, poszła do stryjska Władysława na Ugły, była też, na tej zabawie. Władysław był tam ożeniony za córkę kolonisty, miał kilka dzieci. Kiedy rozpoczął się mord Władysław ze starszymi dziećmi zdołał uciec, natomiast jego żona z 9 miesięcznym dzieckiem ukryła się razem z kilkoma innymi, w kopcu na ziemniaki, u sąsiada Ukraińca. Kiedy przyszli na podwórko banderowcy, on natychmiast pokazał miejsce ukrycia. Dorosłych zamordowano, a dziecko nabito na sztachety. Ukraińcy twierdzili że mordu dokonali banderowcy z Kryczyłska. /.../ Ugły spalili, ale pola stały obsadzone i obsiane. Ukraińcy nie korzystali z upraw z obawy przed Polakami. Polacy zaś z wielką obawą, ale decydowali się na podjazdy, tak pojechał po trawę z Folwarku, Feliński Anastazy s. Feliksa, jadąc zabrał z sobą syna Edwarda i córkę Hannę. Kiedy nie wrócił, chłopcy z Folwarku uzbrojeni w karabiny poszli Ich szukać. Leżeli zamordowani koło wozu. Zrabowano konie, a Hannie odcięli palec na którym był biedny, cienutki, mosiężny pierścionek.” (Wokół Huty Stepańskiej z Januszem Horoszkiewiczem; w: <http://isakowicz.pl/szlakiem-wołyńskich-krzyzy-ugly/>).

W kolonii Wielka Hłusza pow. Kamień Koszyrski: „Okolo 12 V 1943 r. sotnia bulbowców otoczyła zamieszkaną przez Polaków kolonię Wielka Hłusza, leżącą około 25 km na północ od Kamienia Koszyrskiego. Mieszkańców, w liczbie 15 osób dorosłych i kilkoro dzieci, zgromadzono w zabudowaniach Pileckiego i Łukaszewicza, po czym w obecności steryoryzowanych mężczyzn zgwałcono wszystkie niewiasty, a następnie wszystkim nie wyłączając dzieci, wylupano oczy, obcięto języki, kobietom piersi, a mężczyznom genitalia, po czym zabudowania wraz ze znajdującymi się w środku okaleczonymi spalono” (Janusz Niewolański: „W poszukiwaniu zagubionych „Żurawi Ibykusa”; w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 7/2013).

W kol. Janówka, kol. Osty, kol. Stanisławówka gm. Poryck oraz w futorze Załomy pow. Sarny są relacje o napadach na zagrody polskie, nie ma informacji o ofiarach.

/ Red. Zaprezentowaliśmy fragment obszernego materiału historycznego Stanisława Żurka dotyczącego ukraińskiego ludobójstwa w kwietniu lat 1943-1947. Materiał jest na tyle duży, że nie mieści się w standardzie gazetowym kwietniowego wydania Kresowego Serwisu Informacyjnego dlatego całość jest dostępna w naszym internetowym serwisie dostępnym na <http://ksi.btx.pl/index.php/historia/2202-kalendarz-ludobojstwa-maj-lata-1943-1947>

Samoobrona wsi Janówka koło Zasmyk

Bogusław Szarwiło

Jakiś czas temu znalazłem przypadkiem w internecie „Bazę Kresowych Żołnierzy Armii Krajowej”, projekt realizowany przez Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie. Moją uwagę zwróciło hasło „Armia Krajowa na Wołyniu” (<https://baza.muzeum-ak.pl/okregi/okreg-wolyn/>), ze szczególnym zainteresowaniem tematem „Samoobronę na Wołyniu” (moim skromnym zdaniem powinno się dopisać, że **Polskie Samoobronę**). W obszernym wstępie rzuciło mi się w oczy zdanie cyt.: „W lutym 1943 r. odbyła się III Konferencja Programowa OUN-B. W jej trakcie postanowiono przystąpić do rozpoczęcia działań partyzanckich. Nowo tworzone zbrojne ramię otrzymało nazwę Ukraińska Powstańcza Armia. Na czele UPA na Wołyniu stanął Dmytro Semenowycz Klaczkiwski. „Na upartej można by to przelknąć, chociaż pamiętać należy, że Ukraińcy świętują powstanie UPA w październiku 1942 r., co również nie jest prawdą. Datę 14 października 1942 roku ustaliła sobie działająca w Kanadzie Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza na posiedzeniu 30 maja 1947 roku. W rzeczywistości pod koniec 1942 roku OUN-B dopiero podjęła decyzję o tworzeniu oddziałów partyzanckich - i to pod nazwą Wojskowe Oddziały OUN-SD (Samostijnikiw Derżawnikiw). 17 - 21 lutego 1943 r. na w/w III zjeździe OUN, powołano do życia armię partyzancką pod nazwą **Ukraińska Wyzwoleńcza Armia (UWA)**.

Owszem istniała wówczas **Ukraińska Powstańcza Armia**, ale zorganizowana przez **Tarasa Borowca ps. „Taras Bulba”** (dlatego w relacjach świadków z Wołynia jest, w większości, mowa o „bulbowch” a nie banderowcach.) OUN-B przejęła (ukradła) nazwę UPA na przełomie kwietnia i maja 1943 r. Warto również zwrócić uwagę na fakt, że **kierownictwo nad walką partyzancką na Wołyniu, przejęli Wasyl Iwachiw oraz Dmytro Kljaczkiwskij**. Ten ostatni występujący pod pseudonimem „Kłym Sawur” przejął pełnię władzy nad UPA, **gdy 13 maja 1943 r. w starciu z Niemcami zginął Iwachiw**.

Wracając do Polskich Samoobron, to zauważyłem, że w **Inspektoracie AK Kowel „Gromada”** są nie tylko błędy dotyczące kilku samoobron, ale **brak jest jakiegokolwiek informacji o istnieniu oddziału samoobron wsi Janówka koło Zasmyk**. Jest to o tyle zaskakujące, że w bibliografii „Bazy” znajduje się

pozycja książkowa **Józefa Turowskiego**: „Pożoga Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK” Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Na str. 61 jest przypis 15. którego fragment cyt. (...) Do takich miejscowości należały **Janówka-dea placówki samoobron ppor. Tadeusz Paszkowski ps. „Jawor”** itd itp. Na stronach :73,155,168, jest dalszy opis tej samoobron. Również **prof. Władysław Filar w swojej książce : „Działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej „Część I pisze na str. 23 cyt ;” (...)** **W rejonie na południu od Kowla zorganizowano placówki samoobron w wsiach: Zasmyki, Janówka, Radomle, Lityń, Ossa, Wierzbiczo, Suszybaba, Lublatyn, Zielona, Różyn, Stara i Nowa Dąbrowa.** (...) „Na str. 45. pisze: „(...) **19 stycznia 1944 r.** wysłany w teren oddział w sile kompanii zaatakował placówkę samoobron w Zasmykach. W tym czasie w Zasmykach i w okolicznych miejscowościach: **Janówce, Stanisławówce, Radomlach, Lublatynie** stacjonowały niewielkie placówki samoobron, które miały stanowić baze dla utworzenia kom-

<https://wolyn.org/index.php/informacje/891-krwawa-jokadla-radomla-batynia-janowki-stanislawowki-i-zasmyk> . Zapraszam również na str.73. „**Požogi Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK” J. Turowskiego** gdzie napisał: „(...) Na odgłos toczących się walk (w Radomlu- S.B.) pospieszyły z pomocą placówki samoobron z **Lublatyna** oraz **Zielonej.** (...)” . Potwierdził to również **Tadeusz Świder** (członek samoobron Lublatyna); (...)..Ledwo zrobiło się widno, poderwano nas mieszkańców Lublatyna alarmem, że jest napad na Radomle, skąd było słychać pojedyncze strzały i serie z broni maszynowej. (...) „Błąd jest powielany za E. W. Siemaszkami i ich książką : „**Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945** „. Ja w pierwszej kolejności oparłem się na relacji bezpośrednich świadków, **nie tylko z rodziny**, ale i obcych: **Kazimierz Doliński z Janówki, Janina Raczyńska z Radowicz** (będąca w Radomlu 25 grudnia 1943 r.), **Tadeusz Świder z Lublatyna. Radomle:** dowódca

wydarzenie? Polski atak w dniu 31 sierpnia 1943 r. był przede wszystkim formą obrony (majstersztyk „Jastrzębia” i „Sokoła”) przed planowanym napadem 2 sotni UPA i gromady „czerni” zaplanowanej na dzień 1września 1943 r. Zasmyki nie były gotowe na obronę. Wykorzystanie efektu zaskoczenia okazały się najlepszą obroną. Miejsce koncentracji sił UPA to leśniczówka pod Gruszówką, nie wiem skąd ta Worona. Więcej w temacie można przeczytać w artykule: „**RZECZPOSPOLITA ZASMYCKA**” Niepokonana Baza Polskiej Samoobron na Wołyniu „- **Kresowy Serwis Informacyjny** z 1 sierpnia 2018 r. str.60.

>>OP „Jastrzęb” jeden z najważniejszych oddziałów AK OW<< <https://wolyn.org/index.php/publikacje/1398-op-jastrzab-jeden-z-najwazniejszych-oddzialow-ak-ow> Oczywiście znalazło to odbicie w książce J. Turowskiego: „ Pożoga Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK „, (str. 61-67), zacytuję zdanie „ Przyjęli taktykę obrony przez atak”. (Użycie słowa

tak szeroka, że w razie potrzeby nawet furmanki, a w zimie sanie, mogły tamtędy z powodzeniem przejeżdżać- wspomina Leon Karłowicz (Mariański) mieszkaniec Zasmyk. Wieś liczyła ponad 40 gospodarstw, w tym jedynie dwa ukraińskie oraz sześć niemieckich. Po wybuchu II wojny światowej Niemcy w ramach umowy niemiecko-radzieckiej wyjechali do Rzeszy, prawdopodobnie do Wielkopolski. Ukraińcy natomiast opuścili swoje gospodarstwa z chwilą zaostrzenia się stosunków polsko-ukraińskich w 1943 r., przenosząc się do wsi ukraińskich. Domy Janówki, stały w miarę, blisko siebie co sprawiało, że wszyscy współżyli ze sobą jak w prawdziwej rodzinie, lubili się i szanowali. Janówka była jednym wielkim sadem owocowym, a domy tonęły morzu kwiatów z przydomowych ogródków.

Poza tym wioska tonęła w zieleni olchowego lasu; poczynając od połowy wsi w kierunku zachodnim szumiały naokoło stare olchy, z domieszką brzoź, gdzieś tam dębów lub



/ Mapa za: http://wolyn.republika.pl/opisy/janowka_lubitow-04.html (tam znajduje się wykaz gospodarstw)

panii piechoty (...). Przy okazji wypada wyjaśnić **błędne zapisy w „Bazie”** dotyczące następujących miejscowości.: **Lublatyn** (...) **25 grudnia 1943 r. obrońcy odparli napad banderowców.** Tu nie było żadnego napadu Ukraińców. Ustaliłem to wiele lat temu podczas rozmów z uczestnikami tych wydarzeń. Relacje w artykułach: „**Ostateczne rozwiązanie. Zniszczyć Zasmyki** „ opublikowanych na: <https://wolyn.org/index.php/informacje/1150-ostateczne-rozwiazanie-zniszczyc-zasmyki> . „**Krwawa Jolka” dla Radomla, Batynia, Janówki, Stanisławówki i Zasmyk.** „ opublikowane na:

ppor. Stanisław Mróz. (Oczywiście samoobronę Radomla - SB). Ppor. S. Mróz ps. „Borsuk” pojawił się dopiero z chwilą tworzenia batalionu „Siwego” i został dowódcą III plutonu stacjonującego w Lublatynie. Do tego czasu dowódcą oddziału samoobron Radomla był **sierżant Józef Dunajski**, co również odnotowuje w swojej książce J. Turowski (str.61, chociaż błędnie zapisano imię). **Zasmyki;** „ Pod koniec sierpnia 1943 r. żołnierze samoobron dokonali przewencyjnego uderzenia na wsie Gruszówka i Worony, gdzie rozbili znajdujące się tam oddziały UPA.” Doprawdy nie wiem kto tak przekręcił to

„prewencyjny” z wykretem u poszukiwaczowi prawdy nie mówi.) Reasumując należy powiedzieć, że jeśli „Baza” ma spełnić znaczącą rolę w dostępie do prawdy historycznej to musi unikać zarówno błędów jak i pominąć faktów historycznych, jak to było z Samoobroną wsi Janówka koło Zasmyk.

Poniżej przypomnę artykuł który ukazał się w Kresowym Serwisie Informacyjnym : NR. 08/2021 , STR.33. Janówka (gmina Lubitów, pow. Kowel) to wieś położona najbliżej Zasmyk, do Zasmyckiego kościoła wiodła doskonała ścieżka, można powiedzieć, że droga

jesionów.

I taki krajobraz ciągnął się aż do jeziora Romankiewiczów i dalej po krańce niewielkiej wioski Batyń.

Samoobrona Janówki według relacji jej mieszkańców pojawiła się (ujawniła) po 13 lipca 1943 r. Do tego czasu tylko niewielka grupa osób była zorientowana o istnieniu grupy konspiracyjnej ZWZ-AK na terenie nie tylko Janówki, ale i w sąsiednich Zasmykach. Już 12 lipca pojawili się na tym terenie uciekinierzy z Kisielina i innych wiosek, gdzie bulbowcy (tak uwarło się określać

bandy ukraińskie na Wołyniu), dokonali potwornych mordów. Gdy 13 lipca do Zasmuk wjechała kawalkada wozów w otoczeniu uzbrojonego oddziału z kol. Radowicze, pod dowództwem ppor. **Henryka Nadratowskiego ps. „Znicz”**, to po drodze dwa wozy skręciły na Janówkę. To rodzina Romankiewiczów (mojego wujka Antoniego) dotychczas zamieszkała w Radowiczach, wsi o zdecydowanej większości ukraińskich mieszkańców, wróciła do rodzinnego gniazda, położonego nad jeziorem. To oni przywieźli wieści nie tylko o mordach Kisielinie, ale i innych wsiach. Wiadomości te dostarczył do domu Leśniewskich w Radowiczach, gdzie był konspiracyjny punkt kontaktowy, pan **Ożarowski** z Nyr. Wieści te, zaważyły na decyzji „Znicza” o wymarszu kolumny 8 wozów i 11 uzbrojonych kawalerzystów, w biały dzień przez ukraińskie wsie Tahaczyn i Piórkowice wśród zaskoczonych ukraińskich mieszkańców. Zaskoczenie wynikało z faktu, że do tamtego czasu Ukraińcy nie mieli pojęcia o istnieniu jakiegokolwiek zbrojnego oddziału polskiego. W tym miejscu należy powiedzieć, że ujawnienie się „Grupy Radowickiej” (tak od tej pory o nich mówiono), zaskoczyło również i polskich mieszkańców Zasmuk. Nie wszyscy uważali, że pokaz siły uspokoi ukraińskie zapędy, może lepiej ich nie drażnić, mówili. Jednak zdecydowana większość mieszkańców Zasmuk, dzięki między innymi zdecydowanemu stanowisku **proboszcza ks. Michała Żukowskiego**, opowiedziała się za utworzeniem samoobrony i to było impulsem dla innych polskich wsi w okolicy.

Samoobrona na Janówce powstała dość szybko i sprawnie chociaż początkowo była nieliczna, bo opierała się głównie na członkach niedużej grupy konspiracyjnej (16-20 osób). Z uzbrojeniem również było nie najlepiej, chociaż prawie każdy posiadał karabin, to jednak w większości były to stare egzemplarze z małą ilością amunicji, o ile na polowanie wystarczało to do walki raczej było stanowczo za mało. Od tego momentu ludzie, nie tylko z samoobrony, zaczęli poszukiwać możliwości jej zakupu, za wszelką cenę. Jedni kupowali od sąsiadów co zachomikowali broń z września 1939 r. lub po ucieczce Sowiec w 1941 r., inni kupowali od Niemców, Ślązaków, Węgrów, a nawet zdarzały się przypadki zakupu od samych Ukraińców. Płacono nie tyle walutą, co mięsem i samogonem, a często złotem.

Ponieważ przez Kowel, a ściślej, a ściślej przez kowelski węzeł kolejowy odbywała się duża rotacja wojska niemieckiego (w tym Węgrzy, Rumuni, Włosi), toteż kwitł handel wymienny, jak wszędzie na świecie w takich sytuacjach bywa. W Kowlu mieszkał **żonaty syn Józefa Burczaka z Janówki, Gienek, który razem**

z Heńkiem Katą (z Bud Ossowskich), oraz z grupą młodych ludzi z Kowla, zajął się między innymi handlem bronią, dostarczając ją na Janówkę zarówno do Henryka Paszkowskiego (dowódcy komórki ZWZ/AK), jak i innych zapobiegliwych mieszkańców. Tak trafiały do samoobrony: a to karabin typu mauzer, a to jakiś pistolet, dość często paczki naboju, a nawet coś z medykamentów. Jednak na dwa miesiące ten kanał przerzutowy został zablokowany, po aresztowaniu Gienka Burczaka, którego trzeba było wykupić. Istniały i inne kanały pozyskiwania broni skrzętnie ukrywane, dzięki którym przybywało broni do wsi. **Szlak przerzutowy prowadził przez Zieloną i Radomle do Janówki.** Prawdopodobnie tą drogą były żołnierz WP Benek Sakowicz, zorganizował zakup pistoletu maszynowego. Jednak broni maszynowej zdecydowanie brakowało, nie wspominając już o tej ciężkiej jak ckm czy nawet rkm. Dowódcą samoobrony był ppor. **Tadeusz Paszkowski ps. „Jawor”**, który dość szybko powiększył stan liczebny oddziału samoobrony do wielkości plutonu, przyjmując do oddziału, uciekinierów z wcześniej zaatakowanych wsi. W ramach współpracy z por. **Władysławem Czermińskim ps. „Jastrząb”**, który przybył do Zasmuk 17/18 lipca i stworzył lotny oddział partyzancki AK, rozpoczął ćwiczenia oddziału na oczach obserwatorów ukraińskich, tym samym pozorując wzrost siły samoobrony zasmuckiej. Przy braku ckm-u oddział na ćwiczeniach ciągał atrapę, do złudzenia przypominającą ckm typu Maksim (faktycznie był to przodek z kołami od grubera).

Warto wspomnieć, że oprócz „Jawora” w Janówce było jeszcze kilku podoficerów WP, jak **kapral Józef Burczak ps. „Chrobry” i kapral Bonifacy Sakowicz ps. „Słonecznik”**. Pokazowe ćwiczenia i przemarsze w pełnym uzbrojeniu znacznie poprawiały samopoczucie mieszkańców.

Oddział samoobrony Janówki składający się z dwóch drużyn dowodzonych przez wyżej wymienionych podoficerów, na początku składał się w większości z ludzi w słusznym wieku, można powiedzieć, że dorosłych, po tym wszystkim powiększył stan o napływającą młodzież. Byli to uciekinierzy, często sieroty lub zagubieni podczas ucieczki. W domach znajdujących się na skraju wsi były dwie placówki. Jedna w domu **Bogumila Szarwilo ps. „Dąb”**, druga w zabudowaniach opuszczonych przez Ukraińca Moskaluka. Warty dzienne były dwuosobowe, nocne bardziej liczne, zależnie od stanu zagrożenia. Od połowy lipca 1943 r. do marca 1944 r. stan zagrożenia trwał nieustannie. **20 lipca patrol wysłany w teren zaobserwowały wzmożony ruch w okolicach Tahaczyna i Piórkowicz.** Na skraju Lityńskiego lasu, na wy-

sokości Abramowca, bulbowcy gromadzili liczne oddziały zbrojne. Jak wynikało z zebranych informacji, z różnych stron powiatu kowelskiego i sąsiednich ściągnęli do tego rejonu co najmniej kilkuset swoich „strzeliw. Ponoć atak był zaplanowany na 24 lipca i miał być skierowany głównie na Zasmuki, które swoimi poczynaniami niepokoiły Ukraińców. Cała samoobrona Janówki była w gotowości by w razie czego wesprzeć zaatakowanych. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że pokonanie samoobrony zasmuckiej oznaczało by również zagładę Janówki. Ukraińskie plany pokrzyżowali jednak, niespodziewanie Niemcy, wysyłając w teren patrole wojskowe celem rozpoznania przebiegu żniw które miały zagwarantować spływ obowiązkowych dostaw. Zaskoczyli uzbrojoną bandę ukraińską i będąc w przewadze rozpendzili ją. Niestety za ukraińską prowokację zapłacili Polacy mieszkańcy Abramowca kolonii Radowicz. Niemcy spacyfikowali kolonię. (Ponoć z tego kierunku padły strzały- ukraińska prowokacja) **Abramowiec został starty z powierzchni ziemi. W kolonii zamordowano 25 osób, a 2 zostały ranne.** Następny stan pogotowia bojowego miał miejsce 31 sierpnia 1943 r. Zdecydowana większość członków samoobrony, nie miała pojęcia dlaczego już 30 sierpnia „Jawor” zarządził ostry stan pogotowia dla wszystkich, wystawiając czujki w kierunku Piórkowicz. 31 sierpnia 1943 r. wszystkich na baczność postawiła ostra strzelanina w okolicy wsi Gruszówka. Wiadomość o zwycięskiej bitwie oddziałów partyzanckich „Jastrzębia” i „Sokoła” (por. Michała Fijałki), oraz oddziału „Grońskiego” (chor. Tadeusza Korony) z dwoma sotniami bulbowców oraz bandą zgromadzonego ukraińskiego chłopstwa, przyniósł mój brat (wujeczny) Mieczysław Romankiewicz ps. „Sarna”. Jednocześnie przynosząc smutną informację o śmierci Stasia ps. „Zając”, rodzony brata, który zginął w walce.

Tym razem to polscy partyzanci nie czekali na ukraiński atak, który miał nastąpić 1 września, wyprzedzili tą akcją atakując dzień wcześniej. Tym bardziej, że Ukraińcy mieli na sumieniu tortury i mord na patrolu polskich partyzantów wysłanych do Julianowa za Turzyskiem. 18 sierpnia 1943 r. bulbowcy ujęli tam Polaków i po przewiezieniu do Suszaby, w okrutny sposób zamęczyli powiązanych drutem kolczastym: Jana Kwiatkowskiego ps. „Mak”, Mieczysława Bednarka ps. „Mantel”, Jarosza (imię nieznane) ps. „Grab”, Stupca (N) i Kościńskiego (N). Tylko dzięki aktowi desperacji uratowali się; **dowódca patrolu kpr. Tadeusz Krawiec „Kmicie” oraz Leszek Kędziorek „Szczepcio”.** To jednak nie wszystko, bo **22 sierpnia 1943 r. w lesie Lityńskim, koło leśniczówki Gruszówka,**

bojówka ukraińska zamordowała 7 osób jadących furmanką z Radowicz (gm. Turzysk) do zasmuckiego kościoła, w tym Adama Bartoszewskiego, lat 63, jego żonę Weronikę (Rozalię), lat 55; Ludwikę Daszkiewicz, lat 59, oraz cztery osoby o nieustalonych nazwiskach. Zwłoki odnaleziono po 3 tygodniach od mordu. W tym dniu po południu zamordowano następnych 13 mieszkańców Radowicz wracających z kościoła w Zasmukach, m.in. Marię Kielbasę z synem Marianem (Józefem); Rozalię Kulakowską, lat 49, Stanisława Malinowskiego, lat ok. 50 i jego żonę Anielę, lat ok. 45, Ewę Młynek, lat 13. Natomiast 23 sierpnia w kolonii Piórkowicze, gdy kilka rodzin powróciło do swoich zagród po żywność, zostali przez Ukraińców zamordowani: Koperska, lat 35, żona Michała, Koperska, żona Karola, lat 40 i ich córka Maria, lat 10, Piotr Kursa, lat 58, Bronisława Szarwilo, lat 36, Matylda Szarwilo, lat 30. Zwycięska bitwa pod Gruszówką, może nie ulżyła w cierpieniu tych co stracili bliskich, ale dała jednak nadzieję na przetrwanie, a ta była bardzo potrzebna. Niestety 6 września dotarła wiadomość, że w Radowiczach Ukraińcy wymordowali tych Polaków co wcześniej nie zdecydowali się na opuszczenie swoich gospodarstw. Zaraz po tym dotarły również wieści o ponownym gromadzeniu się znacznych sił ukraińskich za lityńskim lasem, co mogło oznaczać, że mają zamiar ponownie próbować zaatakować Zasmuki i inne okoliczne wsie polskie. Tym razem akcją miał dowodzić sam „Rudyj” (Jurij Stelmaszczuk dowódca grupy UPA „Turiw”) który ściągnął tam trzy „Kurenie” (kureń- oddział odpowiadający polskiemu batalionowi) oraz zmobilizował okolicznych „siekierników”. To już było bardzo poważne zagrożenie. Tym razem groziła zagłada nie tylko Zasmukom, ale Janówce, Stanisławówce, Batyniowi i Rodomlu. Te wsie były przepełnione uciekinierami z bardzo wielu wsi, wcześniej zaatakowanych. Polacy nie dysponowali dostateczną siłą mogącą sprostać zgromadzonym siłom ukraińskim. Gdyby doszło do walki nawet desperacki opór samoobrony i oddziałów partyzanckich, nie dawał żadnej gwarancji obrony ludności cywilnej. Ta jednak nie była w pełni świadoma istniejącego zagrożenia, dowództwo nie informowało o tym obawiając się ogólnej paniki. Tak na prawdę nie było nawet dokąd uciekać. Znów „Jawor” w porozumieniu z „Jastrzębiem”, zarządził stan ostrego pogotowia. **Ukraiński atak był zaplanowany na 8 września, ale niespodziewanie 7 września w okolicy Radowicz ponownie pojawiła się kompania Wermachtu, którą ostrzelali zaskoczeni bulbowcy. Walka nie trwała za długo, bo Niemcy zorientowali się, że**

mają za małe siły i wycofali się do Kowla. Następnego dnia gdy Ukraińcy szykowali się do ataku na Polaków, Niemcy przybyli ponownie, ale już w sile batalionu i zaatakowali banderowców w rejonie Radowicz i Tuliczowa. Trzy wozy pancerne rozbiły najpierw sotnię UPA, która maszerowała już, by obejść Zasmuki od północy i uniemożliwić ludności polskiej ucieczkę do Kowla. Po kilkugodzinnej bitwie w której Niemcy użyli znacznych sił, rozproszyli i wyparli zgrupowanie UPA w lasy Świniażyńskie. **Sami natomiast pozostali na zajętym terenie, tworząc połowe garnizony w Radowiczach, Tuliczowie i Kupiczowie, mające zabezpieczyć zbiory z pól i dostawę kontyngentów.** Niemcy po raz drugi, przez przypadek, zapobiegli zagładzie polskich wiosek. Mieszkańcy nie tylko Janówki ale i pozostałych polskich wsi, z duszą na ramieniu przez dwa dni wsłuchiwali się w odgłosy walki i ulgą przyjęli oddalającą się kanonadę. Niemcy pozostając w terenie przyczynili się do prawie dwóch miesięcy względnego spokoju. **Krytyczny dzień dla Janówki i jej samoobrony przyszedł jednak 25 grudnia 1943 r., czyli w święta Bożego Narodzenia.** Na kilka dni przed wigilią do „Jawora” dotarły wiadomości o **gromadzeniu się sił ukraińskich w Zadybach i Haruszy,** prawdopodobnie w celu napadu na Zasmuki przez Janówkę, właśnie z tej strony. Na naradzie ze swoimi podoficerami doszedł do wniosku, że jeśli to prawda, to atak może nastąpić w noc wigilijną. Ponieważ w Zasmukach i okolicy nie było żadnych polskich oddziałów partyzanckich, wszystkie były w Kupiczowie, postanowił wystawić na tą noc wzmocnione posterunki wartownicze. Tego roku grudzień był śnieżny i mroźny, dlatego ważne były placówki z których wystawiano wartowników co najmniej na 200 metrów do przodu. Dlatego na placówce w domu B. Szarwilo znalazło się 6 ludzi: **Stefan Frankowski, Stanisław Grochowski, Bonifacy i Stanisław Sakowicze, Czesiek Lenkowski i Kazimierz Doliński.** Na wartę wychodzili po dwóch, na zmianę, reszta spała na rozścielonej słomie w kuchni. Noc jednak przeszła spokojnie, dlatego rano wszyscy rozeszli się do domów. Na dzienną wartę przyszedł **Józef Kwiecień,** który po ogrzaniu się przy piecu wyszedł na przedpole placówki. Nie wiele czasu minęło, jak wpadł z powrotem z okrzykiem „Niemcy”. W tym samym czasie również w innych miejscach Janówki **dostrzeżono tyralierę postaci w białych ochronnych strojach, podobnych do tych jakich używali żołnierze niemieccy,** stąd to pierwsze wrażenie. Tym razem bulbowcy posunęli się do podstępów, udawali Niemców, bo wiedzieli o obowiązującym w polskiej partyzantce i samoobronie, rozkazie niepodejmowania walki



/ Zasmyki - kolebka 27. Wołyńskiej Dywizji AK. <https://plus.nto.pl/moje-kresy-zasmyki-kolebka-27-wozynskiej-dywizji-ak/ar/11897141> z wojskiem niemieckim.

(Dowództwo AK miało na uwadze ewentualne represje na ludności cywilnej).

Jak się potem okazało **wjechali oni na wozach, przebrani za Niemców w sam środek wsi Radomle**, powodując tym czynem wycofanie się samoobrony z pozycji obronnych. Dopiero wtedy ujawnili się, mordując i paląc niespodziewających się tego mieszkańców.

W tym samym czasie szeroka ława strilców również udająca Niemców przetoczyła się przez Batyń, atakując półkolem Janówkę. Ukraiński podstęp i pora napadu, rzeczywiście zaskoczyły samoobronę. **Mieszkańcy Janówki szykowali się do świątecznego śniadania.** Powstała panika i wszyscy rzucili się do ucieczki, tylko w kilku miejscach obrońcy podjęli nierówną walkę.

Jedynym sprzymierzeńcem okazał się dość głęboki śnieg, który opóźnił wkroczenie bulbowców do wioski. Niestety posiadali oni broń maszynową, w tym amunicję zapalającą, która to dość szybko doprowadziła do zapalenia się

wielu różnych budynków.

Oddział samoobrony, może trochę bezładnie, ale jednak powstrzymywał zagony atakujących. Ukraińcy byli w znacznej przewadze, dlatego samoobrona polska została zmuszona do wycofania się z wioski, z której prawie wszyscy uciekli w kierunku Zasmyk. „Jawor” jednak opanował sytuację tworząc linię obrony na skraju wsi i przy pierwszych zabudowaniach Stanisławówki. Nie wykluczone, że obrońcy nie utrzymali by się tu zbyt długo, bo nie dysponując bronią maszynową, przy niewielkich zapasach amunicji do karabinów, musieli by dalej się wycofywać.

Jednak sytuacja zmieniła się, ku zaskoczeniu wszystkich z chwilą pojawienia się posiłków samoobrony z Zasmyk. Zablockowali oni ukraińskie skrzydło znajdujące się na wysokości wsi Piórkowice. W tym samym czasie na tyłach atakujących wzmożła się strzelanina, która bardzo zaniepokoiła atakujących bulbowców. Jak się potem okazał Ukraińców próbujących zlikwidować ostatnie punkty oporu w Radomlu, najpierw **zaatakował**

z impetem niewielki, ale bitny oddziałek Józefa Malinowskiego stacjonujący w Lublatynie (nie podlegający AK), złożony z ludzi którym Ukraińcy wymordowali całe rodziny. **Następnie na tyły sił ukraińskich, od strony Zadyb, niespodziewanie uderzył oddział samoobrony polskiej sierż. Józefa Cienkusza „Liścia”, przybyły z odsieczą ze wsi Zielona.** Ukraińcy nie wiedząc co się dzieje wpadli w panikę i zaczęli się cofać. Również w tym czasie **od strony Piórkowicz z impetem wypadł konny patrol z kompanii „Kani” (por. Stanisław Kędzielawa),** która przebiła się przez siły UPA zgrupowane pod Kupiczowem.. (Tam oddziały partyzanckie „Jastrzębia”, „Sokoła” i „Łuna” rozbiły upowskie siły, blokujące drogę odsieczy dla walczących wsi) **Bulbowcy uciekali w popłochu z Janówki i Radomla do samej rzeki Turii, gdzie dostali się pod ostrzał Niemców,** którzy sądzili, że są przez nich atakowani. **Z samoobrony Janówki w czasie walki zginęli : Stanisław Grochowski i Stefan Dulba, z Zasmyk Bolesław Gissingng,**

oraz Antoni Romankiewicz z Radowicz. Czterech obrońców zostało rannych, Bonek Sakowicz, Antoni Kwiatkowski i, Kazimierz Daoliński i jeden z uciekinierów z innej wsi.

Z oddziału partyzanckiego „Kani”, który przybył z pomocą nikt nie zginął, to była już faza pościgu. Z ludności cywilnej zginęła jedynie starszka Lenkowska, która nie chciała uciekać.

W Janówce na zamrożonym jeziorze doszło jednak do okrutnego mordu na co najmniej 25 uciekinierach z Batorynia. Na terenie Janówki zginął ukraiński pop jadący za atakującymi bulbowcami, by odprawić w Zasmykach mszę dziękczynną za zwycięstwo, którego tak bardzo byli pewni. Na saniach wiół zrabowane podczas napadu na polski kościół, ornaty rozpoznane przez uciekiniera z Tatarskiego Brodu. Największą stratą było spalenie niemal połowy zabudowań wioski.

Tak zakończył się rok 1943. W styczniu 1944 r. już było wiadomo, że lada dzień ponownie na tym terenie pojawią się wojska armii czerwonej, Niemcy powoli ale jednak zostali zmuszeni do cofania się na zachód. **19 stycznia 1944 r. znów samoobrona Janówki została postawiona w stan ostrego pogotowia.**

Z Zasmyk do Janówki dotarły odgłosy strzelaniny. Wszyscy byli przekonani, że to bulbowcy chcą wziąć odwet za niepowodzenie z grudnia. „Jawor” zarządził szybki marsz z odsieczą. Jak się potem okazało, w trakcie walki, Zasmyki zaatakowała kompania wermachtu. Pomoc oddziału z Janówki zatrzymała Niemców, którzy doszli już do połowy wsi. Później z pomocą przybyła również samoobrona z Radomla.

Potyczka trwała kilka godzin, zginęło kilku Niemców. Ostatecznie zostali zmuszeni do wycofania się i powrotu do Kowla.

Całej sytuacji przyglądali się partyzanci, głównie z oddziału „Jastrzębia”, gotowi w każdej chwili wkroczyć do akcji.

Dowództwo oddziałów AK nadal nie chciało dekonspirować obecności na tym terenie sił partyzanckich, skoncentrowanych w celu przeprowadzenia Akcji „Burza”. Udziału w walce zabronił sam komendant Okręgu AK Wołyń **plk Kazimierz Babiński ps. „Luboń”** przebywający w tym czasie ze sztabem w Suszybabie. **Dlatego należy wyraźnie podkreślić fakt, że to oddziały samoobrony odparły niemieckie ataki na Zasmyki.**

28 stycznia 1944 r. powołano do życia 27 Wołyńską Dywizję Piechoty, która niebawem wchłonęła samoobrony lokalne, w tym i z Janówki. Na bazie oddziałów samoobrony powstał **II/43 batalion „Siwego” (por. Walerego Krokaya),** który wziął udział w walkach 27 WDP AK w ramach Akcji „Burza”. Na zakończenie

warto wymienić członków oddziału samoobrony Janówki. A byli to: Bureczak Józef ps. „Chrobry”, Bureczak Marian, Bureczak Eugeniusz, Doliński Kazimierz ps. „Szerszeń”, Dulba Stefan ps. „Gołąb” (zg. 25.12. 1943 Janówka), Frankowski Eugeniusz (zginął na Polesiu), Frankowski Stefan, Fundator Antoni (zg. 12.12. 1943), Goś Marian (zg. 04. 1944 Stawki), Grochowski Stanisław (zg. 25. 12. 1943 Janówka), Kwiecień Józef, Kwiatkowski Franciszek, Kwiatkowski Waldemar ps. „Klucz”, Kwiatkowski Władysław (zg. podczas przeprawy przez Bug), Kwiatkowski Edward, Kwiatkowski Bolesław, Krawczak Jan ps. „Wiśnia”, Kurzydłowski Eugeniusz ps. „Mantel”, Kurzydłowski Leopold-Poldek (zg. Praga-Warszawa), Lenkowski Czesław ps. „Huragan”, Mazur Aleksander ps. „Jaskółka”, Markowski N ps. „Sosna”, Paszkowski Tadeusz ps. „Jawor”-ppor. dowódca, Paszkowski Henryk, Paszkowska Aniela - Sanitariuszka, Olszewski N, Przybysz Eugeniusz (zg.05.1944.r.Polesie), Romankiewicz Stanisław ps. „Kuna”, Sakowicz Bonifacy ps. „Słonecznik”, Sakowicz Stanisław, Sakowicz Władysław, Szarwiło Bogumił ps. „Dąb”, Szymczak Stanisław. Stan osobowy oddziału (plutonu) wynosił 36 żołnierzy, ale w grudniu 1943 r. znacznie się powiększył, bo zasilił go uciekinierzy z następnych miejscowości zaatakowanych przez Ukraińców w okolicach Kowla a nawet spod Łucka.

Takimi żołnierzami byli np. Konopka Jan ps. „Żdziebełko” który zginął 6.01.1944.r.pod Woroną, Konopka Stanisław ps. „Mikula”, i inni. Kilku z nich było wcześniej w oddziale podchor. Tadeusza Korony „Grońskiego” w Różyńcu, który został rozbrojony przez Niemców i osadzony w obozie w Kowlu. Wielu z nich uciekło i tak trafili do samoobrony.

Powyższe opracowanie powstało w oparciu o relacje bezpośrednich uczestników opisanych wydarzeń.

A byli to między innymi:

Kazimierz Doliński ps. „Szerszeń”, Ryszard Romankiewicz, Witold Romankiewicz, Stanisław Romankiewicz ps. „Kuna”, Bogumił Szarwiło ps. „Dąb”, Waldemar Szarwiło, jak również wspomnienia Henryka Katy ps. „Prima” opublikowane w książce „Wojenne wichry” Józefa Turowskiego ps. „Ziuk” opublikowane w „Pożoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK”, Leona Karłowicza ps. „Rydz” „Zasmyki były moim domem”. Fakty można znaleźć również w książkach: Władysława Filara ps. „Hora”: Działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej „ Część 1 (str.45), Grzegorza Motyki: „ Ukraińska partyzantka 1942-1960 „, Wiktor Poliszczuk: „Dowody Zbrodni OUN - UPA „

Polskie podziemie niepodległościowe wobec terroru nacjonalistów ukraińskich

Władysław Filar

Antypolskie akcje ukraińskich nacjonalistów zaskoczyły swoim gwałtownym rozwojem, zasięgiem, natężeniem i okrucieństwem tak cywilne jak i wojskowe władze polskiego podziemia. W bezpośrednim zagrożonych wsiach i osadach polskich samorzutnie, i w miarę posiadania sił i środków, organizowano obronę ludności. Pierwsze formy samoobrony pojawiły się w drugiej połowie 1942 r. i polegały na organizowaniu punktów obserwacyjnych, nocnych dyżurów, patroli i straży, mających ostrzec mieszkańców o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Mieszkańcy wsi przygotowywali kryjówki, w których w razie alarmu ukrywali się. W większości wypadków straże i patrole nie były wyposażone w broń palną, a tylko w podręczne przedmioty służące do osobistej obrony. Była to zatem samoobrona bierna polegająca przede wszystkim na obserwacji i ostrzeganiu, a nie na przeciwstawieniu się napadającym uzbrojonym bojówkom nacjonalistów ukraińskich. W meldunku organizacyjnym za okres od 1.3.1943 r. do 31.8.1943 r. Komendant Główny AK w taki oto sposób ocenił sytuację na Wołyniu: „(...) Ludność polska nękana do ostatnich granic chroń się w większych miastach, w lesie, lub samorzutnie występuje do walki z wrogim elementem w obronie życia i dobytku. Taki stan zmusza komendy terytorialne do organizowania czynnej akcji przeciwko wrogim wystąpieniom obcych narodowości. Samoobrona staje się na terenie wschodnim równoległym zagadnieniem co do ważności, jak i przygotowanie się do zadań na okres powstania.”[60] Wobec niezwykle groźnego rozwoju wydarzeń Komendant Okręgu Wołyńskiego wydał 22 kwietnia 1943 roku rozkaz, który zawierał ocenę aktualnej sytuacji na Wołyniu oraz wytyczne dotyczące organizacji i dowodzenia oddziałami samoobrony pod maskującą nazwą „wołyńskiej samoobrony”. Kolejne zarządzenie z 17 maja 1943 roku nazywało: zorganizowanie samoobrony w rejonach o przewadze ludności polskiej; utworzenie w rejonach o mniejszym nasileniu ludności polskiej samoobrony w miasteczkach; utworzenie zbroy-

nych oddziałów dyspozycyjnych i zorganizowanie systemu alarmowego. W czerwcu 1943 r. na terenie Okręgu Wołyńskiego nastąpiła reorganizacja sił i środków. Część sił Okręgu pozostała nadal w konspiracji w ośrodkach miejskich, natomiast znaczną część kadry dowódczej oraz całość sił wiejskich skierowano do samoobrony. Z inspektoratów Łuck i Równe wysłani zostali oficerowie na najbardziej zagrożone tereny północno-wschodniego Wołynia, w celu objęcia dowództwa w ośrodkach samoobrony. W większych ośrodkach tworzone plutony i kompanie, które Inspektoraty AK włączały do swoich planów mobilizacyjnych. W 1943 r. na Wołyniu powstało ponad 100 ośrodków samoobrony kierowanych w początkowej fazie ich tworzenia przez władze cywilne Delegatury Rządu. Pierwsze placówki samoobrony powstały w miejscowościach: Jezioro, Szachy, Serniki, Swarycewice, Borowe, Dubrowica, Wołczyce, Huta Stepańska, Dobryń, Nowosiółki, Ostrowsk, Wieluń, Biała, Komary, Huta Sopaczewska, Hały. W powiecie kostopolskim na początku 1943 r. zorganizowano placówki samoobrony we wsiach: Głuszków, Moczulanka, Nowiny, Stara Huta, Bronisławice, Rudnia, Stryj, Mokre, Myszków, Zawołocz, Marulczyn, Woronusze, Jakubówka. Szczególnie silna baza powstała w rejonie Starej Huty gdzie 14 wsi utworzyły wspólny system obrony z ośrodkiem dowodzenia w Starej Hucie. Drugą dużą bazą było Przebraże. Po napadzie 12 marca 1943 r. oddziału UPA na wieś Turaż i Marianówka, i wymordowaniu wszystkich mieszkańców, w Przebrażu utworzono samoobronę, zamieniając wieś w obóz warowny. Siły samoobrony rozrosły się niebawem z 3 plutonów (utworzonych na początku) do batalionu w składzie 4 kompanii. W organizacji samoobrony, uzbrojeniu i przeszkoleniu jej członków pomocy udzielił Inspektorat AK w Łucku. Latem 1943 r. siły w Przebrażu liczyły już 7 kompanii i szwadron zwiadu konnego, ogółem około 1000 uzbrojonych ludzi. W rejonie na południu od Kowla zorganizowano placówki samoobrony we wsiach: Zasmy-

ki, Janówka, Radomle, Lityń, Ossa, Wierzbiczno, Suszybaba, Lublatyn, Zielona, Różyn, Stara i Nowa Dąbrowa. W rejonie na północ od Włodzimierza Wołyńskiego utworzono samoobronę we wsiach: Spaszczyna, Wodzinów, Wodzinok, Bielin, Sieliski, Aleksandrówka, Marianówka. Do największych baz samoobrony należały: Przebraże, Huta Stepańska, Pańska Dolina, Stara Huta, Zasmyki, Bielin. Mniejsze ośrodki nie wytrzymały naporu ukraińskich nacjonalistów i zostały zniszczone. Tylko w niektórych przebywająca tam ludność zdołała przedostać się do miast lub większych ośrodków samoobrony. 19 lipca 1943 r. Komendant Okręgu wydał rozkaz podporządkowania Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, podlegającego Okręgowemu Delegatowi Rządu, dowództwu wojskowemu. Oznaczało to scentralizowanie obrony wojskowej i cywilnej w rękach Komendanta Okręgu. Następnego dnia tj. 20 lipca powzięta została decyzja utworzenia oddziałów partyzanckich, które powinny być uzyskać gotowość bojową na 28 lipca 1943 r. Jednocześnie wydano instrukcję dla baz oporu i oddziałów dyspozycyjnych, która określała, że celem ich działania jest obrona ludności polskiej i jej mienia przed zagładą. Stan osobowy oddziałów powinien być rekrutować się z szeregów PKB i PZP oraz z miejscowej ludności i baz oporu. Oddziały powinny cechować ruchliwość i lotność, zdolność do rozczłonkowania się i skupiania. Zgodnie z wydanym rozkazem na Wołyniu zorganizowano następujące oddziały partyzanckie (OP): - OP „Luna”, dowódca ppor. Jan Rerutko („Drzazga”). Po śmierci ppor. „Drzazgi” od 10.11.43 r. - por. Zygmunt Kulczycki („Olgierd”) liczący 107 ludzi, współdziałający z bazą samoobrony w Przebrażu, pow. łucki; - OP „Jastrząb”, dowódca por. Władysław Czermiński („Jastrząb”), liczący około 150 ludzi, działający w rejonie bazy samoobrony Zasmyki - Kupiczów, pow. kowelski; - OP „Bomba”, dowódca kpt. Władysław Kocharński („Bomba”, „Wujek”), liczący około 500 ludzi, działający w rejonie bazy samoobrony Stara Huta, pow.

kostopolski; - OP „Strzeżenie”, dowódca por. Zenon Blachowski („Strzeżenie”), liczący około 100 ludzi, działający w rejonie bazy samoobrony Rudnia Lwa, pow. sarnieński; - OP „Gzys”, dowódca por. Franciszek Pukacki („Gzys”), liczący około 80 ludzi, działający w rejonie ośrodka samoobrony Stójło - Witoldówka, pow. zdołbunowski; - OP „Ryszard”, dowódca ppor. Ryszard Walczak („Ryszard”), liczący około 80 ludzi, działający w obronie ośrodka Lubomirka - Klewań, pow. rówieński; - OP „Sokół”, dowódca por. Michał Fijałka („Sokół”), liczący około 120 ludzi, działający w rejonie samoobrony Zasmyki - Kupiczów, pow. kowelski; - OP „Kord”, dowódca por. Kazimierz Filipowicz („Kord”), liczący około 80 ludzi, współpracujący z ośrodkiem samoobrony w Rymaczach - Jagodzinie, pow. lubomelski; - OP „Piotruś”, dowódca ppor. Władysław Cieśliński („Piotruś”), liczący około 80 ludzi, działający w obronie ośrodka Spaszczyna - Bielin. Utworzone lotne oddziały partyzanckie, działające w rejonach poszczególnych baz, z powodzeniem wspierały samoobronę w walce z oddziałami UPA. W wyniku tych działań, w końcu 1943 r. wstrzymano napór nacjonalistów ukraińskich, ratując od zagłady ludność polską, schronioną w bazach samoobrony. Nie ulega wątpliwości, że bez pomocy i współdziałania lotnych oddziałów partyzanckich bazy samoobrony wołyńskiej nie miały żadnych szans przetrwania. W drugiej połowie 1943 r. oddziały samoobrony we współdziałaniu z lotnymi oddziałami partyzanckimi prowadziły działania prewencyjne przeciwko bazom UPA, mające na celu uprzedzenie ataku na wieś polskie i odsunięcie zagrożenia. Akcje odwetowe na Wołyniu przeciwko Ukraińcom należały do rzadkości, a ich motywem były głównie osobiste tragiczne doświadczenia jednostek. Takie akcje były napiętnowane przez dowództwo AK. W procesie tworzenia polskich placówek i baz samoobrony na Wołyniu wyróżnić można następujące okresy:

I okres (od jesieni 1942 r. do maja 1943 r.) - żywiołowe, odolne powstawanie placówek i ośrodków samoobrony w zagrożonych miejscowościach, charakteryzujący się brakiem prężnej organizacji i broni, a także często brakiem powiązań ze strukturami polskiego podziemia.

II okres (czerwiec 1943 r.) - reorganizacja samoobrony przeprowadzona przez Komendę Okręgu Wołyńskiego AK, ukierunkowana na tworzenie baz skupiających ludność polską z kilku a nawet kilkunastu wsi i kolonii.

III okres (od lipca do grudnia 1943 r.) - wspieranie baz samoobrony przez lotne oddziały

partyzanckie współdziałające z obroną baz od zewnątrz.

IV okres (od stycznia do kwietnia 1944 r.) - bezpieczeństwo ludności polskiej w obszarze między Stochodem i Bugiem zapewniała sformowana 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK (WDP AK).

Polskie władze konspiracyjne na Wołyniu, od początku swego działania, czyniły starania nawiązania kontaktów z organizacjami ukraińskimi. Taką próbę podjął już na początku 1940 r. płk Tadeusz Majewski („Szmigiel”) ale z braku dyrektyw odgórnych nie doszło do porozumienia. W raporcie kuriera KG ZWZ, który w kwietniu 1940 r. przebywał na Wołyniu, czytamy: „(...)Szmigiel miał powiązane nici z organizacją ukraińską, ale brakowało mu dyrektyw z góry w tym kierunku.” [61] Instrukcja gen. Sosnkowskiego w tej sprawie z 11 marca 1940 r. przekazana z Paryża do Lwowa nakazywała: „Z organizacjami ukraińskimi można nawiązywać ostrożne kontakty (...) Bez osobnych instrukcji nie czynić nic, co by angażowało Rząd Polski pod względem politycznym.”[62] Kontakty polsko - ukraińskie na Wołyniu miały miejsce także w 1942 r. W dokumentach niemieckich władz okupacyjnych czytamy: „(...) istnieją już symptomy tego, że Polacy mimo zakorzenionej w nich nienawiści narodowej także w stosunku do Ukraińców, próbują jednak zbliżyć się do nich w celu współpracy z powodu wspólnej wrogości do Niemców.”[63] W okresie nasilenia rozpętanej przez nacjonalistów ukraińskich akcji antypolskiej, z inicjatywy Okręgowego Delegata Rządu na Wołyn, podjęto próbę pertraktacji z Ukraińcami. Pierwsze rozmowy odbyły się 7 lipca 1943 r. i przebiegały bez zakłóceń. Na kolejną rozmowę 10 lipca udali się: z ramienia Okręgu Wołyńskiego Krzysztof Markiewicz („Czart”), przedstawiciel Okręgowego Delegatury Rządu Zygmunt Rumel („Poręba”) i przewodnik Witold Dobrowolski. Delegacja została w bestialski sposób zamordowana we wsi Kustycze pod Kowlem. Miało to miejsce w przeddzień rozpoczęcia zaplanowanej wielkiej antypolskiej operacji UPA, która rozpoczęła się 11 lipca i objęła 167 polskich wsi w trzech powiatach: horochowskim, włodzimierskim i kowelskim. Była to bolesna, także osobista, porażka ówczesnego Delegata Rządu na Wołyn Kazimierza Banacha („Linowskiego”), działacza ludowego, który wiele lat poświęcił sprawie porozumienia z postępowymi siłami społeczeństwa ukraińskiego na Wołyniu. Kazimierz Banach budował nadzieje na porozumienie z Ukraińcami na przekonaniu braku wrogości do Polaków u znacznej części Ukraińców. Za współpracą z Polakami opowiadał się Wołyński Komitet Ukra-

ński, który we wspólnym froncie antyniemieckim widział szansę także dla Ukrainy. Ujawniła się jednak słabość organizacyjna Wołyńskiego Komitetu Ukraińskiego, brak autorytetu, który byłby w stanie powstrzymać szalejące rzezie i rozbudzoną do niezwykłych granic wrogość do wszystkiego co polskie, ze strony skrajnego odłamu OUN. Z odezwą do narodu ukraińskiego zwróciła się 30 lipca 1943 r. Krajowa Reprezentacja Polityczna. Kolejną odezwą „Do społeczeństwa wołyńskiego” wydał 27 sierpnia 1943 r. Wołyński Delegat Rządu. Do zaprzestania rzezi nawoływał list pasterski metropolity Andrzeja Szeptyckiego z 10 sierpnia 1943 r., a także odezwa przewodniczącego Ukraińskiego Centralnego Komitetu Wołodymyra Kubijowycza z 13 sierpnia 1943 r. Nie odniosły one żadnego skutku. Również bez echa przeszła odezwa Ukraińskiego Komitetu Wołyńskiego („Wołyńskie Ukraińskie Objednannia”) do ludności ukraińskiej. Popi po przeczytaniu listu metropolity Szeptyckiego z ambon głosili, że „list jest listem, bo to jest polityka, a Polaków trzeba i tak wyciąć.”[64] Podejmowane zabiegi nie zahamowały mordów ludności polskiej, były bowiem spóźnione w stosunku do rozwoju sytuacji. Pomoc zagrożonej ludności polskiej ze strony struktur Polskiego Państwa Podziemnego na Wołyniu udzielona została z dużym opóźnieniem. Antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich objęły swoim zasięgiem wszystkie powiaty, miały niezwykle burzliwy przebieg. W tym czasie struktury konspiracyjne tak Okręgu AK, jak i Okręgowej Delegatury Rządu były w stadium organizacji. Szalejący terror i ucieczka ludności do miast dezorganizowały prace organizacyjne i zmuszały do angażowania nierozwiniętych jeszcze struktur konspiracyjnych w obronie zagrożonej ludności polskiej. Tworzone struktury Delegatury Rządu, zwłaszcza na niższych szczeblach organizacyjnych, były słabe i przy pierwszych niepowodzeniach rozpadały się. Powiatowe delegatury nie rozwinęły w pełni swojej działalności. Okręg AK dopiero się organizował. Wszystko to spowodowało, że ludność polska Wołynia poniosła olbrzymie ofiary sięgające około 50-60 tysięcy zamordowanych. Mała skuteczność działania struktur polskiego podzie-

mia w obronie ludności polskiej w początkowym okresie wydarzeń wynikała z zaskoczenia akcją antypolską ze strony nacjonalistów ukraińskich, prowadzoną z bezwzględnością i wielkim okrucieństwem. Nie bez znaczenia miała tu słabość organizacyjna polskiego podziemia, które dopiero tworzyło swoje struktury na Wołyniu, a także konflikt między Okręgowym Delegatem Rządu Kazimierzem Banachem („Janem Linowskim”) i Komendantem Okręgu AK płk. Kazimierzem Bąbińskim („Luboniem”). Brak współpracy Delegatury z Okręgiem AK spowodował rozproszenie sił i środków w okresie największych masowych rzezi Polaków, przynosząc duże straty ludności. Konflikt ten, miał swoje źródło w sporach toczonych na przełomie 1942 i 1943 r. na szczeblu Delegata Rządu w Warszawie, i dotyczył sprawowania kontroli nad wojskiem. Istniał od początku tworzenia struktur Polskiego Państwa Podziemnego i organizowania konspiracyjnych sił zbrojnych na Wołyniu. Kazimierz Banach obejmując stanowisko Okręgowego Delegata Rządu, już na początku, oświadczył, że „(...) wszystkie poczynania wojska na Wołyniu są podporządkowane Delegatowi Rządu i jako takie nie mogą występować samorzutnie bez wyraźnego zezwolenia Wołyńskiego Delegata Rządu.”[65] W jednym z wydanych przez ODR rozkazów mówi się, że „(...) wobec niewłaściwego podejścia przez PZP do współpracy z czynnikami Delegatury Wołyńskiej oraz do pracy PKB, które przejawiało się w samoistnej ingerencji i dezorganizacji, jak również w marnowaniu naszego dorobku” zarządza się: „(...) Powstrzymać bezwzględnie przekazywanie oddziałów, ludzi i broni z szeregów PKB do PZP”, i dalej: „(...) żadnemu z pracowników Delegatury lub PKB nie wolno przyjmować żadnych funkcji z PZP. (...) Nie honorować i przyjmować do wiadomości rozkazów wydanych do PKB lub czynników Delegatury przez PZP.”[66] Płk Bąbiński opierając się na rozkazie Naczelnego Wodza w sprawie podporządkowania PZP wszystkich oddziałów wojskowych na terenie kraju, dążył do przejścia oficerów działających w strukturach Delegatury, którzy wcześniej zaangażowali się już we władzach cywilnych, głównie w PKB organizowanym

przez nadkomisarza płk. Józefa Nowaka („Józef Orłowski”). Kolidowało to z zadaniem przygotowania oddziałów zbrojnych AK na okres powstania, za co odpowiedzialny był Komendant Okręgu. Różnice poglądów występowały także w sprawie stosunku do ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego. Kazimierz Banach w rozwiązywaniu złożonych problemów narodowościowych na Wołyniu zamierzał nawiązać współpracę z polonofilskim nurtem wśród Ukraińców - Wołyńskim Komitetem Ukraińskim. Uważał, że z Ukraińcami należy prowadzić rozmowy w celu nakłonienia ich do współdziałania w walce przeciwko Niemcom. Natomiast płk Bąbiński stał na stanowisku, że ponieważ nacjonaści ukraińscy dokonują mordów na ludności polskiej, często wspólnie z Niemcami, stąd traktować ich należy jako wrogów. Kierownictwo Okręgu Wołyńskiego, składające się z oficerów przybyłych z Centralnej Polski, w początkowym okresie zupełnie nie orientowało się w złożonej sytuacji na Wołyniu i wynikającego z tego zagrożenia ludności polskiej ze strony nacjonalistów ukraińskich. Za główne zadania Okręgu uważano przygotowanie sił zbrojnych do realizacji planu „Burza”, i na wykonanie tego zadania skoncentrowano cały wysiłek. Delegat Rządu Kazimierz Banach („Linowski”) w następujących słowach określił to podejście oficerów Okręgu: „(...) Oficerowie i dowódcy PZP na Wołyniu są dobrymi żołnierzami, bić się chcą, pragną i zapewne potrafią - nie pojmują tylko nic z tego, co jest społecznością. Wszystko, co nie jest kompanią, plutonem, drużyną, jest u nich zwyczajnym politykierstwem i mają do tego wręcz w najlepszym razie lekceważący stosunek.”[67] Z biegiem czasu spór ten pogłębiał się i zaostrzał. Doszły do tego ambicje partyjne Kazimierza Banacha, który jako działacz „Rocha” i żołnierz BCh żądał od Komendy Okręgu zgody na podporządkowanie sobie oddziału Batalionów Chłopskich, jaki miał operować na Wołyniu.[68] Było to sprzeczne z akcją scaleniową i rozpraszałoby tylko siły podziemia. Rozmowy między K. Banachem a płk. K. Bąbińskim nie doprowadziły do rozwiązania spornych kwestii i przeniosły się na szczebel najwyższy. W dniu 4 marca 1943 r. w Warszawie na szczeblu Komendy Głównej AK do-

szło do spotkania Kazimierza Banacha z Kazimierzem Bąbińskim u gen. „Grota” w obecności płk. Jana Rzepeckiego („Rejenta”). W sprawie zagrożenia ludności ze strony ukraińskich nacjonalistów przyznana została racja Kazimierzowi Banachowi. Postanowiono wzmocnić obronę ludności polskiej przez łączenie zadań AK z celami placówek samoobrony na terenie Wołynia. [69] Komendant Główny ustalił zadania dla Okręgu AK Wołyń oraz dokładnie określił zakres działania Komendanta Okręgu i Okręgowego Delegata Rządu W działalności wojskowej Komendant Okręgu miał skupić cały wysiłek na organizacji oddziałów bojowych, z przeznaczeniem do bieżących działań dywersyjno-sabotażowych i przygotowania do przyszłych walk z Niemcami. Okręgowy Delegat Rządu miał przystąpić do organizowania Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i oddziałów Straży Obywatelskiej opartych o sieć komórek samorządowych, w celu zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie Okręgu Wołyńskiego. W zakresie polityki mniejszościowej Komendant Główny AK polecił respektować zalecenia Okręgowego Delegata Rządu, który rozporządzając wpływem wśród społeczeństwa ukraińskiego miał dążyć do pokojowego rozładowania antagonizmów polsko-ukraińskich.[70] Latem 1943 r., w obliczu śmiertelnego zagrożenia, kiedy masowe morderstwa ludności polskiej objęły swoim zasięgiem cały obszar Wołynia, doszło do kompromisowego rozwiązania. Na spotkaniu Komendanta Okręgu AK z Okręgowym Delegatem Rządu omówiono sprawę organizacji obrony ludności polskiej przed napadami ukraińskich nacjonalistów. Ustalono stan faktyczny i uzgodniono wspólne działania. Oficerów i żołnierzy PKB i Samoobrony, którzy nie przekroczyli czterdziestego roku życia, Delegatura przekazała do struktur AK, a całość przygotowań do organizacji obrony przed atakami nacjonalistów ukraińskich przejęło dowództwo wojskowe. Płk Bąbiński w następujący sposób ujął problem współpracy: „(...) Po skończeniu działań wojennych zamelduję się u Pana, jako terytorialny dowódca u przedstawiciela Rządu RP, natomiast w chwili obecnej wojny muszę być w uprzywilejowanej sytuacji, gdy stan rzeczy zmusza mnie do energicznych i natych-

miastowych działań, a więc będę dysponował całą siłą zbrojną, jaka jest w moim rozporządzeniu. Czy Pan się zgadza z tą moją tezą?”[71] Niestety, dalej nie było wspólnej platformy w tej sprawie. Nadal miały miejsce różne spory i nie zawsze dobrze układała się współpraca. Dopiero masowe rzezie ludności polskiej w lipcu 1943 r. w powiatach: włodzimierskim, horochowskim i kowelskim dokonywane przez nacjonalistów ukraińskich zmusiły do wydania 19 lipca 1943 r. wspólnego rozkazu w sprawie scalenia Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i administracji cywilnej z wojskiem.[72]

Przypisy:

[60] *Armia Krajowa w dokumentach, t. III, s. 92-93.*

[61] *Archiwum Akt Nowych, Oddział VI, 203/IX-2, k. 39*

[62] *Armia Krajowa w dokumentach, t. I, s. 161.*

[63] *M i D, WIH, M. 516.*

[64] *AAN, AM 1616/16, t. 202/II, k. 41. Departament Spraw Wewnętrznych*

[65] *W. Siemaszko, Podziemie cywilne Wołynia ..., s. 6.*

[66] *W. Siemaszko, Podziemie cywilne Wołynia (2). Fundamenty państwowości. W: Biuletyn Informacyjny Okręgu Wołyńskiego ŚZZAK nr 4/1990, s. 2-3.*

[67] *Sprawozdanie ODR K. Banacha „Linowskiego” z jego pobytu na Wołyniu w okresie: koniec stycznia - początek lutego 1944 r., Bibl. UW, sygn. 3312.*

[68] *Płk Bąbiński zdecydowanie odrzucił to żądanie. Uzgodniono, że oddział BCh zostanie scalony ze strukturami AK. Na dowódcę batalionu wyznaczono por. Michała Fijałkę („Kawa”, „Wieśniak”, „Sokół”), który był zastępcą komendanta Inspektora AK Kowel. Sprawa jednak upadła, bowiem zapowiadany oddział BCh nie pojawił się na Wołyniu.*

[69] *K. Banach, Z dziejów BCh, Warszawa 1968, s. 246-247.*

[70] *Armia Krajowa w dokumentach, t. II, s. 471 i t. III, s. 126.*

[71] *K. Bąbiński, AK na Wołyniu (1), s. 17-18.*

[72] *AAN, Oddział VI, t. 202/XXIV.*

P/ w jest fragmentem opracowania Władysława Filara : Działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej „ Część 1



OSZMIAŃSKIE HISTORIE - STANISŁAW DOBOSZ. NAUCZYCIEL I PREZES ZNP WILNO, DZIAŁACZ SPOŁECZNY, POSEŁ

Tomasz Kiejdo

Oszmiańskie historie – Stanisław Dobosz. Nauczyciel i prezes ZNP Wilno, działacz społeczny, poseł

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. Tu urodziło się i pracowało wielu wybitnych artystów, kapłanów, działaczy społecznych i obrońców Ojczyzny.

W cyklu wspomnień przedstawię osoby i rodziny związane z przedwojenną historyczną „Oszmiańszczyzną”. Niekiedy będą to wątki nieznanne, innym razem odświeżone, ale wzbogacone o nowe materiały z archiwów lub zbiorów prywatnych. Znacznej części nigdy nie publikowano. Kolejne artykuły pojawiać się będą w dwumiesięcznych odstępach.

Stanisław Dobosz (foto po prawej) z Ziemią Oszmiańską związał się w roku 1921. Rozpoczął wtedy pracę nauczycielską. Bardzo silnie zaangażował się również w działalność społeczną. Kierował oddziałem powiatowym Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych oraz pełnił funkcję Komendanta Obwodu „Strzelca”. Za zasługi na polu pracy przysposobienia wojskowego w Oszmianie Prezes Rady Ministrów odznaczył go Srebrnym Krzyżem Zasługi. W roku 1930 został wybrany z listy BBWR posłem do sejmiku.

Urodził się 18 stycznia 1902 roku w Szebniach, współcześnie powiat jasielski, województwo podkarpackie. Był synem Wojciecha i Józefy z Twarogów. Po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej w Jaśle, od 1912 roku kontynuował edukację w II Państwowym Gimnazjum w Nowym Sączu. W 1914 roku, w wyniku wybuchu I wojny światowej, ewakuował się z rodziną do Czech. Po upływie ośmiu miesięcy powrócił w rodzinne strony i ponownie kształcił się w gimnazjum w Nowym Sączu. W październiku i listopadzie 1918 roku, jako ochotnik, brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej w obronie Przemyśla i Lwowa. 30 sierpnia 1919 roku otrzymał świadectwo ukończenia czwartej klasy gimnazjum. Następnie objął posadę w prywatnym biurze w Krakowie i pracował w nim do lipca 1920 roku. Wtedy ponownie wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. Jako podoficer piechoty służył w

2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Niestety jego losy w okresie wojny polsko-bolszewickiej nie są bliżej znane. Po demobilizacji w roku 1921 otrzymał funkcję nauczyciela w powiecie oszmiańskim.

Oszmiana – czas intensywnej pracy

1 listopada 1921 roku inspektor szkolny powiatu oszmiańskiego mianował Stanisława Dobosza nauczycielem jednoklasowej szkoły powszechnej w Możejkach w gminie Kucewice. Jako czynny a niewykwalifikowany nauczyciel kilka miesięcy później rozpoczął uzupełnianie przygotowania zawodowego. Uczestniczył w kursach początkowych w Oszmianie, a w kolejnych latach składał egzaminy przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Wilnie, by w marcu 1927 roku uzyskać kwalifikacje nauczyciela tymczasowego szkół powszechnych.

1 września 1922 roku inspektor szkolny przeniósł Dobosza do siedmioklasowej szkoły po-

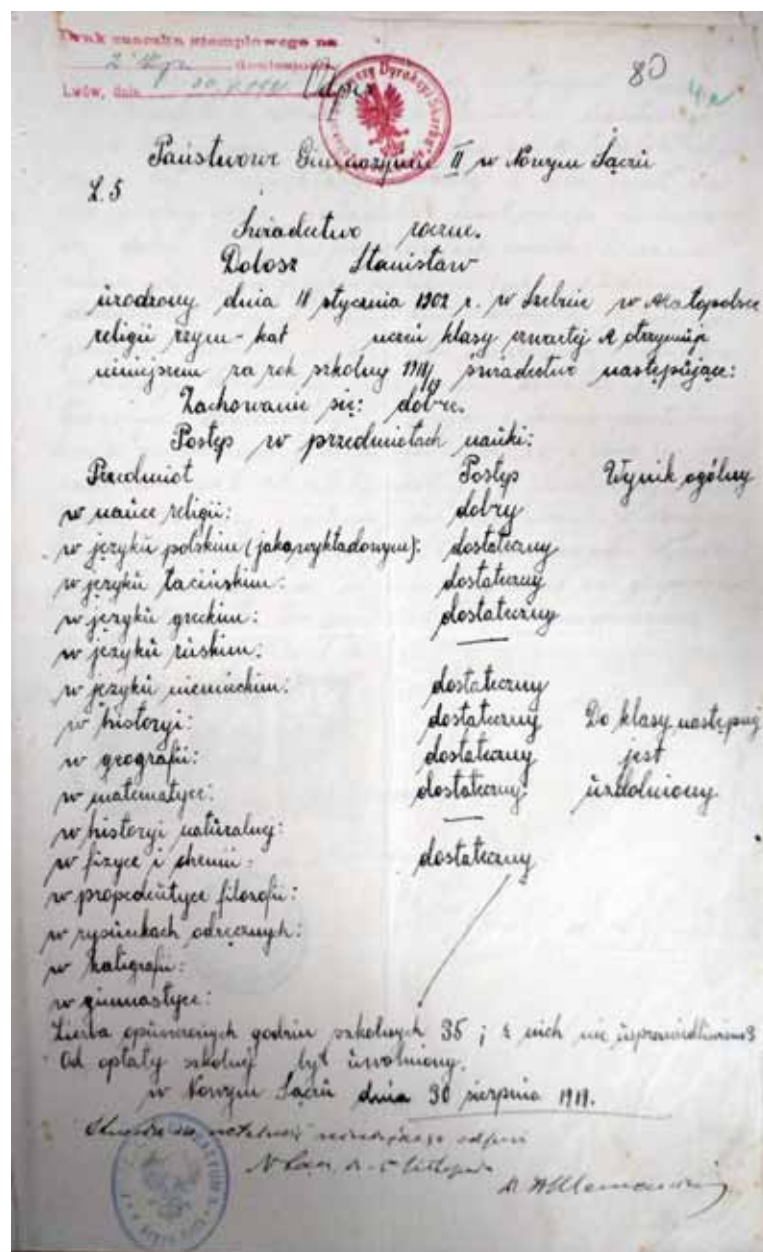
wszechnej w Oszmianie. Uczył języka niemieckiego.

15 maja 1923 roku wziął ślub w Oszmianie z Weroniką Brałkowską, córką Michała i Marii. W czerwcu 1925 roku urodziło im się jedyne dziecko, syn Jerzy Wojciech.

Stanisław Dobosz po przenosinach do Oszmiany rozpoczął intensywną działalność społeczną. W roku 1922 na Wileńszczyźnie organizował się Związek Nauczycielstwa Polskiego (wówczas Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych) i w roku szkolnym 1922/23 przybrał ożywione formy organizacyjne w terenie. Powstawały ogniska oraz oddziały powiatowe. Stanisław wstąpił w jego szeregi i objął funkcję prezesa oddziału powiatowego, którym kierował do roku 1927. Oddział oszmiański stał się jednym z najprężniejszych na Wileńszczyźnie. Na jego terenie powstało dziesięć ognisk. Utworzono kasę oszczędnościowo-pożyczkową oraz księgarnię, a do dyspozycji otrzymał lokal.



/ Stanisław Dobosz, pierwsza połowa lat 30., Wilno, fot. zbiory Litewskie Centralne Archiwum Państwowe



/ Świadectwo Stanisława Dobosza ukończenia czwartej klasy II Państwowego Gimnazjum w Nowym Sączu, 30 sierpnia 1919 r., skan zbioru Litewskie Centralne Archiwum Państwowe

Zaangażował się także na rzecz przysposobienia wojskowego. Pełnił funkcję Komendanta Obwodu Oszmiańskiego „Strzelca”. Organizacja uzyskała swój lokal, organizowała ćwiczenia polowe, a nawet prowadziła kółko teatralne, w którym wystawiała przedstawienia.

Stanisław Dobosz wspominał, że w okresie swojej bytności w Oszmianie udzielał się również w kółkach rolniczych oraz komisji oświatowej sejmiku.

Za swoją działalność na rzecz przysposobienia wojskowego w Oszmianie został odznaczony przez Prezesa Rady Ministrów Kazimierza Bartla 28 czerwca 1928 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Prezes Okręgu ZNP w Wilnie, poseł z ramienia BBWR

1 października 1927 roku został nauczycielem siedmioklasowej Szkoły Powszechnej nr 10 w Wil-

nie. W niej także uczył języka niemieckiego. Dokumenty poho-spitacyjne wskazują, że zarówno w Oszmianie, jak i w Wilnie, oceniany był pozytywnie. Lekcje prowadził metodycznie, interesująco i z zaangażowaniem. Doceniano jego dodatni wpływ wychowawczy oraz zmysł organizatorski.

Na mocy wyboru V zjazdu delegatów okręgu wileńskiego w 1927 roku Stanisław Dobosz objął funkcję Prezesa Okręgu Wileńskiego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Sprawował ją przez osiem lat. W okresie jego prezesury w skład Okręgu Szkolnego Wileńskiego weszło również województwo nowogródzkie, co za tym idzie, tamtejsi nauczyciele zasilili wileński związek.

W dniach od 16 do 18 czerwca 1930 roku odbył się VIII Zjazd Delegatów Ognisk Okręgu Wileńskiego (od lipca 1930 ZNP).

Okrąg Szkolny Wileński 214

INSPEKTOR SZKOLNY Oszmiana dnia 21 lipca 1925 r.

w Oszmianie

ZAŚWIADCZENIE

P. Dobosz Stanisław, nauczyciel —
szkoły powszechnej 7-klasowej w Oszmianie
w powiecie Oszmiańskim uczęszczał —
na kurs: metodyczno-pedagogiczny początkowy
w Oszmianie, trwający od d. 3 lipca do d. 31 lipca r. 1925.
i brał — czynny udział we wszystkich pracach, programem tego kursu objętych, z wynikiem dobrym —

Wykładający: St. Starosiński
M. P.
Inspektor Szkolny: St. Starosiński

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Formularz P.

/ Zaświadczenie uczestnictwa Stanisława Dobosza w początkowym kursie metodyczno – pedagogicznym w Oszmianie, lipiec 1925, skan Litewskie Centralne Archiwum Państwowe

Pierwszego dnia związkowców zaszczylił prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Stanisław Dobosz scharakteryzował wówczas stan liczbowy organizacji. W jej skład wchodziło 16 oddziałów powiatowych z województw wileńskiego i nowogródzkiego, 171 ognisk oraz 2850 nauczycieli.

Przez lata swojej prezesury rozwijał i rozbudowywał nie tylko struktury związku, ale walczył o prestiż zawodu, nauczycielskie sprawy materialne, budowę szkół oraz podnoszenie kwalifikacji zawodowych. Od 1930 roku zarząd okręgu zaczął wydawać miesięcznik „Sprawy Nauczycielskie” poświęcony problematyce organizacyjnej oraz pedagogiczno-dydaktycznej. Związek organizował kursy doszkolające dla nauczycieli. Kolejną ważną kwestią była łączność z terenem i działalność lustratorska okręgu. Oddziały powiatowe odwiedzał osobiście prezes, jak i wyznaczeni przez niego wizytatorzy. Założenia były takie, aby zlustrować oddział powiatowy raz, zaś ogniska dwa razy w roku. Stanisław Dobosz często wracał do Oszmiany. Pomagał w organizacji zjazdu gospodarczego i był na nim osobiście w październiku 1931 roku. Jako prezesowi związku zależało mu, by nauczyciele angażowali się w działania społeczne. W 1931 roku na 3056 pedagogów należących do organizacji 174 brało udział w systematycznej pracy społecznej, co stanowiło 64,5% wszystkich zrzeszonych.

Kiedy w grudniu 1935 roku kończył pracę w Wilnie, do organizacji należało 21 oddziałów powiatowych, skupionych w 229 ogniskach z województw wileńskiego, nowogródzkiego i czterech powiatów województwa białostockiego. ZNP Okręgu Szkolnego Wileńskiego zgromadził około 70% nauczycieli pracujących w szkołach powszechnych, średnich i zawodowych. Prezesura Dobosza w samych strukturach związkowych była oceniana pozytywnie. Nie była wolna jednak od napięć na tle personalnym zwłaszcza z in-

spektorami szkolnymi podległymi kuratorowi oraz „walki o wpływy” z wileńskim Klubem Włóczęgów Seniorów.

Od 1 września 1930 roku do 31 sierpnia 1931 roku Stanisław Dobosz odbywał studia z grupy metodyczno-pedagogicznej na Wyższym Kursie Nauczycielskim w Wilnie. Włączył się także w działalność polityczną. Od 1928 roku był członkiem BBWR. Z ramienia tej formacji uzyskał mandat poselski w 1930 roku. Startował z 62. okręgu wyborczego, w którego skład wchodziły powiaty: Lida, Oszmiana, Wołożyn i Wilejka. W Wileńskiej Radzie Wojewódzkiej BBWR pełnił funkcję sekretarza. W sejmie pracował w komisji oświatowej (sekretarz).

Dyrektor Izby Rzemieślniczej

W lipcu 1935 roku wygaśł mandat poselski Stanisława Dobosza. W grudniu tego roku oddał również stery wileńskiego ZNP. Wyjechał z rodziną do Łodzi, gdzie objął funkcję dyrektora Izby Rzemieślniczej. Formalnie wciąż był nauczycielem Szkoły Powszechnej nr 10 w Wilnie, ponieważ od 14

sierpnia 1935 do 31 sierpnia 1937 roku przebywał na urlopie bezpłatnym, udzielonym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego.

8 i 9 października 1935 roku wziął udział w zjeździe dyrektorów Izby Rzemieślniczych w Warszawie. W roku 1936 był współorganizatorem dużej Wystawy – Targów Rzemiosła w łódzkim parku im. Stanisława Staszica.

Według syna Jerzego ojciec przed 1939 rokiem był arbitrem w sporze pomiędzy polskimi i niemieckimi robotnikami Widzewskiej Manufaktury. Po wybuchu wojny rodzice obawiali się represji ze strony Niemców, dlatego opuścili miasto. Gdy do Polski wkroczyła Armia Czerwona powrócili do Łodzi. W listopadzie 1939 roku Stanisław Dobosz został aresztowany w ramach niemieckiej akcji przeciwko inteligencji Łodzi i województwa łódzkiego tzw. Intelligenzaktion. Po kilku tygodniach opuścił więzienie i wraz z bliskimi wyjechał w rodzinne strony nieopodal Jasła. Tam zastał ich wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. W sierpniu 1942 roku



/ Zjazd delegatów Okręgu ZNP w Wilnie z okazji dziesięciolecia działalności związku na ziemiach północno – wschodnich. Na zdjęciu Zygmunt Beczkowicz wojewoda wileński (1), Kazimierz Szelański kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego (2), Julian Smulikowski wiceprezes ZNP (3), Stanisław Dobosz (4). Z prawej strony, pomiędzy kobietami w kapeluszach (wychylający się) Stanisław Keczmer członek oszmiańskiego oddziału ZNP, w roku 1940 zamordowany w Katyniu. W głębi Antoni Zarychta członek oszmiańskiego ZNP i nauczyciel szkoły powszechnej w Oszmianie oraz Stanisław Muraszko, były nauczyciel szkoły powszechnej w Oszmianie i działacz ZNP, Wilno, maj 1932 r., fot. zbiory Narodowe Archiwum Cyfrowe



/ Weronika z Brałkowskich, żona Stanisława Dobosza, Wilno, pierwsza połowa lat 30., fot. zbiory Litewskie Centralne Archiwum Państwowe

przyjechali do Warszawy, gdzie Stanisław został członkiem Tajnej Rady Rzemiosła. Zamieszkali przy ulicy Jasnej. Syn uczęszczał na tajne komplety, wziął udział w Powstaniu Warszawskim. Po kapitulacji powstania Niemcy osadzili go w Stalagu XIB Fallingbommel.

Posel Sejmu Ustawodawczego

Po wojnie Doboszowie powrócili do swojego mieszkania w Łodzi. We wrześniu 1945 roku dołączył do nich syn, który rozpoczął studia na Politechnice Łódzkiej. Od 1945 roku Stanisław ponownie podjął pracę jako dyrektor Izby Rzemieślniczej i sprawował ją najpewniej do przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

W styczniu 1947 roku ubiegał się o mandat posła z listy Stronnictwa Pracy na mocy umowy podpisanej między Stronnictwem a przedstawicielami prywatnej inicjatywy. Jego kandydaturę wystawił Komitet Wyborczy Bezpartyjnego Rzemiosła, Handlu i Drobnej Wytwórczości. Startował z okręgu wyborczego nr 6 Łódź – miasto. Po uzyskaniu mandatu nie przyłączył się do Klubu Poselskiego Stronnictwa Pracy i pozostał posłem bezpartyjnym. Ślubowanie złożył 4 lutego 1947 roku. Był członkiem kilku komisji sejmowych: oświatowej, komisji planu gospodarczego, komisji prawniczej i regulaminowej oraz przemysłowej.

W maju 1947 roku na ogólnopolskim zjeździe prezesów i dyrektorów izb rzemieślniczych powołano do życia Fundację Domu Rzemiosła. Jej celem było wzniesienie na terenie miasta stołecznego Warszawy zespołu budowli przeznaczonych na potrzeby rzemiosła polskiego. Posel Dobosz wszedł w skład zarządu fundacji.

Pełnił również funkcję prezesa Centralnego Związku Rzemieślniczych Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu oraz był członkiem komitetu redakcyjnego miesięcznika „Rzemiosło”. Zmarł 26 kwietnia 1969 roku w Warszawie. Pochowany jest wraz z małżonką i synem na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Literatura:
Chojnowski Andrzej, Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1986
Smogorzewska Małgorzata, redakcja naukowa Andrzej Krzysztof Kunert, Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919 - 1939 Słownik biograficzny Tom I A- D, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1998
Sprawy Nauczycielskie z lat 1930 - 1936
Biblioteka Narodowa Polona, Skład osobowy sejmku Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 marca 1931 roku, Warszawa 1931, dostęp 20.02.2023 r.
Monitor Polski z dnia 30 czerwca 1928 roku, dostęp 20.02.2023 r.
<https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jerzy-wojciech-dobosz,921.html>, dostęp 20.02.2023 r.
<https://www.straty.pl>, dostęp 20.02.2023 r.
https://pbc.gda.pl/Content/102723/nr_30.pdf, dostęp 20.02.2023 r.
<http://rzemioslo.q4.pl/?id=15>, dostęp 20.02.2023 r.
<https://przeglad-techniczny.pl/artykuly?id=2202>, dostęp 20.02.2023 r.

Literatura:

Chojnowski Andrzej, Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1986
Smogorzewska Małgorzata, redakcja naukowa Andrzej Krzysztof Kunert, Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919 - 1939 Słownik biograficzny Tom I A- D, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1998
Sprawy Nauczycielskie z lat 1930 - 1936
Biblioteka Narodowa Polona, Skład osobowy sejmku Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 marca 1931 roku, Warszawa 1931, dostęp 20.02.2023 r.
Monitor Polski z dnia 30 czerwca 1928 roku, dostęp 20.02.2023 r.
<https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jerzy-wojciech-dobosz,921.html>, dostęp 20.02.2023 r.
<https://www.straty.pl>, dostęp 20.02.2023 r.
https://pbc.gda.pl/Content/102723/nr_30.pdf, dostęp 20.02.2023 r.
<http://rzemioslo.q4.pl/?id=15>, dostęp 20.02.2023 r.
<https://przeglad-techniczny.pl/artykuly?id=2202>, dostęp 20.02.2023 r.

Sprawy Nauczycielskie z lat 1930 - 1936

Biblioteka Narodowa Polona, Skład osobowy sejmku Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 marca 1931 roku, Warszawa 1931, dostęp 20.02.2023 r.

Monitor Polski z dnia 30 czerwca 1928 roku, dostęp 20.02.2023 r.

<https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jerzy-wojciech-dobosz,921.html>, dostęp 20.02.2023 r.

<https://www.straty.pl>, dostęp 20.02.2023 r.

https://pbc.gda.pl/Content/102723/nr_30.pdf, dostęp 20.02.2023 r.

<http://rzemioslo.q4.pl/?id=15>, dostęp 20.02.2023 r.

<https://przeglad-techniczny.pl/artykuly?id=2202>, dostęp 20.02.2023 r.

Archiwalia:

Litewskie Centralne Archiwum Państwowe: akta nauczycielskie Stanisława Dobosza

Moje Kresy - Helena Partyka - Czoppa cz. II

Eugeniusz Szewczuk



Ganiałliśmy pomiędzy odkrytymi wagonami, które kierowane były na wschód, do Rosji. Przeskakivaliśmy na inne torowiska, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa jakie nam groziło w przypadku ruszenia składu. Całe szczęście, że nikt ze starszych nie zwracał na nas uwagi. Potrafiliśmy niekiedy zdjąć zabezpieczenia, odsunąć drzwi i zobaczyć co w danym wagonie jest przewożone. W jednym z wagonów widziałam maszyny do pisania, maszyny do szycia, całutki tego wagon. Zakręciliśmy druty i poszliśmy do następnego. W innym same szafki, biurka i wiele innych ciekawych rzeczy, było tego z 15 wagonów. Potem na górze obserwowaliśmy przejeżdżające na wschód sowieckie transporty, nic tylko rabunek naszego dobra narodowego na wielką skalę. Trwało to wiele dni, praktycznie przez cały lipiec 1945 roku koczowaliśmy na stacji kolejowej w Zbarażu. W końcu wjechał długi transport wagonów towarowych. Wszyscy nie zważając na nikogo zaczęli pchać się ze swoimi tobołami i skrzyniami. Zrobił się niesamowity zgiełk, rozgorzały kłótnie o byle co. Połowa ludzi stała i rozpaczała. Było źle, gdyż nasza babcia Eudoksja uparła się, żeby wziąć ze sobą rodzinną pamiątkę - bambetel. Zdesperowani ludzie dawali nawet łapówki w postaci bimbru, aby szybciej dostać się do wagonu. Na peronie pełnym słomy i prowizorycznych szalásów panował niesamowity ruch.

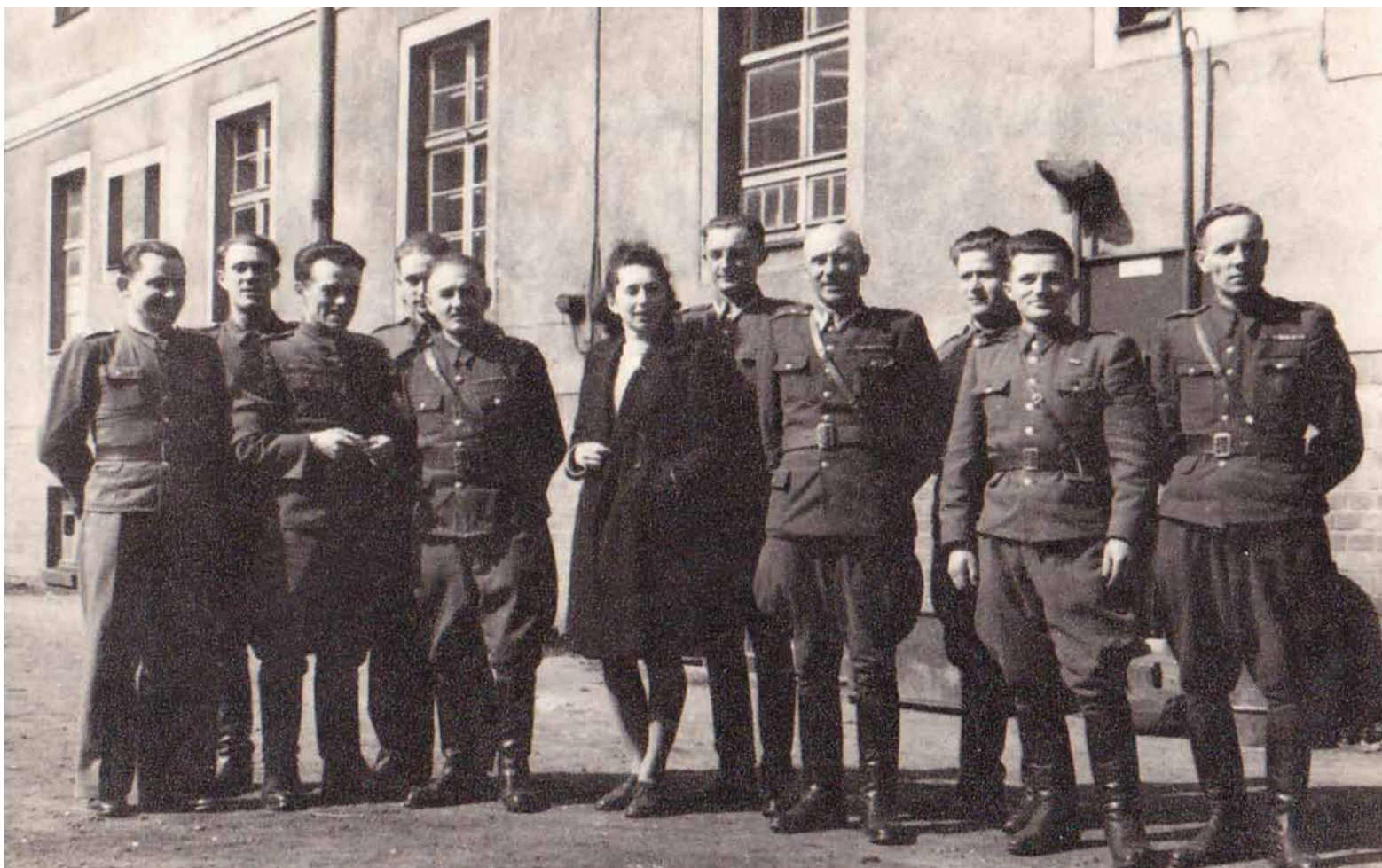
Rozbierano furmanki, ściągano koła i zatykuły, krowy i konie ładowano do oddzielnych wagonów. Sporo też ludzi stało z boku i patrzyli na to smutne widowisko, inni przyszli pożegnać krewnych i bliskich. Było nam przykro z powodu wyjazdu, mama stale twierdziła, że wyjeżdżamy tylko na pewien moment i gdy sytuacja się unormuje nieba-

wem tutaj powrócimy na swoje. Po długim oczekiwaniu późnym wieczorem pociąg ruszył w daleką nieznaną drogę. Cały nasz dobytek umieszczono w odkrytym wagonie. Mieliśmy to szczęście, że nas umieszczono w krytym wagonie ze względu na małe dzieci i babcie. Było bardzo ciasno, ale ciepło, gdyż jechaliśmy latem przez cały sierpień 1945 roku. W wagonie stały dwie cegły i garnek do gotowania makaronu, którego mama zawczasu nasuszyła. Droga była długa i uciążliwa. Zatrzymywali nasz transport z byle jakiego powodu, to czegoś brakowało, to zajęte tory, przed nami jedzie ważniejszy transport wojskowy. Każde z nas musiało mieć zawieszoną na szyi informację z numerem pociągu, by się nie zagubić. Wystarczyło tylko, że ktoś przeszedł na inne torowisko, pociąg ruszył i przy szybkim wsiadaniu można było pomylić transporty i pojechać w odwrotnym kierunku. Wszyscy znali doskonale sygnał odjazdu, nasz parowóz trzykrotnie zagwizdał i natychmiast ruszał, wtedy szukaj wiatru w polu, stój i płacz. Owszem zdarzyło się, że i my płakaliśmy po stracie naszego wielkiego przyjaciela, psa o wdzięcznym imieniu Pelek. Psów nie wolno było zabierać do pociągu, ale nasz mały Pelek przyczołgał się na peron i spał schowany na bambetlu razem z babcją. Przy odjeździe wskoczył do wagonu i ruszył w drogę razem z nami. Pelek był bardzo mądrym psia-

kiem, wiele potrafił, służył a nawet śpiewał. Kiedy w domu tańczyliśmy i śpiewaliśmy, on stawał na dwóch łapach i pięknie wyl z zachwytem, po swojemu śpiewał razem z nami. Podczas kolejnego postoju pociągu w szczerym polu poszliśmy nad pobliską rzeczkę, by zażyć letniej kąpieli. Popelniliśmy duży błąd idąc na tył pociągu, zresztą nie było innej możliwości, gdyż pociąg zatrzymał się dopiero za rzeką. Parowóz gwizdał raz, drugi, trzeci i natychmiast ruszył. Poderwaliśmy się do biegu już przy pierwszym gwizdku, ledwo co wskoczyliśmy do ostatniego wagonu w którym jechali Żydzi. Niestety Pelek malutkie psisko, drepząc prawie w miejscu nie zdążył i pozostał w polu. Narobiliśmy tyle wrzasku, lecz nikt nie wiedział o co chodzi. Długo, bardzo długo rozpaczaliśmy po stracie takiego przyjaciela. W czasie dalszej jazdy otrzymałam od przygodnych ludzi jakąś widokówkę. Niewiele się namyślając postanowiłam wysłać informację do taty, że nasz transport jedzie w kierunku Berlina na Kostrzyn. Kartkę zaadresowałam bardzo prosto - Michał Partyka, RKU Pabianice. W treści dodałam numer naszego transportu, poszło i doszło. Faktem jest, że w owym czasie ojciec przenosi się do RKU w Brzegu. Cały transport ojca wyposażenia pojechał w kierunku Brzegu, natomiast tajne dokumenty były przenoszone przez przebrane zakonnice lub

kobiety przebrane za baby niosące tobołki na targ. Z tyłu za nimi szli oczywiście uzbrojeni żołnierze, gdyż zdarzały się przypadki napadów nasz osoby przenoszące dokumenty. Najbardziej tajne dokumenty przenoszono do klasztorów i księży, by potem samochodami z wojskową obstawą przewieźć do RKU w Brzegu. Wszystko było bardzo dobrze zakamuflowane, by najważniejsze dokumenty i rozkazy nie trafiły w ręce wroga. Tuż przed samym wyjazdem z Pabianic do Brzegu moja pocztówka trafiła do rąk adresata. Zapisana kartka przetrwała w naszej rodzinie ponad 40 lat. Z biegiem czasu pożółkła i podczas kolejnego sprzątania nieopatrznie wyrzuciłam ją na śmietnik. Wielka szkoda, teraz wielce żałuję tego nieroztropnego kroku, bowiem była to jednak wspaniała pamiątka rodzinna. Po przeczytaniu treści widokówki tato był już bardzo niespokojny o dalszy los naszej rodziny.

W Brzegu musiał wszystko rozładować, zabezpieczyć i zapewnić należyte bezpieczeństwo ludziom i dokumentom, wszystko było na jego głowie. Cała ulica musiała być zamknięta na całej długości, gdyż stała się terenem wojskowym. Nosila nazwę Urzędnicza, potem zmieniono ją na Bojowników o Wolność i Demokrację. Obecnie nosi nazwę Legionistów Polskich. W pierwszej klatce była siedziba RKU Brzeg, na górnych piętrach mieszkały rodziny wojskowych.



/ Wojskowi RKU Brzeg podczas poboru 14-24.04.1947

Ojciec załatwił sobie rozkaz wyjazdu i wyruszył za nami w ślad jadącego na zachód transportu repatriacyjnego. Znając numer pociągu szukał nas na każdej stacji pośredniej, lecz zastał nas dopiero w Gorzowie Wielkopolskim. Wspominałam, że nasz transport bardzo często zatrzymywał się w szczerym polu. Wtedy od wagonu do wagonu chodzili ludzie i zbierali drobne pieniądze po to, by opłacić na przykład maszynistę, gdyż nikt w tamtych czasach nie płacił im za wykonywaną pracę. Gdy odmawiał jechać dalej szukano kolejnego kolejarza. Zanim obsługa pociągu znalazła kolejnego trwało to nieraz dwa, trzy dni i znowu jechaliśmy dalej. Jadąc w naszym transporcie pani Francyszyn rozchorowała się, gdyż jedząc przeterminowane produkty dostała zatrucia pokarmowego. Kiedy dojechaliśmy do Gorzowa Wielkopolskiego, karetka pogotowia ratunkowego zabrała ją do miejscowego szpitala. Z tego powodu nasz transport odstawiono na bocznice kolejową, bez niej pociąg nie miał



/ Brzeg 1949r. kurs sanitarny Heleny Partyka (stoi w środkowym rzędzie)



/ Brzeg 20.10.1956r. ślub Heleny i Wojciecha

prawa ruszyć dalej, takie były jakieś niepisane zasady. Podczas kolejnego wymuszonego postoju umiera pan Popiel. Był to człowiek dystygowany, bardzo słusznego wzrostu. Wieczorem ciało nieboszczyka ułożono na jakiś workach w wagonie, ktoś zapalił świecę i zaczęły się modlitwy w intencji zmarłego. Mnie tam oczywiście nie mogło zabraknąć. Rano podciągnięto wagon pod niską rampę, podjechał wózek z prowizoryczną trumną. Próbuje w niej ułożyć nieboszczyka, nie da rady nogi wystają, trumna za krótka. Wyciągnęli z przodu poduszkę, by wydłużyć trumnę, nic nie pomaga, za mała. Ktoś skoczył po laubzegę, to taka mała kablakowa piła do cięcia drewna.

Nie było innej możliwości, w tylnej części wycięto okienko i wówczas ciało pana Popiela w całości zmieściło się w trumnie. Mnie na pochówek nie puścili, ale zauważyłam, że gdy tylko kondukt ruszył z nóg pana Popiela spadły oba buty. Ktoś podniósł je i bez namysłu włożył do trumny obok nieboszczyka. Tak więc zmarły pan Popiel dotarł na miejsce wiecznego spoczynku bez butów w samych skarpetkach. Każdy taki postój automatycznie wydłużał czas przejazdu transportu na miejsce przeznaczenia. Niebawem dojechaliśmy do Kostrzyna, miejscowości granicznej nad Odrą. Kostrzyn leży niedaleko Berlina, w linii prostej będzie do niego tylko ze 60 kilometrów. Widziałam jak ostatni Niemcy opuszczali to miasteczko. Pomimo lata opatuleni szalikami, smutni i milczący, krok za krokiem pchali wózki ze swoim dobytkiem. Napatrzyłam się jeszcze na inne rzeczy kiedy razem z innymi chodziłam, by zobaczyć co się dzieje w okolicach

cmentarza przy nadodrzańskich wałach. Przyjeżdżali tam brudni i nędznie wyglądający Niemcy i widłami odkrywali dopiero co zasypane groby. Przywozili w pojemnikach, jakby w kadziach następne trupy, składali w tych prowizorycznych grobach i powtórnie zasypywali. W tym rejonie było jeszcze pełno okopów i rowów strzeleckich wypełnionych po brzegi wodą. Dzieciarnia rzucała do wody kamieniami i po krótkim czasie wypływały na powierzchnię spuchnięte i zgniłe ludzkie zwłoki. W Kostrzynie część ludzi z naszego transportu pozostała, inni gdy zobaczyli setki gnijących trupów nie miała zamiaru tu pozostawać. Pociąg przez Szamotuły i Trzciankę ruszył na Drawski Młyn. Po drodze część naszych ludzi wylądowywała się na kolejnych postojach, większość została w Trzciance.

Ojciec zmuszony był do ciągłego przedłużania rozkazu wyjazdu, podążając cały czas za naszym transportem aż do wspomnianej Trzcianki. Wracając do Brzegu zabrał ze sobą tylko mnie, potem kolejno zostali ściągnięci pozostali. We wrześniu 1945 roku tato posłał mnie do jedynej w Brzegu szkoły na ulicy Chrobrego, to dzisiejsza PSP Nr 1. Moją wychowawczynią i nauczycielką była pani Helena Zwiernicka. Mniej więcej w tym samym czasie na ulicy Hanki Sawickiej zaczęło funkcjonować Liceum Ogólnokształcące. W szkole na ulicy Chrobrego było coraz ciasniej, gdyż w trakcie roku szkolnego dochodzili coraz to nowsi uczniowie. Przyjeżdżali nowi osadnicy zza Bugu, kieleccy i łódzkiego. Tłok był niesamowity, bowiem w jednej ławce siedziało dwoje dzieci, dwoje następnych po bokach z lewej i

prawej strony. Władze miejskie wysyłają ojca do dowództwa sowieckiego na ulicy Wolności, zwanymi później „czerwone koszary”. Był oficerem w polskim mundurze i tylko to działało na Sowieców. Poszedł prosić, by oddali nam użytkowany przez nich budynek na ulicy Słowiańskiej, bez rezultatu. Funkcjonował w nim sowiecki szpital ortopedyczny. Kiedy było jeszcze ciepło to widziałam jak kręciło się tam parę osób z temblakami, potem już nikt tam nie przebywał. Sowieci obawiali się kogośkolwiek wpuszczać do środka, gdyż wcześniej stał się on miejscem szabru. Następnym razem do sowieckiego naczałstwa tato poszedł z umundurowanym kolejarzem, tamci za bardzo nie orientowali się kto to jest kolejarz, że był w mundurze to robiło na nich wrażenie. Kolejny raz informowali sprzymierzeńców, że dzieci nie mają gdzie się uczyć, szkoła pęka w szwach, zajmowany przez nich budynek stoi pusty. Wszędzie tam gdzie szedł ojciec nie mogło zabraknąć mojej osoby. Ganiałam po korytarzach „czerwonych koszar”, oglądałam meble i wszystko co tam było, aż któryś z żołdaków przepędził mnie. Z pokoju wybiegł jakiś oficer i mówi - co ty chcesz od tego dziecka?, chodzi po pokojach i rozrabia, niech chodzi, to dziecko – puskaj!

Cdn.

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl

WE LWOWIE MUZY ŚPIEWAŁY ZAWSZE U BOMBACHA KLAWA WIARA WCINA PRECLI ĆMI CYGARA

Aleksander Szumański

„Ta to jest wprost nie do wiary”, śpiewała Włada Majewska w „Wesołej Lwowskiej Fali”, audycji Radia Lwów, emitowanej od 16 lipca 1933 do 1939 roku. Twórcą audycji był Wiktor Budzyński i on też napisał słowa tej piosenki i skomponował muzykę specjalnie dla Pani Władę. Audycja w owym czasie niezwykle popularna, miała słuchaczy składających ze wszystkich warstw społecznych. Z taką samą atencją słuchał jej profesor uniwersytetu, student, czy domowa gospodyni. To faktycznie było nie do wiary, w określonych godzinach audycji słuchała cała Polska, odkładano wówczas karty do gry przy brydżu, przerywano seanse spirytystyczne, narzeczeni przestawali się całować, a dzieci odmawiały udania się na spacer. A było czego słuchać bo to i lwowskie batiary Tońcio i Szczepcio z nieodłącznym bałakiem - gwarą lwowską, bo to i „szmonces lwowski” - gwarą żydowska stanowiąca komiczną mieszaninę polsko-niemiecką z językiem jidysz - w osobach Aprikosenkranza i Untenbauma. Był i przekomiczny radca Strońcio, ciotka Bańdziuchowa, Marcelku i oczywiście wspomniana już Włada Majewska, śpiewaczka i parodystka. Nikt dotychczas nie rozszyfrował, czy Aprikosenkranz i Untenbaum / Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen / to byli goje, fantastycznie parodiujący „szmonces”, czy też autentyczni Żydzi z Krakidałów / lwowska tandeta, plac targowy / zaproszeni przez Wiktora Budzyńskiego do Lwowskiego Radia. Jedno jest pewne, „cała Polska” śpiewała, „bałakała” i „szmoncesowała”, oczywiście pokładając się ze śmiechem. I to był sukces audycji numer jeden, jak chcą niektórzy krytycy literaccy. Jerzy Janicki w recenzji napisał krótko: „szkoden goden”.

Zaraz, zaraz, a przecież gdyby nie Tońcio i Szczepcio / Henryk Vogelfaenger i Kazimierz Wajda, w „cywilu” Tońciu, znany i ceniony warszawski adwokat, a Szczepciu inżynier / twórcy „bałaku” zapisanego po raz pierwszy medialnie, to na którym miejscu ich uszeregować, po „całej rozśpiewanej Polsce”? Nie należy zapominać, że audycja ta była również satyryczna, a że serwilistyczne media w wolnej Polsce 1918-1939 nie wiele znaczyły, można było śmiać się do rozpuku bez konsekwencji. Jak to jest dzisiaj z tym wolnym

śmiechem? Bez konsekwencji? Pardon! W jednym z programów „Wesołej Lwowskiej Fali” Aprikosenkranz rozmawiał z Untenbaumem: „Pan szedł słyszeć, że w Biskupinie wykopali rycerza Zyndrama? Tak, szłem słyszeć, ale nie wiem co z nim zrobili. Wstawili go do rządu”. Wiktor Budzyński z Londynu w 1968 roku w pogadance przed mikrofonami BBC przypomniał „o autentycznej wolności słowa w Polsce międzywojennej: „tyle zdążyliśmy powiedzieć złośliwości pod adresem rządu, partii rządzącej i śmiesznych czasem dygnitarzy; tyle kawałów, które do dziś ludzie pamiętają.”.

Zespół „Paka Buziaka”



Tytuł dzisiejszej korespondencji do czegoś zobowiązuje, bo właśnie piosenką „U Bombacha” w wykonaniu pięciu dziewczynek tworzących zespół „Paka Buziaka” rozpoczął się w niedzielę 20 września 2009 roku w krakowskim teatrze Groteska Koncert Galowy III Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku” Lwowskiego Kraków 2009. Warto przypomnieć tekst tej batiarskiej ulicznej piosenki, posiadającej melodię skocznej polki, do której można było podkładać kuplety z innych tekstów, lub tworzyć nowe.

„U Bombacha fajna wiara,
weina precli, ćmi cygara.
Oj, diridiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uhaj, dana,
oj, didiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uha!

Szac chłopaki lwoskie dzieci
kuźdy ładny, aż si świeci.
Oj, diridiri.

Już szklankami hebra dzwoni,

Józku szpila na harmonii.
Oj, diridiri..

Wtem nadchodzi ciemna sztuka
i na sali szpargi szuka,
oj, diridiri.

My du niego czaru-maru:
hulaj za drzwiami, ty batiaru!
Oj, diridiri.

A jak nas przyprosi grzeczni
upijemy si serdeczni.
Oj, diridiri.

Niech si dowi, ży we Lwowie
so chłopaki honorowi.
Oj didiri.

Ni ma to jak batiar lwoski,
Lecz najlepszy lyczakoski.
Oj, diridiri.

Każda hebra je murowa,
Lecz najlepsza z Lyczakowa.
Oj, diridiri.

Chto si z naszymi wiary śmieje,
naj gu nagła krew zaleje.
Oj, diridiri.

I kto Lwowa ni szanui,
Naj nas w dupy pocałuj.
Oj, diridiri.

Kto we Lwowie raz był bity,
ten udwalić musi kity.
Oj, diridiri.

A chto z nami trzyma sztamy,
temu lepi jak u mamy.
Oj, diridiri.

Instrumentalno- wokalny zespół „Paka Buziaka” na koncert galowy przyjechał z Jeleniej Góry, zapewne również i po otrzymanie II nagrody w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży, wykonał dwie piosenki „U Bombacha” i „Ta joj ta Lwów”. Jak malowane, piękne panienki z najmłodszą 9-cio letnią, zaprezentowały się w skła-

dzie: Emilia Kowalewska, Natalia Kopwzan, Malwina Bogdan, Joanna Kowalewska, Agnieszka Sieczkowska - warto te nazwiska zapamiętać.

Co i „kogo” śpiewano na koncercie galowym. Oprócz renomowanych autorów, Mariana Hemara, Emanuela Szlechtera, Henryka Warsa, Jerzego Petersburskiego, Wiktora Szolęgi, Feliksa Konarskiego, czy Jerzego Michotka, rozbawiona publiczność słuchała piosenek rodem z „lwoskiej” ulicy. Ta z jakiej? Ta to z „Zamarstynoskiej”, „Kliparoskiej”, czy „Lyczakoskiej”. Ubawiona publiczność przeważnie w odświętanych „ancugach”, zapewne po koncercie między sobą bałakała. A w niektórych rzędach to nawet i cwikiery teatralny widać było, precli nie frygano. Zapewne na sali była i „Ślepa Mińcia”, na co dzień śpiewająca u stóp pomnika Jana III Sobieskiego na Wałach Hetmańskich: „Śliczny gwuździki „pienkny tulipany”, przegrywająca na harmonii. Zaczepiana przez uliczników wołała za nimi „ty miglanc”. A o panienkach występujących na koncercie galowym jeszcze będzie.

Na razie nastrój:

LWOWSKA PIOSENKA

To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje
I zmienia się w łkanie.

To ona tak bliska
I równie daleka
To zmienia się w kamień
I ból na nią czeka,
To znowu radosna
I śmieszna w powiciu,
Lecz dumna ojczyzną
Gdy mówi o życiu.

A gdy czas już wita
Piosenki przesłanie,
Z kamienic jej echo
Się zmienia na łkanie
I zadrza swym brukiem
W miłości granice
I szczęściem już pełne
Tęskniące ulice.

To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
Wędruje wieczorem
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje

I zmienia się w łkanie.

W tym roku organizatorem festiwalu jest Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej. Karol Wróblewski, kierownik artystyczny Zespołu „Chawira” jest założycielem fundacji i jej prezesem. Mam opinię, iż powstanie takiej fundacji jest przedsięwzięciem patriotycznym, które już owocuje prezentowaniem przez młodzież z całej Polski piosenki lwowskiej i „bałaku” lwowskiego. Niedawno wróciłem ze Lwowa i przekazałem publiczności serdeczne pozdrowienia dla pań od redaktora naczelnego „Kuriera Codziennego” Marcina Romera, a dla panów uśmiechy lwowskie od redaktor naczelną „Lwowskich Spotkań” Bożeny Rafalskiej i prezes Radia Lwów Teresy Pakosz.

Miało być o panienkach, natychmiast piszę. Przed rozbawioną publicznością „Groteski” wystąpił Zespół wokalny - taneczny z Katowic „YCHTIS”. I znowu pięć panienek z najmłodszą również 9-cio letnią dziewczynką. Zespół zdobył I nagrodę w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży z orzeczenia Jury, której przewodniczyła Pani Redaktor Danuta Skalska, prowadząca w Radiu Katowice co niedzielą audycję „Wesoła Lwowska Fala”, w „cywilu” Prezes „Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wschodnich w Bytomiu”. Usłyszeliśmy dwie piosenki „Wierne madonny” Jerzego Michotka, oraz „Banda gra „nieznanych autorów. Były bisy, a jakże. Zespół wystąpił w składzie: Małgorzata Bernacka, Dagmara Sztuba, Martyna Cieślak, Kamila Borzemska, Adrianna Rydz. Panienki już rozślawiły Polskę i lwowską piosenkę na całym świecie. Zespół „Ychtis” koncertował w Polsce, w Monachium, Stuttgarcie, Chicago, Nowym Yorku, w miastach kanadyjskich, miastach francuskich, miastach niemieckich, w Londynie i w miastach Wielkiej Brytanii, oczywiście we Lwowie etc. niemal cały świat został podbity przez pięć urokliwych i malowniczych panienek z Katowic. Zespół „Ychtis” i występujące panienki to już instytucja. Co śpiewano na koncercie? „Może syn” muzyka i słowa Feliks Konarski „Ta to jest wprost nie do wiary” muzyka i słowa Wiktor Budzyński

„Kocham Lwów” muzyka Ewa Walczak, słowa Andrzej Szcze-



/ Prowadzący koncert Aleksander Szumański i zespół „Ychtis” Barbara Pelka - założycielka i kierownik Zespołu
Monika Polan-Zbączyński - choreograf

pański

„Zaproszenie” muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa Krystyna Angielska

„Zaproszenie” muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa Krystyna Angielska

„Śpiący we Lwowie” muzyka i słowa Piotr Johaniuk

„Lwowskie kwiaty” muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa J. Silięgo

„Lwów to dla mnie zagranica” autorzy nieznanymi

„Wierne madonny” muzyka i słowa Feliks Konarski

„Banda gra” autorzy nieznanymi

„Panie fiakrze joj” muzyka i słowa Feliks Konarski

„Sensacja bo kino gra” - autorzy nieznanymi

„Moja gitara” muzyka Tychowski, Landowski, słowa Emanuel Schlechter

„Boston o Lwowie” muzyka Henryk Brown, słowa Marian Hemar

„Moje serce zostało we Lwowie” muzyka i słowa Marian Hemar, oraz wybór klasyki piosenki lwowskiej. Przecież we Lwowie muzy śpiewały zawsze

Lwowska piosenka jest sentymentalna, liryczna i romantyczna, ale też komicznie tylko w bałakaniu, a więc kilka cytatów:

„ du stulika panny Basi muturowy pcha si, czy mni panna zechcy, pytam panny ja si.”

„ u dwunasty godzinie idym se przez Lwów, upiłem si na wini, awantura znów, ale mi si nic nie stału, bom ja hultaj, jakich mału.”

„ Antyk z Mańką tak wywijal aż natrafił na specyjał.”

„ Antyk z Maniu na huśtaniu bałakali u kuchaniu.”

„ Kupił ja sy ancug nowy, wysmarował smalcym głowy, rękawicy wdział na graby i do moi hulam baby. „

„ hulam sy ulicu, gwizdzy jakiś sztair, a tu z moją Mańku idzie jakiś frajer. Ja du niegu idym, Bić go nie chcym wcali I tylko bałakam, by si frajer spalił.

Ja do niego grzecznici: naj si pan udwali !

A un ubcysowu mnie po mordzie smali. Tak on mni uderzył, to ja gu pogłaskał jego stacja ratunkowa, a mni dziad putaskał.

Siedzy w furdygarni, ali hunurowo frajer we szpytalu z ruzwalonu głowu.

Z ruzwalonu głowu i odbitu nerku, a ja z moju Mańku żyji na wiaderku.”

„Na ulicy Kupyrnika Stoi panna bez bucika, Bez bucika stoi I martwi si. Ja si pytam: dzie jest bucik? Ona mówi : bucik ucik, może pan poszukać zechcy mi .”

„ Na ulicy Kołuntaja bije baba policaja. Policaja biła Ni bała si. A policaj chap za tydki, taskał baby na Brygidki. Tutaj babu trochi Odpoczniesz sy.”

Te dowcipne kuplety powstały w czasie I wojny światowej, lub tuż po niej i posiadały różne wersje tekstów, niekiedy niecenzuralnych:

„idzie baba bez ulicy

Ubtargana, że aż strach. Pan pulicaj z niej si śmieji Śpiwa sobi rach, ciach, ciach.”.

„Na ulicy Kołuntaja bije baba policaja, kop go w dupe, kop go w jaja, tak si biji policaja.”.

„ Siadła sobi pod ganeczkiem, Rozmyślała nad wianeczkiem. I tak sobie liczy, liczy I spuglonda w swoju .”.

Wreszci, wreszci, nareszci pojawiły się dwa frajery i zaczęły si besztać.

Że to niby jeden ma przetarty ancug i wcale nie jest taki śliczny jak mu si wydaję. I że zamiast siedzić cicho to zakłada bajer o nie swojej bini, zamiast być blat. Drugi zajęcza browarem i ma duży bandzioch z zawartością samego bongu i się chycka na kulach. Wieczorami chirzy i się ciuma z dziuniemi. A te dziunie to szantrapy, jak ruszają pedałami, to się chcą powozić. Wreszci dali sy graby i wjechali na fortepian co to go wmawiali celnikom, że jest łózko. Ale chirus celnik nie dał się nabrać, chatrak jeden. Aż wreszcie weszło jakieś potyrce z hołodrygą któremu ciekła jucha z kinola, bo jak był chirny to go ktoś zaprawił gdy był absztyfikantem jakiejś pindy. Do chajderu nie chodził ? Chalaburdnik jedyn.

Któż to te dwa frajery, czy to nie przez przypadek Tońcio i Szczepcio w odwiecznym bałaku? W Tońcia i Szczepcia wcielili się Adam Żurawski i Ryszard Mosingiewicz z Bytomia wykonując brawurowo dwa teksty: “ Mišku i Nurku “ autorstwa Ryszarda Mosingiewicza oraz “ Naj niei “ Wiktora Budzyńskiego.

I cóż, czułem się spełniony, gdy zaprosiłem na scenę znakomitą lwowiankę Halinę Kunicką. Artystka śpiewała stare przeboje i nowe piosenki, towarzyszył jej



/ W Tońcia i Szczepcia wcielili się Adam Żurawski i Ryszard Mosingiewicz z Bytomia wykonując brawurowo dwa teksty: “ Mišku i Nurku “ autorstwa Ryszarda Mosingiewicza oraz “ Naj niei “ Wiktora Budzyńskiego.



/ Znakomita lwowianka Halina Kunicka

na fortepianie Czesław Majewski. Halina Kunicka po raz drugi wystąpiła w koncercie galowym piosenki lwowskiej. Po raz pierwszy w 2008 roku, również w krakowskim teatrze Grotteska i też miałem zaszczyt ją zapowiedzieć. Nie ma jak miasto Lwów, powiedziała publiczności Halina Kunicka przed występem.

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem, a com widział i słyszał w księgi umieściłem.

Ale na tym jeszcze nie koniec wrażeń.

Wracam ja sy do domu, natychmiast bryz do kumputera, czy się ktoś nie nagrał z jakimś fajnym bałakiem o koncercie galowym, może sam Pan Prezydent RP. z gratulacjami wyłącznie dla mni, a tu, przecieram głęza, czy się nie śni, a to ta joj ! Mówi Radio Lwów do mni ! A przed mikrofonem sama Pani Prezes Radia

Lwów Teresa Pakosz, a tuż obok Pani Redaktor Ania Gordijewska. I Pani Prezes bałaka jak było na koncercie. To ja referuje, że klawiej być nie mogło, tylko nie dopuścili mni do zaśpiewania “Ta joj mni nazywają”, że się to niby bałakam jak chirny, gdy chodzę. I dalej bałakam o Zespole “Ychtis”, co to z piosenką lwoską i z poezją księdza Jana Twardowskiego w tle zwiedził cały świat. Jeszcze nie byli tylko na Alasce, bo tam nie ma złota i jeszcze nie dotarli lwowianie. A panienki, mój Ty Boże, wycięte z oleju Wojciecha Kossaka. Ta to znów Ania Gordijewska bałaka o zasięgu światowym lwoskiej piosenki.

Co by nie, Pani Redaktor ! Szko-den goden! I wszystko na żywo na antenie Radia Lwów ! Ta joj !

Aleksander Szumański
ze Lwowa czasowo w Krakowie

05.10.2009r. RODAKpress

Polscy badacze Syberii

Syberia przybrana ojczyzna Polaków

Bogusław Szarwiło

Fakty mówią za siebie, problematyka syberyjska zawsze budziła i budzi emocje, poruszając serca Polaków. **Polska obecność na Syberii zaczęła się znacznie wcześniej niż w wieku XIX, gdy masowo zsyłano na te ziemie naszych rodaków.** Eksploracja Syberii i wkład Polaków w naukowe opisanie tego regionu nie byłyby możliwe bez zesłańców, w szczególności tych skazanych na katorgę po powstaniu styczniowym. Większość z nich była ludźmi wykształconymi, absolwentami bądź studentami najlepszych uczelni w imperium rosyjskiego. Swoich odkryć dokonywali z reguły bez wielkiego wsparcia finansowego ani technicznego, korzystając z prymitywnych narzędzi, cały czas będąc formalnie więźniami politycznymi. W tym miejscu należy powiedzieć, że wśród polskich badaczy prym wiedli geolodzy.

Aleksander Czekanowski (1833–76), Benedykt Dybowski (1833–1930) i Jan Czerski (1845–92) jako pierwsi opracowali geograficzne środowisko Bajkału, dokumentując jego faunę i florę.

Oni w warunkach wygnania zdolali wydać najważniejsze owoce swej pracy. To właśnie tam wykazali się ogromną siłą woli, dzięki której — niemal jako samoucy — w ciężkich warunkach materialnych doszli do nienotowanych w skali światowej osiągnięć badawczych. Syberia była dla nich nie tylko miejscem katorgi i zesłania, ale także terenem o fascynującej przyrodzie. Dzięki hartowi ducha i ogromnemu zaangażowaniu się w pracy dla nieznanego regionu mogli w sposób maksymalny i w stosunkowo krótkim czasie dokonać odkryć na nienotowaną dotąd skalę. Nic więc dziwnego, że po zwolnieniu z zesłania wracali (lub chcieli wracać) właśnie tam, by kontynuować rozpoczęte badania. Bajkał uważano za miejsce mało ciekawe dla przyrodników. To Polacy odkryli wiele nowych gatunków, a Benedykta Dybowskiego można uznać za twórcę bajkałoznawstwa. Fakty są takie, że **Bajkał to najgłębsze i najbardziej tajemnicze jezioro świata.**



/ Aleksander Czekanowski

Polacy jako pierwsi dokładnie je zbadali. Polscy zesłańcy: Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski, Jan Czerski i Wiktor Godlewski. Dlatego dziś w Listwiance, znajduje się Muzeum Bajkału i wiele mówi się o polskim wkładzie w badanie jeziora. Jest tablica upamiętniająca Jana Czerskiego i popiersie Benedykta Dybowskiego. **Aleksander Czekanowski** urodził się w rodzinie szlacheckiej w Krzemieńcu na Wołyniu. Ukończył gimnazjum w Kijowie, a następnie wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu w tym mieście. **To w kijowskim mieszkaniu Czekanowskiego odbywały się spotkania młodzieży, w których uczestniczył należący do powstańczego Rządu Narodowego Benedykt Dybowski. Czekanowski, podejrzewany o udział w powstaniu styczniowym, został w 1863 roku uwięziony i zesłany na Syberię, na 12 lat katorgi.** Dybowski, również skazaniec, starał się wciągnąć go do zesłańczego kółka badaczy przyrody Bajkału, jednak Czekanowski nie potrafił pracować zespołowo. Jednak liczne wyprawy i przeprowadzone badania przyniosły Czekanowskiemu rozgłos i uznanie władz. Cesarskie Towarzystwo Geograficzne uzyskało dla niego amnestię i zaprosiło do Petersburga w celu opracowania rezultatów wypraw. Zamieszkał w Muzeum Mineralogicznym Akademii Nauk (jako kustosz) i zajął się rysowaniem map i opracowywaniem swoich zbiorów, które zdeponował w akademii. Ustalił skład syberyjskiej fauny i roślinności, dokonał szczególnych pomiarów trwania, siły i wzrostu drzew na odwiedzonych przez siebie obszarach. **Czekanowski zmarł w Petersburgu w 1876 roku, w wyniku niewydolności nerek (orzeczenie lekarskie sugerowało zatrucie amoniakiem).** W ciągu trzech lat, podróżując po wschodniej Syberii, przebył 25 000 kilometrów. W pracy znakomicie przysłużyły mu się takie cechy, jak żywotność, inteligencja i spostrzegawczość, a także ogromna sympatia do rdzennych mieszkańców – Tunguzów.

Z pozostałych po nim zbiorów oraz obserwacji, zwłaszcza geologicznych, korzystało w swoich pracach wielu uczonych. Sporządzone przez Czekanowskiego mapy uzupełniły topografię Rosji azjatyckiej. **Benedykt Dybowski** herbu Nałęcz urodził się w Adamarynie w guberni mińskiej. Ukończył szkołę średnią w Mińsku Litewskim. Studiował medycynę i nauki przyrodnicze na Uniwersytecie w Dorpacie od 1853 do 1857 i na Uniwersytecie we Wrocławiu od 1857 do 1858. W latach 1858–1860 odbył studia paleontologiczne, botaniczne i medyczne w Berlinie. W roku 1862 Dybowski pracował w Szkole Głównej w Warszawie na stanowisku adiunkta. W tym samym czasie brał czynny udział w organizacji powstania jako komisarz Rządu Narodowego na Litwę i Białoruś. **26 marca 1864 został aresztowany i uwięziony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej.** Wyrokiem sądu skazany na śmierć przez powieszenie. Jednak wstawiennictwo zoologów niemieckich i pośrednictwo Bismarcka, przyczyniły się do zamiany kary śmierci na **12 lat syberyjskiego zesłania.** Już w 1865 roku, jako zesłaniec na Syberii, rozpoczął działalność badawczą. Razem z Wiktorem Godlewskim zgromadzili znaczne zbiory fauny wschodniej Syberii, które dowiodły znaczących różnic między fauną Syberii wschodniej i zachodniej. Po dwóch latach Dybowski wraz z Godlewskim otrzymał pozwolenie zamieszkania we wsi Kułtuk nad Bajkałem i w bardzo trudnych warunkach, rozpoczęli badanie fauny tego jeziora, uważanego dotąd za ubogie pod tym względem. Dzięki tym badaniom Dybowski opisał 116 nowych gatunków skorupiaków z rzędu obunogów i 6 nowych gatunków ryb. Na podstawie materiałów bajkałskich Dybowskiego jego brat Władysław opisał 88 gatunków mięczaków i 9 gatunków gąbek. Inne zbiory Dybowskiego opracowali profesorowie: Grube z Berlina, Józef Nusbaum ze Lwowa, Roman Gutwiński z Krakowa. Prace Dybowskiego rzuciły nowe światło na pochodzenie fauny Bajkału. **Rok 1876 przyniósł wielką zmianę w życiu Dybowskiego: dzięki staraniom Towarzystwa Geograficznego i Akademii w Petersburgu uzyskał pozwolenie na powrót do kraju.** Dzięki temu udało mu się zrealizować marzenie o wyprawie na Kamczatkę. Otrzymał stanowisko lekarza okręgowego w Pietropawłowsku. Przebywał tam 6 lat dzieląc czas na pracę lekarską i humanitarną, oraz badania naukowe. Terenem jego badań była nie tylko Kamczatka, ale również Wyspy Komandorskie, a szczególnie Wyspa Beringa. Dybowski założył na Kamczatce szpital dla trędowatych, zwalczał epidemie, zakupił za własne pieniądze konie i renifery i zawiózł je na Wyspę Beringa,



/ Benedykt Dybowski

aby ulżyć doli mieszkańców, cierpiących często głód. Założył hodowle kóz i królików na wyspach Komandorskich i na Kamczatce, zainicjował rezerwy dla soboli, stanowiących często jedyne źródło dochodu mieszkańców wysp. **Wreszcie w 1883 został wezwany do kraju na katedrę zoologii na Uniwersytecie Lwowskim.** Głównym dziełem z tego okresu jest oryginalnie pomyślana teoria budowy zębów ssaków. W pracy pedagogicznej występując jako zwolennik teorii ewolucji, spowodował, że we wrześniu 1906 r. wysłano go na emeryturę. Mimo to publikował dziesiątki prac naukowych i liczne artykuły popularyzatorskie. Wybuch I wojny światowej spowodował, że jako obywatel Austrii otrzymał rozkaz zesłania na Syberię. Od tego zesłania Dybowskiego uratowało

1923 otrzymał tytuł honorowego doktora medycyny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (wyróżniony wówczas w gronie siedmiu weteranów powstania styczniowego. W 1928 otrzymał tytuł honorowego obywatela Lwowa (wręczony w 1929). Pochowany na „górcie powstańców styczniowych” na cmentarzu Łyczakowskim. Jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (kwatery 284c wprost-2-16). Następnym z wielkiej trójki badaczy Syberii jest **Jan Stanisław Franciszek Czerski** urodzony w rodzinie ziemiańskiej, w majątku Swodna (powiat drysieński guberni witebskiej), opisany w nr. 4 KSI 2023 r.

Źródła:

1) Aleksander Czekanowski - odkrywca trąpów syberyjskich



/ Jan Czerski

wstawiennictwo Cesarskiej Akademii Nauk w Sankt-Petersburgu, Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego i szeregu znanych naukowców rosyjskich. Po wkroczeniu armii niemieckiej Dybowski wrócił do Lwowa i tu doczekał się odrodzenia Państwa Polskiego. Warto w tym miejscu wspomnieć, że **w 1884 na bazie gabinetu historii naturalnej Dybowski założył Muzeum Zoologiczne** (noszące obecnie jego imię), do którego włączył swoje bogate zbiory przywiezione z Kamczatki, Bajkału, Wschodniej Syberii, południowej Rosji i Morza Kaspijskiego. W 1904 muzeum zostało wzbogacone unikalnym eksponatem – szkieletem krowy morskiej (*Hydrodamalis gigas*), подарowanym Dybowskiemu przez mieszkańców Wyspy Beringa. W

Opracowanie: dr hab. Mariusz Kulik
<https://iderepublica.pl/znani-nieznani/indeks/aleksander-czekanowski/>
 2) Polskie Radio „Polacy, którzy zapisali się w historii Syberii” <https://jedylnka.polskieradio.pl/artykul/1759910,polacy-ktorzy-zapisali-sie-w-historii-syberii>
 3) Jerzy Wysokiński : „Powstańcy styczniowi, zesłańcy - badacze Syberii” <https://dzieje.pl/rozmatosci/powstancy-stycznio-wi-zeslancy-badacze-syberii>
 4) Benedykt Dybowski - odkrywca tajemnic Bajkału

Opracowanie: dr hab. Mariusz Kulik
<https://iderepublica.pl/znani-nieznani/indeks/benedykt-dybowski/>

Powiat Kowelski

Redakcja za Wiadomości Turystyczne ze stycznia 1932 roku. - Pisownia oryginalna

POWIAT KOWELSKI

Powiat Kowelski graniczy z powiatami: Włodzimier-skim, Kamień-Koszyrskim, Lubomlskim, Sarnieńskim, Brzeskim, Horochowskim. Obszar jego wynosi 5.344 km² z ludnością 240.672 i ma charakter wybitnie rolniczy. Administracyjnie podzielony jest na 15 gmin, jedną gminę miejską Ratno, i jedno wydzielone miasto, Kowel. Stan sanitarny i zdrowotny w ostatnich czasach znacznie się poprawił, wzrastają urzędzenia dotyczące zabezpieczenia zdrowia ludności. Na terenie powiatu istnieją 2 szpitale na 110 łóżek łącznie z oddziałem dla zakaźnych, 5 rejonów lekarskich i 8 punktów felczerskich, 2 ośrodki zdrowia: jeden w Kowlu i jeden w powiecie.

Celem podniesienia rolnictwa zorganizowano na terenie powiatu 31 stacyj oczyszczania nasion, 7 punktów kopolacyjnych z buhajami, prócz tego corocznie na wiosnę organizuje się 2 punkty kopolacyjne z ogierami. Poza tem na terenie powiatu działają instruktorzy meljoracyjni i hodowlani z ramienia Woł. Okr. Tów. Kółek Rolniczych, które jest subwencjonowane przez sejmik. W Kołach Młodzieży Wiejskiej organizowane są często odczyty na tematy związane z rolnictwem i hodowlą.

Na terenie powiatu istnieje 188 szkół powszechnych. Notujemy następujące dane dotyczące dróg w powiecie: dróg wojew.—189 km., dróg powiatowych—70 km., gminnych — 2.052 z tego bitych 20 km. W r. 1930/31 zbudowano ok. 7 km. dróg brukowanych, zremontowano 26 mostów, wykonano nową instalację elektromedyczną i oświetleniową w szpitalu w Kowlu.

Wobec ogólnego kryzysu i nadmiaru przedtem zaciągniętych zobowiązań, cały wysiłek skon-

centrowany jest w kierunku spłat długów.

P. W. i W. F. rozwija się naogół dobrze i jest subsydiowane przez samorzady powiatowe i gminne odnośnie. Budżet wynosi około 12.000 zł. włącznie z gminami.

Budżet powiatu na rok 1930/31 wynosi zł. 832.596 z tego na opiekę społeczną 43.788 zł.

Starostą powiatowym jest p. Włodzimierz Weber, zastępcą p. Wiktor Iwański, sekretarzem sejmiku p. Jan Witkowski.

KOWEL

(Rozmowa z p. Ludwikiem Rzeszowskim, Burmistrzem Miasta)

Kowel liczy około 30.000 ludności. Stan sanitarny miasta znacznie się poprawił. Miasto posiada własne zakłady oczyszczania, tabory do wywożenia śmieci i nieczystości, istnieje komisja sanitarna, lekarze i dozorca sanitarni, którzy stale czuwają nad czystością i stanem miasta.

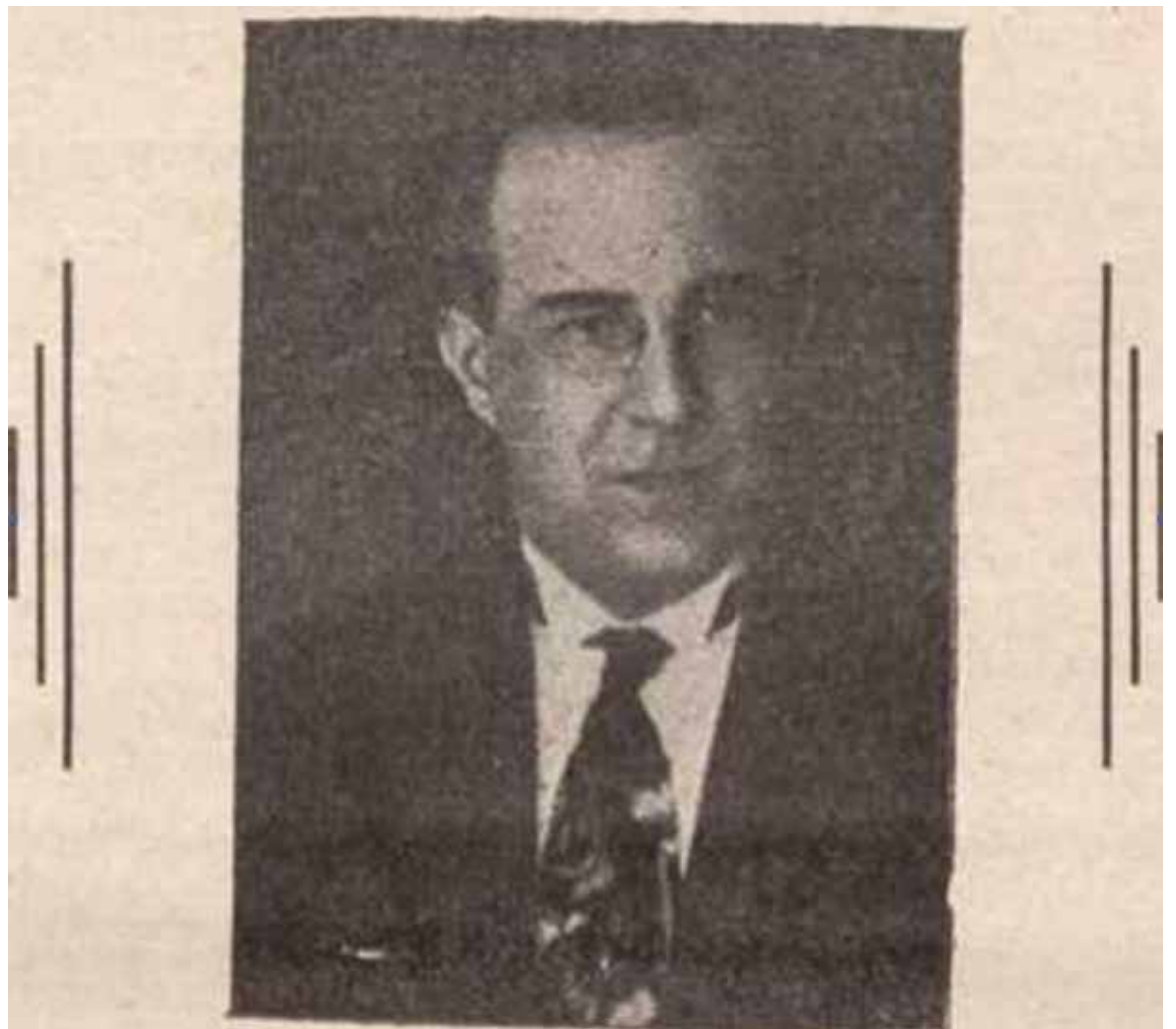
Zbudowano 20 studni artezyjskich, dla dostarczania miejscowej ludności zdrowej wody.

Szkolnictwo w Kowlu reprezentuje gimnazjum państwowe, mieszczące się w gmachu miejskim, państwowa szkoła miernicza i drogowa, szkoła handlowa Tow. nauczycieli szkół średnich i wyższych, gimnazjum „Tarbut“.

Miasto utrzymuje 7 szkół powszechnych, z których 2 mieszczą się w specjalnie wybudowanym gmachu miejskim, urządzonym według ostatnich wymagań higieny i techniki, reszta zaś w lokalach odnajetych.

Dla szkół powszechnych urządzony jest specjalny dom pracy, mający swoją siedzibę w gmachu miejskim.

W Kowlu istnieje komitet do spraw bezrobocia, na czele którego stoi prezydent miasta. Ma-



/ Obecny burmistrz Kowla p. Ludwik Rzeszowski ur. się w r. 1896 w Żytomierzu na Wołyniu, gimnazjum ukończył w Żytomierzu, uniwersytet wydz. prawa w Kijowie i Krakowie. W samorządzie pracował początkowo jako referent samorządowy Starostwa wr Kowlu, ostatnio jako sekretarz Wydz. Powiatowego w Kowlu.

gistrat utrzymuje sierociniec dla 30 dziewcząt, oraz żłobek na 25 niemowląt. Chłopców magistrat umieszcza w bursie przy szkole powszechnej w Różynie.

Oprócz powyższego magistrat wydaje stałe zapomogi na cele opieki społecznej. W budżecie miasta pozycja opieki posiada 25.000 zł., prócz tej sumy jest 6.000 na zapomogi doraźne. Miasto wydaje lekarstwa na sumę 5.000 zł. rocznie, pokrywa również koszty leczenia biednej ludności, sięgające do 4.000 zł.

„Jestem w tych ciężkich warunkach, że obejmując urządowanie

po dokonaniu szeregu inwestycji przez moich poprzedników zastałem zawrotne sumy, jak na tutejsze stosunki, bo na 2 i pół miliona zł. zobowiązań, które przypadło mi w tych ciężkich dla kraju czasach spłacać. To też praca moja w dziedzinie nowych inwestycji jest nieznaczna. Zrobiłem też „cesarskie cięcie“, jeżeli chodzi o budżet, i zmniejszyłem wydatki do minimum.

Wybrukowałem natomiast i otworzyłem nową ulicę Królowej Bony, czerpiąc fundusze z pożyczki i zasiłku, udzielonego miastu przez Państwowy Monopol Spirytusowy, dla którego ta arterja miała wyjątkowe znaczenie. Wybudowałem miejski dom mieszkalny z przydzielonych magistratowi kredytów na rozbudowę, założyłem betoniarnię miejską, nabyłem dla straży ogniowej samochód z zasiłku i pożyczki z P. Z. U. W.

Długi miasta które objąłem, powstały z budowy elektrowni, kosztem 1 miliona 600.000 zł., wykupienia rzeźni miejskiej, kosztem 300.000 zł. i budowy szkoły powszechnej, kosztem 640.000 zł.

Budżet miasta, zwyczajny, wynosi 986.000 zł., w przyszłym zaś roku zamierzam przeprowadzić dalszą redukcję do wysokości około 750.000 zł.

KASA CHORYCH w KOWLU

Kasa Chorych w Kowlu, po reorganizacji obejmować będzie po-

wiaty Kowelski, Włodzimierski, Lubomlski i Kamień-Koszyrski (z Polesia). Scalona Kasa posiadać będzie, według obecnych obliczeń, łącznie około 13.000 członków.

Na całym obszarze jest 26 lekarzy i 7 lekarzy dentyistów. Poza tem 3-ch lekarzy obwodowych, 1 lekarz naczelny i 17 sił pomocniczych. Kasa prowadzi leczenie podług specjalności i zatrudnia szereg lekarzy specjalistów.

To samo dzieć się będzie w obwodach. Wyposażenie Kasy znacznie wzrosło ostatnio, co znajduje się w prostym związku z rozszerzeniem samego lokalu. Tak więc z 8 ubikacyj obecnie Kasa przeszła na 19, co najlepszym jest wskaźnikiem szybkości rozwoju.

Zaznaczyć wypada, że Kasa scalona, poza centralą w Kowlu, liczyć będzie ogółem 16 ośrodków leczniczych na terenach: Włodzimierza, Kamienia Koszyrskiego, Lubomia, Hołob, Maciejowa, Maniewicz, Ratna, Tużyska, Szacka, Lubieszowa, Wielkiej Głuszy, Porycka, Oleska, Stenzażyc, Uściulki.

Przypis za 10 miesięcy r. b. wyraża się cyfrą przeciętną:

33.0 zł. W Kasie panuje wolny wybór lekarzy.

Komisarzem Kasy jest p. Eugeniusz Młodawski, wytrawny znawca spraw Kas Chorych, na obecnym stanowisku pracujący od 1926 roku.

Naczelnym lekarzem od r. 1927 jest p. Wsiewrołod Swieczikow.



KOWEL. Fabryka Tytoniu.

/ Kowel- Fabryka tytoniu

Zapraszamy na warszawski „Marsz Pamięci” w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2023



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

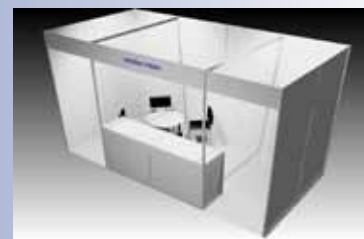
WYMAGANIA.

- ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
- ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI
- ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań PARTNEREM MEDIALNYM
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@btx.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118

Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym
kresyinfo@btx.pl

